PRZEWODNIK

dla spraw

Drukarsko-Litograficznych.

1889.

1 fl 80 x



Czasop.

Przewodnik

dla spraw

Drukarsko-Litograficznych

i t. p.

Rocznik 1889 pierwszy.

WE LWOWIE.

1889.



W DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE.


BIBLIOTHECA JAGELLONICA

SPIS RZECZY.

I. Artykuły większe:

Sztuka drukarska (niedokończone) 2, 17, 34, 52
Czy potrzeba się stowarzyszać? 4
O litografii 9, 25, 41, 57
Szkoły fachowe dla uczni 10
Cennik lwowski 11, 84
Zecer przy kaszcie 43, 49, 65, 81, 113
Ważność przyrządzania drzeworytów lub kliszów cynkowych na maszynie lub prasie . 68
Drzeworytnictwo w walce z innemi reprodukcjami 73
Przyczyny zła i środek zaradczy 89, 105, 121
Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza 92
Maszyna do składania 97
Farba w drukarstwie 98
Czyja wina 122
Skład akcydensowy 129, 139, 147, 157, 179
Zecerskie maszyny 130
Zachowanie porządku w szufladkach z tytułowemi pismami 141
Uwagi dla zakładów drukujących dzienniki 142
Dawniej a dziś 159
Fotomechaniczne przyrządzanie drzeworytów i kliszów cynkowych na maszynie lub prasie 160
Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy drukarzy lwowskich 161
Nasza litografia 155, 169, 181
Uregulowanie cennika 6, 13, 18, 27
Kto i kiedy wynalazł sztukę drukarską 171
Druga gisernia we Lwowie 172
Pielęgnowanie sztuki 182

II. Artykuły fejletonowe.

Szkice z świata drukarskiego:
I. Uczeń 34
II. Czcionkoskładacz (zecer) 51, 74
IV. Djabolo Typografico 83
V. Polski Paryż 100
VI. Cienie 107
VII. Pryncypał 115
Fragmenta:
I. Memento mori. — Pędractwo i Majkefry. — Guttenberg o nas. — Przejście nasze na islamizm 150
II. Rehabilitacja czcionek niewinnie do „piekła” wrzuconych 173

III. Nasze stosunki.

Sprawa książek szkolnych i Zakład im. Ossolińskich 5
Skutki niegodziwej konkurencji, dodatek do sprawy nakładu książek szkolnych . . 12
List J. Czaińskiego i odpowiedź 28
Kuratorja Zakładu im. Ossolińskich 69
Druk obligacyj propinacyjnych 69
Ogólny pogląd na nasze stosunki 76
Nowa drukarnia OO. Jezuitów 123
Drukarnia Zakładu im. Ossolińskich 175

IV. Korespondencje.

Z Warszawy 36, 53, 60, 69
Z Krakowa 54, 75
Z Paryża 124, 125

V. Wiadomości techniczne.

O myciu form 30
Najpraktyczniejszy sposób rozstawiania form 38
Zaginanie się papieru w środku arkusza 46
Nowy sposób robienia przedruków litograficznych 54
Klisze celluloidowe 70
Złoty firnis 70
Sposób druku litograficznego na drzewie 78
Fałszowanie cynobru 101
Porządek w szufladkach z tytułowem pismem 109
Druk na kolorowem papierze 109
Środek przeciw zużytym walcom 164
Konserwowanie pasów przy maszynach 149
Drobne wiadomości techniczne 23, 37, 45, 85, 118, 132, 149

VI. Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Stowarzyszenie „Ognisko” 7, 15, 21, 37, 54, 61, 70, 78, 101, 108, 117, 143, 176
II. Związkowa drukarnia 15
I. Związkowa drukarnia 30
Gremium pryncypałów 78, 125
Warszawskie Stowarzyszenie 93
Stowarzyszenie polskie w Poznaniu 176
Wzajemna Pomoc 29, 30, 37, 45, 70, 125
Kasa chorych 21, 61, 143, 149, 177
Zgromadzenie towarzyszy 22, 78, 85, 92, 108, 117, 149

VII. Drobiazgi.

W każdym numerze.

VIII. Zagadki.

W numerach 7, 8, 9, 11, 13, 15, 17

Nr. 1. **15. Stycznia 1889.** **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Słowo od Redakcji.

Z wiarą, iż chęci nasze dobrze zostaną zrozumiane i odpowiednio przez ogół drukarski poparte, rozpoczynamy wydawnictwo *„Przewodnika“* dla spraw drukarskich, litograficznych i t. p.

Po zwinięciu wydawnictwa *„Czcionki“*, odczuwaliśmy wszyscy brak pisma fachowego, a okazanie się jednego numeru *„Naprzód“* i dwóch numerów *„Ogniska“* dało dowód, iż czyniono w tym kierunku pewne starania.

Nie naszą rzeczą rozbierać tutaj przyczyny, dla których *„Czcionka“* upadła i które nie dozwoliły rozwinąć się późniejszym usiłowaniom.

Rozpoczynamy wydawnictwo *„Przewodnika“* w przekonaniu, iż spełniamy obowiązek, ciążący na nas, jako na towarzyszach sztuki drukarskiej.

Postęp, jaki z każdym dniem, z każdą chwilą widzieć się daje w sztuce drukarskiej i litograficznej za granicą — a zwłaszcza w Niemczech — zmuszą nas, byśmy choć słabemi siły starali się odpowiedzieć zadaniu, jakie na nas, jako na wykonawców sztuki drukarskiej włożonem zostało.

Mamy nadzieję, iż usiłowania nasze znajdą szczere poparcie nietylko u towarzyszy naszych, ale i u tych, którzy jako właściciele zakładów drukarskich i litograficznych, trzymają w swem ręku możność ułatwienia nam naszego zadania.

„Przewodnik“ nasz będzie więcej pismem fachowem, ale i sprawy bliżej nas obchodzące, znajdą w nim odpowiednie pomieszczenie.

Cennik lwowski, który z mozołem takim zdobyty, dziś chwieje się w swoich podstawach, będziemy bronić w każdym kierunku. Jesteśmy bowiem przekonani, iż utrzymanie i przestrzeganie cennika leży tak dobrze w interesie pracodawców jak i pracujących, gdyż to jedynie utrzymać może harmonję między jednymi a drugimi.

Sprawy towarzystw naszych, sprawy oficynowe — byle nie osobiste — nie omieszkamy roztrząsać szczerze, trzymając się zasady sprawiedliwości i interesu ogółu.

Pewni więc, iż znajdziemy dla pracy naszej uznanie i poparcie tak słowem jak i czynem u całego ogółu drukarzy polskich, wysełamy ten pierwszy numer *„Przewodnika“*, który oby był zwiastunem lepszej doli.

SZTUKA DRUKARSKA.

SKREŚLIŁ

ZYGMUNT HAŁACIŃSKI.

Ludzie na świecie rodzą się różni; jedni z szczególną zdolnością do jakiegoś rzemiosła, inni znów, obdarzeni wyższym rozumem, zagłębiają się myślą w każdym niemal przedmiocie, w każdym cudzie natury, rozbierając, domyślając się, lub też sprawdzając przebieg, postęp lub upadek jakiejś rzeczy. To nazywa się nauką... Ażeby zaś nauka była pożyteczną, udzielać się powinna jak najszerszemu gronu ludzi, którzyby z niej korzystając, znów dalej swoim rozumem ją podnosili i mniej oświeconym udzielali. Tak rzecz tę musieli pojmować już nasi przodkowie od dawien dawna, bo choć sztuki drukarskiej nie znali, jednak to, co zdobyli swą wiedzą, starali się następcom swym przekazać.

W czasach tych, zamiast drukarzy, znano *przepisywaczy*, którzy całe swe życie poświęcali li tylko przepisywaniu tego, co ludzie nauki obmyślili, a jak poniżej załączona tablica wykazuje, używali oni w pracy tej już 714 r. przed Chrystusem znaków, a raczej głosek, kształtem podobnych do naszych. Praca to była wielka, żmudna, a co najgłówniejsza, że powolna i nadzwyczaj droga. Prawda, że pisanie posunięto do szczytu doskonałości, że zdobiono go literami różnokolorowemi, ale wszystko to nie mogło odpowiadać potrzebom ludzi, zmuszonych na jedną obszerniejszą książkę i lata czekać, zanim ta z pod ręki pisarza wyszła.

Tak stały rzeczy do r. 1438.

W wieku tym, t. j. w r 1400, w Moguncji, w domu „pod czarnym bykiem" urodził się Jan Gensfleisch von Salgeloch, nazwany później Janem Gutenbergiem. Nad bramą tego domu był jeszcze napis: „Nic mi się nie opiera", którym Jan Gutenberg w młodości przejąć się musiał, bo rzeczywiście wynalazł sztukę, światłość której zapanowała nad ciemnotą ludzką! W roku 1439 wyjechał Gutenberg z Moguncji do Strasburga, aby tam *wprowadzić w wykonanie wiele sztuk i tajemnic zadziwiających, zbliżających się prawdziwie do cudowności.*

Na czem sztuka ta opierała się — my to wiemy!... wszak pół życia naszego przelewa się w nią, dla niej poświęca się, z niej żyje. Wytwór pracy umysłowo-fizycznej dzieci Gutenberga w wieku XIX. w rdzeniu jest

ten sam, co kolegów naszych z połowy wieku XV. Udoskonalono go tylko i wykształcono do potrzeb czasu.

Siła i potęga tego wynalazku stanęła do walki z ciemnotą. Ludzie łakomo korzystali z niego, z ust do ust podając sobie nazwisko Gutenberga, to jako człowieka z złym duchem trzymającego, to znów jako Mesjasza przyszłości.

Tablica alfabetu liter łacińskich znachodzących się w najstarszych Kodeksach, numizmatach i marmurowych pamiątkowych tablicach.

Alfabet łaciński od jońskiego przed Chr. 714.	Łaciński r. 1.	Łaciński r. 306.	Łaciński r. 400.	Alfabet gotycki z greckiego i łacińskiego r. 388.
A. A. A.	A. A.	A. λ. λ. λ.	λ. A. a. a	a. a. 1.
B. B	B.	B. b.	B. B. b.	B. B. 2.
C. Γ. K	C. (.	C. C. C.	C. C. G.	Γ. Γ. 3.
D Δ D O.	D.	D. D. d.	D. δ. δ. δ.	a. Δ. 4.
E. E.	E. F. E.	E. E.	E. E. E.	E E. 5
F. F F φ.	F. F. F.	F. F.	F. F. P.	Υ. F. F. 6.
G. Γ.	G. G. G.	G. G.	G. G. G.	G. G.
H. H X	H. H.	H. h. h	H. h. h.	h. H. 8
I. I.	I. I.	I. I.	I. I. I.	φ. θ. 9
K. K.	K. K.	K.	K	I. I. I. 10.
L. Λ.	L. L. L	L. L. L.	L. L. L.	K. K. 20. λ. λ. λ. 30.
M. M	M. M.	M. M. M.	M. M. ∞	M. M. M. 40.
N. N.	N.	N. N.	N. N. N. N	N. N. 50.
O. O.	O.	O. O.	O. O.	ξ. O. 70.
P. P. P	P. P. P	P. P.	P. P. P.	Π Π. 80.
Q. q.	Q. Q.	Q. Q. q.	q. q. q.	u. Q. q.
R. P.	R. R. R	R. R. R.	R. R. R.	K. R. 100.
S. Σ. Ξ.	S. S. S	S. S. S	S. S. S.	S. S. 200.
T. T.	T. T. T	T. T. T.	T. T. T.	T. T. 300.
*V. O V O Y V Y.	V.	V. u. u. V	u. U. V. u	n. U. 400.
*X. Ξ.	X.	X. X.	X. X. X	O. ω. w. Q.
*Y	Y. y.	Y.	Y. Y.	X. X. 600.
*Z. Z	Z. Z	Z. Z		Y. Y. w. Ψ. Z. Z. 7.

Ludzie światli cenili i podziwiali tę sztukę. Mistrz nasz nosił już za nią tytuł szambelana króla Alfonsa II. (z roczną pensją 10.000 złotych), a miasto Moguncja do swobody i przywilejów przywrócone zostało przez tegoż króla w zamian za sławę, jaką gród ten przez wydanie Jana Gensfleisch von Salgelocha pozyskał.

Wynalazek nie mógł być długo utrzymany w tajemnicy. Pomocnicy i uczniowie Gutenberga roznieśli go po całym świecie. Przyjmowano ich wszędzie z otwartemi rękoma, a zarówno królowie jak Rzeczpospolite nadawały im przywileje uniwersyteckie.

W roku 1465, a więc na trzy lata przed śmiercią Gutenberga, i Polska posiadała pierwszego drukarza. Był nim Günther Zeiner, osiadły w Krakowie z swą podróżującą drukarnią, dokąd zwabiła go Akademia. Po nim nastąpił Świętopełk Fial, który od roku 1492 zajmował się przeważnie drukowaniem ksiąg słowiańskich, a dopiero w roku 1505 Jan Haller, winiarz i kupiec krakowski, sprowadził i założył pierwszą drukarnię, dla potrzeb której zbudował we wsi Prądniku pod Krakowem papiernię.

Od tego czasu wynalazek szybkim krokiem postępował naprzód. Możni panowie dla swych potrzeb zakładali drukarnie po dworach, a mistrzów obeznanych ze sztuką posuniętą do cudowności, liczyć można było na setki. „Nic nam się nie opiera“ — mówiły te dzieci Gutenberga — i rzeczywiście, niejeden za pomocą druku wznieść się mógł na wysoki szczebel społeczeństwa, inny znów upaść. O ile więc uwielbiano wynalazek i starano się go rozprzestrzenić, zarówno bano się go i strzeżono.

Ta niewiara zachowała się aż do naszych czasów! (C. d. n.)

Czy potrzeba się stowarzyszać?

Czy wobec dzisiejszego ustroju społecznego są potrzebne stowarzyszenia? — czyli inaczej powiedziawszy, połączenie i skupienie luźnie rozprószonych sił, w celu skutecznego działania w pewnym obranym kierunku? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, nie trzeba cofać się do zamierzchłych początków rozwoju gromadnego życia ludzkiego, aby analogicznie przechodząc tworzenie rodzin, gromad, osad, krajów, państw, udowodnić konieczność stowarzyszania się; konieczność, która rzec można, leży już w samej naturze człowieka. Dawniej — przed laty... kiedy rafinerja pojedyńczych przemysłowców nie doszła jeszcze była do dzisiejszego szczytu swej doskonałości — ludność nie czuła potrzeby przeciwstawienia im, w obronie własnej, środków ochronnych; dzisiaj jednakże, gdy wielkie kapitały gromadzą się w rękach pojedyńczych ludzi i zagrażają przewagą swoją i wyzyskiem ogółowi — a kapitał w ogóle wszczął zapasy z pracą — dzisiaj i fizjonomja ustroju społecznego przybiera odmienny wyraz. Tworzą się grupy, jednoczą i zespalają siły fizyczne i materjalne w celu obronnym; tworzą towarzystwa w celu ułatwienia kredytu, handlu, produkcji, spożywcze, a także towarzystwa w interesie obrony pracy danych zawodów. Setki towarzystw takich już istniało, setki z nich runęły — i znowu setki powstały i powstawać muszą, ponieważ wróg społeczeństwa — materjalizm — zmuszać będzie ludzkość do podejmowania walki w własnej obronie.

Co dzieje się w sprawach ogółu społeczeństwa dotyczących, to samo praktykuje się i w pojedyńczych działach tegoż społeczeństwa. Widzieliśmy i u nas towarzystwa zawodowe, które krótkie dni swojego żywotu smutnie zakończyły z powodu... z pewnością nie dla braku roboty. Upadły we Lwowie, powstać mogą gdzieindziej — i powstaną z konieczności ogólnego prądu samozachowawczego.

I w naszej rodzinie drukarskiej przed laty szesnastu przyoblekliśmy wolę naszą — słowo w ciało — i postawiliśmy I. związkową drukarnię we Lwowie, druga istnieje w Krakowie. Dzisiaj czujemy wszyscy, iż za mało nam tych własnych przytulisk i krzątamy się we Lwowie około utworzenia jeszcze jednego własnego zakładu. Praca to mozolna, wobec braku u robotników kapitału, a tembardziej wobec niczem nieusprawiedliwionej apatji wielkiej części tutejszych kolegów, którzy widać upojeni dzisiaj jakiem takiem powodzeniem, zamykają oczy przed czarnem jutrem, nie garną się do

Towarzystw i stracili poczucie solidarności — tym więc przypominamy: „że gromada to wielki człowiek“. Łączmy się, łączmy wszyscy, składajmy na ołtarzu naszego bytu co kto może, a skutek pożądany osiągniemy: otworzymy drugą koleżeńską drukarnię, która chyba do obniżenia cennika naszego przyczyniać się nie będzie. A więc do pracy pod hasłem, które przed kilkunastu laty serca i dłonie nasze łączyło: „Jeden za wszystkich! Wszyscy za jednego!“

Paproć.

Grono kolegów lwowskich, czyni od niejakiegoś czasu starania około założenia II. Związkowej drukarni. Powyżej zamieszczamy krótki artykuł o potrzebie stowarzyszania się w ogóle, a w szczególności dla nas; tutaj — z obowiązku — widząc, iż sprawa nie idzie tak, jak się spodziewać należało — zwrócić musimy uwagę na przykry bardzo objaw, iż wielu z tych kolegów, którzy w pierwszej chwili zobowiązali się podpisem do rozebrania pewnej ilości akcyj, do dzisiaj — o ile nam wiadomo — pomimo kilkakrotnego wezwania, prócz podpisu nic więcej nie złożyli. A nie godzi się przecież lekceważyć sprawy, tak żywo nas obchodzącej. Nie godzi się tembardziej, iż jest obowiązkiem **każdego** z kolegów należeć do urzeczywistnienia tej myśli. Złożony dotychczas kapitał jest za mały by rozpocząć można działanie, więc nie należy zwlekać, lecz gromadnie spieszyć z niesieniem **gotówki**, która nam stworzy „II. Związkową drukarnię“.

NASZE STOSUNKI.

Pod powyższym napisem zamierzamy utworzyć stałą rubrykę, w której wszelkie, tak towarzyszy jako też pryncypałów dotyczące sprawy, z drukarstwem krajowem w najbliższem stojące związku, podnosić i rozpatrywać będziemy.

W chwili, kiedy rozpoczynamy wydawnictwo nasze w celu przyczynienia się do podniesienia w każdym kierunku drukarstwa krajowego, musimy bodaj w krótkości rzucić okiem na to, co nas otacza i w jakich żyjemy warunkach. Kładąc na pierwszym planie własny byt, jako warunek egzystencji, zwrócimy przedewszystkiem uwagę na stosunki nasze, unormowane obowiązującym cennikiem z r. 1873 pod względem pracy, płacy i t. p., uważając tę sprawę za najważniejszą. Od jednolitego przestrzegania i zastósowywania wszystkich punktów cennika naszego, zależy cały wewnętrzny porządek w drukarniach lwowskich, w skutkach swoich tak dla towarzyszy jako też dla pryncypałów mający niepospolite znaczenie. Tym sposobem pierwsi, nie potrzebują w każdym pojedyńczym wypadku walczyć o swój zarobek — dla drugich zaś jest to podstawą, do prowadzenia rzetelnej i uczciwej konkurencji.

Konkurencja i jej sposób prowadzenia, jest dla nas nader ważnym czynnikiem a to nie tylko ze względów cennikowych, ale także ze względu na postęp w drukarstwie. Gdzie bowiem na pierwszym planie postawionem jest wyzyskiwanie nie przebierające w środkach, tam przecież nie może być mowa o postępie w sztuce.

Piętnaście drukarń lwowskich, potrafi w najlepszym razie zatrudnić około 150 towarzyszy, jako zecerów i drukarzy, a natomiast 90 uczni (biorąc przeciętnie tylko liczbę dozwoloną gremialnym statutem, która jednak nie wszędzie jest przestrzeganą) stale jest w drukarniach utrzymywanych. Liczba pracujących towarzyszy zmniejsza się co najmniej o $1/3$, a często nawet redukuje się ona do połowy przez większą część roku — podczas gdy liczba uczni, jak to wyżej powiedzieliśmy, stale jest utrzymywaną. Dziś już doszliśmy do tego, że po kilkudziesięciu zecerów we Lwowie stale jest pozbawionych zarobku dla braku roboty, chociaż niektóre zakłady drukarskie — jeżeli godzi się je tak nazywać — kontyngens ten ciągle wzmagają.

Taki stan rzeczy wytwarza hiperprodukcją pracujących w przerażającym stosunku do pracy, gdyż nie jest to chwilowem przesileniem, ale regułą. Większe tylko drukarnie, a szczególnie drukujące codzienne dzienniki*), zatrudniają przy nich zecerów wyuczonych, podczas gdy inne (a jest ich dwa razy tyle) starają się uczniami zastąpić siłę roboczą. Ztąd też jakkolwiek zdawałoby się, że ustanowiony za obopólną zgodą cennik nasz pozornie bywa przestrzegany, to w rzeczy samej zrobiony w nim wyłom uzasadnione budzi obawy o jego całość.

Sprawą tą więc z całą uwagą zajmować się będziemy; — poprzestając na razie na ogólnych uwagach, w przyszłości systematycznie w każdym pojedyńczym wypadku takiego nadużycia z którejkolwiek strony, naruszającego obowiązujące przepisy nasze, podawać będziemy ze wszystkiemi szczegółami.

W tym celu prowadzić i podawać będziemy zapiski statystyczne wszystkich drukarń lwowskich i na podstawie tego najprawdziwszego obrazu naszych zakładów drukarskich, będziemy starali się wszystkiemi siłami złemu zaradzić. Zapraszamy więc do współdziałania wszystkich kolegów, uważając za najpierwszy obowiązek koleżeński, tak w interesie sztuki jako też i naszym własnym — solidarną obronę wywalczonych praw.

Jedną z najważniejszych kwestyj bieżących, a bardzo blizko dotykającej nas, jest także sprawa wydawnictwa książek szkolnych ludowych, którą tutaj podnieść musimy. Rozpatrywana w tutejszym c. k. Sądzie z powodu wniesionej skargi przez wice-kuratora Zakładu narodowego im. Ossolińskich Dra A. Małeckiego, przeciw księgarzowi krakowskiemu Himmelblauowi w. m. i ks. pijarowi A. Słotwińskiemu, nabrała rozgłosu i zainteresowała najszersze koła publiczności

*) Niestety, jednak i pod tym względem nie możemy być bez zarzutu.

naszej. Świeżo wydanym „Listem otwartym" ks. pijara A. Słotwińskiego na nowo się ona przypomina. Jeżeli przeto sprawa ta tak ogólne budzi zajęcie u całego ogółu w kraju, to dla nas drukarzy i dla naszych stosunków ma ona nieporównanie większe znaczenie.

Po długich i wytrwałych usiłowaniach kuratorji Zakładu narod. im. Ossolińskich, udało się wreszcie osiągnąć przed dziesięciu laty dla kraju to wydawnictwo, które przez długie lata było wyłącznym monopolem c. k. centralnej komisji dla wydawnictwa książek szkolnych we Wiedniu, chociaż prosta sprawiedliwość nakazuje, ażeby książki szkolne w tym kraju drukowane były, dla którego dzieci są przeznaczone.

Powszechnem zadowoleniem przyjęto wiadomość, że wydawnictwo to oddane zostało Zakładowi narodowemu im. Ossolińskich, że przynajmniej w tym wypadku korzyść z przedsiębiorstwa szerszego zakroju, przypadnie dla kraju całego, (bo dla instytucji publicznej), a nie utonie w kieszeni jednego lub kilku spekulantów. Dla nas drukarzy wiadomość ta bardziej była pocieszająca, wiedząc o tem, że Zakład Ossolińskich posiada własną drukarnię, która nie tylko znakomicie podołałaby temu wydawnictwu, ale nadto daną by była możność rozwinięcia na szerszą skalę wydawnictwa dzieł treści ściśle naukowej, które jest celem fundacji, i jak wiadomo, obowiązkiem ustanową fundacyjną zastrzeżonym; a który niestety — dla braku podobno środków materjalnych — od długich lat jeżeli nie zupełnie jest zaniedbanym, to co najmniej nie w takiej mierze jest dopełnianym, jak to było intencją fundatorów.

Słuszną i usprawiedliwioną więc była nadzieja nasza — niestety nieziszczona!

Nie możemy wchodzić w powody, które skłoniły kuratorję Zakładu narodowego wówczas do oddania tego, tyle trudów kosztującego, a dla Zakładu tak korzystnego wydawnictwa, w dzierżawę p. Winiarzowi, a zaniechania myśli prowadzenia go w własnym zarządzie. Musiało to być niezawodnie podyktowane ze względów na dobro ogólne Zakładu. Nie mamy przeto zamiaru krytykować w tym wypadku postępowania kuratorji i nie zabieralibyśmy głosu w tej sprawie, gdyby nie grożące dla wydawnictwa książek szkolnych ludowych w kraju naszym niebezpieczeństwo ze strony konkurenta krakowskiego. Doświadczenie nas poucza, że kto bardzo wiele obiecuje, jest stokroć gorszym od tego, który mało daje. Wielkie dla kraju, dla Zakładu, ubogiej dziatwy i rodziców korzyści, przyobiecane, i to pod gwarancją, przez wspomnianą firmę, wzbudzają uzasadnione obawy, czy w danym razie obietnice te zostałyby spełnione. Podana w „Liście otwartym" przez ks. pijara Słotwińskiego suma 300.000 złr. jako zysk dla kraju w razie oddania przedsiębiorstwa Himmelblauowi i Spł., wydaje nam się wprost nieprawdziwą, wiemy bowiem bardzo dobrze, iż wydawnictwo całe nie przekracza rocznie kwoty 60.000 złr.

Obowiązkiem naszym przeto publicznie przestrzedz przed tego rodzaju propozycjami, głównie kuratorję Zakładu, która wszelkich powinna dołożyć starań, aby nie dać wydrzeć sobie zdobytą dla kraju korzyść. Nie wchodzimy na razie jak w przyszłości zamierza postąpić kuratorja z tem wydawnictwem, dziś koniecznem jest tylko utrzymanie go przy Zakładzie narodowym im. Ossolińskich, a mamy głębokie przeświadczenie, że kuratorja Zakładu potrafi i zechce nabyte długoletnie doświadczenie na korzyść kraju zużytkować.

Fundusz i sprawa cennikowa we Wiedniu.

29.967 złr. 31 ct. złożyli wiedeńscy*) drukarze, tworząc fundusz taryfowy, przy pomocy jakiego spodziewali się unormować swoje stosunki cennikowe. Magistrat wiedeński rozporządzeniem, które nakazywało rozwiązanie tego funduszu i zabraniało wiedeńskim kolegom dalszych składek w tym kierunku, spowodowało energiczną obronę ze strony zagrożonych.

Parci ze wszech stron — mimo interpelacji posła Pernerstorfera w Radzie państwa — zebrali się wiedeńscy koledzy dnia 9. Grudnia 1888 na Walnem Zebraniu w sali „pod trzema aniołami", by powziąść zaradczą decyzję. Obecnych było przeszło 2.000, tak, iż niepodobna było wszystkim pomieścić się w sali. Po załatwieniu pewnych formalności, przystąpiono do obrad, których wynikiem była uchwała rezolucyj podanych przez H. Fabera.

Treść rezolucyj następująca:

1. Dzisiejsze Walne Zgromadzenie towarzyszy uchwala wnieść rekurs do władz kompetentnych przeciw rozporządzeniu magistratu z 15. Listopada 1888.

2. Każdy z obecnych, część swoją złożoną do funduszu taryfowego, oddaje w drodze darowizny koledze Emilowi Kralik i upoważnia mnie do oddania temuż pieniędzy i odpowiednich dokumentów.

Po oświadczeniu E. Kralika, iż darowiznę przyjmuje i jedynie dla dobra ogólnego towarzyszy użyje, rezolucje zostały przyjęte.

Następnie odczytano rekursa i interpelację p. Pernerstorfera, któremu wśród grzmiących braw, wyrażono serdeczne podziękowanie za obronę zagrożonych interesów drukarzy wiedeńskich.

W końcu kol. Faber objaśniał zebranych o obecnych stosunkach cennikowych i oświadczył, że nowy cennik, obrobiony przez wybranych z każdej oficyny kolegów, został przedłożony właścicielom drukarń, którzy 30. Listopada mają dać odpowiedź.

Na tem zgromadzenie zakończono i fundusz taryfowy zbierany tak mozolnie został ocalony. Zakaz jednak tworzenia takiego funduszu na przyszłość, może bardzo niekorzystnie oddziałać na dalsze stosunki cennikowe.

*) Względnie „Dolno-austrjacki Związek drukarzy".

Cennik wiedeński, o którego utrzymanie koledzy nasi tak się wszelkiemi sposobami obijają niejednokrotnie był już ustanawiany, zawsze jednak przez właścicieli drukarń niedotrzymywany.

Obecnie, kiedy po ostatniem przyjęciu cennika, okazało się iż znowu większa liczba drukarń tegoż nie przestrzega, przedłożyli wiedeńscy towarzysze pryncypałom swoim nowo opracowany cennik, z którego podajemy najważniejsze ustępy:

1. Praca dzienna oznacza się na $9^1/_2$ godzin, to znaczy od godziny 7. rano do 7. wieczór z odpowiedniemi przerwami na obiad, śniadanie i t. d.

2. Pryncypał jest obowiązany zatrudniać towarzysza zupełnie, gdyż w przeciwnym razie musiałby go za czas daremnie stracony w drukarni, wynagrodzić. Natomiast towarzysz winien pilnie przestrzegać godzin pracy, przyczem odpowiedzialny jest za rzetelne i sumienne wykonanie powierzonej mu roboty. Niewytłumaczone lub lekkomyślne opuszczenie godzin pracy, upoważnia pryncypała żądać odrobienia tych godzin bez osobnego wynagrodzenia. Samowolne przekraczanie wyznaczonego czasu pracy jest wzbronione.

3. Minimum wynagrodzenia na pewne oznacza się tygodniowo dla zecera 12 złr., dla maszynisty przy jednej maszynie 14 złr.

4. Liczba uczni oznacza się w takim stosunku do pracujących: Na trzech zecerów zajętych w oficynie jeden uczeń, ten sam stosunek pozostaje co do maszynistów. W drukarniach, gdzie przy dziennikach zajętą jest większa liczba kolegów, liczba uczni może być zastosowaną tylko do ilości kolegów stojących na porachunek.

5. Wypowiedzenie kondycji ustanawia się obustronnie na dwa tygodnie, dzień wypowiedzenia kondycji może być ważny w dniu wypłaty. Towarzyszowi, który ma kondycję wymówioną, wolno dziennie 1 godzinę użyć na szukanie kondycji, jeżeli stoi w pewnych pieniądzach, przy odpowiedniem odciągnięciu wynagrodzenia.

Oto najgłówniejsze punkta z cennika wiedeńskiego, a jak widzimy są całkiem słuszne i wcale nie wygórowane. Wiedeńscy właściciele drukarń, jakkolwiek niektórzy byli zdecydowani odrazu zadość uczynić słusznym żądaniom pracujących, większością zaprotestowali przeróbce cennika i zmusili towarzyszy do uchwycenia się wyjątkowych środków. Kilka dni jednak zaledwie trwały nieporozumienia, bo pryncypałowie w większej liczbie podpisywali nowy cennik, a towarzysze wstąpili do pracy, z wiarą, iż ta według ich słusznych żądań w przyszłości wynagradzaną będzie. W drukarniach, których właściciele do dziś jeszcze ociągają się z przyjęciem cennika, towarzysze nie przyjmują zajęcia, znajdując poparcie u ogółu kolegów.

Podobnie jak w Wiedniu żądano naprawy stosunków materjalnych także w Pradze, Bernie, Grazu, Christianii. Dla braku miejsca nie możemy w dzisiejszym numerze podać rezultatu tych zmagań, ale nieomieszkamy powiadomić o tem naszych czytelników w następnym numerze.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

W rubryce pod powyższym tytułem, zamieszczać będziemy sprawozdania ze zgromadzeń i posiedzeń wydziałowych, wszystkich naszych Stowarzyszeń. Niejednokrotnie dawały się po pracowniach słyszeć głosy, iż pojedyńczy członek nie wie czasem przez rok cały, co się dzieje w Stowarzyszeniu. Jakkolwiek twierdzenie takie jest nieracjonalne, a tłumaczenie się brakiem czasu w poznaniu spraw Stowarzyszenia poprostu naganne, to jednak tem się niektórzy usprawiedliwiali, usuwając się zupełnie od życia towarzyskiego, drudzy zaś z tego brali pochop nawet do występywania przeciw Stowarzyszeniom. Dziś będzie miał każdy sposobność zaznajomić się z ruchem w każdem z naszych Stowarzyszeń. Wychodząc z zasady bezstronności, rozbierać będziemy pojedyncze uchwały i krytykować, co się pod krytykę poddawać będzie. Każdemu z towarzyszy, którzyby się poglądami swojemi bądź na działanie Stowarzyszeń, bądź na ich reorganizację w dodatnim kierunku chciał podzielić z ogółem, z chęcią udzielimy miejsca w naszem piśmie. Obrót kasowy w ogóle; ilość wypłaconych zapomóg chorym, inwalidom, wdowom i sierotom, ilość wypłaconych zapomóg z funduszu dla bezkondycjonujących, wszystko podawać będziemy skrupulatnie, w każdym numerze naszego pisma. Tym sposobem, omawiając sprawiedliwie i racjonalnie sprawy Stowarzyszeń, które stanowią dla nas najżywotniejszą kwestję, spodziewamy się uczynić pismo nasze potrzebnem i pożytecznem dla każdego z towarzyszy, co znowu zapewni mu stałą i niezawisłą egzystencję.

Dnia 31. Grudnia 1888. odbyło się posiedzenie zarządu „Ogniska“ pod przewodnictwem J. Neumana. Obecnych członków zarządu było 9. — Podań o przyjęcie do Stowarzyszenia było 3. Z tych przyjęto p. J. Osińskiego jako powtórnie przystępującego z wpisem 50 cnt. i p. F. X. Dulapę jako nowo przyst. z wpisem 2·50. Przyjęcie p. Partykiewicza odroczono. — Żywą dyskusję wywołała sprawa p. Huczkowskiego o udzielenie zapomogi, w końcu jednak zapomogę uchwalono z warunkiem ściągnięcia z tejże zaległości. — Następnie uchwalono zaprenumerować na rok 1889. z niemieckich pism fachowych: wiedeński „*Vorwärts*“ i lipski „*Archiv für Buchdruckerkunst*“ Waldowa.

Dnia 9. Stycznia 1889. odbyło się roczne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa „Ognisko“. Obecnych członków było około 60. Przewodniczył przew. stow. p. Józef Neuman. Jako reprezentant rządu obecny był p. komisarz Kotowski. Po odczytaniu protokołu, który przyjęto bez zmiany, wysłuchało Walne Zgromadzenie sprawozdania p. sekretarza, który do-

skonale scharakteryzował czynności zarządu za ubiegłe półrocze. Sprawozdanie kasowe, którego odbitkę drukowaną otrzymał każdy z członków, przedstawia się w głównych cyfrach jak następuje: Dochód ogólny za rok 1888 977·26; rozchód 319·20; okazuje się więc nadwyżka w tym roku 688 zł. 6 ct. Po zsumowaniu z pozostałością kasową za rok 1887 1.461 złr. 6 ct., majątek Stowarzyszenia wynosi 2.119 złr. 12 ct. Na zapomogi dla bezkondycjonujących w roku 1888 wydano 179·60 ct., był więc ten rok pod tym względem bardzo szczęśliwy. Pieniądze stowarzyszenia, z wyjątkiem 102·47 ct. znajdujących się w kasie podręcznej, ulokowane w listach zastawnych i w Kasie oszczędności. Po wysłuchaniu powyższego sprawozdania, wniósł p. Wdowicki, jako członek komisji szkontrującej, udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi, co też Walne Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło. Nastąpiły wybory. Przed wyborami prosił Walne Zgromadzenie p. Józef Neumann, dotychczasowy przewodniczący, by go nie wybierano, gdyż brak czasu nie pozwoliłby mu zajmywać się Stowarzyszeniem tak, jak potrzeby tegoż wymagają. Wybrano zatem: na przewodniczącego p. Zygmunta Zgodzińskiego, na tegoż zastępcę p. Juljana Obirka; do zarządu pp.: Drewniewskiego, Hałacińskiego, Świtlika, Paszkowicza Jana, Ptaszyńskiego, Chęcińskiego, Szuberta, Jasińskiego, Huberta Juljusza, Daniluka Józefa i Hudeca; na zast. wydziałowych pp.: Ratzka, Żelaszkiewicza i Grzyszeckiego; do komisji szkontrującej pp.: Walleka i Kozaka. Po wyborach przedstawił referent p. Zgodziński wniosek zarządu o utworzenie trzeciej kategorji zapomóg po 10 latach należenia w wysokości 7 złr. Wniosek ten Walne Zgromadzenie przyjęło bez dyskusji. Drugi wniosek zarządu o wyznaczenie stałej remuneracji dla skarbnika stowarzyszenia w wysokości 36 złr. rocznie, przyjęto tak samo. W końcu p. Józef Daniluk postawił wniosek o przedłużenie czasu zapomogi z 8 na 10 tygodni. Wniosek ten Walne Zgromadzenie nie przyjęło, z powodu iż majątek stowarzyszenia nie mógłby odpowiedzieć takim ciężarom.

DROBIAZGI.

— Dnia 6. Stycznia 1889 został pochowany Józef Hamernik, przeżywszy lat 82. Zmarły był przez długie lata rytownikiem w litografii Pillera i Spółki.

— Niemieckie stowarzyszenie dla zostających bez kondycji i udających się w podróż, wypłaciło w miesiącu Sierpniu 1888. 21.257·70 marek. To znaczy dziennie po 708·59 marek.

— Jak ogromnie wzrasta liczba drukarń po większych miastach, wskazuje odnośny wyciąg z statystyki Berlina. Kiedy w roku 1887 było tamże drukarń 289, dziś liczba ta podniosła się do 334. W zakładach tych zatrudnionych jest 3.191 towarzyszy i 1.096 uczni. W 137 oficynach z 2.265 pracującymi i 573 uczniami, utrzymuje się cennik, w 25 z 444 pracującymi i 129 uczniami, tylko częściowo płacą według cennika, a w 172 z 462 pracującymi i 394 uczniami o cenniku niema i mowy. Zwracamy uwagę na powyższe cyfry, które znakomicie wykazują, iż najgorszy stosunek uczni do towarzyszy przedstawia się w zakładach, które wcale cennika nie przestrzegają.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Lekarz stowarzyszenia „Wzajemnej pomocy" Dr. Wiczkowski mieszka ulica Skarbkowska l. 4. — i ordynuje od godz. 3—5 po poł.

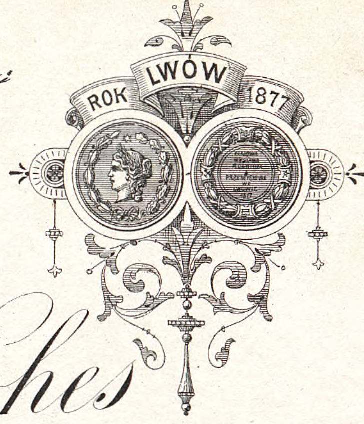
Lekarz „Kasy chorych" Dr. Antoni Roicki mieszka ul. Karola Ludwika l. 7. — i ordynuje rano i po południu.

☞ **Upraszamy tych panów, którzyby nie mieli zamiaru poprzeć wydawnictwo nasze przez prenumeratę, o łaskawe odesłanie 1-go numeru do tygodnia, gdyż zatrzymanie tegoż, uważać będziemy jako wpisanie się na listę prenumeratorów naszych.**

☞ **Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek, wykonany w krajowej litografii A. Przyszlaka we Lwowie.**

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

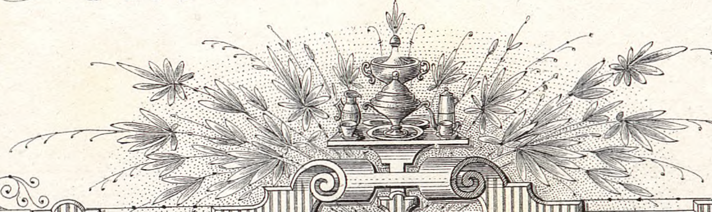




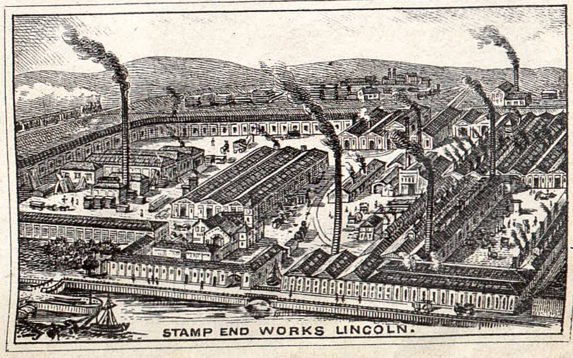
SKŁAD PAPIERU
PRZYBORÓW
DO PISANIA I RYSOWANIA
Jan Bromilski LWÓW
ul. Karola Ludwika 11.
RAM DO OBRAZÓW.
Wyłączny skład komisowy ksiąg rachunkowych i kopiowych
F. ROLLINGERA.

Hohes
k.k. Ackerbau=Ministerium.

NOTA



Kazimierz Lewicki
LWÓW
ULICA TRYBUNALSKA 6.


STAMP END WORKS LINCOLN.

Nr. 2. 1. Lutego 1889. Rocznik I.



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

O LITOGRAFII.

Tłóm. z „Illustr. Gesch. d. Buchdruckerkunst".

Ze wszystkich sztuk graficznych, największe znaczenie w stosunku do sztuki drukarskiej ma t. zw. drukarnia chemiczna, która z powodu używania w niej wygładzonego kamienia, ogólnem mianem „litografii" nazwaną została. Litografia rywalizuje poniekąd z miedziorytnictwem, umożebnia bowiem wykonywanie rylcem djamentowym rytowanie w kamieniu rysunków; z drukiem, pod względem tańszego i dokładniejszego uskuteczniania robót tabelarycznych i pism ozdobnych; nadto dozwala autorom mającym dobre pismo, z pominięciem pracy zecera, oddanie swej pracy do odbicia na kamieniu, a tem samem szybszego wydrukowania.

Litografia i typografia to siostry, zwalczać się zatem nie potrzebują, lecz każda w swoim zakresie wspólnie do postępu w drukarstwie dążyć winne.

Wynalazek litografii zawdzięczamy Alojzemu Senefelderowi, urodzonemu 6. Listopada 1771 r. w Pradze, z ojca artysty dramatycznego, na życzenie którego po ukończeniu szkół średnich, zapisał się na wydział prawny. Po śmierci ojca, nie mając środków do dalszego kształcenia się, wstąpił w roku 1797 do miejscowego teatru jako artysta dramatyczny, mając od młodości do tego zawodu zamiłowanie.

O wynalazku, doświadczeniach i dalszym postępie jego, więcej pewniejszych posiadamy danych, aniżeli o wynalazku Guttenberga, gdyż na nalegania swoich przyjaciół, wydał on w r. 1819 dzieło traktujące o nauce litografii, w którem podał do wiadomości publicznej szczegółową historję swego wynalazku, nieulegającą najmniejszej wątpliwości.

Senefelder był autorem dość licznych sztuk teatralnych, przedstawianych z powodzeniem; postanowił więc niektóre z dzieł swoich drukiem ogłosić. Pierwsze do druku oddane dzieło zostało jednak przez drukarza spóźnione, a Senefelder będący w przykrem położeniu materjalnem, otrzymał od wydawcy jako wynagrodzenie za swą pracę tyle, że zaledwie koszta

druku opędził. Zawód ten naprowadził go na myśl urządzenia własnej drukarni; nie mając jednak środków na zakupno niezbędnych przyborów drukarskich, postanowił je sam sporządzić. Zastósowanie rytownictwa nie powiodło się dla braku wiadomości o sposobie rżnięcia liter w metalu, począł więc czynić doświadczenia w rodzaju dzisiejszych stereotypów, po czem przeszedł do miedziorytnictwa, a wiadomości chemii nabyte w szkołach okazały się dlań bardzo pożyteczne; następnie robił próby trawienia w cynku (cynkografii), jednak dopiero płyty Kohlheimera okazały się najlepszym dla doświadczeń materjałem.

Rytowanie w kamieniu nie było jego wynalazkiem, gdyż dzieckiem będąc zwiedzał drukarnię, w której już wtedy nuty w łupku ryto. Prawdopodobnie więc kiedy odkryto sposób wybijania nut w cynku, a co w tajemnicy utrzymywano, robiono równocześnie próby zastąpienia miedzi łupkiem; materjał ten jednak dla swej kruchości płyt, dalej żmudnej pracy rytowania, a wskutek tego i szybkiego używania przyrządów do wyrzynania służących, nie nadawał się i skłonił do powtórnego czynienia doświadczeń z cynkiem.

Senefelder używał kamienia wygładzonego, jako materjału twardego, jedynie w celu nabrania wprawy w pisaniu odwrotnem. Pewnego dnia w r. 1796, kiedy po trudnej i ciężkiej pracy około wygładzenia kamienia dalej w pisaniu odwrotnem ćwiczyć się zamierzał, prosi go matka o spisanie bielizny do prania oddanej; nie mając pod ręką papieru, a nawet atramentu, nie chcąc tracić czasu, spisuje to na kamieniu do ćwiczeń przygotowanym pod ręką będącym atramentem przez siebie sporządzonym, złożonym z wosku, mydła i sadzy, w zamiarze późniejszego odpisania z kamienia na papierze. Gdy jednak następnie pismo to z kamienia miał zamiar zmyć, wpada mu myśl uczynienia nowej próby, mianowicie, czy po zlaniu płyty, a tem samem wyżarciu kamienia nie możnaby otrzymać czegoś w rodzaju drzeworytu, aby po poczernieniu odbicie otrzymać. Tworzy więc mięszaninę złożoną z jednej części kwasu azotowego i dziesięciu części wody, wylewa na kamień do wysokości dwóch cali, aby zaś zapobiedz ściekaniu, okłada brzegi woskiem, jak to czynią miedziorytnicy, pozostawiając ten płyn przez pięć minut na kamieniu. I rzeczywiście próba się udaje, gdyż pismo o $^1/_{10}$ linji, lub na grubość kartonu wystąpiło. Niektóre tylko cieńsze i prawdopodobnie niedokładnie pisane kreski znikły, inne jednak grubsze tylko zyskały, mało co na grubości straciwszy. Następnie poczernił pismo wałkiem drukarskim, farba jednak przyjęła się i na próżne miejsca, co Senefelder miękkości wałka przypisywał; czyni więc drugą próbę, używszy wałka obszytego skórą, najlepiej jednak nadawała się cieńka deszczółka wzięta z pudełka, którą lekkiem suknem pokrył. Dalsze jego doświadczenia pisania bezpośredniego na kamieniu wypadły daleko lepiej niż te, które przedtem czynił. Nadawanie farbą szło prędzej, a do wyciśnięcia daleko mniej siły potrzeba było, aniżeli przy piśmie wklęsłem, wskutek czego kamienie nie pękały, a co najważniejsza, że tego rodzaju drukowanie było zupełnie nowym wynalazkiem, na który mógł otrzymać przywilej, a nadto i wsparcia na dalsze doświadczenia mógł się spodziewać. (C. d. n.)

SZKOŁY FACHOWE DLA UCZNI.

Przed laty kilku podnoszono u nas kwestję założenia szkoły fachowej dla uczni, a jakkolwiek sprawa to niemałej wagi dla nas, do dziś w tym kierunku nie zrobiono nic zupełnie. Jak zwykle u nas, wszystko skończyło się na projektach. Stosunki jednak pogarszają się z każdym rokiem i dziś widzimy, że wypisywani od lat kilku zecerzy nie odpowiadają zupełnie potrzebom dzisiejszym ani pod względem fachowym, ani umysłowym. Patrząc

na to z lekceważeniem i niestarając się zaradzić złemu, czynimy sobie samym szkodę ogromną, gdyż wytwarzamy przez to proletarjat zecerski, który już teraz ujemnie oddziaływa tak na stosunki nasze cennikowe, jak i na rozwój sztuki drukarskiej. Polecamy więc tę sprawę Stowarzyszeniom naszym, a mianowicie: „Zgromadzeniu towarzyszy” i „Ognisku”, które w porozumieniu z „Gremium pryncypałów”, energicznie do dzieła wziąść się powinny.

Podajemy tu artykuł, jak się na tę sprawę zapatrują gdzieindziej:

„Racjonalne wykształcenie uczni” — oto tytuł tematu, który na jednem z ostatnich posiedzeń berlińskiego towarzystwa drukarzy omawiał właściciel drukarni p. Koepsel. Autor, znany jako mąż w zawodzie swym dzielny, a oraz gorliwy zwolennik berlińskiej fachowej szkoły dla uczni drukarskich, zasługuje więc, ażeby czytelników naszych z wywodami jego bliżej zapoznać. We wstępie swoim daje p. Koepsel zajmujący pogląd na przeszłość przemysłu wogóle, a na sztukę drukarską w szczególności. I tak, w początkach tejże nie kształcono uczni na przyszłych jej adeptów; sztuce drukarskiej poświęcali się uczeni. Ztąd pochodzi wysokie poważanie, jakiem zawód nasz w owym czasie otaczano. Technika była w drukarstwie rzeczą podrzędną, podczas gdy literaturę i znajomość języków wysoko ceniono. W nowszych dopiero czasach widzimy zwrot ku udoskonaleniom technicznym, ale zarazem spostrzegamy niedostateczne umysłowe i szkolne wykształcenie uczni. Drukarstwo, przerażone konkurencją litografii, pismem ozdobnem, ornamentami i różnorodnemi liniami, wywalczyło sobie świetny rozgłos na polu druku akcydensowego — lecz dla uczni nic nie zrobiono. Dalej rozwija p. Koepsel swój program racjonalnego kształcenia uczni, którego główne zarysy następujące: 1) Zapoznanie ucznia z początkami techniki przez poważnego i roztropnego towarzysza, podług pewnej i jednolitej metody. Przyzwyczajanie do czystości i punktualności, bacząc na zwiększanie się praktycznych zdolności. 2) Teoretyczne wykształcenie wiedzy, jako dalszy ciąg nauk szkolnych. W pierwszych dwóch latach nauki, obznajamianie ucznia z żywiołami obcych języków, poznanie zasad, deklinacja, konjugacja, ortografia — ćwiczenia w języku ojczystym. 3) W ostatnich dwóch latach: Teorja techniczna. Żywioły łaciny i greki, rachunki z uwzględnieniem techniki, rysunki, stylizacja, nauka o składzie, o systemie, rozkładzie, symetrji i estetyce. Druk, maszyny, farby, metal na czcionki, stereotypia, galwanoplastyka, chemiotypia, grawura, drzeworytnictwo, papier — w końcu egzamin przed wypisem.”

Jak widzimy p. Koepsel niemało wymaga od uczni; jeżeli się jednak zważy, jakie wymagania nietylko dziś, ale w przyszłości czekają zecera, wyznać trzeba, że program powyższy wcale nie jest za obfity.

W Szwajcarji, od czasu wejścia w życie regulaminu dla uczni i połączonych z nim egzaminów wstępnego i końcowego, znaczny już zwrot ku lepszemu widzieć się daje, a w interesie naszego zawodu życzyć by należało, żeby wszystkie drukarnie regulamin dla uczni przyjęły i według niego postępywały, gdyż racjonalne wykształcenie uczni sztuki drukarskiej powinno być jednem z najpierwszych zadań naszych.

CENNIK LWOWSKI.

Z trudem, a nawet rzec można z poświęceniem, udało się starszym kolegom naszym wypracować i ustalić przed laty, obecnie obowiązujący cennik, który normując płacę oraz ilość godzin pracy, zbliżył tem samem pracującego do pracodawcy i porozumienie się tychże co do wynagrodzenia za pracę uczynił łatwiejszem o tyle, że tak pracodawca wie, ile ma zapłacić, jak i pracujący, ile żądać powinien.

Niełatwa to była sprawa, niełatwa tembardziej, że pomiędzy towarzyszami znaleźli się tacy, którzy nie idąc za głosem ogółu — zupełnie się od niej usunęli — nie pomni na to, że kiedyś sami z tego cennika korzystać

będą — dzięki jednak energii większości kolegów, którzy, nie tracąc ducha, nawoływali do wytrwałości, sprawa pomyślnie do skutku doprowadzoną została.

Cennik ów jednakże nie ze wszystkiem i nie tak jakby należało bywa przestrzegany. Wina w tem ciąży nietylko na niektórych pp. pracodawcach, ale i naszych kolegach, którzy podjąwszy się pracy niżej cennika, krzywdzą w pierwszym rzędzie siebie, a w drugim ogół kolegów, na którym podobne lekceważenie praw tegoż smutnie z czasem odbić się może.

Zwoływane w tym celu kilkakrotnie wolne zgromadzenia ani na krok naprzód sprawę nie posunęły — cennik jak był tak bywa i nadal „okrajany" i fałszywie przez niektórych tłumaczony.

Niekorzystny ten stan dla nas spowodowała w pierwszym rzędzie nadmierna ilość uczni w większej połowie naszych drukarń, wyradzająca hiperprodukcją pracujących, w drugim zaś nieuczciwa konkurencja, która niewątpliwie tylko na robotnikach się odbija, gdyż pracodawca chcąc osiągnąć zysk taki sam, jak jego poprzednik, szuka robotnika taniego lub też posługuje się uczniami, nie mającymi najczęściej wyobrażenia nawet o — ortografii...

Ażeby cennik nasz był w całości we wszystkich we Lwowie istniejących drukarniach przestrzegany i wykonywany, potrzebnem jest koniecznie w tym względzie porozumienie się między pp. pracodawcami a pracującymi, któreby niektóre rozmaicie tłumaczone punkta naszego cennika wyjaśniło, co wypadłoby jedynie na korzyść tak jednej jak i drugiej strony i sprowadziło od dawna pożądaną harmonię w naszych stosunkach drukarskich.

Pessymistyczne zapatrywania niektórych panów co do cennika lwowskiego, nie mają zgoła żadnej podstawy; wprawdzie złe głęboko zapuściło korzenie, jednak tam, gdzie ogół stoi na straży swoich praw i interesów, tam sprawa nie upada, a wszelki chwast i kąkol przy dobrych chęciach pracujących da się łatwo wyplenić...

Raz jeszcze powtarzamy i zwracamy uwagę — do kogo to należy — ażeby sprawa cennika w jak najkrótszym czasie mogła wejść na porządek dzienny — a jeżeli tylko obie strony działać będą w duchu pojednawczym — bez nienawiści, bez namiętności — to spodziewać się należy, że sprawa ta tak ważna dla ogólnych naszych interesów drukarskich rychło z korzyścią dla wszystkich załatwioną zostanie.

NASZE STOSUNKI.

Pod świeżem wrażeniem oddania dostawy druków dla c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie na nowy 3-letni okres p. K. Budweiserowi, którego dodatkowa oferta była najniższą, rozpatrzymy pokrótce stosunki nasze w tym kierunku.

Po zniesieniu rządowej drukarni we Lwowie w r. 1870, w której wykonywały się wszystkie dla urzędów krajowych potrzebne druki, wezwano w drodze ofert prywatne drukarnie do objęcia tych druków, które do Wiednia nie mogły być zabrane. Między innemi robota dla c. k. krajowej Dyrekcji skarbu swoją mnogością najpierwsze zajmywała miejsce i najliczniejszych miała konkurentów pomiędzy lwowskimi właścicielami drukarń. Najtańsza oferta, jak to zwykle bywa, decydowała o osiągnięciu roboty. To też wszystkie zakłady drukarskie wówczas istniejące współubiegały się o uzyskanie roboty rządowej, zapewniającej jakkolwiek skromny, ale zapewniony zarobek. Starano się więc opustem z cen przedłożonych, jakoteż rzetelnem dotrzymaniem kontraktu — licząc się z ówczesnymi stosunkami produkcji, bo już wówczas cennik drukarski istniał — pozyskać dostawę druków. Na krótki czas przedtem, otworzył we Lwowie drukarnię świeżo przybyły z Krakowa p. K. Budweiser i czynny wziął udział w walce konkurencyjnej. Mając unormowane stosunki pod względem płacy cennikiem z r. 1870 — jak to już wyżej wspomnieliśmy — pryncypałowie lwowscy dążyli godziwemi środkami do osiągnięcia celu; stawiali więc warunki takie, ażeby przedewszystkiem po zapłaceniu robotnika wedle przyjętej obopólnie obowiązującej umowy cennikowej i po pokryciu kosztów produkcji zdobyć dla siebie zarobek. W miarę więc osobistej kalkulacji podano oferty, które wobec jednakich warunków, nie bardzo między sobą się różniły. Zupełnie jednak inaczej zapatrywał się p. B. na konkurencję; nie był on tak skrupulatnym w liczeniu się z otoczeniem, ze stosunkami lwowskimi, z cennikiem drukarskim i t. p., postawił więc warunki takie (około 60% niższe od podanych cen!), któremi zwalczył jednym zamachem wszystkich konkurentów, zagarnąwszy całą dostawę druków wraz z papierem dla krajowej Dyrekcji skarbowej. Zniżenie

ceny było posunięte do ostateczności — i nie zazdroszczono nawet temu panu pozyskanie roboty pod takimi warunkami; oczekiwano tylko, że przeliczywszy się fatalnie, ze wstydem i stratą ustąpi z pola zwycięstwa. Niestety, jakżeśmy się jednak boleśnie zawiedli! Zamiast oczekiwanego odwrotu p. K. B., doczekaliśmy się dla nas i stosunków naszych nader smutnych skutków niegodziwej konkurencji, której on we Lwowie dał początek. Pozyskawszy robotę po niższych od innych cenach, jął się ze wszystkich wyzyskiwań najwstrętniejszego systemu: dorabiania się dziećmi, z krzywdą ich i ich rodziców, jakoteż naszą i rodzin naszych, wydzierając nam możność szczupłego zarobku na chleb. Od lat dwudziestu praktykując owo nieludzkie postępowanie wyzyskiwania chłopców przez czas kilkuletniej niby nauki u siebie, po skończeniu której, najczęściej nawet jednego tygodnia nie dał im zarobku, a trzymając niekiedy nawet po kilkunastu naraz uczni, wbrew wszelkim przypisom, stworzył dziś liczny szereg ofiar, pozbawionych środków do życia, a złorzeczących jemu i praktykowanemu przez niego systemowi wyzyskiwania młodych sił.

Nie możemy tutaj pominąć nasuwającej się nam uwagi, że najboleśniejszym jest fakt, iż właśnie instytucje państwowe i krajowe, które przy rozdawnictwie robót powinny mieć wiele szczegółów, zmierzających do podniesienia przemysłu, na względzie, oddając oferentowi dostawę, a nietylko samą bezwzględną taniość — śrubowaniem cen do niemożliwej obniżki, są pośrednią przyczyną upadku pojedyńczych gałęzi przemysłu krajowego — zamiast jego dźwignią.

O wykonaniu druków pod takimi warunkami chyba już mówić nie będziemy, gdyż dla nas fachowych, którzy mamy pojęcie jak u schyłku dziewiętnastego stulecia sztuka drukarska stanęła, wstręt budzi samo spojrzenie na wykonane w tym zakładzie druki.

W pierwszym numerze naszego czasopisma podaliśmy w streszczeniu przebieg sprawy wydawnictwa książek szkolnych ludowych, z powodu procesu, wytoczonego przez Dra A. Małeckiego, wicekuratora Zakładu narod. im. Ossolińskich, Spółce konkurencyjnej dla wydawnictwa tychże książek J. M. Himmelblauowi i ks. pijarowi A. Słotwińskiemu. Czyniąc ogólne uwagi co do samego wydawnictwa i zalecając jak najgoręciej kuratorji Zakładu narod. im. Ossolińskich zatrzymanie przy sobie tego wydawnictwa ze względu na dobro kraju i Zakładu, powtórzyliśmy cyfrę 300.000 złr. przytoczoną przez ks. A. S. w jego „Liście otwartym do wszystkich rodziców, którym oświata ludowa leży na sercu", mającą stanowić czysty zysk roczny dla kraju w razie oddania przedsiębiorstwa J. M. Himmelblauowi i Spółce, jako *curiosum* wobec tego, że wydawnictwo to *brutto* nie dochodzi do kwoty 60.000 złr. rocznie. Po przeprowadzonej rozprawie apelacyjnej w tutejszym sądzie krajowym na dniu 29. Stycznia b. r., z powodu wniesionego rekursu przez ks. A. S., niezadawalającego się skromną karą 10-dniowego aresztu (która mogła być zmienioną na 100 złr. grzywny), możemy powiadomić czytelników naszych o dalszych sukcesach dla kraju i rodziców, zagwarantowanych przez tę Spółkę. I tak, oprócz przyrzeczonych w „Liście otwartym" korzyści: *a)* dla kraju 300.000 złr. rocznie, *b)* 6.000 zł., także rocznie, Zakładowi im. Ossolińskich, *c)* drugie 6.000 złr. co roku na fundusz szkolny krajowy, *d)* rozdania darmo pod kontrolą Wydziału krajowego corocznie książek szkolnych za 25.000 złr. i *e)* jednorazowo gminie krakowskiej udzielenia książek za 12.000 złr. (co czyni razem w pierwszym roku przedsiębiorstwa 349.000 złr., zaś każdego roku 337.000 złr.) — przyrzekła jeszcze ta poczciwa Spółka (ale to już dla skromności w sekrecie, p. Tadeuszowi Węclewskiemu), że pomagać będzie rodzinie Węclewskich 500 do 600 guldenami rocznie, a w razie osiągnięcia przedsiębiorstwa, przynoszącego zaledwie *brutto* rocznie **55 — 60.000 złr.!** Ale poczciwe te zamiary Sąd apelacyjny inaczej zrozumiał i w zamian za to dobrodziejstwo, gwarantowane w danym razie złożeniem 100.000 złr. kaucji w Banku krajowym we Lwowie, skazał wyrokiem swoim obu spólników: ks. pijara Adama Słotwińskiego i księgarza w. m. Isaaka Mendla Himmelblaua **na trzy tygodnie aresztu** — a niedozwalając szanownej Spółce dalej się rujnować na korzyść publiczną, nie dozwolił zamienić karę aresztu na gotówkę. Nie ma co mówić, ładna konkurencja!

Sądzimy jednak, że za bałamucenie opinji „wszystkich, którym oświata ludowa leży na sercu" podobnymi „Listami otwartymi", jak ks. pijara, osobna powinna się należeć nagroda.

UREGULOWANIE CENNIKA.

Wobec zmiany stosunków, wzmaga się drożyzna najpierwszych i najpotrzebniejszych artykułów do życia, więc tem samem i wynagrodzenie za pracę powinno się stosunkowo podnosić. Przed kilkunastu laty, wobec innych zupełnie warunków ustanowiona wysokość wynagrodzenia, dzisiaj staje się niemożliwą, a najlepszym tego dowodem zmagania w celu uregulowania cennika, stosunkowo do dzisiejszych potrzeb we Wiedniu, Pradze, Gracu, Lincu, Christianji i innych miastach.

Podawszy w poprzednim numerze, chociaż pobieżny przebieg sprawy cennikowej we Wiedniu, jakkolwiek nie została ona tam jeszcze całkowicie załatwioną, dzisiaj zaznajomimy czytelników naszych jak rzecz tę przeprowadzono w Pradze, czerpiąc wiadomości z korespondencyj, zamieszczonych w wiedeńskim „Vorwärts".

Sprawa w początkach przedstawiała się nie źle, niektórzy bowiem z właścicieli drukarń okazali się bardzo przychylnymi i obiecywali gotowość przyjęcia wyrobionego przez towarzyszy cennika, a nawet w dwóch największych drukarniach właściciele wobec personalu przyrzekli

„słowem honoru”, iż na dwa najważniejsze punkta — t. j. na podniesienie wynagrodzenia za 1.000 liter na 20 ct. i na minimum pewnej płacy 13 złr. tygodniowo — przystają. Obiecanki nie zostały jednak spełnione, a przytem pokazało się iż dane „słowo honoru” można złamać. Wobec takiego stanu rzeczy, koledzy pragscy uznali za stósowne zaprzestać pracę i wszyscy solidarnie z kondycyj wystąpili. Na 700 — 800 kolegów zajętych w Pradze, zostało w robocie **siedmiu**, i to takich, o których z góry miano przekonanie, iż do strejku należeć nie będą.

Wobec solidarności i postanowienia wytrwania aż do osiągnięcia celu, spodziewano się, iż stan ten wyjątkowy nie potrwa długo i że drukarnie — zwłaszcza drukujące dzienniki — przystąpią do traktowania z towarzyszami, spodziewano się, iż „koledzy - zarządcy” wpłyną na pryncypałów i przyczynią się do pomyślnego załatwienia sprawy. Nadzieje zawiodły. Zarządcy — z wyjątkiem dwóch — zamiast pomagać kolegom, porozumieli się a zawładnąwszy uczni i obdarowawszy tychże, zobowiązali ich do pracy przy dziennikach, a wypożyczając sobie wzajemnie, umożebnili wychodzenie wszystkich dzienników. Panowie zarządcy, którzy razem z uczniami zmuszeni są pracować, prowadzą tychże po dokonanej robocie do restauracyj na kolacje, a aby zaskarbić sobie łaski tychże, pozwalają im nawet palić wobec siebie papierosy. Uczniowie przy dziennikach pracują dzień i noc bez względu na święta i niedziele.*)

W drukarni Dra J. Gregra przy dzienniku „Narodni Listy” zajętych jest 14 uczni wypożyczonych z innych drukarń, którzy przy pracy bez żenady wobec zarządcy czy pryncypała palą cygara.

Porozumienie i wytrwałość między kolegami jest wielką, dowodem tego, iż niektórzy, którym proponowano listownie przyjęcie kondycji pod jak najkorzystniejszymi warunkami, propozycję nie przyjęli, oświadczając iż o chłodzie i głodzie wytrwają aż do zupełnego uregulowania cennika.

Tymczasem około stu zecerów zamknięto, a władza przemysłowa za opuszczenie roboty skazała ich na 8 dni aresztu. Fachowe pismo pragskiego stowarzyszenia „Veleslavin” żadna drukarnia nie chce drukować i redaktor tegoż widział się zmuszonym przenieść takowe do Kolina.

W Czerniowcach odbyte 30. Grudnia Zgromadzenie towarzyszy, wybrało komisję, której polecono przedłożyć właścicielom drukarń cennik, obrobiony przez specjalny komitet, i starać się o traktowanie z tymiż. Nowy ten cennik Zgromadzenie towarzyszy przyjęło jednomyślnie.

W Gracu przedłożyli towarzysze właścicielom drukarń z początkiem Stycznia nowo obrobiony cennik, w którym domagają się wynagrodzenia za 1.000 liter 21 ct. dla Gracu, a 20 ct. dla prowincji; 10 godzin pracy, włącznie 1 kwandrans na śniadanie i 1 na podwieczorek; i 12 złr. minimum tygodniowego wynagrodzenia dla zecerów, a 13 złr. dla maszynistów. Cennik nowy ma wejść w życie z dniem 1. Lutego. Koledzy nasi w Gracu, jakkolwiek niespodziewają się przeprowadzić sprawy zupełnie spokojnie, mają jednak nadzieję, iż pp. pryncypałowie w dobrem zrozumieniu własnego i ich interesu, na warunki te przystaną.

Stowarzyszenie towarzyszy w Christianii wybrało 5-ciu do ułożenia nowego cennika, zawiadamiając równocześnie pp. właścicieli, by ci z pomiędzy siebie wybrali taką samą ilość do obopólnego traktowania sprawy. Pryncypałowie na Walnem Zgromadzeniu, odbytem 16. Grudnia, wybrali tylko 3-ch delegatów, uchwalając zażądać także 3-ch tylko z pomiędzy towarzyszy. Sprawa cennikowa przedstawia się tam o tyle niekorzystnie, iż 3 wybrani z pomiędzy pryncypałów są jak najgorzej dla obrobienia nowego cennika usposobieni. Do funduszu taryfowego wpływa tam tygodniowo do 300 koron i fundusz ten przenosi już 1.000 koron.

Przedłożony przez wiedeńskich kolegów cennik, został przez Walne Zgromadzenie „Gremium” przyjęty, pozostaje więc teraz samym już towarzyszom starać się go przeprowadzić wszędzie. Do dziś kilkunastu pryncypałów ociąga się jeszcze z przyjęciem nowego cennika, z tego powodu bardzo wielu z towarzyszy zostaje bez zatrudnienia, a niemała jest także liczba zamkniętych.

Do tego i giserzy wiedeńscy w liczbie przeszło trzystu wypowiedzieli robotę, tak jak właściciele giserń nie chcieli się zgodzić na uregulowanie cennika.

Niemniej jak drukarze i giserzy przyczyniły się do ogólnego strejku we Wiedniu także i maszyniarki (nakładaczki), żądając podwyższenia płacy, a jakkolwiek porozumienie nastąpiło, do dziś bardzo wiele z nich znajduje się bez zajęcia, a wiele zamknęto.

W Bernie i Salzburgu sprawę cennikową załatwiono zgodnie, przy obopólnem porozumieniu się pryncypałów z towarzyszami i uzyskano pewne ulepszenia.

---

*) Mamy ustawę, której zawdzięczamy gremjalne stowarzyszenia, która nakazuje przestrzeganie czasu pracy, świątkowanie niedziel, która co do uczni zwłaszcza postanawia stanowczo i do tego wszystkiego jest przecież inspektor przemysłowy, który przestrzega by ustawa była szanowaną, a przecież dzieją się takie rzeczy? Czy to możebne?

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 24. Stycznia 1889 zebrali się, w lokalu Stowarzyszeń naszych, koledzy chętni założeniu II. Związkowej drukarni. Obecnych było przeszło 20. Rzecz przedstawił p. Antoni Mańkowski następująco: Komisja wybrana w tym celu widząc iż czas wyznaczony na danie odpowiedzi p. Huczkowskiemu mija, a pieniądze złożone przez kolegów nie przedstawiają najmniejszej możliwości otworzenia drukarni, postanowiła zwrócić się do osób mających kapitał i chęci przyczynienia się do urzeczywistnienia naszych zamiarów. Starania jednak komisji w tym kierunku — jakkolwiek robiono pewne nadzieje — nie przyniosły pożądanego skutku. Ponieważ więc niektórzy z kolegów wycofali złożone pieniądze, a ci, którzy złożyli większe sumy wobec widoków, iż sprawa przeciągnie się dłużej jak z początku sądzono, zamierzają uczynić tak samo, zapytuje przeto komisja zgromadzonych o zdania, co czynić dalej należy." — Pan Gollob zarzuca komisji opieszałość w traktowaniu sprawy, stawia wniosek, ażeby wybrano nową komisję, którąby rzecz dalej poprowadziła. Po odpowiedzi pp. Mańkowskiego, Neumana, Obirka, z których się okazało, iż wina nie leży w opieszałości komisji, lecz w tem, iż koledzy, którzy posiadają jaki taki kapitał, ociągają się z poparciem sprawy, wniosek p. Golloba upadł. Następnie uchwalono zwolnić p. Huczkowskiego z umowy zawartej co do koncesji i przystąpiono do dyskusji nad tem, co należy dalej w tym kierunku czynić. Po przemówieniach kilku kolegów, postawiono dwa wnioski, mianowicie p. Neuman stawia wniosek, żeby przy stow. „Ognisko" założyć oszczędność i po złożeniu odpowiedniego kapitału, przystąpić do dzieła; wniosek p. Obirka tem się różni od poprzedniego, że proponuje założenie kas oszczędności w każdej drukarni. Zebrani uchwalają oba powyższe wnioski przesłać do Stowarzyszenia „Ognisko", które w tym kierunku powinno coś uczynić.

Posiedzenie Zarządów — ustępującego i nowo wybranego — Stow. „Ognisko" odbyło się w Piątek 11. Stycznia 1889 w lokalu Stowarzyszeń. Przewodniczył początkowo p. Neuman, a po odczytaniu protokołu, przyjęciu nowych członków i oddaniu kasy i inwentarza, objął przewodnictwo p. Z. Zgodziński. Na wstępie zaraz zrezygnował z godności członka zarządu p. Z. Hałaciński, tłómacząc się brakiem czasu, na miejsce tegoż powołał Zarząd p. Żelaszkiewicza. Przystąpiono do ukonstytuowania się zarządu. Sekretarzem wybrano p. Hudeca, skarbnikiem p. Jana Paszkowicza, bibliotekarzem p. Jasińskiego, do komisji szkontrującej pp. Ptaszyńskiego i Drewniewskiego. Na wniosek nowo wybranego bibliotekarza, uchwalono zmienić dotychczasowe dnie wypożyczania książek Niedziele i Czwartek na Wtorek i Piątek. Zamykając posiedzenie, wezwał przewodniczący członków Zarządu do regularnego uczęszczania na posiedzenia, gdyż od tego w pierwszej linii zależy porządek w prowadzeniu interesów Stowarzyszenia.

DROBIAZGI.

— Dnia 19. Stycznia odbyła się jak rok rocznie wspólna kolacja, w celu utrzymania solidarności i życia koleżeńskiego. Nadzwyczaj liczne zebranie się kolegów, dało dowód, że poczucie to solidarności nie zaginęło u nas i że spieszymy tam chętnie, gdzie okazać to nam należy. Przy kolacji wniesiono kilka toastów, które przyjęto grzmiącemi oklaskami, co wykazywało jasno, iż wszyscy obecni łączą się z myślami mowców.

— Ostatniemi czasy w trzech większych drukarniach lwowskich zmienili się zarządcy. I tak: w drukarni Pillera i Sp. został zarządcą, w miejsce p. A. Levaya, p. Józef Neumann, dotychczasowy zecer na pewne w tejże drukarni. W drukarni „Dziennika Polskiego" zastąpił miejsce p. J. Mittiga, który przystąpił jako współwłaściciel do drukarni „Polskiej", p. Zygmunt Hałaciński, były pewniak w drukarni Ludowej. W drukarni Instytutu Stauropigiańskiego, gdzie dotychczasowym zarządcą był p. J. Tarnawski, który sam za tę posadę podziękował, został przyjęty p. Pucher, dotychczasowy maszynista tejże drukarni. Co do dwóch pierwszych mamy przekonanie, poznawszy ich z prac około towarzystw naszych, iż odpowiedzą w zupełności zadaniu, jakie na siebie przyjęli, a jako dobrzy koledzy potrafią rozumnie zastępywać interesa swych pryncypałów, jak i pracujących; co do trzeciego, którego z prac koleżeńskich nie poznaliśmy, wstrzymujemy się od uwag osobistych. Drukarnia Instytutu Stauropigialnego jest najstarszą a także i najbardziej zaniedbaną we Lwowie. Dopiero p. J. Tarnawski, mając za sobą znajomość potrzeb większej drukarni, gdyż pracował we Wiedniu i Petersburgu przez długie lata, doprowadził do tego, iż drukarnia ta w ostatnich czasach podniosła się i rozwinęła, odpowiadając w części zadaniu pierwszorzędnej drukarni. Przy środkach materjalnych jakiemi Instytut rozporządza, drukarnia tegoż co do wykonania robót powinna konkurować nietylko z miejscowymi ale i zagranicznymi zakładami. Potrzeba jednak starać się o to, potrzeba na kierownika zakładu koniecznie człowieka wszechstronnie fachowo uzdolnionego. Że nowy zarządca może posiadać dużo dobrych chęci, o tem nie wątpimy i życzymy mu powodzenia...

— Między wiedeńskimi zecerami a maszynistami powstało nieporozumienie, którego powodem, iż ci ostatni na Walnem Zgromadzeniu dnia 23. Grudnia 1888 postanowili odrębnie dążyć do ustanowienia dla siebie cennika i w tym celu wybrali komitet złożony z trzech maszynistów. Niemniej też postanowiono składać pieniądze 2% od tygodniowego zarobku na odrębny fundusz cennikowy dla drukarzy i maszynistów, a skarbnikiem wybrano Stefana Schremsa, maszynistę w drukarni „Związkowej". Na Zgromadzenie to nadesłały także maszyniarki (nakładaczki) oświadczenie, w którym protestując przeciw temu, iż w cenniku wchodzącym z 31. Stycznia 1889 nie uwzględniono ich potrzeb, zapowiadają, iż wybrały komitet z pomiędzy siebie, który sprawą cennikową zająć się ma.

— Drukarnia Gressera we Wiedniu zmieniła właściciela, został nim mianowicie dotychczasowy zarządca tejże Bartl, a były pryncypał stanął do kaszty. Podajemy wiadomość tę, bo już sama zamiana ról jest dość ciekawą, a najciekawsze to, iż w drukarni tej uczniowie stoją na porachunek. Dwóch z nich (prawdopodobnie najstarsi) mają płacone po 10 ct. od 1.000 liter.

— Szkole fachowej wiedeńskiej dla uczni drukarskich i giserskich, która otworzoną została 23. Września z. r., udzieliło ministerstwo oświecenia 2.500 złr. subwencji.

— Kosztownem wydawnictwem można nazwać dziennik p. t.: „Wiener Allgemeine Zeitung". Pochłonął on nietylko kapitał wkładowy swoich założycieli w sumie 800.000 złr., ale nadto zrujnował jednego z nich, który wydawnictwo tegoż na własny rachunek dalej prowadził, oprócz tego utonęło w nim 200.000 złr. złożone na dalsze prowadzenie przez kilku przedsiębiorców, a w końcu stracił na nim ostatni wydawca, br. Kolisch, 300.000 złr. Pomimo to znalazł się niedawno nowy wydawca.

— Drukarnia R. Schultza i Spółki w Strasburgu, która niedawno temu obchodziła 200-letni jubileusz swego istnienia, przeszła na własność akcjonarjuszów z kapitałem wkładowym 1,400.0000 marek.

— Maszyny zecerskie poczynają w Ameryce znachodzić zastósowanie. Towarzystwo maszyn zecerskich „Linotype" w Waszyngtonie zawarło układ z tamtejszym Związkiem zecerów, według którego maszyny tegoż towarzystwa przy gazetach tylko przez związkowców używane zostaną, a to za wynagrodzeniem 00·45 dol. (90 ct.) za godzinę w dzień, zaś 00.50 dol. (1 złr.) za godzinę w nocy. Wysokość tej taryfy nie bardzo zachęcająco działa na wszechstronne zaprowadzenie maszyn zecerskich.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

Tydzień	„Wzajemna Pomoc"												„Ognisko"								„Kasa chorych" *)							
	Przychód		Rozchód										Przychód		Rozchód						Przychód		Rozchód					
			zap. chorym		wsparcia inwal.		wsparcia wd. i s.		Różne		Ogółem				zap. bezk.		Różne		Ogółem				zap. chorym		Różne		Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
1	95	90	33	80	—	—	—	—	—	—	33	80	19	95	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2	78	80	50	70	100	—	120	—	101	—	371	70	21	—	—	—	49	85	49	85	—	—	—	—	—	—	—	—
3	80	35	54	30	—	—	—	—	—	—	54	30	23	35	—	—	1	85	1	85	—	—	—	—	—	—	—	—
4	97	55	59	15	—	—	—	—	—	52	59	67	21	30	—	—	4	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	352	50									519	47	85	50					55	70	—	—					—	—

*) Zestawienie „Kasy chorych" nie możemy podać, ponieważ z przyczyny nieregularnego nadsełania zebranych wkładek przez niektórych pp. pryncypałów, niepodobna zrobić zestawienia kasowego jeszcze za rok 1888.

Tych pp., którzy pierwszy numer pisma naszego nam nie odesłali, uważamy za prenumeratorów i przesyłamy dalsze numera, upraszając o rychłe nadesłanie prenumeraty; tych zaś, którzy dotychczas numeru pierwszego nie otrzymali, a radziby prenumerować, upraszamy o wczesne zgłoszenie się do administracji. Wydawnictwo jest kosztowne, więc dla uregulowania nakładu, musimy już w najkrótszym mieć pewność co do liczby prenumeratorów. Zwracamy uwagę dla tego, ponieważ w niektórych większych drukarniach lwowskich, nie wzięto dotychczas ani jednego egzemplarza, a wiemy bardzo dobrze, że stosunki nie są tak złe, by nie można kwartalnie poświęcić 80 ct. na utrzymanie własnego pisma, a z pewnością nie tak dobre, ażeby potrzeba fachowego czasopisma była zbyteczną.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 3. 15. Lutego 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

SZTUKA DRUKARSKA.

SKREŚLIŁ

ZYGMUNT HAŁACIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Powoli sztukę drukarską udoskonalono.

W miejsce pras drewnianych, zaczęto używać żelaznych, a gdy i te już wymogom ówczesnym nie odpowiadały, wynaleziono z postępem czasu maszyny pospieszne, poruszane tak siłą rąk ludzkich jak i parą. Litery odlewać poczęto w różnych kształtach, krojem naśladując stare pisma, lub też ozdobne, czarne, cienkie, lub ukośne.

Obok drukarń, które zatrudniają obecnie setki tysięcy ludzi, wytworzyły się potrzebne, a tem samem pokrewne drukarstwu zawody, jako to: lejarnie liter, sztycharnie, fabryki farby i wyrabiacze masy na wałki, do tarcia czernidła.

Obecnie, Galicja sama posiada około 60 zakładów Gutenberga,*) które razem wziąwszy, mają w ruchu przeszło 100 maszyn pospiesznych, kilkadziesiąt ręcznych, lub sztucznych amerykańskich, a ludzi obeznanych ze sztuką układania i drukowania czcionek, liczyć można do pięćset, a blisko drugie tyle zajętych robotami pomocniczemi, lub usługami.

Śmiało powiedzieć można, że w wieku dziewiętnastym narażone jest drukarstwo na ciężką próbę. Konkurencja, ten wrzód społeczny, czepił się i ludzi, trzymających w rękach swoich tak piękną sztukę. W walce tej najwięcej cierpi nie drukarz, ale sztuka drukarska, bo schodzi przez to do poziomu zwykłego rzemiosła. A przecież rzecz to łatwa do pojęcia, że ludzie, którzy pośredniczą między nauką a ogółem łaknącym nauki, posiadać muszą wykształcenie, aby pracę swoją wykonywali ze zrozumieniem, aby sztukę podnosili, gust i smak piękna znali, pamiętając na słowa Gutenberga: że

*) Jest to stanowczo za mało w stosunku do ludności kraju i potrzeb cywilizacji, ale jeżeli zważymy niski stopień oświaty większej połowy ludności Galicji, to i liczba dzisiejszych drukarń okaże się wystarczającą.

drukarstwo posiada *wiele sztuk i tajemnic zadziwiających*, *zbliżających się prawdziwie do cudowności.*

A więc drukarze i ich towarzysze zawodowi powinni starać się, utrzymać sztukę na wysokości jej powołania. Ogół więcej by ją cenił, a potrzebując sam, przyczyniałby się do podniesienia jej do wyższej doskonałości.

W porozbiorowej Polsce, a zwłaszcza w Galicji, potrzebą życia pchani ludzie do pracy, zamiast poświęcać się z pożytkiem społeczeństwu polskiemu, w innych gałęziach przemysłu lub handlu, uwzięli się, że tak powiemy, na sztukę drukarską. Zeszło do tego, że kupcy, aptekarze, krawcy lub powroźnicy pootwierali drukarnie, a uważając przedsiębiorstwo to za rentowne, kosztem sztuki i pracujących wysnuwali ostatnie złote nitki z szaty Guttenberga. Dlatego to, obce są prawie Galicji te niewyczerpane ozdoby, ornamenta i gustowne pisma, do szczytu doskonałości doprowadzone maszyny pośpieszne, hydrauliczne prasy, maszyny do gładzenia papieru i inne liczne przyrządy, udoskonalające sztukę drukarską. Pokrewne zaś z drukarstwem tak silnie połączone zawody, jak drzeworytnie, sztycharnie, grawernie, cynkofoto- i heliotypiarnie w Galicji, tak jakby nie istniały. Jedna bowiem, na małą bardzo skalę urządzona giserniа Albrechta we Lwowie i kilka amatorów drzeworytników, nie przyczyniają się w niczem do podniesienia sztuki drukarskiej. Właściciele drukarń wyścigając się w jak najtańszym wykonywaniu robót, pomijają wszystko co piękne i pożyteczne.

Z czasem jednak, gdy i to pominięcie nie wystarczało, wzięto się do dzieci Guttenberga. Z mozołem układający czcionki zecer, ujrzał się nareszcie w takiem położeniu, że dochód nie pokrywał jego potrzeb.

Wielu wykształconych zecerów rzuciło drukarstwo, przenosząc się za stół redakcyjny. I tak widzimy zecerów pracujących w redakcjach: „Czasu", „Kurjera Warszawskiego", „Słowa", „Dziennika dla wszystkich" (warszawsk.) i w wielu innych. Miejsce ich przy kasztach zajęli chłopcy, a pozostali wykonawcy sztuki drukarskiej, to w większej części, ludzie walczący o byt, zniewoleni robić dużo i tanio. Zdjęto z nich szatę sztuki, niepowołano i nie dano im możności kształcić piękna, zamieniono w robotników. Sami zaś właściciele zeszli w tej gonitwie za zyskiem do rzędu majstrów, o mało co nieroznoszących swej roboty po domach. (C. d. n.)

UREGULOWANIE CENNIKA.

Zmagania cennikowe podjęte równocześnie na kilku punktach, o czem donieśliśmy czytelnikom naszym w ostatnim numerze, zostały bądź to załatwione pomyślnie, bądź to dziś jeszcze prowadzą się w tym kierunku rokowania. Podajemy tu więc dalsze wiadomości, które wyjaśniają stan rzeczy.

We Wiedniu sprawa cennika dla drukarzy, załatwioną została przed czteroma tygodniami. Obrobiony przez towarzyszy cennik, został przez „Gremjum pryncypałów" przyjęty i pracujący powrócili do swych zajęć. Ponieważ niektórzy z właścicieli, zwłaszcza mniejszych drukarń, opierali się, pomimo uchwały „Gremjum", przyjęciu nowego cennika, została więc dość znaczna liczba pracujących bez zajęcia, lecz sprawa musiała być ostatecznie pomyślnie załatwioną, wobec tego, iż większość pracujących już kolegów, energicznie rzecz aż do skutku popierała.

Wkrótce po przyjęciu cennika drukarskiego i właściciele giserń we Wiedniu porozumieli się z swoimi pracującymi. Porozumienie to z komisją cennikową, wybraną przez towarzyszy-giserów, przeprowadził właściciel giserni pod firmą Brendler & Marklowsky, a Walne Zgromadzenie, odbyte dnia 2. Lutego b. r., zatwierdziło umowę — i giserzy w Poniedziałek dnia 4. Lutego, powrócili do zajęć. Korzyści, jakie uzyskali giserzy-towarzysze przez sztrajk, są następujące: 1) obrobiono nowy cennik dla towarzyszy, obowiązujący wszystkie giseroie we Wiedniu; 2) minimum tygodniowego

wynagrodzenia na pewne, oznaczono w wysokości 12 złr.; 3) wszelka praca po nad obowiązkowy czas, który oznaczono na $9^1/_2$ godziny bez śniadania i podwieczorku, lub 10 godzin z uwzględnieniem jednego kwandransa na śniadanie, a jednego na podwieczorek, ma być wynagradzaną osobno i 4) pewne ulepszenia dla pomocniczego personalu w giserniach.

W Niedzielę dnia 3. Lutego b. r., odbyło się Walne Zgromadzenie towarzyszy drukarzy i giserów, które z radością przyjęło wiadomość o pomyślnem zakończeniu sprawy cennikowej we Wiedniu. Zgromadzenie uchwaliło złożyć serdeczne podziękowanie komisjom cennikowym, które energicznie rzecz do skutku doprowadziły. Dalej uchwalono składać na cele cenn kowe jeszcze przez cztery tygodnie składki w dotychczasowej wysokości, zaś po czterech tygodniach tylko $1^0/_0$ od tygodniowego zarobku. W końcu wybrano nową komisję, która ma się zająć funduszem cennikowym i stać na straży nowego cennika.

W Pradze załatwiono już także sprawę cennikową częściowo; charakterystycznem jest jednak to, iż jak jedni z pryncypałów z całą szlachetnością postępują z wracającymi do pracy, to drudzy, mimo zobowiązania się słowem honoru, postępują wbrew przeciwnie. I tak, mimo przyrzeczenia iż wszystkich poprzednio pracujących u siebie, przyjmą napowrót, nie czynią tego, a nawet starają wyzyskać się tych, którzy dawniej mieli pewne kondycje, obiecując ich przyjąć pod warunkiem obcięcia im ich dawnej płacy. Inni jednak postępują zupełnie przeciwnie, za co należy im się wszelkie uznanie. Firma naprzykład Hasa płaci minimum tygodniowego wynagrodzenia w wysokości 13 złr., jakkolwiek przerobiony cennik żąda tylko 12 złr. Właściciel drukarni Dr. E. Gregr i inny jeszcze, nietylko że przyjęli wszystkich poprzednio pracujących, lecz nawet zapłacili im za czas, przez który podczas sztrejku nie robili.

Ciekawem jest to, iż zarządca drukarni Dra E. Gregra, który przez 27 lat tam zostawał, jest wydalony, mimo tego iż podczas sztrejku, zamiast występywać w obronie interesów towarzyszy, dał pierwszy początek do tego, iż uczni rekrutował ze wszystkich drukarń i po nocach pracował z nimi, czem się niemało do ich demoralizacji przyczynił.

Niemniej jest ważnym i dowodzi wielk'ej solidarności między pragskimi towarzyszami fakt, iż od sztrejku odsunęło się, prócz zarządców, na 700 kolegów, zaledwie 8.

Jak donosiliśmy, w Bernie sprawa cennikowa została przeprowadzoną spokojnie, za obopólnem porozumieniem się towarzyszy i pryncypałów. Dziś dochodzą do naszej wiadomości niektóre szczegóły, nie bardzo dobrze świadczące o tem zgodnem załatwieniu sprawy. Wybrana tamże komisja cennikowa towarzyszy, wypracowała cennik, którego najważniejszym punktem było minimum tygodniowego wynagrodzenia 12 złr., motywując żądanie swoje tym, iż stosunki utrzymania w Bernie są te same prawie co w Wiedniu i Gracu, więc też i wysokość wynagrodzenia tygodniowego powinna być nie mniejszą. Po przeprowadzeniu pertraktacyj, gdy właściciele oświadczyli, iż płacić tyle nie mogą, zwołano Walne Zgromadzenie, które uchwaliło obniżyć żądanie komisji o 1 złr., to jest na 11 złr. tygodniowo. I tego jednak pp. pryncypałowie przyjąć nie chcieli, stawiając ze swej stony 10 złr. 50 ct. jako minimum płacy na pewne. Gdy komisja towarzyszy wahała się, co w tym wypadku uczynić, nadesłano jej wezwanie podpisane przez 25 kolegów, którzy polecają propozycję pryncypałów przyjąć. Wobec tego komisja bojąc się, iżby sprawa cała nie upadła, gdy znaczna liczba towarzyszy (25) odstąpi od żądań ogółu, warunek ten przyjęła.

Jak więc widzimy, niezupełnie odpowiednio z chęciami przeprowadzono sprawę cennika w Bernie, a jeżeli powyżej podajemy jako wzór solidarności kolegów pragskich, to tutaj musimy zwrócić uwagę, iż wyłamywanie się

podobne znacznej części towarzyszy z pod karbów jakie nakłada dobre zrozumienie ogólnego interesu, nie świadczy dodatnio o wartości moralnej tychże.

W Gracu, jak już wiadomo czytelnikom naszym z poprzedniego numeru „Przewodnika”, przedłożyli tamtejsi towarzysze z dniem 30. Grudnia 1888. nowy cennik do przyjęcia, prosząc by takowy mógł wejść w życie z dniem 1. Lutego b. r. Gdy przez dłuższy czas nie dawano żadnej odpowiedzi, byłby już nastąpił sztrajk, ale wpłynął na towarzyszy zarządca Schröder, obiecując im, iż sam się zajmie wyrobieniem cennika, który z pewnością lepszy będzie od wyrobionego przez towarzyszy. Na takie oświadczenie umysły uspokoiły się i czekano z niecierpliwością rezultatu tych obiecanek. W dniu 30. Stycznia b. r. otrzymali rzeczywiście obrobiony przez p. Schrödera cennik, ale jakież rozczarowanie. Cennik ten bowiem nie tylko nie był lepszym od nowego, ale owszem, gorszy nawet od obowiązującego. W dniu 3. Lutego odbyło się Walne Zgromadzenie, które postanowiło przedłożyć obrobiony przez siebie cennik i takowy bezwarunkowo przeprowadzić. Zaznaczono także wyraźnie, iż wszelkie następstwa jakie wynikną, będą li tylko z winy właścicieli drukarń. Ponieważ przedłożony cennik nie został przyjęty, wypowiedzieli graccy towarzysze robotę. O losach dalszych tej sprawy podamy w następnym numerze.

W Christjanii złożono na fundusz cennikowy już do 3.000 koron. Posiedzenia komisyj tak ze strony pryncypałów jak i towarzyszy już się odbywają, czy jednak rzecz załatwioną zostanie w drodze obopólnego porozumienia, niewiadomo.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Stowarzyszenie „Wzajemnej Pomocy” drukarzy lwowskich.

Zamknięcie rachunków za II. półrocze 1888 przedstawia się następująco: Przychód z wkładek członków, taks wstępnych i t. p. wynosił 2.672 złr. 90 ct. Rozchód 2.962 złr. 71 ct., a mianowicie: wsparcie chorym 1.001 złr. 80 ct., inwalidom 600 złr., wdowom 702 złr., podróżnym (viaticum) 27 złr., honorarjum lekarza (za 5 miesięcy) 83 złr. 40 ct., pogrzeby 70 złr., wdowom jednorazowe (żałoba) 120 złr., odprawa wdowie w miejsce stałego wsparcia 144 złr. 51 ct. **Niedobór** przeto w ostatnim półroczu wynosił 289 złr. 81 ct., a doliczywszy do tego niedobór I. półrocza 1888 r. 270 złr. 05 ct., ogólnie w ciągu roku 1888 przewyżka rozchodu nad przychodem wynosi **559 złr. 86 ct.** Od dłuższego czasu powtarzające się niedobory będą niezawodnie przedmiotem dyskusji Walnego Zgromadzenia, które się w Niedzielę 24. b. m. odbędzie, celem wyszukania środków zaradczych na przyszłość. Uważając jednak sprawę tę za bardzo ważną, pozwolimy sobie zabrać w niej również głos, dla poczynienia swoich uwag. Rozpatrując szczegółowo sprawozdania tego Stow. za obydwa półrocza ostatniego roku, rażąco się przedstawia cyfra wydatków na wsparcia dla chorych, i tak: zapomogi te w I. półroczu wynosiły 1.153 złr. 90 ct., w II. półroczu 1.001 złr. 80 ct., czyli w 1888 roku 2.155 złr. 70 ct. Do tego należy dodać honorarjum lekarza 183 złr. 40 ct. (za 11 miesięcy), razem przeto wydatki na chorych 2.339 złr. 10 ct. Od kilku miesięcy już mamy zorganizowaną „Kasę chorych”, do której cały w drukarniach pracujący personal bezwarunkowo należeć musi, a do której z mocy ustawy połowę wkładek pryncypałowie za pracujących płacić muszą. Otóż kasa ta ma na celu udzielanie wsparcia chorym członkom, pomoc lekarską, a w razie śmierci pokrycie kosztów pogrzebowych. Obecnie „Kasa chorych” wypłaca wsparcie po 4 złr. tygodniowo, zaś ryczałt pogrzebowy wynosi 20 złr. Ponieważ członkowie Stow. „Wzajemnej Pomocy” muszą być również członkami „Kasy chorych”, przeto ponosząc wkładki do tej kasy, mają także prawo do wsparcia w razie słabości. Jesteśmy przekonani, że dla człowieka złożonego niemocą, a do tego obarczonego rodziną, żadna zapomoga nie byłaby za wysoką — z drugiej jednak strony zwracamy uwagę na to, że z kas Stow. naszych otrzymać możemy tylko takie wsparcie, jakie **w miarę** funduszów wystarczą; wypłacając większe wsparcia, nie licząc się z funduszami, czyni się tem ujmę i niejako krzywdę tym członkom, którzy później korzystać będą. Otóż sądzimy, że należałoby w miarę tego jak członkowie z „Kasy chorych” otrzymują wsparcie, odpowiednio zniżyć takowe w Stow. „Wzajemnej Pomocy”. Będzie to zdaniem naszem najsprawiedliwsze, a zarazem najskuteczniejsze załatwienie sprawy niedoborów. Sądzimy także, że „Kasa chorych” i Stow. „Wzaj. Pomocy” mające jednych i tych samych członków, mogłyby w dobrem zrozumieniu interesu obu funduszów jakoteż i członków, zgodzić się na jednego tylko lekarza, a w takim razie i fundusze

niezawodnie zyskają i nieporozumienia, mogące z tego powodu wyniknąć, usunięte zostaną. Ta więc sprawa, dziś jak nam się zdaje najważniejsza, powinna przyjść na porządek dzienny najbliższego Zgromadzenia i powinna być stanowczo załatwioną na korzyść funduszów obu naszych Stowarzyszeń.

Podając powyżej — wobec wykazanego w bilansie niedoboru — jako zaradczy środek obniżenie zapomogi chorym, musimy także wskazać i na to, co grozi w przyszłości **ruina funduszów**, mianowicie odprawy i wsparcie wdów. Największe Stowarzyszenia humanitarne w kraju, jak n. p. „Stowarzyszenie oficjalistów prywatnych", lub „Fundusz dla wdów i sierót" po księżach gr. k. w. — bo rozporządzające krociowym majątkiem, nie dają takich korzyści, jakie gwarantujemy my, drukarze, w Stowarzyszeniu „Wzajemnej Pomocy". Wdowy, to największy ciężar dla Stowarzyszenia, zwłaszcza takiego, które prócz wsparcia wdów, ma i inne niemniej humanitarne cele. Przy założeniu Stowarzyszenia, a nawet w początkach jego istnienia, ciężary te są prawie niedostrzegalne, lecz z każdym rokiem się wzmagają — i jeżeli im się wcześnie nie zaradzi, mogą doprowadzić do ruiny. Dowodem tego są cyfry powyżej przytoczone, a które w przeważnej części składają się na ogólny niedobór. Niedobór ten skłonił nas do wykazania źródła zkąd wypływa i do podania środków zaradczych. A środkami tymi według naszego zdania, może być obniżenie zapomogi chorym, a następnie zmiana statutu w kierunku wsparcia wdów, dla których jednorazowa odprawa — w pewnej wysokości — powinna być dostateczną. Dziś, po wprowadzeniu w życie obowiązkowych Stowarzyszeń gremjalnych, przystępywanie młodych członków do Stow. „Wzajemnej Pomocy" oparte jest tylko na dobrych chęciach tychże, tembardziej więc obecni członkowie powinni uważać na to, aby z pieniędzy, wkładanych przez siebie do kasy Stowarzyszenia, mogli w starości swej korzystać. Polecamy przeto te sprawy rozwadze czytelników naszych, oraz dotyczącym organom Stowarzyszenia.

II. posiedzenie Zarządu „Ogniska", odbyło się we Środę 6. Lutego 1889. Przewodniczył p. Zgodziński, obecnych członków zarządu 7. Odczytany przez sekretarza protokół, przyjęto bez zmiany. Ze zgłaszających się do przyjęcia, przyjęto pp. Jana Niedopada z wpisem 2·50 i uwzględnieniem lat poprzedniego należenia; Stanisława Jankowskiego z wpisem 50 ct. i także z uwzględnieniem lat poprzedniego należenia i Józefa Zajączkowskiego z wpisem 2·50 jako nowoprzystępującego; przyjęcie p. Józefa Baudisa odroczono do następnego posiedzenia. Podającemu się o zapomogę p. Władysławowi Taborskiemu, litografowi, po przedłożeniu skarbnika, iż ma czas należenia dostateczny a zaległości żadnych, uchwalono wypłacić zapomogę drugiej kategorji, t. j. 6 zł. Przewodniczący podaje do wiadomości Zarządu, iż zakupił książkę pamiątkową za sumę 2·50 ct. Następują wnioski członków. Na wniosek p. Paszkowicza, uchwala Zarząd zaprenumerować 2 egzemplarze „Przewodnika dla spraw drukarskich i litograficznych", mianowicie 1 egzemplarz do biblioteki, a 1 na stół, do użytku członków. Dłuższą i żywą dyskusję wywołał wniosek p. Obirka, który przedłożył sprawę założenia II. Związkowej Drukarni i żądał by inicjatywę do tego dało „Ognisko" i moralnie ale energicznie takową poparło. Po przeprowadzeniu dyskusji, uchwalił Zarząd wniosek p. Daniluka: wybranie 3 członków Zarządu jako komisji do szczegółowego zbadania tej sprawy i przedłożenia ostatecznych rezultatów na najbliższem posiedzeniu. Do komisji wybrano pp. Daniluka, Obirka i Jasińskiego. Z po za Zarządu zaproszono do tejże komisji p. Zygmunta Golloba.

„Kasa chorych". Na ostatniej stronicy pisma naszego zamieszczamy tablicę, w której radziśmy byli przedstawić obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach. Nie zawsze jednak iść mogą chęci w parze z wykonaniem. Jakże bowiem możemy umieścić obrót kasowy w Stowarzyszeniu „Kasy chorych" z bieżących tygodni, jeżeli z powodu opieszałości niektórych członków w płaceniu tygodniówek, skarbnik nie jest w stanie zrobić zamknięcie rachunkowe za rok 1888. Wpłacanie regularne wkładek jest najracjonalniejszą podstawą istnienia i funkcjonowania każdego z Stowarzyszeń, a najlepszym dowodem tego „Wzajemna Pomoc" i „Ognisko". Zdawałoby się, iż Stowarzyszenie założone na mocy ustawy przemysłowej, mające za sobą dozór i kontrolę Władzy, która posiada egzekutywę, powinno funkcjonować jak najlepiej; tak zdawałoby się, w rezultacie jednak rzecz ma się przeciwnie. Odwoływanie się Wydziału Stowarzyszenia, a względnie skarbnika do Władzy przemysłowej o wpływ na opieszałych w płaceniu członków, zostaje bez skutku i okazuje się, iż Władza ta albo nie posiada potrzebnej energji, albo jako czynnik powołany do wykonywania i przestrzegania w wykonywaniu ustawy przemysłowej, lekceważy sobie włożone na nią obowiązki. Zakładanie „Kas chorych", wymagane ustawą przemysłową, miało na celu przedewszystkiem związanie w Stowarzyszenia tych mas, które nie mając pojęcia o assocjacji, niedbając o własną przyszłość, w razie kalectwa lub choroby, stawały się ciężarem kraju. Dla nas, drukarzy lwowskich, posiadających od lat trzydziestu znakomicie prosperującą „Wzajemną Pomoc", założenie „Kas chorych" mogło być obojętne, mogło jednak przynieść korzyści tym, którzy bądź z opieszałości, bądź z innych przyczyn do Stowarzyszenia „Wzajemnej Pomocy" nie należeli, lub też takim — jak żydzi — którzy wiązać się w stowarzyszenia uważali za niepotrzebne. Czy cel został osiągnięty? Tak. Stowarzyszenie założone funkcjonuje, ale jak? To znowu inna kwestja. Drukarze lwowscy ci właśnie, którzy Stowarzyszenie własne mają, a oprócz tego należąc do wielu innych wolnych Stowarzyszeń, obciążeni są nad możność wkładkami, ci właśnie i do Stowarzyszenia przemysłowego najregularniej płacą, bo rozumieją potrzebę stowarzyszania się, rozumieją jakie korzyści każde humanitarne stowarzyszenie daje. Ale ustawa domagając się stowarzyszeń, nie takich miała na celu. Z góry było przewidziane, iż ci, którzy do żadnych stowarzyszeń nie należąc, nie znając ich pożyteczności, i później zmuszeni do tego ustawą,

ociągać się będą. Dlatego też oddano stowarzyszenia te pod kontrolę Władzy przemysłowej, przeznaczając jej obowiązek wprowadzenia ich w życie i przestrzegania należytego funkcjonowania. Nie o moralny wpływ rozchodzi się tutaj, bo w takim razie protektorat Władzy byłby zbyteczny, rozchodziło się o egzekutywę nad tymi, którzy nie rozumiejąc własnego interesu, opieszale sprawę traktują. Ustawa, jeżeli ma być ustawą, powinna być w każdym kierunku jak najskrupulatniej przestrzeganą, a Władza która nie ma dość energji do strzeżenia tego, co jej nakazano, musi być ignorowaną. Tu właśnie zachodzi ten wypadek. Gdy skarbnik stowarzyszenia udał się do Władzy z wykazem tych, którzy nie płacą, odpowiedziano mu: „Zróbcie sobie sami porządek”. I któż właściwie ma robić porządek i w jaki sposób? Statut „Kasy chorych” nie nakłada żadnych kar na opieszałych członków, a to dla tego, iż każdy z pryncypałów a względnie zarządców, obowiązany jest statutem gremjalnym, ściągać każdemu z pracujących u siebie wkładkę tygodniową i takową do kasy przesłać. Jak więc zrobić ten porządek? Czy pracujący w pewnym zakładzie członkowie Stowarzyszenia nie chcą płacić wkładek, a właściciel nie może im takowych ściągnąć? czy też właściciel ściąga wkładki i lekceważąc postanowienia statutu gremjalnego nie odsyła do kasy? Najprawdopodobniejszem jest to ostatnie. Otóż czy ma „Kasa chorych” możność zrobienia porządku z członkiem „Gremium”, a właścicielem zakładu? Żadnego. A teraz zobaczmy z kim właściwie mamy robić porządek i kto przeszkadza w uregulowaniu administracji Stowarzyszenia. Z drukarń pozostających w rękach chrześcian płacą wszystkie jak najregularniej, z litografii jedna z większych zaniedbuje się w przesyłaniu kilkutygodniowych wkładek, zaś jeden pan właściciel litografii, jakkolwiek zatrudnia bardzo małą ilość pracujących, ignoruje zupełnie wszelkie ustawy i statuty, bo po zapłaceniu kilku tygodni w roku 1888, do dziś ani myśli o Stowarzyszeniu. Najważniejszym jednak czynnikiem ku wyłamywaniu się z pod postanowień statutów i opiekuńczej Władzy przemysłowej, są drukarnie żydowskie. Dniem do przyjmowania tygodniówek wyznaczony Poniedziałek, mimo to jednak skarbnik, który wcale nie jest funkcjonarjuszem płatnym, przesiadywać musi wszystkie wieczory w tygodniu w Stowarzyszeniu, oczekując czy który z żydowskich pp. pryncypałów nie będzie łaskaw przesłać tygodniówek. O regularnem płaceniu nie ma mowy, zalegają po kilka i kilkanaście tygodni. Widocznie są ci pp. przekonani, iż najlepsza kasa u nich w kieszeni. My jednak zwracamy uwagę Władzy przemysłowej, że taki stan rzeczy trwać dłużej nie może; zwracamy uwagę, iż postępywanie takie, to więcej jak ignorowanie ustawy i Władzy, to po prostu wyzyskiwanie Stowarzyszenia i członków. Ściąganie wkładek tygodniowych, należących Stowarzyszeniu i przetrzymywanie takowych, choćby w najdrobniejszej kwocie dla własnych interesów, to już sprawa kwalifikująca się nie tylko do władzy przemysłowej.

Posiedzenie Wydziału „Zgromadzenia towarzyszy”. Przewodniczący p. Daniluk. Obecnych członków Wydziału 11. Po odczytaniu protokołów z dwóch posiedzeń, które przyjęto bez zmiany, przystąpiono do dalszego porządku dziennego. Następuje wezwanie Magistratu lwowskiego, z 31. Stycznia 1888, domagające się na mocy rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych zreformowania „Kasy chorych”. Reforma ta ma być przeprowadzoną według ustawy z dnia 30. Marca 1888 „O ubezpieczeniu robotników w czasie choroby”. Dalej żąda Magistrat przy tej sposobności, by na przyszłość wystąpienie członka ze Stowarzyszenia uwiadamiane było w Magistracie do dni 14. Po przyjęciu powyższego do wiadomości, przedkłada przewodniczący sprawę drukarni pani Wojnarowskiej. W drukarni tej, wbrew statutom „Gremjum” i wbrew ustawie, trzymano dziewięciu uczni. Uwiadomiony o tem przewodniczący, odniósł się do „Gremjum”. Sprawa tam jednak nie została załatwioną, a na zapytanie, jaka jest przyczyna tego, dano odpowiedź: „iż nie stosują się do tego co uchwalamy”. Po takiej odpowiedzi, nie pozostawało nic innego, jak udać się do Władzy. Na energiczną prośbę przewodniczącego, obiecano załatwić sprawę do dni kilku. Od tego czasu upłynęło dwa miesiące, a wszystko pozostaje *status quo ante*. Zapytuje więc przewodniczący Wydział, co dalej czynić w tej sprawie. Pan Grzyszecki, pracujący w tej drukarni, stawia wniosek, aby nad sprawą tą nie dysputować, gdyż zostanie ona wkrótce załatwioną pomyślnie, tak jak nowy zarządca drukarni p. Hałaciński zajął się szczerze drukarnią i porządek w niej zaprowadzi. Po oświadczeniu p. Hałacińskiego, który w tej chwili przyszedł na posiedzenie, iż już trzech uczni oddalił, Wydział przeszedł do spraw innych. Za przekroczenie statutu §. 2. lit. *a)* (nieprzestrzeganie cennika) zawezwał przewodniczący do wytłómaczenia się pracujących w drukarniach Szyjkowskiego i Budweisera. Z zawezwanych stawili się z drukarni Szyjkowskiego: Pienkosz, Pikoła i Lewicki; z drukarni Budweisera: Rusiecki, Błażek. Wszyscy z obecnych to ludzie młodzi, bo wypisani od roku, dwóch, a najwyżej trzech lat, i wszyscy pracują na pewne: jeden za 10 złr. tygodniowo, inni na 8, 7·50, a nawet 5 złr. Po przemówieniach przewodniczącego i kilku wydziałowych, w których wykazano im, iż postępują wbrew statutu, ze szkodą ogółu kolegów, a największą krzywdą dla siebie samych, zostali zawezwani uwolnieni zapewnieniem przewodn., iż jeżeli nadal będą tak postępywać, zastosuje do nich odnośny paragraf statutu. Najwięcej rezolutnym okazał się w tej sprawie p. Pikoła, który zapewniając Wydział iż robi na sztukę i zarabia 2·50 do 3 złr. tygodniowo, oświadczył z największą pewnością siebie, iż gdyby mu tylko kto ofiarował 8 złr. pewne, to przyjąłby z pocałowaniem ręki. Prośbę członków Stow. Minezelesa i Schlehtera, w sprawie zwolnienia ich od zapłacenia 7·50 ct. do „Kasy chorych”, przekazano Sądowi polubownemu. Dalej, na przedłożenie przewodniczącego, uchwalono na koszta w sprawie „Izb robotniczych” i na telegram do p. Pernerstorfera, jak również na zakupienie ustawy, kwotę 4·51 ct. W miejsce ustępującego z Zarządu p. Zygmunta Hałacińskiego, wybrano skarbnikiem p. Niedopada (junior).

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Pierwsza polska fabryka maszyn drukarskich i litograficznych została otworzoną, a raczej zreformowaną w Warszawie pod firmą p. Jakóba Fajansa. Wyroby jej — jak skonstatowano po wyrobieniu dwóch maszyn — nie ustępują w niczem zagranicznym, a są o 15% tańsze. Oprócz inżyniera, mechanika i czterech majstrów cudzoziemców, cały personal składa się z krajowców, a z czasem i ci mają być zastąpieni przez siły krajowe. W miarę potrzeb wyrabiać będzie fabryka także maszyny rotacyjne do druków steorotypowych. Podając powyższą wiadomość, nie potrzebujemy, zdaje nam się, zachęcać pp. właścicieli drukarń i litografii, by w przyszłości korzystali z tej fabryki krajowej, gdyż w interesie każdego leży nabywać dobre a tanie, a zwłaszcza krajowe. My zaś, przyjmując z radością każdy krok w kierunku rozwoju przemysłu drukarskiego w kraju, życzymy nowej fabryce serdeczne — szczęść Boże!

— Oliwa kamforowa, płyn nowoodkryty a służący do mycia walców i litograficznych kamieni, okazał się daleko praktyczniejszym od używanej dotychczas terpentyny. Płyn ten jest o wiele tańszym, a nie mając w swej zawartości żadnych tłuszczów, nie pozostawia po sobie jak terpentyna śladów. Przytem nie czuć go zupełnie.

— Lepszym środkiem do smarowania od oliwy ma być tran wątrobiany. Przynajmniej doświadczenia czynione w tym kierunku, wykazały dodatnie rezultaty.

— Drukowanie zeszytów szkolnych leniowanych niebieską farbą, okazało się szkodliwie oddziaływującem na wzrok dzieci. W Moguncji mianowicie, krajowa komisja szkolna, po rozpatrzeniu orzeczenia lekarskiego wydanego w tym kierunku, rozporządziła druk leniowanych zeszytów tylko czarną farbą.

— Znana ze swoich wybornych maszyn drukarskich i litograficznych fabryka, pod firmą Klein, Forst & Bohn Nachfolger w Johannisberg n. R., otrzymała na wystawie w Brukseli najwyższą nagrodę, medal złoty.

— Fabryka linij mosiężnych C. Rügera w Lipsku, otrzymała na międzynarodowej wystawie w Brukseli, za swe wyroby medal złoty.

— W Warszawie założoną została filia fabryki maszyn „Frankenthal Albert & Comp." Kierownikiem jej jest p. Juliusz Ganss.

— Wydane przez wiedeńskiego litografa H. Meyera „Farbenharmonie", zostało przez saskie ministerstwo oświaty, jako środek naukowy, aprobowane i w znacznej ilości egzemplarzy zamówione.

— Balsam copaiva, bywa bardzo często przy tarciu farb używanym. Posiada on jednakże i tę zaletę, iż napojone nim płyty drewniane nie podlegają paczeniu się, daje się z wielką korzyścią zastosować przy drzeworytach, podkładkach do wielkich kliszów i piśmie drewnianym. Prawdą jest atoli, iż woń jego wcale do przyjemnych nie należy.

DROBIAZGI.

† **Walenty Paszkowicz**, zecer, urodzony i wypisany w Sanoku, a od lat kilkunastu pracujący we Lwowie w I. Związkowej drukarni, zmarł dnia 15. Lutego b. r. po długich i ciężkich cierpieniach w 49 roku życia. Zmarły odznaczał się wielką pracowitością i nieskazitelnym charakterem, to też prawdziwie szczery żal kolegów towarzyszy pamięci Jego. Spokój Jego duszy!

— Z ciekawą wiadomością możemy podzielić się z czytelnikami naszymi. Oto jeden z panów właścicieli drukarń na prowincji, najbliżej Lwowa, zatrudnia jako pracowników przy kaszcie pastuszków, którzy zmuszeni przez zimę zostawić trzódki swoje w stajniach, przeistaczają się dzięki dowcipowi właściciela drukarni, na adeptów sztuki, na „dzieci Guttenberga". Podając powyższe do wiadomości, sami nie wierzymy jeszcze, by mogło to być prawdą i oczekujemy wyjaśnienia ze strony interesowanych.

— W jednym z dawniejszych numerów „Vorwärts'u" znajdujemy korespondencję z Techau (w Czechach), której autor przedstawiając tamtejsze stosunki, opowiada: „w drukarni, tak w zecerni jak i przy maszynie, zatrudnieni są tylko uczniowie pod dozorem właściciela drukarni, a nakładaczką i właściwym maszynistą, jest służąca tegoż". Notując powyższą korespondencję, nasuwa się nam mimowolnie, że i nasze drukarnie prowincjonalne pozostawiają wiele do życzenia. Postanowiwszy występywać w obronie interesów drukarstwa i drukarzy polskich, radzibyśmy wglądnąć i w prowincjonalne stosunki nasze. Byłyby nam więc bardzo pożądane wiadomości z prowincji, ale tylko zgodne z prawdą i właściwym stanem rzeczy.

— Dr. E. Lewy, lekarz Tow. wzaj. pomocy drukarzy wiedeńskich, miał odczyt „o niewidzialnych wrogach zdrowia", w którym rozbierał szkodliwy wpływ zatrutych cząstek pyłu, unoszących się w powietrzu. Między innemi była mowa o drukarniach, których lokale prelegent przynajmniej raz na rok bielić poleca, zwracając szczególną uwagę na często niewidzialne po ścianach pajęczyny, które ogromną ilością ołowianego pyłu pokryte bywają. Dla uniknienia złych skutków, jakie pył ten na płuca pracujących wywiera, powinno się przed zamiataniem podłogę obficie wodą zlać, a regały i kaszty codziennie wilgotną gąbką obcierać.

— Dnia 9. Lutego 1889 obchodził zecer Józef A. Szenk, pracujący w Bernie, w drukarni Frydr. Irrganga, 50-letni jubileusz w zawodzie drukarskim.

— Zapomogowe stowarzyszenie niemieckich drukarzy wypłaciło w miesiącu Listopadzie 1888 435 zecerom, drukarzom i giserom, zostającym bez kondycji lub udającym się w podróż, 11.945·75 marek. Po obliczeniu wypadnie dziennie 398·32 marek. Nie wliczono w to zupełnie koszta administracji Stowarzyszenia.

— Na cześć 25-letniego jubileuszu rządów króla wirtembergskiego, przygotowują w Stutgardzie na Czerwiec b. r. wystawę drukarsko-księgarską i pokrewnych zawodów. Obejmować ona będzie: 1) księgarstwo połączone z wydawnictwem dzieł sztuki, muzykaliów i dzienników, wraz z przemysłem sztuki, mechaniki i technicznej reprodukcji, jak miedziorytnictwo, litografia, chromolitografia, cynkografia, drzeworytnictwo i t. p.; 2) odnośne do tego zbiory; 3) introligatorstwo połączone z grawurą do oprawy książek; 4) fabrykacja papieru; 5) gisernia i pospieszna prasa drukarska w ruchu; 6) dawniejsze wyroby w zakres drukarski, introligatorski i giserski wchodzące.

— Jubileusz dziennika. W roku bieżącym obchodzi znany dziennik francuski „Journal des Debats" 100-letnią rocznicę istnienia. Założycielem jego był drukarz „Zgromadzenia narodowego" Beaudoin i umieszczał w nim mowy wygłaszane na Zgromadzeniu narod. Pierwszy numer „Journal des Debats" okazał się dnia 29. Sierpnia 1789 r., po latach 10-ciu przeszedł na własność braci Bertinów. W r. 1870 zlał się z „Journalem" dziennik „Republipue Conservartrice". Obecnie redaktorem jest G. Patinot.

— Oryginalny klub dziennikarski założono w Meksyku. Przystępujący bowiem członek jest obowiązany wykazać się, iż w działalności swej dziennikarskiej był już aresztem karany. Ponieważ w Ameryce jest to na dziennym porządku, nic przeto dziwnego, że klub już w samych początkach posiada znaczną ilość członków.

— Dwadzieścia jeden procent dywidendy, uzyskali akcjonarjusze fabryki maszyn „Augsburg" za rok 1888. W przeszłym roku wynosiła ona już $18^{3}/_{4}\%$. Widać z tego, że korzystniej jest maszyny budować, niż zarobkować niemi, zwłaszcza przy dzisiejszej konkurencji.

— W Ameryce owijano prawdziwe cygara „Hawanna" w etykiety, na które przed 20 laty nie wiele zwracano uwagi. Powoli jednak zaczęto wyrabiać coraz gustowniejsze etykiety, natomiast lichsze cygara. Dawniej płacono za 1.000 sztuk etykiet 2—3 dolarów, dziś są tak artystycznie i z mozołem wykonane, że za 1.000 sztuk 50 dolarów wcale nie jest ceną nadmierną. Dziś więc etykiety są arcyśliczne, lecz cygara arcyliche. Drukarze, którzy cygar „Havanna" palić nie mogą, mogą się za to zachwycać etykietami.

— Znaczenie dziennikarstwa w Paryżu najlepiej ilustruje następne sprawozdanie. Z końcem roku 1887, wychodziło tam 1.648 dzienników. Z liczby tej wymieniają 94 politycznych, 61 poświęconych modom, ilustrowanych 66, reszta poświęcona rozmaitym gałęziom przemysłu. Sam rok 1887 przysporzył 493 nowych pism, z których w r. 1888 przestało wychodzić 243, przyrost zatem w jednym roku wynosi 250 nowych czasopism.

— W Konstantynopolu oddano olbrzymie zamówienie druków, mianowicie 955 miljonów okładek na tytonie, paryskiej firmie Chaix. Ofert wpłynęło 23, z tych 4 z Turcji, 4 z Francji, 6 z Austro-Węgier, 8 z Niemiec, 1 z Włoch.

— W Wiedniu rozpocznie się tej wiosny budowa nowego gmachu dla drukarni rządowej. Koszta obliczone są na 1,725.000 złr., a budowa z dniem 31. Marca 1892 ma być ukończoną.

— W Anglii zmarł niedawno temu p. Levy, założyciel dziennika „Daily Telegraph", pod którego kierownictwem wzrósł do liczby 250.000 egzemplarzy.

— W Paryżu rozpoczęto kosztem gminy tamtejszej budowę szkoły fachowej dla przemysłu książkowego. Pierwszą ratę wyasygnowano w kwocie 400.000 fr.

— Dzielnym sobie, co się zowie, jest właściciel drukarni Felipe w Madrycie. Jest on mężem ludu, ale zarazem i arystokratą. Znają go tak dobrze grandowie jak żebracy. Damy wielkiego a oraz półświatka zarówno go uwielbiają. Bogaci i ubodzy do niego się udają. Jest on impressaiiem sześciu teatrów, a oprócz tego szefem licznych przedsiębiorstw przemysłowych. Posiada też znaczny wpływ, a w Madrycie nic się bez niego nie stanie; żadna akcja czy to polityczna, czy autonomiczna bez niego się nie spełni, teatra żadnej sztuki bez jego aprobaty nie wystawią. Ministrowie ubiegają się o jego względy, a gdy mu się obecnie zachciało wejść do parlamentu, cały Madryt jak jeden mąż wybrał drukarza Felipe.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 4. **Lwów dnia 1. Marca 1889.** **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

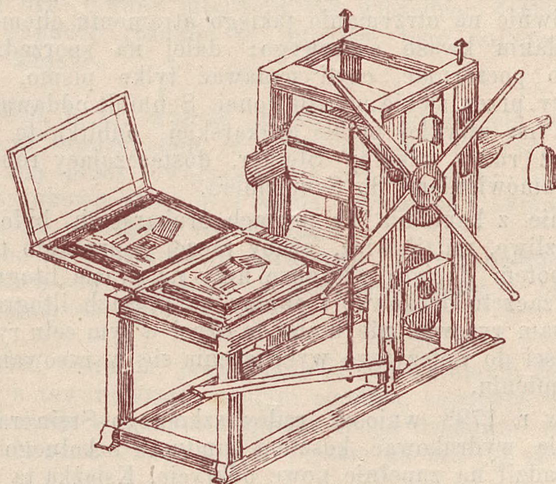
Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

O LITOGRAFII.

Tłóm. z „Illustr. Gesch. d. Buchdruckerkunst".

(Ciąg dalszy.)

Ażeby należycie wynalazek swój wydoskonalić, potrzebował Senefelder nieodzownie pieniędzy, wszelkie jednak zabiegi były daremne, nawet nadzieja



otrzymania za zastępstwo służenia przy wojsku 200 złr. zawiodła, gdyż jako obcokrajowiec do służby wojskowej nie mógł być przyjętym. W tak krytycznem położeniu, znajdującego się Senefeldera, naprowadziły spostrzeżone źle drukowane nuty muzyczne na myśl, zrobienia próby drukowania tychże

na prasie litograficznej. Zawiązuje więc w tym celu z nadwornym muzykiem Gleissnerem i tegoż żoną spółkę, pozyskując w nich równocześnie i współpracowników. Kosztem matki Senefeldera sporządził, a raczej zlepił pewien cieśla prasę z dwoma walcami za kwotę 6 złr., która na razie wystarczała, aby można było na niej drukować. Na takiej to prasie poczęła nowo zawiązana spółka drukować pieśni kompozycji Gleissnera, a już w przeciągu dni 14 otrzymała 70 złr. czystego zysku ze sprzedaży odbitek. Pełen nadziei i otuchy; zwłaszcza iż krótko przedtem wypłacił rząd na próby wynalezienia zupełnie nieużytecznej farby drukarskiej 10.000 złr., przesłał Senefelder jeden egzemplarz odbitki Akademii umiejętności, z nadmienieniem, że takowa wydrukowaną została na prasie 6 złr. kosztującej. W miejsce spodziewanej pochlebnej wzmianki i odpowiedniego poparcia, przesłano mu tytułem odszkodowania 12 złr. z uwagą, że nad jego podaniem łaskawie zastanawiano się, a przesłaną kwotę uważają jako dostateczną na pokrycie kosztów. Już to najgorszymi sędziami są współcześni, a nad wynalazkiem Senefeldera wisiało prawdziwe fatum. Niezrażony Senefelder korzysta i z tego skromnego zasiłku i pozostawiając zniszczeniu pierwszą prasę, każe sporządzić nową. Niestety jednak, odbitki z tej nowej prasy okazały się złe, a wady właściwej odnaleźć Senefelder nie mógł. I znowu młode przedsiębiorstwo narażone zostało na stratę 150 złr., prócz szyderstwa zawistnych. Senefelder nie traci jednak i teraz jeszcze nadziei; zawiera nową spółkę z wydawcą i właścicielem składu nut Fallerem w Monachium i sporządza na tegoż koszt wielką prasę z walcami (Walzenpresse), której rysunek podajemy, a z której odbitki o wiele już lepiej się udawały.

Na tej prasie drukował Senefelder, przy pomocy pani Gleissnerowej, pierwsze arkusze „Fletu czarodziejskiego". Na nieszczęście zachorował niebezpiecznie Gleissner, a że żona w chorobie pielęgnować go musiała, dano mu w miejsce niej do pomocy dwóch żołnierzy. Zająwszy się w zupełności jedynie przygotowywaniem kamieni do druku, staranie o druk polecił Senefelder Falterowi wraz z żołnierzami. Nowi ci pomocnicy, niemający należytej wprawy, psuli taką olbrzymią ilość papieru, że Falter zrażony, ze spółki występuje, a nakłady swoje w miedzi ryć poleca.

W tym samym czasie rozpoczął również profesor Akademii wojskowej Schmidt czynić próby rycia w kamieniu. Początkowo przypisywano nawet Schmidtowi pierwsze odkrycie litografii. Senefelder zwrócił jednak teraz całą uwagę głównie na otrzymanie takiego atramentu chemicznego, któryby się oparł działaniu kwasu azotowego; dalej na sporządzenie przyrządu, umożliwiającego poczerniać, czyli nadawać tylko pismo, a w końcu na ulepszenie prasy przez siebie wynalezionej. Schmidt oddawał swoje kamienie do drukowania na zwykłej prasie drukarskiej, odbitki te nie udawały się widocznie, gdyż radca szkolny Steiner, dostarczający robotę Schmidtowi, zwrócił się z zamówieniami do Senefeldera.

Drukowanie z kamienia na prasach drukarskich było zdaniem Senefeldera za uciążliwe, radził więc, ażeby raczej poprzednio tekst pod nutami drukować, a potem dopiero właściwe nuty na prasie litograficznej odbijać. W tym czasie zaczęto drukować i obrazy na prasach litograficznych. Senefelder jednak sam rysować nie umiał, a użyci w tym celu rysownicy za mało mieli cierpliwości do należytego wyćwiczenia się w rysowaniu tłustym atramentem na kamieniu.

Dopiero w r. 1798 wniosek radcy szkolnego Steinera, ażeby na litograficznej prasie wydrukować kosztem funduszu szkolnego książkę do modlenia, naprowadził na zupełnie nowe odkrycie. Książka ta miała być pisana kursywą, w pisaniu którą Senefelder bardzo jeszcze mało miał wprawy. Dotąd bowiem postępowano w ten sposób, że wpierw szkicował Gleissner znaki nutowe ołówkiem odwrotnie na kamieniu, poczem dopiero Senefelder ołówek atramentem chemicznym nakładał. Podczas słabości Gleissnera, Senefelder zniewolonym był szkicować, a nie mając należytej w pisaniu

nut wprawy, gdyż był tylko do zwykłego pisania przyzwyczajonym, dążył do wynalezienia takiego atramentu, któryby się pozwalał przenosić z papieru na kamień, początkowo jedynie tylko aby uzyskać odwrotne pismo na kamieniu. Wreszcie udało mu się spreparować taki atrament, który można było nietylko przenosić z papieru na kamień, ale nadto nie pozwalał się zmywać z kamienia, a tem samem umożliwiał odbijanie dowolnej ilości egzemplarzy. Poznawszy równocześnie warunki łączenia chemicznego gumy rozpuszczonej z kamieniem, a właściwie działanie kwasu azotowego na kamień, następstwem czego było, że tłuste miejsca na kamieniu farbę przyjmowały, a pozostała niezapisana powierzchnia kamienia była czystą, mógł już drukować dowoli czy to z rżniętego, czy też wyżartego kamienia.

Słowem całą tajemnicę dzisiejszej lito- i autografii. (C. d. n.)

UREGULOWANIE CENNIKA.

Praga. W ostatnim numerze mylnie podaliśmy, jakoby pierwszym właścicielem, który przyjął cennik nowy, był Dr. Gregr. Dziś z korespondencji, zamieszczonej w ostatnim numerze „Vorwärts"-u, dowiadujemy się zupełnie przeciwnie. Dr. Gregr, przewódca polityczny młodo-czechów i właściciel dziennika „Narodni listy" pozostaje właśnie w największej opozycji do zmagań pragskich towarzyszy drukarskich, w celu polepszenia bytu materjalnego. Mąż ten znajdujący się na tak wybitnem stanowisku i posiadający znaczny majątek, nietylko iż niestosuje się do nowego cennika, ale towarzyszy, którzy po kilkanaście lat pracowali w zakładzie jego, do roboty nie przyjął dla tego, iż zanadto żywy udział brali w walce o interes ogólny. Będąc właścicielem dziennika, broni się wobec opinii publicznej, przedstawiając niesłuszność żądań pracujących drukarzy w takim świetle, iż każdy z niefachowych sądzić może, że drukarz ma rocznego zarobku po nad **1.200** złr. Nie podaje jednak szanowny przewódca parlamentarny w tym artykule, dlaczego nie chce płacić tygodniowo pewne w wysokości **13** złr.

Klub zarządców w Pradze rozpoczął wydawnictwo czasopisma p. t.: „Typografické Listy" częścią w czeskim, częścią w niemieckim języku, którego program ma być: obrona interesów tak właścicieli drukarń jak i towarzyszy. Jak ci panowie rozumią te interesa, tego najlepszym dowodem ostatni sztrajk w Pradze.

Grac. Dnia 6. b. m. wydało „Gremium" właściciele drukarń pismo, w którem oświadcza towarzyszom, iż zrywa wszelkie pertraktacje z komisją cennikową, wybraną przez towarzyszy, iż cennik przez siebie obrobiony wprowadzą bezwarunkowo w życie i że na przyszłość traktować będą tylko z towarzystwem i na podstawie tegoż cennika.

Odbyte Walne zgromadzenie towarzystwa „Zgromadzenia towarzyszy", zatwierdziło dotychczasowe działanie komisji cennikowej i oświadczyło się z zupełnem zaufaniem do tejże.

Christiania. Nadzieja, jaką miano iż porozumienie cennikowe między właścicielami a towarzyszami nastąpi zgodnie, zawiodła. Pryncypałowie oświadczyli: „że książki w danym wypadku mogą drukować w Kopenhadze, a towarzysze z kilkoma grejcarami, jakie na ten cel złożyli, nie wytrzymają długo".

Wobec tego Walne zgromadzenie towarzyszy postanowiło energicznie wystąpić w obronie swych słusznych żądań.

Z Celowca (Karyntja) donoszą: W Ołomuńcu dążą do uregulowania cennika, która to sprawa wobec oporu właścicieli, prawdopodobnie z trudnością będzie mogła być przeprowadzoną.

Istniejąca w tym celu komisja, uprasza przeto wszystkie stowarzyszenia, ażeby towarzyszy, którzyby z powyższej przyczyny musieli się udać w podróż, obdzielać wyższym o 50% jak zwykle viaticum.

NASZE STOSUNKI.

W 3. numerze „Przewodnika" umieściliśmy wzmiankę, iż w drukarni prowincjonalnej najbliżej Lwowa, używani bywają do pracy zecerskiej parobczaki. Podając tę wiadomość, nie wymienialiśmy jednak nazwy miejscowości i wątpiąc w prawdziwość tego doniesienia, zaznaczyliśmy, iż radzibyśmy otrzymać w tym kierunku wyjaśnienie ze strony interesowanych. Ponieważ otrzymaliśmy rzeczywiście pismo od p. J. Czaińskiego, właściciela drukarni w Gródku, zamieszczamy takowe w całości.

Gródek 18. Lutego 1889.

Szanowna Redakcjo!

Na umieszczony artykulik w numerze 3. „Przewodnika" w dziale Drobiazgi, tyczący się najprawdopodobniej mojej drukarni, a zawierający nieprawdę, odpowiadam i proszę o sprostowanie, w myśl §. 19. ustawy prasowej.

Mylnem jest poinformowanie Szanownej Redakcji jakobym ja z „pastuszków" robił „synów Guttenberga", szanuję bowiem więcej sztukę drukarską, aniżeli to Szan. Redakcja ocenić potrafi (?—red.), jak niemniej ubolewam o wiele więcej nad losem i dolą pracujących towarzyszy, aniżeli oni sami! Dowodem tego jest, iż przez 13-letni czas posiadania przezemnie drukarni, wypisałem dopiero trzech i to rekrutowanych nie ze sfer „synów rębaczy, stróżów, kręcikorbów i t. p.", jak to we Lwowie pod okiem redaktorów ś. p. „Czcionki", „Pracy" itp. jest praktykowane, lecz do nauki z zasady przyjmuję tylko synów urzędników lub mieszczan, a więc tem samem praktykant taki już od razu posiada pewien stopień wykształcenia i inteligencji, a wypisańcy moi są wzorem taktu, pilności, pracowitości i wykształcenia zawodowego. Wypisańców moich zatrudniam u siebie (z wyjątkiem 2, którzy więcej dla przypatrzenia się jak to bywa w innych zakładach, przez kilka tygodni we Lwowie pracowali i jeden z tychże nawet sam podziękował za kondycję, bo widział, że we Lwowie na sztuki pracując po 3 dni roboty nie dostał i zarabiał po 7—8, a u mnie na pewne 9 złr.), wychodzę bowiem z zasady, że skoro było zajęcie dla praktykanta, powinno być i dla towarzysza — a nie czynię tak jak lwowskie drukarnie, które trzymają biedaka **6 lat** w praktyce, a następnie wypisawszy w 8 dni wydalają z kondycji — tego sądzę Szan. Redakcja nie widzi, a byłoby ciekawsze do umieszczenia.

Prawdą jest iż trzymając tylko 2 praktykantów, trzymam także 2 lub 3 chłopaków do usług, t. j. do noszenia form, chodzenia do miasta (lokal drukarni jest o 1 kilometr od miasta), odbijania korekt, usług zecerom po tytoń, papierki, wódkę i t. p., a równocześnie rozbierają i gatunkują „fisze" i w ogóle śmiecie, ci atoli jako parobczaki wcale nie są praktykantami, lecz parobkami i jako tacy są przez cały personal uważani i traktowani.

Po cóż więc bajki w świat puszczać? Nie zależy mi wcale na artykule tym, gdyż on ani mi szkodzić, ani ubliżyć nie może — lecz zastanówcie się, czy pisząc coś podobnego, nie dajecie komu sposobność do myślenia, czyby nie mógł się tak urządzić? Mamy bowiem w kraju drukarnie, które tylko praktykantami robią, a jeżeli jeszcze wypisywać Wam będą „bojków", to rzeczywiście drukarze będą niżej powroźników. U mnie stan towarzyszy zawsze jest 4—5, a zeszłej zimy było 11! Tego roku w jesieni nie miałem nic roboty prawie — ja moich zecerów nie oddalił, lecz powiedziałem im: Mam was pod zimę oddalić (bo nie ma co robić) a nie chcę tego, oto proponuję wam po 7 złr. tygodniowo pewne, lub który nie chce, ha, więcej dać nie mogę, a gdy się stosunki poprawią, dam więcej lub na sztuki robić będziecie. Nietylko że nienarzekali, lecz owszem dziękowali, że nic nie robiąc, daję po 7 złr. Dziś się stosunki na lepsze zmieniły, a nawet mam wszelkie nadzieje że 5—6 będę niebawem potrzebywał.

A więc nie praktykantami, nie parobkami, lecz towarzyszami robię, a że prócz drukarni jestem przeważnie wydawcą i na tem głównie zarabiam, dla tego mogę pracującym więcej stosunkowo płacić niż lwowscy Szyjk. i Budweisery. A czego nie zapytacie po ile zarabiają u Rohatyna?

Żałuję, że mój czas obecny nie dozwala mi, lecz ja więcej i lepsze rzeczy o Lwowie doniósłbym Wam, aniżeli Wy sami wiecie — albo może wiecie, a boicie się zrażać sobie!

Nie mogę pominąć cennika! Jest to kość niezgody między pracującym a „dyrektorem", który już pracującego uważa za coś niższego od siebie, mimo że lada dzień do kaszty staje lub Laufpass dostaje. Czego u kupców jest między subjektami a pryncypałami przyjaźń, chodzą razem na spacery, do domu pryncypała subjekt ma wstęp — a zecer? Oto cennik, to kość niezgody i słusznie, bo jest takim, że absolutnie wywołuje niezgodę pomiędzy towarzyszami nawet; postawcie 2 zdolnych zecerów i dajcie jednemu na 4 ½ □ cicero, a drugiemu nonp. lub petit tabel., to pierwszy z wysileniem zarobi 10, a drugi gwiżdżąc 25 złr. — więc to rozgorycza. Czyżby nie było lepsze, gdyby zamiast tych obliczań, postanowić tylko pewną płacę. — Życząc Wam w wydawnictwie szczerego poparcia i wytrwałości

Wasz życzliwy *J. Czaiński.*

Jakkolwiek zastrzegliśmy się co do polemiki na wstępie naszego wydawnictwa, pomieściliśmy jednak w całości powyższe pismo (nie ze względu na przytoczony przez Szanownego korespondenta §. ustawy, bo do tego nie jesteśmy obowiązani), ale dla tego, że dowodzi ono jak nasi pp. pryncypałowie zapatrują się na nasze stosunki, a głównie że odpiera zarzut co do wprowadzenia nowego, przynajmniej u nas dotąd jeszcze niepraktykowanego sposobu, zastąpienia właściwych sił roboczych. Wprawdzie autor odpowiedzi — jakkolwiek nie zaczepiony osobiście — sam zrozumiał, że trzymaniem 2 do 3 parobczaków dla usługi swego personalu, a w wolnych chwilach zatrudnionych „rozbieraniem i gatunkowaniem *fiszów*" (co dotychczas było zawsze wyłącznem tylko dla uczni zatrudnieniem i to już w drugiej połowie nauki zawodowej), mógł łatwo ściągnąć na się podejrzenie mniej wtajemniczonych, że „parobczakami" chce w łatwiejszych razach zastąpić pracę zecerską — i ku zadowoleniu naszemu publicznie zaprzecza temu. Uwaga jednak uczyniona redakcji, że króciuchną wzmianką naszą w numerze 3., z pewnem niedowierzaniem podaną, możemy kogoś pouczyć nowego tego sposobu lub do niego zachęcić, jest zdaniem naszem niewłaściwą, bo jeżeli komu, to właśnie Szanownemu korespondentowi, jako najbliższemu sąsiadowi miejscowości, w której istnieje niekoncesjonowana drukarnia, musi być dobrze wiadomem, że od dłuższego już czasu praktykuje się tam trzymanie po kilku parobczaków dla usługi pracującego personalu*) (noszenie tytoniu, papierków itp.), którzy jednak mają tyle czasu, że obok tego mogą być jeszcze pomocni zecerom przy składaniu tabel, a szczególnie t. zw. „eingesetzt" (wsadzanych) quersatzów, Jest to wprawdzie niewinne zatrudnienie, tylko dla zabicia czasu dla parobczaków do usług w drukarni przyjętych, nie zgadza się ono jednak z duchem Ust. przem., ani też z naszem pojęciem. Wiemy że w każdej drukarni usługa taka — jakkolwiek nie tak liczna — istnieje, a nawet Regulaminem na Ust. przem. opartym jest przewidzianą, w każdym razie zatrudnianie ich gatunkowaniem *fiszów* może nasunąć nawet najlepiej usposobionym pewne podejrzenie. — Dobrze jednak że tak nie jest.

W końcu swego pisma poruszył Szanowny korespondent zupełnie nową dla nas sprawę, wyrażając się o cenniku naszym, że on to jest właśnie ową kością niezgody pomiędzy pracującymi a pryncypałami. Pomijamy już ten wzgląd, że może on być przeszkodą do ścisłej harmonii, (jak to wedle twierdzenia Szan. koresp. bywa u kupców), do podejmowania zecerów w domu pryncypałów, wspólnych spacerów i t. p. — ależ przecie na serjo nie można brać błahostek, gdzie chodzi o rzeczy ważne. Nam rozchodzi się o zdobycie sobie zarobku na chleb dla siebie i swoich rodzin, ale nie o wspólną z pryncypałami zabawkę! Z poważnej strony pojęty nasz cennik, musi każdego przecie w rezultacie do wręcz przeciwnego przekonania doprowadzić, jakie to p. J. Czaiński wyraził w swojem piśmie. Tylko właśnie cennikowi, jako dobrowolnej a stałej, obustronnie obowiązującej ugodzie, zawdzięczyć należy, że mamy dziś nieco uregulowane stosunki i wyrobione pojęcie słuszności pod względem wynagradzania i żądania zapłaty za pracę, a nie pozostawienia dowolnemu ocenieniu pojedyńczym osobom sposobu i wysokości wynagradzania od wypadku do wypadku. Uchyla on wszelkie z tego powodu powstać mogące między pracującymi a pryncypałami niesnaski i nieporozumienia, a co bardziej, ułatwia kalkulację w podejmowaniu robót i czyni uczciwą konkurencję tylko w ten sposób możliwą, że opartą na równych warunkach. Jeżeli mogą tu zachodzić jakiekolwiek nieporozumienia, to są one tylko wypływem nieprzestrzegania cennika, szukaniem za jakąbądź cenę wysokich zysków z krzywdą robotnika lub kosztem współkonkurenta, których stara się w jakibądź niegodziwy sposób podejść. W utrzymaniu tedy cennika i w rozszerzeniu go na wszystkie drukarnie w kraju należy szukać prawdziwej zgody i harmonii.

Co do uwag Szanownego korespondenta dotyczących stosunków lwowskich, są one względnie słuszne; ale nie możemy przyjąć niesłusznego zarzutu, jako-

*) Pracuje tam zwyczajnie tylko jeden zecer i to najczęściej mimochodem, szukając za pracą — bo w tym wypadku bywa nieco tańszy, bo biedniejszy.

byśmy milczeniem je pokrywali z obawy narażenia się komukolwiek. Niegodziwe jednak postępowanie jednych, nieuprawnia jeszcze innych do naśladowania go lub też do wynajdywania nowych, również niegodziwych środków.

Na zakończenie zwrócić nam wypada uwagę na niewłaściwe wyrażenie się Szan. korespondenta, z jakich sfer rekrutują u nas uczniów! Taki podział na sfery w czasach, w których żyjemy, jest co najmniej śmieszny! U nas wartość moralna samego ucznia decyduje, a nie sfera z jakiej pochodzi. Wierzymy, że ustęp ten znalazł się w piśmie p. J. Cz. tylko skutkiem pospiechu i braku namysłu — inaczej musielibyśmy się wstydzić za Niego.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Walne Zgromadzenie Stow. „Wzaj. pomocy” członków sztuki drukarskiej, odbędzie się w Niedzielę dnia 3. Marca b. r., o godzinie 10-tej przed południem, w lokalnościach Stow. „Gwiazda”. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia; 2) Sprawozdanie z czynności Wydziału; 3) Sprawozdanie z obrotu funduszów w II. półroczu 1888; 4) Zatwierdzenie przyjęcia w stan inwalidowy p. Drabika; 5) Wybory: przewodniczącego (na lat 2), 15 członków Wydziału i 5 członków Komisji kontrolującej (na rok 1); 6) Wnioski członków. W sprawie niedoborów nie stawia Wydział żadnych nowych wniosków, powołując się na swe propozycje, przedłożone półrocznemu Walnemu Zgromadzeniu. Nie chcąc je powtarzać, zwracamy tylko uwagę naszych czytelników, żeśmy w numerze 3. naszego pisma pokrótce zabrali głos w tej sprawie — uważając za konieczne radykalnie kwestję tę załatwić.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa I. Związkowej drukarni we Lwowie odbyło się w Niedzielę dnia 24. Lutego b. r. pod przewodnictwem prezesa Rady zawiadowczej p. A. Wierzbiańskiego, przy udziale 22 członków Tow. Dyrektor Tow. p. Albin Todtschindler przedstawił zebranym Zamknięcie rachunków za XVI. rok administr., t. j. od 1. Stycznia do 31. Grudnia 1888, z którego wyjmujemy ważniejsze cyfry: Przychody w tym roku wynosiły 49.653 złr. 66 ct., rozchody zaś wynosiły 49.884 złr. 08 ct. — ogólny ruch kasowy 99.537 złr. 74 ct. W r. 1888 uskuteczniono robót za 38.497 złr. 06 ct.; wypłacono zecerom 16.793 złr. 08 ct., przy maszynach zatrudnionym osobom 4.771 złr. 67 ct., czynsz roczny z podatkiem gminnym 2.085 złr., opał i światło 362 złr. 04 ct., podatki państwowe i krajowe **1.077 złr. 83 ct.,** za papier 5.097 złr. 64 ct. — Udziały członków wynoszą 30.313 złr. 48 ct., wartość inwentarza 28.056 złr. 94 ct. Debitorowie w stanie czynnym 11.860 złr. 98 ct. Liczba członków Tow. z końcem roku 38 (w ciągu roku wystąpiło 2 — przystąpiło nowych 3). Przedłożone zamknięcie rachunków przyjęto do wiadomości i udzielono Dyrekcji absolutorjum. Na wniosek Rady zawiadowczej uchwalono wypłacić członkom 7% dywidendy i 1% superdywidendy z czystego zysku w roku 1888 osiągniętego w kwocie 2.464 złr. 17 ct. — Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Dyrekcji i Rady zawiadowczej zakończone uwagą, że Towarzystwo, jakkolwiek w warunkach trudnych, rozwija się prawidłowo z pożytkiem dla swoich członków i ogólnych drukarskich stosunków we Lwowie, przygniecione jednak niepomiernemi ciężarami fiskalnemi, oczekuje ulgi dopiero w ustawie normującej opłaty wszystkich Stowarzyszeń produkcyjnych i zarobkowych, dla których dzisiejszy system podatkowy jest ruiną.

Do Rady zawiadowczej, w miejsce ustępujących pp. Wierzbiańskiego i Wańczyckiego, wybrano na lat trzy Laskowskiego Kajetana i Wierzbiańskiego Aleksandra, zaś na rok jeden w miejsce ś. p. Paszkowicza Walentego, powołano p. Tomasza Ptaszyńskiego.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— O myciu form i rozmaitych do tego używanych ługach, wiele już pisano i więcej jeszcze środków zalecano. Że nowe pismo po umyciu zbija się i dla zecera strasznem się staje, o tem nasze palce niejedno powiedzieć by mogły, a że sobie w takich wypadkach uderzeniem „gryfu” o fundament lub język cynkowy radzimy, mało ztąd dla nas zysku, a dla właścicieli przeciwnie strata wynika. Mycie zwykłym, domowym, z popiołu zgotowanym gorącym ługiem, uważają dziś za zacofanie — a jednak było ono tak dla pisma jak dla zecera najlepszem, wobec dotychczasowych wynalazków — używanie zaś terpentyny jest za kosztowne, nadto nie przydaje się myty terpentyną skład do stereotypowania. Najlepszym obecnie środkiem do mycia form jest petroleum. Kilka kropel napuszczonych na szczotkę, w jednej chwili oczyszczają formę zupełnie. Ażeby jednakże uniknąć powstający po takiem myciu przy rozbiórce na palcach zecera nieprzyjemny osad, należy po użyciu petroleum przemyć formę mieszaniną wody z czystą sodą (100 gramów natronu sody, t. z. stołowej, na 5 litrów wody) i takową zimną wodą spłukać. Liter w ten sposób przyrządzonego ługu wyniesie 1¼ centa.

DROBIAZGI.

— Przedwyborcze Zgromadzenie członków „Wzajemnej Pomocy” odbyło się w Piątek dnia 1. Lutego 1889 w lokalu Stowarzyszenia.

— Ankieta złożona z delegatów robotniczych, którzy jako najbliżej interesowani, mają wydać sąd o Izbach robotniczych, jakie rząd utworzyć zamyśla, obraduje już od dni kilku we Wiedniu. Jednym z delegatów wysłanych ze Lwowa, jest Antoni Mańkowski, zecer, pracujący przy „Kurjerze Lwowskim”. Wielka znajomość ogólnych stosunków robotniczych, jaką posiada ten delegat a nasz kolega, każe się spodziewać, iż odpowie on zupełnie zaufaniu, jakiem go obdarzyło ogólne zgromadzenie robotników, wybierając jako swego zastępcę w ankiecie.

— Dnia 26. b. m. zostały obrady ankiety zakończone. Delegaci prawie jednogłośnie zażądali powszechnego głosowania.

— Niższo-austrjackie Tow. wzaj. pom. drukarzy i odlewaczy czcionek wykazuje za r. 1888 następujące przychody: do kasy chorych złr. 15.336·80, do kasy wdów i sierót złr. 3.887·75, do kasy inwalidów złr. 1.297·80. Wydatki: chorym złr. 18·366·91, wdowom złr. 2.000, sierotom złr. 1.608, inwalidom złr. 7.133, bezkondycjonującym złr. 1.642.

— W Lyonie rozpisany został czwarty konkurs zecerski. Zadaniem jest skład mandatu płatniczego na dostarczone potrzeby drukarskie. Na trzecim konkursie premiowano czterech zecerów, z Paryża, z Lyonu, z Saint Quen i z Mâcon.

— Przy restauracji klasztornego kościoła w Prüfening (w Bawarji) znaleziono tablicę pamiątkową, która ogólne wzbudza zajęcie. Jest to płyta z szarej gliny, 40 cm. wysoka, 30 cm. szeroka. Napis, składający się z 17 wierszy początkowemi literami, opiewa, iż 12. Maja 1119 r. klasztor ów na cześć i chwałę św. Jerzego przez biskupów Hartwiga i Ottona poświęcony został. Najciekawsze atoli jest to, że litery nie są rylcem rżnięte, lecz widocznie pochodzą z odcisku typami. Powtarzająca się jednostajność liter i ornamentów każą to przypuszczać.

— W Budapeszcie istnieje 71 drukarń, które zatrudniają 954 zecerów, 141 maszynistów, 84 zarządców wraz z korektorami i 534 uczni. Do największych drukarń liczą się „Atheneum” (133 towarzyszy i 54 uczni), Franklina (111 towarzyszy i 44 uczni), Peszteńska drukarnia akcjonarjuszów (111 tow. i 34 ucz.), Akc. tow. „Pallas” (103 tow. i 35 ucz.).

— Drukarnia Kappesa we Wiedniu przeszła na własność firmy Drescher & Comp., drukarnię Bettelheima nabył literat Graf. Drukarnię Wernaya zakupił Raut.

— Podczas fety drukarskiej, w pewnem niemieckiem miasteczku, miał sędziwy maszynista przemowę, którą w przekładzie podajemy: „Moi panowie! Gdybym to wszystko powiedzieć chciał, coby się przy dzisiejszej uroczystości powiedzieć dało, to doprawdy nie wiem, cobym miał powiedzieć... No, ja nic nie powiem, ale co chciałem powiedzieć, to powiem, że się naprawdę nie wie, co powiedzieć. Bo to naprawdę powiedzieć trzeba, że uroczystość dzisiejsza sama za siebie mówi”.

— Szczególna walka konkurencyjna wre obecnie w Medjolanie między dwoma wydawcami Ricordi i Sonzogno. Ten ostatni zapowiedział wydanie najulubieńszych oper Meyerbeera i Donizettiego, ustanawiając cenę za zeszyt o 16 stronicach nut z tekstem na 25 centezymów. W odpowiedzi na to zapowiada Ricordi wydanie „La musica universale” w takich zeszytach po 15 centezymów. Sonzogno zniża w skutek tego swój zeszyt na — 5 centezymów. Może teraz Ricordi da swoje za darmo.

— Na tegorocznej wystawie w Paryżu otrzymają wszyscy uczestnicy dyplom pamiątkowy, którego w 50.000 egzemplarzach drukują. Minister handlu zaś wyznacza jedną tylko nagrodę w sumie 10.000 fr. najlepszemu wystawcy.

— Kongres Stanów zjednoczonych przeznaczył na rzecz międzynarodowej wystawy w r. 1892 w Waszyngtonie odbyć się mającej 125.000 franków specjalnie dla działu drukarskiego i litograficznego.

— Fonograf Edisona znaczne czyni postępy. Niedawno temu odbyła się próba składania dyktatem fonografu. Zecer mógł za pomocą przyrządu dyktat przerywać, a nawet cały ustęp na nowo powtórzyć kazać.

— Przy ostatnich wyborach do Rad miejskich we Francji, mianowicie w Rouen, Vandes, Châteauroux, Amiens, Lyon, Havre i Dijon, wybrano wielką ilość towarzyszy drukarskich na rajców.

— 30.000 drukarń znajdować się ma w Nowym Yorku. Tak twierdzi pewne fachowe pismo, wychodzące w San Antonio (Tesas).

— Dwie redakcje dzienników „Stambul” i „Neologes” w Konstantynopolu niedawno temu obsadzono żandarmami, którzy nikomu wejść ani wyjść nie dozwalali. Przyczyną tego była, że drukarnie tych dzienników nie opłaciły taksę gremialną.

— Przeciw twardnieniu skóry i pękaniu palców, zaleca się następujący bardzo skuteczny środek: 30 gramów gliceryny, tyleż wody różanej i 7 gramów kwasu karbolowego miesza się we flaszce. Przed spaniem należy ręce w ciepłej wodzie umyć, następnie nalewa się trochę powyż opisanej mięszaniny na dłoń i wyciera nią dobrze ręce. Skutek ma być zadziwiający.

— Najmniej rozwinięte dziennikarstwo posiadają Włochy. Przyczyną tego, że inserowanie nie jest tam w użyciu, a to z powodu wstrętu ludności do zalecanych i zachwalanych rzeczy; a dalej, że włoskie dzienniki nie mają prenumeratorów, lecz każdy kupuje sobie gazetę, sprzedawaną po ulicach. Tylko jeden „Il Secolo” drukuje się w 150.000 egz., reszta dzienników wykazuje deficyta w dochodach, które pokrywane bywają przez osoby, potrzebujące wpływu

na politykę. Koszta współpracownictwa są zresztą nieznaczne, gdyż znachodzi się tam znaczna ilość majętnych współpracowników, którzy za tytuł „współredaktora" najregularniej piszą i współpracownictwo to bezpłatne za honor sobie poczytują. Największy rozwój dziennikarstwa panuje tam, gdzie jak w Niemczech, w Anglii i w Ameryce dział ogłoszeń olbrzymie przybrał rozmiary. Tak we Włoszech jak we Francji inserowanie małe bardzo ma znaczenie.

— 25 miljonów franków w spadku otrzymał zecer Leopold Allemacher, zostający w kondycji u Cerfa i Synów w Wersalu. Testator, były współpracownik dziennika „Journal de Débats", nazwiskiem Tauriot, wyemigrował do Kalifornii, założył w San Francisco dziennik, a nabywszy później kopalnie złota, stał się panem olbrzymiej fortuny. Nie mając familji, sam będąc znajdą, przed samą śmiercią przypomniał sobie Allemachera, który w Ameryce przy jego dzienniku był zajęty i pewnego razu życie mu uratował. Allemacher liczy 45 lat wieku.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

„Wzajemna Pomoc"

Tydzień	Przychód zł.	Przychód c.	Rozchód: zap. chorym zł.	c.	wsparcia inwal. zł.	c.	wsparcia wd. i s. zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
5	78	05	73	60	—	—	—	—	—	—	73	90
6	119	95	59	15	100	—	120	—	13	—	292	15
7	76	40	76	05	—	—	—	—	—	—	76	05
8	90	80	72	40	—	—	—	—	95	—	167	40
	365	20									609	20

„Ognisko"

Tydzień	Przychód zł.	Przychód c.	Rozchód: zap. bezk. zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
5	20	35	—	—	15	75	15	75
6	21	55	6	—	1	60	7	60
7	20	55	6	—	—	—	6	—
8	20	25	6	—	—	—	6	—
	32	70					95	35

„Kasa chorych"

Tydzień	Przychód zł.	Przychód c.	Rozchód: zap. chorym zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
5	—	—	—	—	—	—	—	—
6	—	—	—	—	—	—	—	—
7	—	—	—	—	—	—	—	—
8	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—					—	—

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Lekarz stowarzyszenia „Wzajemnej pomocy" Dr. Wiczkowski mieszka ulica Skarbkowska l. 4. — i ordynuje od godz. 3—5 po poł.

Lekarz „Kasy chorych" Dr. Antoni Roicki mieszka ul. Karola Ludwika l. 7. — i ordynuje rano i po południu.

OD REDAKCJI.

P. Skowr. w Warszawie. List i korespondencję otrzymaliśmy, ponieważ jednak nr. 4. był już pod prasą, zamieścimy ją w następnym numerze.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 5. Lwów dnia 15. Marca 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

SZTUKA DRUKARSKA.

SKREŚLIŁ
ZYGMUNT HAŁACIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Nie wszyscy jednak byli tacy!

Widzimy w Galicji kilku właścicieli lub ich zarządców, którzy łączyli piękno z pożytkiem. Przez ostatnie dwa dziesiątki lat posunęli oni sztukę drukarską daleko naprzód. Ci niestrudzeni bojownicy, którzy przeciw wyzyskiwaczom stanęli z mityczną bronią — z bronią wiedzy i sztuki, nietylko między nami, ale i szerszemu ogółowi powinni być znani. Oni to wytworzyli odrębny, prawdziwy i jedynie racjonalny system prowadzenia drukarni.

Naturalną jest rzeczą, że gdzie właściciel lub zarządca w drobnych nawet szczegółach przestrzega, aby wszystko co z pod ręki zecera lub drukarza wyjdzie, było zrobione ze zrozumieniem, tam i pracujący się kształci i robota, jakakolwiek by ona była, wychodzi pięknie, czysto i porządnie.

Nie w jednej chatce wieśniaczej z czcią wyjmuje gospodarz ze skrzyni w kwiaty malowanej, książkę do nabożeństwa, bo to rzecz boska, a do tego taki ma bieluchny papier, takie czytelne litery i Matkę Boską tak ładnie odrobioną, że lżej człowiekowi na sercu kiedy okiem na obrazek rzuci, a myślą zagłębi się w tej książce.

Od tego chłopa, co mu ładny druk tak się podoba, zróbmy skok przez wszystkie szczeble społeczne do salonów arystokracji polskiej, gdzie między wytwornemi dziełami francuskich drukarzy, dobitne miejsce zajmują polscy drukarze. Z prawdziwą dumą spoglądać możemy na wytwór pracy tych ludzi, który w niczem nie ustępuje zagranicy — z tem większą dumą, bo maluczcy, podzieleni, dziejowymi wypadkami znękani, walczący z całą hordą żydowskich spekulantów i w ślad za nimi postępujących drukarzy-wyzyskiwaczy — mieli ci ludzie dużo do zwalczenia, musieli niejednokrotnie się poświęcać.

Dla wiadomości więc ogółu i dla pamięci przyszłych pokoleń drukarskich, podajemy ich sylwetki:

Józef Łakociński, zarządca drukarni „Czasu” w Krakowie. Pierwsze miejsce słusznie się należy p. Józefowi Łakocińskiemu, drukarnia bowiem zostająca pod jego zarządem jest dzisiaj pierwszą w całej porozbiorowej Polsce. W drukarni tej wykonują najwykwintniejsze roboty i ona to jest niejako giełdą drukarską, z której kursa sztuki drukarskiej — jak dotąd — zawsze ze zwyżką wychodzą. Zakład ten jest urządzony wzorowo. W esemblu pracujących wybitne miejsce zajmują: Świątkowski, preser; niemający już niestety równego sobie współzawodnika; Walery Kwiatkowski, maszynista; Ludwik Stahl, pierwszy akcydensowy zecer i uczeń jego Świerzyński. Stosunek p. Józefa Łakocińskiego do pracujących jest patryarchalny. Na ścianach kantoru tej drukarni widzimy listy pochwalne oraz dyplomy z przyznaniem medali z wystaw krajowych. Nie wątpimy, że ściany te zawieszone byłyby szczelnie uznaniami z zagranicznych wystaw, gdyby pan J. Łakociński prace pod jego zarządem wykonywane, obsyłał po wystawach urządzanych po za granicami Galicji.

Dla pamięci zaznaczyć musimy, iż drukarnię obecną „Czasu” nie można łączyć ze zlicytowaną drukarnią tejże nazwy bankiera krakowskiego Kirchmeyera. Tamtę kupił drukarz Vogel i zabrał do Lwowa. Obecna drukarnia założoną została w roku 1872 przez Bank gal. dla handlu i przemysłu pod firmą Leona Paszkowskiego. Od pierwszej chwili istnienia tej drukarni, urządzenie jej i dyrekcję objął p. J. Łakociński. Mieściła ona się przy ulicy Różannej, a kiedy lokal po zlicytowanej drukarni „Czasu” opróżniono, drukarnia Leona Paszkowskiego przeniesioną została tamże. Wtedy to za inicjatywą Wł. L. Anczyca, będącego pod ten czas urzędnikiem Banku, przeszła na własność hr. Potockiego i zmieniła firmę Leona Paszkowskiego na drukarnię „Czasu”. Od kilku lat dopiero do słów drukarnia „Czasu”, dodano: Fr. Kulczyckiego i Sp. Pan Kulczycki jest plenipotentem hr. Potockiego, pod spółką zaś rozumiemy p. J. Łakocińskiego. Zecerzy pracujący w drukarni Kirchmayera prawie wszyscy przeszli do drukarni „Czasu” pod zarząd J. Łakocińskiego. Byli to przeważnie weterani drukarscy. Pomału usuwał się jeden po drugim, aby odpocząć... w grobie. I tak na cmentarzu krakowskim usypano mogiły nad Krawczyńskim, Strzeleckim, Sas-Dobrzańskim, Chmielewskim, Biborskim, Krzyżanowskim, Pokornym, Wąsalskim i Łatkiewiczem. Z tej gwardji pozostali jeszcze Antoni Włodarski, poczciwość chodząca, trochę tetryk i oryginał, przez wszystkich ceniony i zwany „wujaszkiem”, oraz Jan Kwiatkowski, cichy i rzetelny kolega. (C. d. n.)

SZKICE Z ŚWIATA DRUKARSKIEGO.

I. UCZEŃ.

Nigdzie tak chętnie jak u nas — nie konserwują tego... co jest godne nie konserwacji, ale potępienia.

Nigdzie, tylko u nas znowu, nie przyjmuje się tak prędko to, co cywilizacja wynalazła złego, a tem samem godnego potępienia...

Wszystkie te wady naszego plemienia, na każdym kroku i w każdym zawodzie jaskrawo się odbijają i dają powód plemionom ludów zachodnich, mianować nas barbarzyńcami, których złe narowy wypaczyły do tego stopnia, iż dobrodziejstwa nauki i postępu nadzwyczaj powoli przyjmujemy.

Gdy cały świat idący z postępem, stara się jak najprędzej zacierać w swojem życiu społecznem ujemne ślady zeszłych wieków — to my przeciwnie — naszą spłowiałą, pleśnią i wilgocią cuchnącą przeszłość... wywieszamy na światło słoneczne i chełpiąc się temi szmatami zbutwiałemi... mówimy, że pielęgnujemy nasze prastare zwyczaje!

Niestety!... wiek dziewiętnasty patrzy się na to z politowaniem i tylko od czasu do czasu, potężnym ciosem swego życia postępowego, daje nam boleśnie odczuwać, że — tęsknić nad przeszłością i drzemać nad nią, to nie nazywa się życiem, w którym drgają tętna, ale życiem puszczyków śpiących w dzień jasny w szczelinach rozwalonych zamków i pałaców feudalnych władców...

Gdy na Zachodzie wszelkie usiłowania ludzi, stojących u steru, są skierowane na młodzież wstępującą bądź na nauki do szkół klasycznych, technicznych lub zawodów przemysłowych, handlowych i rękodzielniczych — by tej młodzieży dać jak najszerszą możność w odnośnej nauce się kształcić i rozwijać — aby mogli, skończywszy studja, być pożytecznymi swemu społeczeństwu, u nas prawie nic pod tym względem się nie robi, a jeżeli się robi, to nazwać to można tylko parodją... a nie istotą rzeczy.

My drukarze, stojąc — śmiało rzec można — u źródła oświaty, zniewoleni jesteśmy rodzajem swej pracy być ciągle informowani o postępie i o drogach cywilizacji jakiemi idzie, a tem samem najlepszą mamy sposobność te dobrodziejstwa do nas samych stosować — i dać przykład... wychowując odpowiednio do wymagań wieku naszych następców, t. j. uczni, a w przyszłości naszych kolegów i współtowarzyszy w sztuce drukarskiej.

. . . .

Popatrzmyż na tego ucznia wstępującego z ław szkolnych do zakładu drukarskiego.

Osobnik taki, nazwany u nas pompatycznie uczniem, jest to sobie wyrostek lat 14, z ukończoną 4-tą normalną lub 2-gą gimnazjalną, co na jedno wychodzi, gdyż wyszedłszy z tej lub owej klasy, nie ma jasnego pojęcia o niczem, powtarzam o niczem, gdyż żadną naukę, którą w szkołach z podręczników „kuł”, nie mógł dokończyć, a tem samem nabrać pojęcia o wartości jej w życiu, lub w zastósowaniu do swego zawodu.

Zawód drukarski, a w szczególności kształcenie się na zecera, wymaga nietylko mechanizmu, ale przedewszystkiem zrozumienia i pojęcia umysłem tego, co jest przedmiotem fizycznej jego pracy.

Uczeń w naszych zakładach, od początku do końca swej nauki nie bywa o niczem informowany; cała nauka polega na jego słabszej lub silniejszej inteligencji i prędszem lub powolniejszem pojmowaniu przedmiotu, w którym się kształci. Nauka jest prowadzoną bez żadnego elementarnego wstępu; każą mu „patrzeć się i uważać” — patrzy i uważa, co inni robią, to i on to robi, gdy zaś źle zrobi, dostaje odpowiednią admonicję, nic wspólnego nie mającą z dzisiejszym postępem na polu pedagogii.

Nikt nie stara się poinformować go, co i w jakim kierunku czytać należy, aby dla swojej inteligencji odnieść największą korzyść. A zresztą, zkąd będzie czerpał książki odpowiednie dla swego kształcenia? Wprawdzie Towarzystwo drukarskie „Ognisko”, pozwala korzystać bezpłatnie uczniom ze swej biblioteki, ależ ta biblioteka jest złożoną przeważnie z książek treści beletrystycznej, z których umysł młodociany, nie mający odpowiedniej nauki wstępnej, nic nie skorzysta, ale owszem, nabierze o wszystkiem pojęcie całkiem odmienne i fałszywe. Szkoła zaś przemysłowa, w której udzielają nauki w godzinach wieczornych, a z której, prawdę powiedziawszy, małe korzyści odnoszą uczniowie — w szczególności naszego zawodu — przez zakłady nasze nie bywa zupełnie obsyłaną.

Po latach więc czterech „patrzenia” i „uważania”, zostaje uczeń „wypisanym” i przyjętym na listę „towarzyszów”, z prawem palenia wszelkiego gatunku cygar, noszenia laski i t. p. — co jednak nic a nic nie wpływa na podniesienie jego stanu umysłowego.

Takim był uczeń przed laty dziesiątki wstecz — i takim jest dzisiaj!...

Zaradzić temu mogą tylko szkoły fachowe, na wzór zagranicznych urządzone. Lecz ten środek, który podniósłby przyszłego „towarzysza” o całe niebo, pod każdym względem, wymaga ofiar pieniężnych, których my, t. j. robotnicy, sami

nie jesteśmy w stanie żadną miarą ponieść. Lecz... prócz nas, w pierwszej linii powinni dać inicjatywę i środki materjalne, właściciele zakładów drukarskich, pod których opiekę moralną z władzą niemal ojcowską powierzeni są uczniowie a którzy mają obowiązek wykształcić ich tak, żeby byli doskonałymi w swoim zawodzie. *R. Z.*

Z KONGRESÓWKI.

Warszawa, w Lutym 1889.

Czyniąc zadość uprzejmemu wezwaniu redakcji „Przewodnika", podejmuję w imię wspólnych interesów trudne zadanie korespondenta z Królestwa.

Trudne, powtarzam, polega ono bowiem na zaznajamianiu was nietylko z dodatniemi, ale i z ujemnemi przejściami ruchu tej korporacji, której rodzinę składamy, której byt swój zawdzięczamy i na ołtarzu której, dziesiątki lat życia już i drugie dziesiątki jeszcze zapewne złożymy w ofierze.

W Warszawie istnieje i funkcjonuje łącznie z różnemi, mniej lub więcej specjalnemi drukarenkami, razem drukarń 80. W zakładach owych pracuje 540 towarzyszów warszawskich, kilkudziesięciu zakordonowych i 300 przynajmniej uczniów. Jeżeli dodamy do tego sporą ilość t. zw. „wolontarjuszów", to jest już nie uczniów, a jeszcze nie towarzyszów; garstkę różnej zbieraniny, dziś drukarstwem, jutro czem innem zajętej, wówczas ogólna cyfra pracujących w drukarniach dosięgnie blisko tysiąca. Tysiąc osób w jednym zawodzie, to przy polskim charakterze tysiąc blisko zdań odrębnych, pięćset choćby interesów i dążności osobistych i ze dwieście bodaj tylko ambicyj i ambicyjek.

Rozejrzeć się w owym chaosie, rozróżnić prawdę od fałszu, złoto od blichmana, podnieść zasługę jednych, napiętnować przewinienia innych, słowem miernie, bez uprzedzeń skopjować sytuację chwili, oto obowiązki sumiennego korespondenta.

Przystępuję do spełniania ich z przekonaniem, iż tylko w części im podołam, z wiarą, iż przyczynią się choć trochę do lepszej przyszłości naszej, z nadzieją, iż chwast jaki tu ówdzie wzrasta, wspólną pracą się wypleni — i że na tej pięknej a tak teraz zaniedbanej niwie sztuki, jedność, miłość i szacunek zobopólny hen wysoko bujnym swoim kwieciem strzelą.

* * *

A teraz, pozwólcie szanowni koledzy, iż was przedewszystkiem z obecnym ogólnym stanem spraw drukarskich w Warszawie zapoznam.

Powiadam z „obecnym stanem", choć doprawdy obecnie nie mamy ani stanu, ani spraw, ani kwestji żadnych, bo nie ma wcale urzędu, nie ma kogoś, ktoby owe mrowisko braci po winkelaku i walcu jawnie mógł reprezentować.

Pół roku z górą upływa od chwili, jak z powodu osobistych wyłącznie ambicyjek dwóch zaledwie ludzi, nietylko urząd starszych zgromadzenia drukarzy podał się do dymisji, nietylko magistrat (władza dla korporacyj rzemieślniczych decydująca) tę dymisję przyjął, ale jeszcze, co ważniejsza, zgromadzenie samo, od początku swojego istnienia nie zaliczające się do rzędu rzemiosł pospolitych, podciągnięto przemocą pod ogólne prawidła cechowe wszystkich innych rzemiosł.

Nie będę się tu wdawał w szczegóły przebrzmiałego już zajścia, głupotą jednej a ambicją obu stron poważnionych spowodowanego, to tylko pewna, że do chwili obecnej nie ma z tego powodu w Warszawie, a tem samem w całem Królestwie, widzialnej głowy, któraby cokolwiek stanowić albo decydować mogła. Wprawdzie dymisjonowany urząd spełnia jeszcze aż do czasu nastania innego niektóre czynności niezbędne, jak przyjmowanie wkładek, wydawanie wsparć i załatwianie czysto administracyjnych interesów, ani jednak rozporządzeń dawać, ani wszelkich w zakres kierownictwa zgromadzeniem wchodzących prac, spełniać nie jest mocen.

Bezkrólewie takie bardzo ujemnie wpływa na stan zgromadzenia. Mnóstwo pilnych spraw i wniosków spoczywa w aktach, mnóstwo projektów i reform kołacze się w mózgach swoich autorów. Kandydaci do zapisu i wypisu na towarzyszów wyczekują z upragnieniem sesji wypisowej; potrzeba wspólnego porozumienia się wzrasta, a tu tymczasem o zwołaniu sesji wyborczej słychu nawet zniknąd.

Dla was, lwowian, dziwną pewnie rzeczą się to wyda, że siedzimy tu z założonemi rękoma i czekamy zmiłowania. Tak, byłoby to istotnie dziwne, gdyby nie powody, które nas do tej bezczynności zniewalają. Otóż powody owe polegają na tem, iż wedle obowiązujących u nas przepisów sesję zwołać może tylko urząd przez władzę rządową zatwierdzony. Obierać zaś na urzędy wolno tylko tych, których władza za „lojalnych" uzna.

Że zaś u nas „każdy szlachcic na zagrodzie równy bywa wojewodzie", przeto kandydatów do piastowania urzędów jest akurat tylu, ilu w danej chwili liczy zgromadzenie towarzyszów. Ażeby więc sprawdzić (czynność policji) *curriculum vitae* każdego z pół tysiąca — z górą — kandydatów, sporo na to czasu trzeba, co w połączeniu z późno przedłożoną władzom listą, powoduje niebywałe opóźnienie w zatwierdzeniu tejże.

Zanim zaś lista nie zostanie zatwierdzona, a nowy wybór nie nastąpi, nie ma u nas zgromadzenia, nie ma uchwał ni decyzji, urzędy wiszą na kołkach, oczekując odbiorców, zaś

koledzy-towarzysze wzdychają jeno do chwili, w której wolno im będzie bez obawy o utraty miejsca, oświadczyć się *pro* lub *contra* danemu potentatowi.*)

Wszakże tylko raz w ciągu trzech lat mają sposobność po temu! Tysiąc dni z okładem myśleć, czekać i rozważać, który też to z dysponentów lub pryncypałów wart jest białej, a który znów czarnej gałki, komu dać głos, a komu nie dać, toż to praca jest zbyt ciężka, by nie pragnąć wreszcie chwili, w której folgę swoim myślom i sympatjom dać wypadnie.

Myślą więc koledzy, myślą, a myśli te ciszę wielką powodują. Przerwała ją ludowa zabawa drukarzy, w jednej z sal tutejszych w d. 23. Lutego urządzona, króciuchno jednak bardzo, skoro bowiem ton ostatni przebrzmiał w sali, uciszyło się znów wszystko.

Cisza to jednak pozorna, zwiastująca nadchodzące zdala gromy, których zapewne nie oszczędzi nam ni zbliżający się dzień wyborów, ni w ślad za nim krocząca sesja doroczna, ni wreszcie wszelkiego rodzaju kwestje, o jakich we właściwym czasie donieść wam nie omieszkam.

E. Skw.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 3. Marca b. r. odbyło się w małej sali stow. „Gwiazdy" Walne Zgromadzenie Stow. „Wzajemnej Pomocy" drukarzy lwowskich. Przewodniczył zgromadzeniu p. W. Weber. Obecnych członków było 88. Po załatwieniu pierwszych punktów porządku dziennego, przystąpiono do wyborów, rezultat których okazał się po przeprowadzeniu skrutynium następujący: Przewod. W. Weber; Wydział: Katner Fran., Drewniewski Stan., Trompeteur Antoni, Borkowski Jan, Bukasiewicz E., Neumann J., Smokowski Aleks., Hodak Walenty, Bihałowicz Juljan, Ratzko Wł., Mańkowski Ant., Szczurkowski Jul., Pucher Jan, Bayli Sewer., Twardowski Piotr; Komisja kontrolująca: Polański Antoni, Wierzbiański Aleks., Wallek Alojzy, Birkenmayer J., Żelaszkiewicz Bron. W czasie wyborów omawiano sprawę reorganizacji Stowarzyszenia, a na wniosek p. J. Niedopada, uchwaliło Walne Zgromadzenie wnioski, przedłożone przez Wydział, odesłać do mającej wybrać się w tym celu komisji, która do sześciu tygodni ma przedłożyć nadzwyczajnemu Walnemu Zgromadzeniu rezultat swych prac. Do komisji zostali wybrani: Polański, Levay, Alszer, Niedopad Jan, Wallek. Na pierwszem posiedzeniu Wydziału, które się odbyło dnia 6. b. m., wybrano sekretarzem pp. Smokowskiego, kasjerem Franciszka Kattnera, a na kontrolę do chorych Ratzka J. i Borkowskiego J.

W Piątek przed Walnem Zgromadzeniem zwołano przedwyborcze posiedzenie, na które stawiło się **12** członków. Jeżeli fakt ten świadczy dosadnie o niekoniecznie trafnem zapatrywaniu członków na sprawy Stowarzyszenia, to z drugiej strony **pięć** list, jakie widzieliśmy na Walnem Zgromadzeniu, niemniej dosadnie ilustruje naszą słabą stronę chodzenia luźnie, bez porozumienia się nawet w najżywotniejszych sprawach Stowarzyszenia. Prawda, że wynik wyborów jest nadzwyczaj szczęśliwy, ale trzeba na to uważać, że mogło być inaczej, że przy takiem postępowaniu samopas, gdzie każda większa oficyna układa swoją listę i forsuje swoich kandydtów, mógłby wyjść Wydział taki, któryby może nie umiał wyprowadzić Stowarzyszenie z trudnego położenia, w jakiem się dziś znajduje. Zresztą celem przedwyborczych posiedzeń powinno być nietylko wybory, ale i omówienie należyte spraw, które mają być traktowane na Zgromadzeniu, by później nie przewlekać dyskusji bez pożytku a ze stratą czasu.

Posiedzenie Wydziału „Ogniska" odbyło się 8. Marca b. r. Przew. Z. Zgodziński. Obecnych członków Wydziału 9. Do stow. przyjęto jako powtórnie przystępujących pp. Michała Rozkosznego i Jana Sztycha z wpisem 50 ct.; jako nowoprzystępujących pp. Onufrego Paszczaka i Jana Kryłowskiego z wpisem 2·50 ct. Zapomogę dla bezkondycjonujących pierwszej kategorji w wysokości 5 zł. tygodniowo, uchwalono p. Józefowi Piotrowskiemu, zecerowi. Zapomogę pobiera obecnie dwóch.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Niezmordowany w ulepszeniach motorów Otto w Deutz obok Kolonii, zbudował nowy motor gazowy, posiadający tę zaletę, iż sam sobie gaz wytwarza; zastósowany przeto może być nawet tam, gdzie nie ma zakładu gazowego. Zaleca się nadto taniością opału, gdyż na godzinę z siłą jednego konia, potrzebuje tylko 1 kilo węgla.

— Ostatnia próba z maszyną do składania „Linotype" w Ameryce, takie dała rezultaty, że takową corychlej zastąpić musiano rękami zecerów.

— O zastósowaniu znaku & w składzie, szczególnie polskim. Często zdarza się spotykać, że zamiast *i t. d.*, lub zamiast naleciałości z łacińskiego *etc.*, używany bywa w polskim składzie znak *&*, jest to najzupełniej błędnem. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że znak ten przez swoje znaczenie właściwe (*und* lub *et*) nie jest polskim, zatem w polskim nie powinien być bezwarunkowo używanym, powtóre, jeśli się go używa zamiast *i t. d.* lub *etc.* jest już przez samo jego znaczenie mylnem, a po trzecie mógłby być ostatecznie tylko przy drukowaniu nagłówków (firm) kupieckich używanym, n. p. Seyfarth & Dydyński i t. p.

*) Wybory przez balotowanie.

— Pisma plakatowe z papieru. Płodna w rozlicznych kierunkach, a nieraz oryginalne pomysły, Ameryka, podaje nam znów nowy sposób wyrabiania liter afiszowych z masy papierowej. Sposób ten polega na tem, że masę papierową odwodnioną po zupełnem osuszeniu mieli się na mączkę, dodaje się do niej parafiny, albo oleju lnianego przegotowanego lub innego jakiego środka, zabezpieczającego ją od nasiąkania wodą, miesza się razem, osusza i proszkuje powtórnie; następnie przez dodanie trochę wody robi się masę i za pomocą prasy wciska się w formy (materje) liter i osusza. Nowy ten sposób wyrabiania liter afiszowych nie ustępuje bynajmniej pod żadnym względem literom wyrzynanym w drzewie.

— Ulepszone maszyny rotacyjne. Marinoni i Richand w Paryżu ulepszyli maszyny rotacyjne w ten sposób, że moczenie papieru zastępują ogrzewaniem cylindra, twierdząc, że papier letni o wiele lepiej przyjmuje farbę niż mokry.

— Jak wiadomo, obecnie szycie broszur odbywa się po największej części drutem. Ażeby introligatorom ułatwić pracę, a tem samem dla siebie uzyskać taniość oprawy, pożądanem jest, ażeby wypadające zwykle przy broszurach, cennikach i t. p. robotach ćwiartki w środek pełnego arkusza wpadały. Jeżeli więc broszura wynosi $2^1/_4$ arkusza, należy wtedy ćwiartkę w następny sposób rozstawić:

27	28
10	9

Wierzchni arkusz mieściłby więc w sobie str. 1—8 i 29—36, zaś środkowy str. 11—26. Dla uwidocznienia podajemy wzór rozstawiania dwóch arkuszy, w którym dla odróżnienia paginy, środkowego arkusza drukujemy w nawiasach.

3 (13)	6 (16)	5 (15)	4 (14)
34 (24)	31 (21)	32 (22)	33 (23)
35 (25)	30 (20)	29 (19)	36 (26)
2 (12)	7 (17)	8 (18)	1 (11)

DROBIAZGI.

— Dnia 3. Lutego 1889, odbyło czerniowieckie stowarzyszenie drukarzy roczne Walne Zgromadzenie. Z przedłożonego sprawozdania wyjmujemy następujące cyfry: Członków liczy stowarzyszenie 25, o 7 więcej jak przy końcu roku 1887. Majątek stowarzyszenia wzmógł się o 201·85 ct. i wynosi 5.792·11; z tego fundusz dla chorych i podróżnych wynosi 627·74, fundusz inwalidowy 3.120·36, fundusz dla wdów i sierot 2.044·01. Wypłacono w 1888 r. chorym 281·80 ct., lekarzowi 151·99, viaticum 8 złr. i 30 złr. koszta pogrzebowe. Do Wydziału wybrano na rok 1889: przew. Demeter Buczewski, zast. przewod. Emil Konarski, kasjer Jan Witiuk; do Wydziału: Karol Dobrowolski, Dominik Hauser, Klemens Kwiatkowski i Antoni Lassnig; Komisja kontrolująca: Zygmunt Kucharski i Adalbert Hyna.

— Towarzysze drukarscy w Ołomuńcu i w Christianii zaprzestali pracować, w oczekiwaniu na przyznanie im ze strony właścicieli obrobionego przez nich cennika.

— „Veleslavin" drukarskie czasopismo, wychodzące w Pradze, zamieszcza następującą wiadomość: Dr. J. Gregr, właściciel drukarni i dziennika, poseł do Rady państwa i przewódca partji młodo-czechów, udał się, po sztrajku, do ministerjum o pozwolenie, by przy gazecie jego mogli uczniowie pracować także w nocy. Do prośby tej wielkiego męża, ministerjum nie przychyliło się, co jednak nie przeszkadza mu wcale pracować po nocach uczniami. Tak przestrzega ustawę ten, który ją uchwalał. Widocznie zdaje się temu panu, że uchwalał ustawę nie dla siebie także, lecz tylko dla drugich.

— Pragscy koledzy wydają na korzyść zamkniętych — z powodu sztrajku — pismo humorystyczne „Sidlo".

— Znana firma Angerer & Göschl we Wiedniu, posiadająca zakład chemigraficzny, ofiarowała swoim robotnikom noworoczne w kwocie 10.000 złr., z których jedna połowa przeznaczona do funduszu inwalidowego, druga do podziału między pracujących w tymże zakładzie.

— Stypendjum podróżne z fundacji Tauchnitza w Lipsku otrzymał w ubiegłym roku zecer Gustaw Hendel. Zwiedził on z tej okazji wystawę w Monachium i Wiedniu, w którem to ostatniem mieście robił ścisłe studja nad fachową szkołą uczni drukarskich.

— Drukarnia akcyjna w Peszcie wykazała w zamknięciu rachunkowem za rok 1888 czysty dochód w sumie 46.637·93 złr. Z tego dochodu otrzymali akcjonarjusze 16% dywidendy, a pracujący w tym zakładzie — uznanie za pilność i pracowitość. (! Red.)

— W Helringfors (Finlandja), wyszedł pierwszy numer czasopisma drukarskiego. Pismo to wychodzić będzie raz na miesiąc, częścią w szwedzkim, częścią w fińskim języku. Tytuł pisma fiński „Kirjafainolethi", szwedzki „Typograftidning".

— Z Buenos-Aires (Argentinia) podaje jeden z wiedeńskich kolegów, który obecnie tam pracuje, ciekawe dane o stosunkach drukarskich. Drukarń, które zasługują na tę nazwę, znajduje się tam cztery; dzienników wychodzi 14. Płaca zecerów — ale tylko obcych — zdaje się być bardzo wysoką, wynosi bowiem 150—300 pesos (à 2 złr.) miesięcznie, ale wobec drożyzny jaka tam panuje, jest prawie niewystarczająca. Płaci się n. p. za mały pokoik 30 pesos miesięcznie, za wikt (dwa razy dziennie, śniadanie o 11-tej i obiad o 6-tej) 36 p. O teatrze lub koncertach robotnikowi nawet marzyć nie wolno, bo niżej 2 pesos nic widzieć ani też słyszeć nie można. Szklanka piwa miejscowego kosztuje przeszło 25 ct., a butelka bawarskiego 1 pesos (2 złr.). Spacerowych miejsc nie ma żadnych, tak, że po robocie nie wypada nic innego jak wrócić do domu. Brak drukarzy nie daje się tam odczuwać, bo każdy zaledwie pojęcie mający o drukarstwie, już przypisuje sobie prawo noszenia nazwy drukarza. Dlatego też miejscowym płacą bardzo mało 50—60 pesos miesięcznie, a wymagają od nich wielkiej pracy. Najciekawszym ma być stosunek maszynistów do nakładaczy, bo kiedy pierwsi otrzymują miesięcznie 60—75 p., to nakładacze mają płacone 50.

— Na wystawie artystyczno-przemysłowej w Monachium, otrzymał zecer i współwydawca „Schweizer graphische Mitteilungen", August Müller, za okazy składów akcydensowych, medal i dyplom honorowy.

— 5.000 liter Colonel złożył za godzinę (znaczy około 90 wierszy na $4^1/_2$ kwadr.) zecer Józef McCann w Nowym Yorku i wygrał zakład 25 dolarów.

— Zmarły niedawno w Londynie właściciel dziennika „Daily Telegraph", pozostawił 50 mil. franków majątku. W testamencie swoim obdarzył wszystkich współpracujących, aż do uczni drukarskich, legatami, których wysokość n. p. dla redaktorów wynosi po 50.000 fr.

— Akcyjne towarzystwo w Anglii, sporządza pocztowe karty korespondencyjne i sprzedaje takowe po $2^1/_2$ ct., t. j. za cenę, jaką rządowi opłacać musi. Jakże więc pokryć wydawnictwo, a przytem dla siebie zysk wydobyć? Oto karty te obwiedzione są inseracikami, które sowicie się opłacają, skoro się zważy, że trójkrólestwo to zużywa rocznie 180 milionów kart korespondencyjnych.

— W Indjach od dłuższego już czasu zauważano, że kandydaci siadający do egzaminu, zawczasu już zaopatrzeni byli w pytania, jakie im podczas egzaminu dopiero do wypracowania podawano. Nabywali je oni od drukarzów. Ażeby temu zapobiedz, jeden z profesorów postanowił pytania zadać się mające, w największym sekrecie litografować. W tym celu nie szczędząc kosztów ani zachodu, zamknął się z litografem w swem pomieszkaniu, a po odbiciu potrzebnej ilości egzemplarzy pytań, które się pod skrupulatnym jego dozorem odbyło, litografa odprawił, a odbitki zabrawszy, pomieszkanie zamknął. Lecz cóż, kiedy wieczorem już kandydaci pytania posiadali! Oto litograf ów ubrany w białe pantalony, z jednej chwili korzystając, usiadł na kamieniu i zdjął z niego w ten sposób odbitkę.

— Paryski nakładca E. Dentu, przygotowuje na tegoroczną wystawę dzieło p. t.: „Livre d'or de France" (Złota księga Francji), na które składać się będą prace najznakomitszych pisarzów i artystów francuskich. Spodziewać się należy, że i typograficzna strona dzieła świetnie przedstawiać się będzie.

— Przeciwko suchotom płuc, tak często nas nawiedzających, polecają doktorowie L. Weigert i L. Walter wdychanie wysoko ogrzanego powietrza, od którego zarodki suchot (bakcyle) giną. Dr. Weigert sporządził w tym celu aparat, za pomocą którego ogrzewa powietrze aż do 200°, podczas gdy bakcyle tuberkułowe już przy 41° giną.

— Drukarnia C. Heinricha w Dreznie, obchodziła w ubiegłym roku 50-letni jubileusz swego istnienia ucztą, w której oprócz pracujących w tejże wzięli udział liczni goście, należący do najznakomitszych osobistości w stolicy, a proboszcz ks. Sulce, syn drukarza, wygłosił mowę okolicznościową. Drukarnia ta, założona z jedną tylko maszyną, posiada ich obecnie 13, a personal dosięga poważnej liczby 100.

— 25,000.000 spadku, jakie miał otrzymać zecer Allemacher, okazały się bajką, jaką tenże zręcznie skolportować potrafił w celu wyłudzenia u łatwowiernych pożyczek, co mu się też „szczęśliwie" i obficie powiodło.

— W Bernie (Szwajcarja) zwraca od pół roku uwagę na siebie pałac, którego front ozdobiony jest pomnikiem Guttenberga. W pałacu tym mieści się ze starego lokalu przeniesiona drukarnia S. Collina. Od pięciu lat posiadania drukarni, p. Collin przemyśliwał nad lepszem umieszczeniem tejże, umieszczeniem, któreby tak co do nowoczesnych jak i humanitarnych wymagań godnie odpowiadało. Wzniósł więc oryginalny co do stylu pałac, w którego wysokim parterze mieszczą się: kancelarja drukarni, sala na 8 maszyn drukarskich i pomocniczych aparatów, oraz lokale na skład papieru i introligatornia. Na pierwszem piątrze jasna i przestronna sala na 30 zecerów, wraz z przyległemi ubikacjami na defekta, garderobę i t. p. Na 2-giem i 3-ciem piątrze mieszkania prywatne. Praktyczne i regularne ogrzewanie, wyborna wentylacja, wody podostatkiem, regały systematycznie myte, kaszty wyprószane — to wszystko sprawia, iż się mile w tej drukarni pracuje. Gdy się jeszcze doda, iż p. Collin od trzech lat zaprowadził dla

pracujących wakacje bez ujmy płacy bieżącej i że personal jego większą niż w innych drukarniach pobiera płacę — to chyba życzyć-by tylko należało, żeby jak najwięcej znalazł naśladowców. Pan Collin prowadzi zakład przy pomocy syna i córki, którzy niedawno do związku drukarzy przyjęci zostali.

— W Konstantynopolu nakazano wydawać dzienniki zamiast o godz. 6. rano, w godzinach poobiednich, a to z powodu, iż tureccy urzędnicy w tej porze więcej czasu aniżeli rano do czytania mają.

— Z niemieckich dzienników w największym nakładzie drukuje się „Berliner Lokal-Anzeiger" w 124.000 egz., a objętość jego dochodzi do $8^1/_2$ arkuszy. Pięć maszyn rotacyjnych drukują i falcują ten dziennik. W ogóle maszyny rotacyjne znajdują w Berlinie coraz większe zastosowanie. W ubiegłem półroczu wystawiono w Berlinie 10 takich maszyn, a dalsze zamówienia w fabrykach jeszcze się wzmagają.

OD REDAKCJI.

— *Do naszych prenumeratorów w Krakowie.* Czy nie zdecydował by się który z szanownych Kolegów, przesełać nam od czasu do czasu choćby krótkie wiadomości o stosunkach drukarskich w Krakowie, mogące zainteresować ogół? — *Panu K. w Krakowie.* Za starania około przyspożenia nam prenumeratorów, serdecznie dziękujemy, niespodziewaliśmy się jednak, by pojęcia naszych towarzyszy po sztuce w Krakowie o potrzebie pisma fachowego w rodzimym języku były takie, by czwartego prenumeratora na 100 przeszło drukarzy krakowskich, trzeba było s z t u r m e m z d o b y w a ć.

☞ Z następnym numerem kończy się pierwszy kwartał wydawnictwa „Przewodnika", prosimy przeto tych pp., którzy dotychczas prenumeratę za ten kwartał bądź w całości, bądź w części nie uiścili, o jak najrychlejsze nadesłanie takowej.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 6. Lwów dnia 1. Kwietnia 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

O LITOGRAFII.

Tłóm. z „Illustr. Gesch. d. Buchdruckerkunst".

(Ciąg dalszy.)

Rok przedtem ulepszył Senefelder prasę litograficzną do tego stopnia, że przy pilnej pracy odbijano na niej 1.200 egzemplarzy dziennie. Przy prasie tej poczęto po raz pierwszy używać tłoku (Reiber), jaki do dnia dzisiejszego z małemi zmianami przy prasach ręcznych bywa używanym, mimo to jednak kamień wraz z podstawą (fundamentem) pozostawał nieruchomym, a tylko tłok przesuwanym bywał po kamieniu.

Odtąd poczęło się Senefelderowi lepiej powodzić, gdyż zarobek dzienny wynosił już 10—12 złr. W roku 1799 nadał mu król Maksymilian Józef, po wstąpieniu swojem na tron, przywilej na lat 15; wtenczas zawarł on z wydawcą muzykaliów André'em z Offenbachu kontrakt, mocą którego za wynagrodzeniem 2.000 złr. urządził temuż litografię. W tym czasie udało mu się z miedziorytów uskuteczniać przedruki i te na prasie litograficznej drukować.

André miał dwóch braci w Londynie i nakłonił Senefeldera do wyrobienia dla nich koncesyj na litografie w Londynie, Paryżu, Berlinie i Wiedniu. W pierwszych dwóch miastach mieli otworzyć zakłady litograficzne bracia André, Senefelder we Wiedniu, a André z Offenbachu zakładami tymi kierować.

Zakład litograficzny, który posiadał w Monachium, odstąpił Senefelder braciom swoim Teobaldowi i Jerzemu, którzy zamienili sztukę dramatyczną na litograficzną. Równocześnie usiłował Senefelder drukować wzory na drelichy, wodne maki, a w końcu i rysunki kredką na prasie litograficznej. W międzyczasie starały się Gleisnerowa i matka Senefeldera o uzyskanie

patentów na litografie we Wiedniu, pierwsza dla André'go, druga dla siebie, bez skutku jednak, nie przedłożyły bowiem żadnych wzorów. Udaje się więc Senefelder osobiście do Wiednia dla otrzymania patentu, przyczem spółka z André'em wskutek niedowierzania rozwiązuje się, a natomiast zawiązuje Senefelder nową spółkę z wiedeńskim nadwornym ajentem, Harthem.

W szczegóły zabiegów czynionych ze strony Senefeldera we Wiedniu wchodzić nie będziemy; nadmienimy tylko, że wskutek nowych spekulacyj w jakie się zawikłał, a które stały się przyczyną wielu nowych zawodów, zmuszony był otrzymany przywilej sprzedać i w r. 1806 do Monachium powrócić.

Odtąd wynalazek Senefeldera przestał być tajemnicą, o utrzymanie której, po otrzymaniu bawarskiego przywileju, wcale się nie starał. I tak w r. 1804 dawny jego uczeń z Wiednia założył kosztem Breitkopfa i Härtla litografię w Lipsku. W r. 1806 pomocnik, który pracował dotąd w litografii brata Senefeldera, zakłada wraz z Cottą w Sztuttgardzie litografię; a Cotta mimo widocznych braków pod względem fachowym swego spólnika, przekonuje się o doniosłości nowego sposobu drukowania i wspólnie z mecenasem sztuk Rappem wydaje dzieło p. t.: „Tajemnica litografii", traktujące po raz pierwszy publicznie o sztuce litograficznej.

W Monachium urządził Senefelder przy pomocy niejakiego Arentina nową litografię, w której drukowano dzieła sztuki, nuty i druki rządowe, a wydany przez Dürera „Modlitewnik" ogólne uzyskał uznanie. Przez współudział Arentina, który był osobistością wpływową, zyskał zakład na znaczeniu. Książęta krwi zwiedzali zakład, a ówczesny następca tronu Ludwik, własnoręcznie atramentem chemicznym napisał następujące słowa: „Litografia jest jednym z największych wynalazków XVIII. wieku."

Jakkolwiek Senefelder posiadał wyłączny przywilej na drukowanie litograficzne, powstało przecież więcej tego rodzaju zakładów, założonych przez jego braci, którzy mu posiadany przywilej wydarli, sprzedając tajemnicę litografii szkole niedzielnej, w której pod kierunkiem dyrektora tejże, profesora Mitterera, powstał z czasem znakomity zakład artystyczno-litograficzny. Niejaki Mettenleithner wspólnie z jednym z najlepszych drukarzy z zakładu Arentina, założył litografię dla królewskiej komisji podatkowo-katastralnej. Na podnoszone przez Senefeldera skargi co do naruszenia przywileju, odpowiadano, że sztuka litograficzna przestała być tajemnicą. Wkrótce potem i spółka z Arentinem zerwaną została i niewiele brakowało, a Senefelder zmuszony byłby kondycję przyjąć u jednego ze swoich byłych pomocników, gdyby nie to, że rząd (1809) zwrócił uwagę na użyteczność jego wynalazku i mianował go inspektorem drukarni katastralnej, z płacą 1.500 złr.; również i przyjaciel jego Gleissner otrzymał w tym samym zakładzie posadę z płacą 1.000 złr. Uzyskanie tak korzystnej posady spowodowało Senefeldera do napisania wzorowego dzieła, traktującego o wszelkiego rodzaju drukach litograficznych, które wydał w Monachium w r. 1809. W rok później wstąpił Senefelder w związki małżeńskie.

Senefelder nie umiał jednak wynalazku swego tak wyzyskać jak inni; nadomiar prócz przebytych kłopotów pod względem materjalnym, doczekał się publicznego w dziennikach zarzutu, który jakkolwiek przyznawał mu zasługę wynalezienia litografii, zarzucał jednak równocześnie, że wynalazek ten ukrywał on umyślnie w tajemnicy dla własnej korzyści, a nadto tylko o tyle w sztuce tej postąpił, że można było drukować z łatwością nuty. Na tak ciężki zarzut odpowiedział Senefelder, że jakkolwiek niesprawiedliwe posądzenie boli go bardzo, to jednak w każdym razie wszyscy tak drukarze jak i rysownicy, jacy wówczas się znajdowali, tylko wyłącznie jemu swoje wykształcenie zawdzięczają, a pomimo tego (nie wyłączając profesora Mitterera, który jako najzdolniejszy udziału w tej sprawie nie brał, lecz w obronie jego stawał) żaden z nich wszechstronnie sztuki litograficznej nie poznał, czego dowodem dzieło przezeń wydane.

W samej rzeczy, wydany przez niego podręcznik posiada wielką wartość pod względem teoretycznym, obejmuje 370 stron 4⁰ i zawiera następujące znakomite pod względem wykonania wzory: 1. tytuł drukowany z kamienia rytego; 2. portret bawarskiego króla Maksymiliana Józefa, jako przedruk z miedziorytu; 3. widok piórkiem robiony; 4. rysunek chłopca, również piórkiem zrobiony; 5. naśladowanie drzeworytu angielskiego, częścią piórkiem, częścią igłą rysowany; 6. rysunek w stylu etruskim, wraz z próbami białych ornamentacyj na ciemnem tle, kombinacja rysunku piórkiem, kredką i igłą; 7. naśladowanie starego rysunku własnoręcznego; 8. obraz Madonny, natryskiwany tuszem; 9. przedruki z nowych i dawnych druków książeczkowych; 10. facsimile kilkuwierszowe psałterza Schöffera, z inicjałem; 11. facsimile jednej karty dzieła o turniejach, będącego własnością księcia Wilhelma bawarskiego, rysunek piórkiem; 12. Fryderyk Wielki, portret kredkowy z poddrukiem; 13. Obraz Matki Boskiej, rysunek kredkowy z papieru na kamień przeniesiony; 14. plan okolic Monachium, ryty na kamieniu; 15. grupa Albańczyków; 16. święty Jan, według Müllera; 17. trzy próby sposobem Calotta, wszystkie ryte w kamieniu; 18. święty Jan jako dziecko, rysunek trawiony w kamieniu z płytą poddrukową. (Dok. nast.)

ZECER PRZY KASZCIE.

I.

Nie bierzcie mi za złe, bracia po Gutenbergu, a osobliwie Ty młoda generacjo zecerów, że się ośmielam niniejszej pracy nadać tytuł „Zecer przy kaszcie”. Daleki jestem od tego, znając aż nadto słabe strony Wasze, ażebym się sądził powołanym do udzielania Wam nauki, jak zecer przy kaszcie stać powinien, jak ma trzymać winkelak i jak ma chwytać czcionki i takowe doń wkładać; wszak tego wszyscyście się pod dozorem powołanych lub niepowołanych „Anführgesponów” uczyli, wyuczyli i dziś jesteście zecerami, niech mnie Bóg strzeże, żebym powiedział niedoskonałymi. Tylko na uprzejme zaproszenie wydawnictwa „Przewodnika”, od którego w końcu wymówić się nie miałem siły, chcę się z Wami podzielić tem, co w obcych stronach w drukarniach widziałem i przez długoletnią praktykę bądź od starszych kolegów, których za wzór miałem, bądź własnem doświadczeniem w zawodzie zecerskim nabyłem.

Przedewszystkiem powiedzmy sobie, że wielu nas jest powołanych, lecz mało wybranych. Powołanych! Wielkie to słowo! Czy sądzicie, że do zecerstwa nie potrzeba mieć powołania? Jak do każdego zawodu, tak i do naszego, powołanie — a co w parze idzie — i odpowiednie wykształcenie, a więc uzdolnienie, jest niezbędnem. Czyż można zostać stolarzem, nie umiejąc rysunków? aptekarzem, nie posiadając łaciny? kowalem, nie mając sił fizycznych? urzędnikiem, bez studjów? ba, żołnierzem dobrym, będąc tchórzliwego usposobienia? Będzie to zawsze coś połowicznego... Toż proszę zważyć, iż zecer, który ma składać i bajki i dzieła treści naukowej, powieści, romanse, fizykę i algebrę, artykuły treści agronomicznej, socjalnej i politycznej, naszpikowane obcymi a przyswojonymi naszemu językowi wyrazami, nie może skutecznie zawodowi swemu odpowiedzieć, jeżeli nie posiada odpowiedniego ku niemu wykształcenie. Spojrzyjmyż bez wszelkiego uprzedzenia i przypatrzmy się, z jakiego żywiołu składa się kontyngent naszych adeptów.

Każdy, kto pamięta nasze szkoły bodaj z przed roku 1860-go, przyznać musi, że, krótko powiedziawszy, dawniej w nich uczono lepiej, gruntowniej i z większym praktycznym pożytkiem, a śmiało rzec można, że szczególniej co do naszego zawodu, uczeń ukończywszy cztery klasy t. z. normalne, więcej skorzystał i do drukarni wnosił, aniżeli dziś po ukończeniu choćby drugiej klasy gimnazjalnej lub realnej; uczeń umiał czytać,

pisać i mówić poprawnie po polsku i po niemiecku, czytać po łacinie, rozumiał gramatykę i ortografię. Dziś... lecz dajmy temu spokój... Daleki jestem od tego, żebym od adeptów sztuki drukarskiej — jak w początkach jej wynalezienia — żądał ukończenia nauk wyższych lub szkół średnich. Wiem też i o tem, że dzisiaj syn chłopka, któremu się uda, do szkół średnich uczęszczając, dopiąć ukończenia tychże, rychło porzuca myśl powrotu do pługa, a pragnie i marzy zostać co najmniej księdzem, jeżeli nie doktorem. Prawda i to, że nie wszyscy uczęszczający do szkół muszą wyjść na urzędników, profesorów, adwokatów. Ale nie idzie za tem, żeby robotnik, rękodzielnik miał być nieukiem, to znaczy, żeby dość było dla niego, jeżeli rozezna numera i jako tako czytać i pisać umie.

Jest u nas w zwyczaju mawiać do chłopców: „Nie chcesz się uczyć, to idź do rzemiosła.” Smutne to, ale prawda. Więc rzemieślnik może być nieukiem! Przykłady codziennego życia przekonują nas, jak niefortunne, jak zgubne to zdanie. Idzie więc za tem, że zaniedbany przez rodziców lub sam do nauki szkolnej nie mający ochoty chłopak, ukończywszy czwartą klasę normalną, lub pierwszy kurs a co najwyżej drugi z lichym postępem pierwszej gimnazjalnej, wybiera sobie zawód; a że w szkole był leniwy, więc i teraz przemyśliwa, oparty na doświadczeniu starszych swoich współtowarzyszy, jakiby wybrać, żeby się nie wiele natężać, a wiele używać swobody. Że zaś na jego szczęście (czy nieszczęście?) przeważna część różnych gałęzi rzemieślników nie bardzo chetnie od jakiegoś czasu otacza się uczniami, a nadto za naukę i wikt, oraz za szkody ewentualne płacić sobie każe, oprócz tego — o zgrozo! nawet na ukończoną pierwszą klasę gimnazjalną dość już dwuznacznie nosem kręci — chłopak taki, dowiadując się, że w drukarni z każdej klasy i w każdej liczbie i porze przyjmują, że mała i „lekka” robota, a przytem swoboda i — o nieba! — grosz co tygodnia do kieszeni — *jak w dym* wali do przybytku Gutenberga i zostaje jego — „uczniem”.

Istnieją u nas szkoły przemysłowe, których zadaniem jest uzupełniać to, czego się uczeń w szkołach ludowych nie uczył i przygotować go do pracy zawodowej. Niestety! owoców nauki z tych szkół niespostrzegamy, chyba że zaliczymy do nich gremjalne burdy uliczne, wyprawiane przez uczniów tychże szkół wieczorami. Z tego musimy w końcu przyjść do przekonania, że jak długo nie posiądziemy fachowej szkoły drukarskiej, nie będziemy mieli odpowiednio wykształconych uczniów, a sztuka drukarska w kraju naszym zamiast się podnosić, z dniem każdym upadać musi.

Gdybyż to jeszcze, jak dawniej bywało, wstępujący do nauki zecerskiej chłopak dostał się pod opiekę zdolnego, wytrawnego, sumiennego a rozsądnego towarzysza, któryby nim pokierował i rzeczywiście na zecera kształcił. Lecz niestety! instytucja t. zw. „Anführgesponów” dziś już znikła; istnieją dziś tylko „pewniacy”, którzy się dobrze pilnować muszą, żeby z jak największym pożytkiem dla pracodawców (bo ich teraz kilku na jedną składają się drukarnię) wyzyskać dziesięciogodzinny czas pracy, a w Sobotę grubą nadwyżkę swej płacy w książce uwidocznić. Przytem i to zważyć należy, że w niektórych drukarniach — mówię wyłącznie o lwowskich — pracują pewniacy, którzy gdzieindziej na porachunek z pewnych technicznych powodów zatrudnienia nie znajdą, ale pracują za wynagrodzeniem, na podanie wysokości którego, „zecer” zarumienić się musiałby. Takiemu to często „pewniakowi” oddają do „kształcenia” ucznia. Jakie tenże pobiera wykształcenie na zecera, o tem zdaje mi się pisać nie ma potrzeby, ale z boleścią zaznaczyć muszę, iż po kilku miesiącach, ba, czasem nawet po kilku już tygodniach, można słyszeć od takiego „Anführgespona” na zapytanie: „a co, jak tam Antoś?” — szumną odpowiedź: „ho, ho! lepiej już składa, niż „zecer”. — A zaręczam, że nie wie, ile idzie punktów na Garmond, lub co znaczy Colonel...

Tyle na wstęp do mojego założenia — a teraz zwróćmy się do zecera.

(C. d. n.)

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 21. Marca b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału Stow. „Wzajemnej Pomocy”. Przewodniczył p. Wł. Weber. Uchwalono wyasygnować kwotę 20 złr. na przedwstępne wydatki komitetowi urządzającemu w dniu 31. Marca b. r. przedstawienie amatorskie w sali Kasyna miejskiego, na korzyść funduszu Stowarzyszenia. Wnioski Komisji wybranej z łona Walnego Zgromadzenia w dniu 3. Marca b. r. celem obmyślenia środków dla zaradzenia niedoborowi, przyjął Wydział do wiadomości i uchwalił zwołać w jak najkrótszym czasie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, któremu wnioski te przedłożone zostaną. Prośbę p. Władyki o przyjęcie go na kursora Stow., odstąpiono p. przewodniczącemu do załatwienia.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie, odbyło się w Niedzielę dnia 24. b. m. w lokalnościach „Gwiazdy”. Przewodniczący p. Wł. Weber. Obecnych członków 96. Na porządku dziennym: Wnioski komisji powołanej przez ostatnie zwycz. Walne Zgromadzenie (dnia 3. Marca b. r.) celem zaradzenia powtarzającym się niedoborom w kasie Stowarzyszenia. Jak wiadomo, na tem ostatniem Wal. Zgromadzeniu rocznem toczyła się dyskusja nad środkami dla zaradzenia niedoborowi, jaki szczególnie w ostatnim roku (1888) w zamknięciu rachunkowem uwidoczniono (559 złr. 86 ct.), a ponieważ od dłuższego już czasu w każdem półroczu mniejsza lub większa okazywała się nadwyżka rozchodów nad przychodami, znalazło się Stowarzyszenie, po zupełnem prawie wyczerpaniu funduszu rezerwowego, w konieczności obmyślenia na przyszłość środków stanowczego zaradzenia. Wedle obliczenia Zarządu, potrzeba albo podwoić wkładki, lub stworzyć jakie inne źródło dochodu, przynoszące najmniej 500 złr. rocznie więcej jak dotąd, albo też umniejszyć wydatki w takiej wysokości. W sprawie tej również zabieraliśmy głos w swoim czasie (Nr. 3. „Przewodn.”) wskazując radę, zdaniem naszem, najodpowiedniejszą i najsprawiedliwszą w obniżeniu zapomogi chorym (ze względu na takąż zapomogę od Października 1888 r. z „Kasy chorych” wypłacaną), a następnie odpowiednie reformy co do wsparcia dla wdów przez zmianę postanowień statutu w tym kierunku. Walne Zgromadzenie dnia 3. b. m. przejęte ważnością kwestji, nie chciało stanowczo a dorywczo załatwić poczynione wnioski, ale wybrało komisję z pięciu, któraby wspólnie z nowowybranym Wydziałem Stow. obmyśliła jak najlepsze wyjście z tego trudnego położenia przez sprawiedliwe rozdzielenie ciężarów na wszystkich w Stow. interesowanych. Z przedłożonych jednak na osobnem — jedynie w tym przedmiocie zwołanem — nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu wniosków, przekonaliśmy się, że komisja wcale nie uwzględniła ani uchwałę ani tendencji Zgromadzenia, imieniem którego działać miała. Jak to z ust przewodniczącego Stow. dowiedzieliśmy się — komisja postanowiła wprost Walnemu Zgromadzeniu, z pominięciem Wydziału, swe wnioski przedstawić — a powtóre w zaradzeniu tej ważnej dla Stow. kwestji, objawiła zbyt jednostronne zapatrywanie, nie uwzględniając zupełnie innych możliwych środków sprawiedliwego załatwienia powierzonej sobie sprawy. Komisja przedstawiła oprócz całego szeregu propozycyj, do zmiany statutu dążących, a nie mogących właśnie wskutek pominięcia Wydziału na Walnem Zgromadzeniu być rozstrzygniętemi — wniosek obniżenia wsparcia dla wdów i sierót z 6 złr. na 4 złr. miesięcznie (od 1. Maja b. r.) z tym dodatkiem, że daje się wolną rękę Wydziałowi dalszego jeszcze, w razie potrzeby, obniżenia tegoż wsparcia do **3 zlr.** miesięcznie. Jak się można było spodziewać, propozycję tą Walne Zgromadzenie odrzuciło. Z obszernego szeregu przedstawionych wniosków przez pojedyńczych członków, przyjęło Walne Zgromadzenie następujące: 1. Znieść stałą posadę osobnego lekarza Stow. 2. Nie wypłacać dalej z funduszu Stow. wsparcia podróżnym (viaticum), jako do tego Stow. wobec kasy gremium nie należącego. 3. Zniżyć zapomogę chorym o 45 ct. tygodniowo. 4. Zniżyć wdowom stałą zapomogę o 1 złr. miesięcznie. W ten sposób, wskutek przedłożenia przez komisję nieodpowiednich a jednostronnych wniosków, załatwiono tak ważną sprawę znowu nie wyczerpująco, a tylko na jakiś czas. Może zmiana statutu przez ostatnie Walne Zgromadzenie Wydziałowi polecona, potrafi lepiej tę ważną kwestję rozstrzygnąć.

Przedstawienie amatorskie na korzyść funduszu Stow. „Wzajemnej Pomocy”, które się odbyło w Niedzielę dnia 31. Marca b. r. w sali Kasyna Miejskiego, wypadło pod każdym względem nadzwyczaj pomyślnie. Amatorowie (członkowie) odegrali z werwą i humorem 3-aktową komedję M. Bałuckiego: „Dom otwarty”, a licznie zebrana publiczność, darząc amatorów rzęsistymi oklaskami, przypuszczać każe, że i pod względem kasowym należy się spodziewać pomyślnego rezultatu.

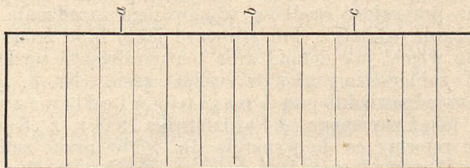
WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Samodziałający aparat do nakładania kopert na maszynach. Nadmaszynista Moritz w drukarni Rhutusa w Dortmundzie, wynalazł aparat do drukowania nagłówków na kopertach. Aparat ten wyklucza nakładanie ręczne, uskuteczniając to sam, a tem więcej jest polecenia godny, że drukuje równocześnie kilka kopert bez względu na format i da się zastósować do każdej konstrukcji maszyny. Wyż wymieniona drukarnia używa tego aparatu od czasu jego wynalezienia. Fabryka maszyn drukarskich: „Klein, Forst & Bonn Nachfolger in Johannisberg a/Rhein”, kupiła ten wynalazek na własność.

— Rotacyjne maszyny do kopert. Amerykańczyk Sidney A. Grant, otrzymał od rządu Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki patent na rotacyjną maszynę własnego pomysłu, do sporządzania i drukowania nagłówków na kopertach. Praktyczność tej maszyny jest wielkiej doniosłości. Sama bowiem przykrawa koperty, gumuje je a następnie drukuje nagłówki. Przy zastósowaniu pary wyrabia w godzinie 10.000 kopert, a nawet 24.000 (?). Uczynię tu ze swej strony skromną uwagę, że kopert tak dalece w takich wielkich ilościach nikt nie drukuje, więc może być używaną chyba tylko do wyrabiania tychże, i z tego też jedynie względu może być praktyczną.

— Patentowana szczotka do mycia form z włókien roślinnych. Zamiast dotychczasowych szczotek z szczeci zwierzęcej, w Niemczech zaczęto używać do mycia form szczotek z włókien roślinnych, doprowadzonych, pod wpływem działania chemicznego, do takiej sztywności elastycznej, że nietylko zastępują zupełnie szczeć, ale nawet pod względem trwałości przewyższają takową. Wyrabia je firma: „Paul Härtel, Leipzig-Reudnitz".

— Zaginanie się papieru w środku arkusza przy drukowaniu tabeli z wsadzanemi liniami poprzecznemi (Quersatz). Znaną jest wszystkim siła powietrza; otóż jeżeli ono się gromadzi pomiędzy poprzecznemi liniami, a przykrywającym je w czasie druku papierem, nie ma którędy wyjść, bo z góry przytłacza silnie cylinder papier do linii, a linie wokoło go zamykają, więc szukając sobie ujścia podnosi od czasu do czasu papier i ztąd powstaje owo zginanie się arkuszy w środku. Aby tego uniknąć, radzi pewien maszynista niemiecki, aby w liniach obwodowych tabeli, w miejscach pomiędzy liniami poprzecznemi (*a*, *b*, *c*) porobić dziureczki małe:



tym sposobem gromadzące się powietrze pomiędzy papierem przykrywającym tabelę a liniami, będzie miało którędy ujść, przez co uniknie się owego zaginania papieru w środku arkusza.

DROBIAZGI.

† Teofil Adam Dutkiewicz, towarzysz sztuki drukarskiej, długoletni członek drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł dnia 29. Marca b. r., licząc lat 44, w Krakowie.

— Obchody jubileuszowe. Pan Michał Biłous, właściciel drukarni w Kołomyi, obchodził dnia 19. Marca 1889, 25-letni jubileusz istnienia tejże. — 50-letni jubileusz pracy w zawodzie drukarskim obchodzili 1. Stycznia 1889 Juljusz Lüders, maszynista, w Berlinie w drukarni „Gazety Ludowej" i 12. Stycznia 1889 Kasper Baumann w Aarau. Także 50-letni jubileusz obchodził na dniu 1. Stycznia 1889 Karol Pasewaldt, faktor jednej z drukarń w Berlinie. — 25-letni jubileusz istnienia, obchodziła 1. Stycznia 1889 drukarnia Plesse & Löhrs w Hamburgu.

— O zeszłorocznym sztrajku drukarskim w Pradze, donosi „Vorwärts" teraz dopiero najpotworniejsze szczegóły. Magistrat pragski wystąpił przeciw sztrajkującym w sposób iście barbarzyński, urągający wszelkim zasadom prawa i ludzkości. Sztrajk pragski trwał właściwie tylko pół dnia, mianowicie 24. Grudnia, w którym to dniu zwykle tylko do południa trwa praca. Dnia 26. rozpoczęto układy, a 27. wszędzie już powrócono do pracy. Zatem pryncypałowie żadnej szkody nie ponieśli. Pomimo to — ze względu na 14-dniowe wypowiedzenie — rozwinął magistrat ciętość i błyskawiczną szybkość w tej mierze. Oto kilka przykładów: Jeszcze 24. Grudnia obchodziła komisja magistracka wszystkie drukarnie i spisywała sztrajkujących, karając tychże aresztem od 2—8 dni. Niektórych zmuszano do natychmiastowego odsiadywania kary, zabierając ich za pomocą straży z domów. Maszynista pewien, który chciał pracować, lecz na rozkaz pryncypała z drukarni wyrzuconym został, ujrzał się pomimo to w kozie za opuszczenie roboty. Przewodniczący wydziału towarzyszy, który 24. Grudnia zacytowany do władzy przemysłowej, od godziny 9-tej do 11-tej tamże zabawił, pomimo wykazanego alibi skazany został na 4 dni aresztu, „ponieważ od godziny 7-mej do 9-tej i od 11-tej do 12-tej sztrajkował". Taką samą karę otrzymał chory towarzysz, pomimo wykazania się świadectwem lekarskiem. Na pytanie, czy byłby i wtedy karany, gdyby był umarł, odpowiedział mu urzędnik: „Najprawdopodobniej!" Jednego, któremu zarobku nie chciano wypłacić, wskutek czego nie jawił się do pracy, skazano na 48 godzin i t. d. Za to, że towarzysze 5 godzin jarzma dźwigać nie chcieli, ukarani zostali kilkudniowym aresztem. „Panowie" atoli, którzy uczniom przez całą Niedzielę i święta Bożego Narodzenia dzień i noc pracować kazali, wyszli na sucho. Wszelkie przedstawienia tak u inspektora przemysłowego, jak u Władzy, nie znalazły najmniejszego uwzględnienia. Ba! pewien kolega dostał 4 dni aresztu za to, że w Niedzielę 23. Grudnia robić nie chciał.

„Prawdą jest — kończy „Vorwärts" — że pragscy koledzy przeciw tym prawdziwie drakońskim nadużyciom nie umieli energicznie wystąpić. Równie jak Wiedeńczycy powinni byli aż do najwyższych Władz dotrzeć i magistrat pragski w tych granicach utrzymać, jakie wiedeńskiemu w tym względzie wskazane zostały. Nie wiele wprawdzie praw posiada robotnik, jednakowoż należy ustawę aż do ostateczności wyzyskać, a nie powodować się słabością i czczym

pessymizmem, powtarzając tylko: „co to pomoże!" — Ruch cennikowy wiedeński jasno udowodnił, że niekoniecznie muszą robotnicy przed każdym aktem dowolności Władz, karki naginać; wystąpić tylko jak należy, a obronią stanowisko swoje."

— W Ołomuńcu podjęto pracę na nowo w drukarniach Kramar & Prochaska i Józefa Grook. Pryncypałowie ci zatwierdzili nowy cennik, którego podstawą jest wynagrodzenie 19 ct. za 1.000 liter. Personal w tych drukarniach został jednak do połowy zredukowany i około 30 towarzyszy zostaje bez zajęcia.

— Z powodu cennika wystąpiło z pracy w Christianii około 200 towarzyszy drukarskich. 100 przeszło pozostało w kondycji, tak jak właściciele odnośnych drukarń, nowy cennik przyjęli natychmiast.

— Gisernia **J. Rusta** we Wiedniu nadesłała nam swoje wzory pism, w których szczególnie zwiaca uwagę największy wybór pism greckich, jak również ruskich, t. j. grażdanki i cyryliki. Śmiało powiedzieć możemy, że takim wyborem, gisernia ta walczyć może o palmę pierwszeństwa przed innemi.

OD ADMINISTRACJI.

Z następnym numerem rozpoczynamy II. kwartał naszego wydawnictwa. Zamieniwszy myśl wydawania pisma fachowego w czyn, postanowiliśmy prowadzić dzieło wytrwale, nie zrażając się czemkolwiek i tylko oziębłość i słabe pojmowanie obowiązków przez towarzyszy naszych, musiałyby ostatecznie zniweczyć zamiary nasze. Zdawałoby się, iż egzystencja „Przewodnika" jest zapewniona, gdyż liczba prenumeratorów jest dostateczną do utrzymania tego pisma, ale musimy zwrócić uwagę, iż zapisanie się na listę prenumeratorów nie wystarcza, potrzeba koniecznie prenumeratę złożyć w brzęczącej monecie. Zdaje nam się, iż wydanych dotychczas 6 numerów „Przewodnika", jeżeli nie dorównywują wielkiemu zadaniu fachowej gazety, to w każdym razie świadczą o dobrych chęciach naszych, a dalszy rozwój czasopisma zależeć będzie od m a t e r j a l n e g o poparcia Ogółu drukarzy polskich, których organem jest „Przewodnik". Przypominamy więc tym Pp., którzy dotychczas prenumeratę za I. kwartał nie nadesłali, o wyrównanie takowej, jak niemniej o rychłe nadesłanie należytości za kwartał II.

— Szanownym pp. właścicielom drukarń: *A. C.* w Brzeżanach, *Tr.* w Samborze, *Holl.* w Kołomyi, żądane egzemplarze „Przewodnika" wysłaliśmy. Prosimy o nadesłanie prenumeraty.

Główny skład „Przewodnika" na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie: księgarnia Wgo Cetnerschwera, Warszawa, ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 7. Lwów dnia 15. Kwietnia 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

ZECER PRZY KASZCIE.

(Ciąg dalszy.)

II.

Nie podlega wątpliwości, iż każdy robotnik radby z pracy swojej jak największe mieć korzyści, to znaczy, jak najwyższy zarobek. Środkami ku osiągnięciu tego celu są: gruntowne poznanie swego zawodu, zdolność i zamiłowanie do niego, zdrowie i wytrwałość. Zecer zatem, pojmujący swoje powołanie, na bardzo błędnej znajduje się drodze, sądząc, iż po przebytych latach nauki wypisany, niczego więcej nie potrzebuje, tylko — kondycji i roboty. Zupełnie co innego robota ucznia, pod dozorem i odpowiedzialnością nauczyciela, a co innego być zostawionym samemu sobie, zwłaszcza jeżeli się posiada — jak się to niestety często zdarza — obfitą dozę fałszywej ambicji, która młodemu wypisańcowi nie pozwala w niczem i przy żadnej okazji zasięgnąć rady starszego kolegi, sądząc się w równych z nim prawach, a zatem i w równych zdolnościach. — Jak każdy rękodzielnik całe życie uczyć się musi, gdyż inaczej nie podołałby codzień nowo powstającym wynalazkom i wymaganiom, tak również i o wiele więcej musi się uczyć zecer, ten, jak się z dumą mianuje, pionier cywilizacji. Nie poprzestając więc na odbytej praktyce, zecer powinien przedewszystkiem posiadać gruntowną znajomość ojczystego języka, a że w kraju, do którego należymy, język niemiecki rozległe i niezbędne ma zastosowanie, obznajomienie się z nim wielce jest dla zecera korzystne. Ponieważ zaś nie można wymagać od niego znajomości obcych języków, a nikt nie zaprzeczy, że byłyby nam one bardzo potrzebne, starać się należy przynajmniej o to, ażeby umieć czytać i pojmować zasady języków greckiego, łacińskiego, francuskiego i — jak dla nas — węgierskiego i serbskiego lub bułgarskiego. Najważniejszym

jednak bo tworzącym niejako podstawę nauki najużywańszych języków obcych, jest język łaciński, będący rzec można kluczem języków romańskich, więc francuskiego, hiszpańskiego, włoskiego i rumuńskiego. Pod kierunkiem zdolnego przewodnika łatwo jest nauczyć się czytać; ażeby jednak z obcymi językami nieco się oswoić, na to, nie frekwentowawszy szkoły średnie, w których uczą łacinę i grekę, potrzeba pracy po za drukarnią, pracy żmudnej i pilnej, która się jednak sowicie opłaci. Jest wprawdzie jeszcze inny sposób przywłaszczenia sobie tego, czego się ze szkół nie wyniosło, sposób, który potrafi gorliwie oddającemu się mu, wzbogacić go rozległą wiedzą. Mam tu na myśli Encyklopedję. Za kosztowny to jednakże i nie łatwy dla każdego do przystąpienia sposób, nadto zaś wiele wymagający czasu. Że zaś mowa nasza, jak również niemiecka, posiłkują się mnóstwem obcych, chociaż już przyswojonych wyrazów, których — nie rumieńmy się — po większej części nie rozumiemy, choć je często używamy, zaleca się bardzo nabycie dobrego Cudzosłownika, z którym młody zecer winien zawrzeć ścisłą przyjaźń, prawie na pamięć wyuczyć się go. Z tego źródła, dowie się on nietylko o pochodzeniu danego obcego wyrazu, ale nadto pozna jego znaczenie, zastosowanie i postawi go w możności łatwego i szybkiego czytania rękopisu, co znowu uchroni go od wielkiej korekty, z niezrozumienia i przekręcania wyrazów wypływającej.

Przystąpmyż teraz do kaszty.

Pierwszym warunkiem obfitego zarobku jest: dużo a więc szybko składać i małą robić korektę. Musimy więc zacząć od rozbiórki. Wspomniałem jednak o zdrowiu, muszę tu więc o tem kilka słów powiedzieć. Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż zecerzy zwykle mrą na suchoty. Że tak jest, dość spojrzeć, ilu to młodziutkich kolegów porwała ta straszna choroba z pośród nas! Nie możemy się wprawdzie zupełnie od niej wykupić, ale chronić się przed nią, ile to możliwem, jest naszym obowiązkiem. Nie śmiejmy się z inspektora przemysłowego, który nam, przywykłym do brudnych, ciemnych, ciasnych i kurzawych pracowni, zaleca wentylację i obmiatanie a bielenie ścian, mycie rąk przed jedzeniem i obcinanie paznokci; ma on słuszność; to bezustanne tarcie się o siebie czcionek wytwarza pył, gołem okiem prawie niewidzialny, który osiada wszędzie, a my wdychamy go w siebie, i to przynosi nam zarodki suchot. Niestety, nie każdy zarząd drukarni baczy na to, żeby podłogę przed zamiataniem obficie wodą skropiono, a gdzieniegdzie nawet zamiast szczotką, miotłą zamiatać dają. Dbając zatem o zdrowie, należy bodaj choć raz na tydzień regał i jego okolice mokrą gąbką zetrzyć i nigdzie warstwy pyłu obok siebie nie cierpieć. — Przystępując do rozbiórki, a mając przed sobą wyskładaną czyli próżną kasztę, a na dnie króbek trociny z czcionek powstające, strzedz się trzeba pismo do takiej kaszty rozbierać, a to już z tego bodaj względu, że mokra czcionka padając w owe trociny, oblepia się niemi i staje się nierówną. Należy zatem kasztę taką wyprószyć. Czynność ta na pozór mizerna, jest bardzo ważną; i dlatego do uczniów nie powinna należeć, a jakkolwiek spełnianą bywa zwykle przez najmłodszych, którzy doniosłości jej pojąć nie są w stanie, to przecież należy ona do zecera, który we własnym, dobrze zrozumianym interesie, nigdy jej zaniedbać nie powinien. Ważną tu rolę mają podkładki papierowe na dnie króbek, czyli tak zwane futrowanie. Nie powinne one być robione z zwykłego papieru, a tem mniej z klejowego, lecz z grubego bibulastego, który łatwo wilgoć wciąga, gdyż zadaniem jego jest pochłaniać wodę, jaka przy rozbiórce mokrego pisma z tegoż ścieka. Prócz tego króbka należycie musi być wyłożoną, ażeby nigdzie szparka nie została, przez którą się trociny pod spód wciskają; ani też niedbale z wystającymi końcami futrowania, za które nieraz wraz z czcionką pochwyciwszy, cały zapas króbki wyciągnąć i „fisze” narobić sobie można. — Warunkiem więc dobrego składania jest staranna rozbiórka. Baczyć zatem należy, ażeby nie robić sobie „fiszów”, a tem samem zbyt wielką korektę. Starzy, wytrawni zecerzy ma-

wiali, że dobra rozbiórka jest pół składem. Trzeba więc pilnować, żeby litera w środek króbki padała — uderzenie jej o drzewo już jest znakiem, że nie padła w swoje miejsce, i z pewnością lepiej jest zaraz ją poszukać, jak mieć wytkniętą w korekcie, co przy większej ilości takich „błędów", nie bardzo korzystne o zecerze daje wyobrażenie, a przytem jeszcze więcej czasu się traci i litera z farbą do kaszty wraca. Wprawdzie niektórzy zecerzy mają zwyczaj czytania w winkelaku, lecz jest to niepotrzebne marnowanie czasu i oka, gdyż po starannej rozbiórce a uważnem składaniu, żaden inny błąd wkraść się nie może, prócz z odwróconej sygnaturą czcionki pochodzący. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że zecer zamiast *n* pochwyci *l*, lub odwrotnie, lecz to już dziwna nieczułość palców i nieuwaga, gdyż zecer czuciem w palcach *c* od *g* odróżnić powinien. Nie potrzebuję tu dodawać, że mokrem pismem trudno składać, zatem przed obiadem i przed wieczorem rozbierać należy. — Do szybkiego składania przyczynia się również niezbyt z czubem narozbierane pismo; za nadto pełne króbki nie dają możności szybkiego chwytania liter bez przesypywania się tychże, co znowu sprawia nieprzyjemną korektę. Przy rozbiórce należy także starannie rozgatunkowywać szpacje; giesernia dostarcza je nie pomięszane, każdy gatunek posiada w kaszcie swoją króbkę, w niejże się więc znaleść powinien. Ułatwia to bardzo skład szpacjowany, a „porządny" zecer nie będzie przecież, szpacjując słowo, używał to cienkiej to grubej szpacji, nie będzie mu również obojętnem, czy między interpunkcję włoży włosową czy ćwierćfiretową szpację, a wyszukiwanie odpowiednich z pomięszanych, zwłaszcza przy szpacjowaniu, więcej czasu pochłonie, aniżeli staranne rozbieranie. – Wystrzegać się należy również chowania po króbkach obcych pismu, którego się rozbiera, przedmiotów, jak n. p. ułamki, znaki matematyczne, linijki, obce litery lub t. p. Zapomina się później o tem, kaszta przechodzi do innego zecera, który z tego nie korzysta, bo albo nie potrzebuje, albo i nie wie o tych „skarbach pod ręką", i tak to się często zdarza, że pewne bardzo potrzebne znaki, litery, dolewać trzeba, gdy one tymczasem spokojnie tworzą w kaszcie „fisze", ze szkodą bo ze stratą czasu zecera, z uszczerbkiem drukarni, o której dobro zecer w dobrze zrozumianym własnym interesie dbać powinien. Wszystko napotkane w składzie obce, na bok odkładać się powinno, i albo samemu na miejsce przeznaczone rozebrać, lub jeżeli to z obcego składu i do dotyczącego zecera nienależące, Anfürgesponowi oddać się winno. „Rand" powinien być również wolny od wszelakiego „odstawiania", a każdą upuszczoną na podłogę literę lub szpację natychmiast podnieść należy. (C. d. n.)

SZKICE Z ŚWIATA DRUKARSKIEGO.

II.

CZCIONKOSKŁADACZ (Zecer).

Na tle okopconych murów, poczerniałych regałów, przy zaduchu wydzielającym się z różnych farb, oraz kopcących lamp, a którym to wyziewom brak odpowiedniego urządzenia na ulotnienie się... Pracuje przy kasztach kilkanaście postaci.

Twarze tych pracowników cery oliwkowej, plecy zgięte w pałąk, nogi... zdają się niewytrzymywać ciężaru korpusu, pochylają się w kolanach ku przodowi, oczy zmęczone... z natężeniem zwrócone są na kartkę rękopisu, zazwyczaj zapełnionego heroglifami; które to — ta postać szybko układa pojedyńczemi literami w słowa, a następnie w wiersze. — Jest to czcionko-składacz, zwany u nas pospolicie *„zecerem"*.

Światło jakiem są oni obrzuceni... mogło być ideałem dla obrazów Rembranta... lecz nie... dla „zecera"!

Wygląd tych ludzi i choroby jakim podlegają, są przedmiotem specjalnych studjów świata naukowego... a świat ten zadecydował, że winą suchot

oraz wyglądu anemicznego jest... ołów — brak powietrza, światła itp. elementów, które morderczo wpływają na organizm zecera i takowy w latach już trzydziestu kilku niszczą, a nareszcie zabijają!

O tych rezultatach świata uczonego a dotyczącego nas, objaśniał w swoim czasie przy sposobności wejścia nowej ustawy przemysłowej w życie, p. Inspektor, wysłany z ramienia rządu, dla zbadania urządzeń po pracowniach drukarskich. Wyraz jaki dał w swych sprawozdaniach do rządu, był dla nas nadzwyczaj obiecujący, zdawało się, że i zecerom przyjdzie używać błogich skutków — zdobyczy naukowych mających na celu ich zdrowie — i przynajmniej dziesiątą część dożyć lat tych, któremi się cieszył Matuzal!... Lecz z tych wszystkich nadziei została jedna sprężyście i szybko ziszczoną — a tą jest — „*Arbeitsbuch*”.

Jeżeli więc świat naukowy zadecydował, iż ingredjencje składające czcionkę, oraz chemikalja używane w drukarniach są szkodliwe; że czyste powietrze, ciepłota i t. p., jest nieodzowną dla fizycznego jestestwa zecera — to przecież nie zwrócił jeszcze uwagi na stronę umysłową pracy zecera, która może o wiele więcej zabija, jak pył z „czcionek”.

Zecer mianowicie swą pracę bezmyślnie uskuteczniać nie jest wstanie, bo byłby niemożliwym; — więc obowiązkiem jego koniecznie rękopis w ogóle zrozumieć, żeby jego sens pojąć i jako taki złożyć czcionkami. Lecz urzeczywistnienie tego doprowadza go do zawrotu głowy i ogromnego rozstrojenia umysłowego, gdyż po części składa nie znaki pisarskie używane w dzisiejszej epoce, lecz znaki mające większą styczność z heroglifami Egiptu starożytnego, lub innemi zaginionemi sposobami wyrażania myśli ludzkich. Trudno więc, by zecer przy żądanej szybkości złożenia dziennie od 10.000 do 15.000 czcionek, oraz rozebrania ich i skoregowania, był wstanie bez przygnębienia umysłu odgadywać myśli autora, domyślać się imion własnych różnych narodowości, lub zawiłych zdań źle napisanych. Do tego dodać należy różnorodność skryptów przez dzień dawanych zecerowi do składania i traktujących o najróżnorodniejszych przedmiotach, lecz składanych przez niego urywkowo, co niemniej jest czynnikiem ujemnym.

Zecer więc powinien być Encyklopedją wszech-nauk i wszech-wiadomości, bo wobec nieczytelności skryptów musi wpadać na domysły co skrypt może zawierać, by módz zrobić na czas powierzoną mu robotę i zarobić na życie, bez narażenia się na śmieszność i na szykanadę! *R. Z.*

SZTUKA DRUKARSKA.

Do zamieszczonego w 5-tym numerze „Przewodnika” artykułu pod powyższym tytułem, otrzymaliśmy sprostowanie, które w całości zamieszczamy:

Kraków, dnia 25. Marca 1889.

W numerze 5-tym „Przewodnika”, jest zaszczytna wzmianka o drukarni „Czasu”, będącej pod moim zarządem od lat 24. Ponieważ pragniecie, aby notaty Wasze miały wartość dla przyszłych pokoleń drukarskich, uważam więc za stósowne sprostować niektóre niedokładne twierdzenia w artykule wyżej powołanym. I tak: Drukarnia „Czasu” obecna, założoną została w końcu r. 1871 przez Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu — poczem przeszła na własność spółki komandytowej, złożonej z pp. St. Koźmiana, H. Lisickiego i hr. Artura Potockiego, w której to spółce cichym jej wspólnikiem był i niżej podpisany. Ś. p. Anczyc, nie miał nigdy najmniejszego wpływu na drukarnię i na jej sprawy, nie był też inicjatorem zmiany firmy drukarni — a Spółka, która ją nabyła od Banku, sama się złożyła, gdy Bank uznał za stósowne pozbyć się drukarni. Po wyjściu ze spółki najprzód p. St. Koźmiana, a później p. H. Lisickiego, drukarnia „Czasu” stała się własnością hr. Artura Potockiego i Fr. Kluczyckiego, a podpisany, jak dawniej, jest tylko jej administratorem i technicznym kierownikiem, a spólnikiem obecnie nie jest. *Józef Łakociński.*

KORESPONDENCJE.

Warszawa w Kwietniu 1889.

W dniu 31. Marca, w Niedzielę, między godziną 3-cią a 7-mą po południu, w sali magistratu tutejszego odegrany został drugi akt komedji, „kwestją urzędu” zwanej.

Pierwszy akt wesołej tej farsy, układu zmarłego już ś. p. Ignacego Zawiszewskiego, właściciela drukarni i b. starszego zgromadzenia, grany był w ciągu roku zeszłego przez dwóch li tylko aktorów: magistrat i urząd starszych. Magistrat, obeznany z tego rodzaju sztukami, aktor rutynowany, rolę swą odegrał bez zarzutu, urząd natomiast, laik ledwie w sztuce wszelkiej, znalazłszy się na cokolwiek większej scenie, zrobił wnet fatalne fiasco. Nie pozostało mu nic innego, jak dyskretna rejterada. Urząd jednak nie nawykły do porażek, a tembardziej do sromotnej rejterady pod okiem tłumu ciemnych swoich adherentów, owacyjnie, pod sztandarem nie porażki, wypływającej z osobistego oporu i złej woli, ale męczeństwa za ideę, podał się do dymisji.

Dymisja została przyjęta, wybory naznaczono na dzień 31. Marca r. b. i na tem koniec aktu pierwszego.

W prologu do aktu drugiego, wyborcy pragnąc dać wotum zaufania ustępującemu dobrowolnie urzędowi, postanowili zaufanie to przez złożenie największej liczby głosów mu wyrazić i w ten przynajmniej sposób zrehabilitować go przed magistratem.

W tym celu, w akcie drugim, to jest w dniu wyborów, liczniej niż zwykle zbierać się poczęli w przedsionku sali, gdzie wysadzeni *ad hoc* przez dymisjonowany urząd delegaci wydawali kartki wyborcze. Na wstępie jednak, przy samym wydawaniu owych kartek, okazała się malwersacja, do zdemaskowania tajnie głosujących zmierzająca. Na nieszczęście dla interesowanych, malwersację odkryto, mimo to atoli część kartek podznaczonych została w rękach mniej opatrznych wyborców.

Ciekawą manipulację owego podznaczania i owej tajnej a nigdzie dotąd niepraktykowanej kontroli, opiszę wam może kiedyś dla przestrogi, tymczasem zaś wprowadzę was za innymi na scenę, na której się sztuka odgrywała.

Gwarno na niej i rojno jak w ulu. Co chwila daje się słyszeć głośniej wymówione nazwisko tego lub owego kandydata, kartki wyborcze krążą z rąk do rąk, by zyskać naśladowców, a agitatorzy stronnictw snują się we wszystkich kierunkach, upatrując pośród obecnych, powolniejszych na swe podszepty wyborców.

Tymczasem dymisjonowany urząd, świadomy zamiarów większej części głosujących, obmyśla sposoby wyzyskania zamierzonej owacji w celach stokroć dla siebie korzystniejszych.

Pyta więc nieustannie ławnika o sposoby, za pomocą których dałoby się konflikt z magistratem zażegnać, szle swoich stronników do reprezentanta interesów, powodu całej tej historji, celem skłonienia go do zrezygnowania na rzecz urzędu ze zdobytej przez zmarłego racji, słowem czyni co może, byle się na straconą pozycję powtórnie wgramolić.

Sesja skutkiem tych zabiegów, zamiast o 3-ciej, rozpoczyna się dopiero o 5-tej po południu wnioskiem jednego z uczestników zebrania, aby nie przesądzając rezultatu głosowania podziękować urzędowi za dotychczasową działalność.

Posłuszni wezwaniu zebrani, czynią zadość wnioskowi, poczem wchodzi na stół projekt p. Wojnarowskiego, dążący do zreformowania czcionek w ten sposób, aby takie dźwięki, jak *cz, sz, ch, szcz* i t. p. jako najwięcej w języku naszym używane, odlewane były razem, co ułatwi składanie.

Wbrew przyjętemu i na wezwaniach do członków zgromadzenia wyraźnie określonemu porządkowi dziennemu, wedle którego oprócz odczytania sprawozdania ze stanu funduszów zgromadzenia za rok ubiegły, oraz dopełnienia wyborów, żadnych innych kwestji rozpatrywać się nie miało, wniosek ów, chyba dla zwrócenia uwagi obecnych w inną stronę, poddany zostaje pod dyskusję, a tymczasem pięciu czy sześciu powołanych przez dymisjonowanego starszego delegatów zbiera kartki wyborcze.

Wniosek p. W. po godzinnej blisko dyskusji upada, a zebrani wówczas mają sposobność zapoznać się z nową, nieznaną dotąd manipulacją.

Zwykle kartki wyborcze składane były do kapelusza, stojącego na stole sesjonalnym pod okiem a tem samem i pod kontrolą wszystkich. Po zebraniu w ten sposób głosów, przystępywano następnie do kolejnego wyjmywania tychże kartek, ciągle w oczach zebranych, z kapelusza i obliczenia głosów. Na tej jednak sesji rzecz poszła inaczej. Podczas bowiem, gdy w pierwszej, sesjonalnej sali, mnóstwo uczestników brało udział lub przysłuchiwało się dyskusji nad wnioskiem p. W., w drugiej, ubocznej sali, kilku owych delegatów, rozsianych po różnych kątach, zajętych było gatunkowaniem zebranych przez siebie kartek.

Nie mam zamiaru podawać w wątpliwość uczciwości owych delegatów, wobec atoli ważności wyborów, wobec okoliczności, iż głosowanie to było zaciętą walką kilku stronnictw, do których niezaprzeczenie należeli i owi delegaci — manipulacja taka co najmniej dziwną mi się wydaje.

Skończono nareszcie owo segregowanie, poczem przystąpiono do obliczania. Głosy na starszego i podstarszego obliczano na stole sesjonalnym w sali głównej, głosy jednak na inne urzędy, obliczane były w drugiej, pustej prawie sali, a wiecie przez kogo?

Oto przeważnie przez piastujących dotąd te urzędy i naturalnie aspirujących o nie nadal kandydatów.

Czy to nie charakterystyczne?

Po ukończeniu obliczania, jak to zresztą było zamierzone, największą ilość głosów otrzymał dymisjonowany urząd starszych. Nastała uroczysta cisza. Spodziewano się ogólnie zabrania głosu przez wybrańców, w którym ciż dziękując zebranym za wotum ufności, jakie im przez tak liczne głosy wyrażono, jednocześnie oświadczą, iż obowiązków tych nadal, wobec wiadomych zebranym okoliczności, przyjąć nie mogą.

Takiego, powiadam, obrotu rzeczy spodziewali się wszyscy. Niestety! najmniej przewidywana spotkała ich niespodzianka! Nietylko bowiem nie przerwali oni tej ciszy, ale jeszcze na domiar podpisali pierwsi protokół zebrania, stwierdzając tem samem i przyjmując urząd.

Trzeba było widzieć potem miny tych wotantów zaufania, opuszczających zebranie! Takiego obrotu sprawy żaden z nich się nie spodziewał.

To też faktem jest, że o ile przedtem urząd ten, dzięki wytrwałej istotnie pracy około dobra zgromadzenia, zyskał nawet wśród przeciwników swoich uznanie, o tyle dziś jest przedmiotem lekceważących, a bardzo wiele dających do myślenia wzruszeń ramionami.

Na tem skończył się akt drugi.

Jakim będzie akt trzeci, to jest czy i Władza znajdzie się równie jak i obecny urząd niekonsekwentnie i zatwierdzi wybór, nie wiadomo. Co jednak pewna, iż z chwilą zyskania tego zatwierdzenia, zgromadzenie drukarzy warszawskich wyróżni się od innych zgromadzeń rzemieślniczych nie wyższością umysłu i powagą, jak to dotąd bywało, ale przeciwnie, płytkością poglądów, no i uczciwie zapracowaną... śmiesznością. *E. Sk.*

Kraków, dnia 11. Kwietnia 1889.

(A) W numerze 5-tym „Przewodnika", wyczytałem w rubrycе „Od Redakcji" wezwanie, aby od czasu do czasu i Kraków dawał znak życia o sobie. Nie jestem ja tęgi w piórze i korespondencja moja ograniczy się tylko na małej radzie, jaką udzielę wydawcom „Przewodnika", tytułując tych kilka słów odwrotnie, a to „Do Redakcji". Otóż Szanowny Redaktorze wiedz o tem, że potrzebę pisma czysto fachowego uznajemy i oceniamy. „Przewodnik", że tak powiem, wyszedł znienacka, nikt o zamiarze wydawnictwa nie wiedział, ani w skład redakcji nie był zapraszany. Nie dziw więc, iż tutejsi koledzy objawili chęć „wyczekiwania", co to za pismo będzie — i za złe im tego nie bierzcie, bo niejednokrotnie wydawane pisma przez nas, otwierały szpalty swoje na artykuły, nie mające z drukarstwem nic wspólnego; a obliczone były na wyrządzenie moralnej krzywdy niejednemu z kolegów. „Przewodnik" obcym jest podobnym sprawom i pewny jestem, iż „wyczekiwanie" to tylko na dobre dla Was wyjdzie, bo widząc rzetelną pracę Waszą, koledzy tutejsi z chęcią staną z Wami ramię do ramienia. Nie wątpię również, iż zarządcy tacy, jak p. Łakociński („Czas"), Gadowski („Anczyc"), Kosterkiewicz („Uniwersytecka") niejednokrotnie dołączą do „Przewodnika" dodatki z pięknych akcydensowych robót, a to z tego względu, aby młoda generacja nie kształciła się koniecznie na wzorach niemieckich, kiedy polskie z równą precyzją są wykonane. Zostawiam także pierwszeństwo starszym kolegom w korespondowaniu z Wami o wielu sprawach bliżej nas obchodzących, a o ile wiem, są tu między nami koledzy, którzy pisząc, w sprawiedliwym atramencie pióro maczać potrafią. Ciekawe również nadzwyczaj daty i wzory, dotyczące rozwoju sztuki naszej w Krakowie, zebrać by można, udając się w tej sprawie do takich osób, jak konserwatora zabytków w Polsce Dra Łepkowskiego, lub dyr. Bibl. Jagiellońskiej Dra K. Esterreichera. Ponieważ jednak wiem, iż swojego czasu kolega Kurowski zajmował się tą sprawą, usuwam się i daję pierwszeństwo starszym, z tą nadzieją, że wezmą się do pracy umysłowej na polu naszej sztuki.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Posiedzenie Wydziału „Ognisko" odbyło się dnia 10. Kwietnia b. r. Przewodniczący p. Z. Zgodziński. Obecnych członków Wydziału 10. Protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto. Jako nowoprzystępującego przyjęto p. Stanisława Paszkowicza, zecera. Zapomogę dla bezkondycyjonujących udzielono w pierwszej kategorji w wysokości 5 złr. tygodniowo p. Juljanowi Obrochcie, zaś w drugiej kategorji 6 złr. p. Gawalewiczowi. Panu Wł. Taborskiemu udzielono zapomogę na podróż w wysokości 12 złr. Następnie przyjęto sprawozdanie komisji szkontrującej, która znalazła gotówkę zgodną z przychodem i wydatkami. Przyjęto w zasadzie urządzić w bieżącym roku dwie zabawy: jedną li tylko koleżeńską, drugą dla szerszej publiczności. Do komisji celem obmyślenia urządzenia powyższych zabaw wybrano pp. Z. Zgodzińskiego, J. Chęcińskiego, K. Jasińskiego, Br. Żelaszkiewicza i Jana Paszkowicza. Wreszcie załatwiono kilka spraw pomniejszych.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Nowy sposób robienia przedruków litograficznych podaje pewne pismo fachowe wiedeńskie, jak następuje: Otrzymawszy piękny, ostry przedruk i nadawszy go dostateczną warstwą farby, gumuje się w ten sposób, żeby druk nie został gumą pokryty. Następnie wyciera się kamień płócienną szmatą tak długo, póki przedruk tłusto i czysto z pośród gumowej war-

stwy nie wystąpi, poczem się go osusza i pokrywa lekko woskową farbą. Przeciągając wilgotną gąbką kamień, oddala guma wszelką farbę z niego, a następnie cały przedruk czysto wystąpi. Po powtórnem osuszeniu kamienia, bierze się cienko proszkowanej kalafonii i zapomocą szczypty waty pokrywa się nią przedruk. Po upływie godziny zmiata się bardzo delikatnie pył kalafonii, używając mieszka, ażeby najmniejsza jego ilość na kamieniu nie pozostała. Pęzlując następnie przedruk mocno wodą rozcieńczonym octem, powtarza się to tak długo, póki przedruk czystym się nie okaże.

DROBIAZGI.

— Jak donosiliśmy poprzednio, maszyniści-drukarze w Lipsku, wypowiedzieli robotę z powodu, iż obciążano ich pracą po nad obowiązkowe godziny, nie wynagradzając takowej. Jakkolwiek towarzysze-zecerzy lipscy, przyrzekli słuszność ich żądań i oświadczyli gotowość poparcia maszynistów w ich zmaganiach, to jednak sprawa upadła z przyczyny braku solidarności właśnie w samym obozie maszynistów. I tak, kiedy początkowo wszyscy oświadczyli iż wystąpią w obronie własnego interesu, to w rezultacie rzecz przedstawiła się inaczej, gdyż na zwołane przez komisję cennikową walne zgromadzenie maszynistów lipskich, przybyło po dłuższych oczekiwaniach 50 na 450. Wina więc niedoprowadzenia sprawy do skutku, leży na samych maszynistach, którzy radziby byli widocznie zajadać kasztany ale pragnęliby by im takowe z pieca wyciągali zecerzy.

— Zmowa w Christianii trwa dotychczas. Właściciele drukarń tamtejsi, sprowadzili zecerów z Kopenhagi w liczbie 18, lecz z tych 16 po zbadaniu rzeczy na miejscu i otrzymaniu zapomogi na drogę od towarzyszy, nieprzyjąwszy kondycji wyjechali z Christianii. Pryncypałowie jednak nie dali za wygranę i postanowili sprowadzić maszyny do składania, które jednak nie wiele im pomogą gdyż niepraktyczność tychże została dowiedzioną. Wobec więc pilnych robót jakie mają być w krótkim czasie wykończone, najprawdopodobniej właściciele drukarń przyjmą cennik wypracowany przez towarzyszy. — Rysunek i opis maszyny do składania, o jakiej wspomina się wyżej, podamy w jednym z następnych numerów „Przewodnika".

— W Gracu zmowa drukarzy zostanie prawdopodobnie już wkrótce załatwioną, gdyż pryncypałowie po długiem ociąganiu się, zażądali porozumienia się z komisją cennikową towarzyszy, kładąc jednak za warunek, iż w skład komisji nie może wejść więcej jak trzech. Żądaniu temu towarzysze uczynili zadość i rokowania co do ugody cennikowej, są w toku.

— W Ołomuńcu ugoda między pryncypałami a towarzyszami nastąpiła, stosunki jednak tamtejsze nie są najlepsze. Znaczną część towarzyszy nie przyjęto z powrotem do zajęcia — z tych kilku jest zamkniętych — a tymczasem ci którzy do zajęcia powrócili, wobec nawału roboty, pracują po całych nocach i w Niedziele.

— Dnia 23. Marca obchodziło we Wiedniu 11 pracujących zajętych przy c. k. rządowej drukarni, 50-letni jubileusz pracy w zawodzie. Nazwiska tych weteranów są następujące: Ferd. Desloges, zecer; Sebast. Domas, introligator; Franc. Ertl, litograf; Franc. Gella, maszynista; Franc. Hinterwaldner, drukarz; Franc. Müller, drukarz; Józef Nigg, giser; Józef Pinter, stolarz; Michał Pratsch, introligator; Franc. Rössner, grawer i Ferdynand Schindler, stolarz. W uroczystości tej wzięło udział przeszło 2000 osób, a odbyła się ona przy współudziale chóru drukarskiego stowarzyszenia spiewackiego „Guttenberg".

— Stowarzyszenie drukarzy (towarzyszy) niemieckich wykazuje w rocznem sprawozdaniu za rok 1888, następujące wydatki dla pozostających bez kondycji i udających się w podróż: w Styczniu 12.245·51; w Lutym 8.350·06; w Marcu 7.730·35; w Kwietniu 8.924·71; w Maju 13.118·85; w Czerwcu 17.373; w Lipcu 18.613·70; w Sierpniu 21.658·40; we Wrześniu 21.484·13; w Październiku 16.589·63; w Listopadzie 12.070·04; w Grudniu 10.842·15. Razem za cały rok 169.030·54 marek. Dziennie wypada 461·83 marek, a przeciętna liczba niezatrudnionych wypada 500. Z powyższego sprawozdania widzimy, że liczba niezatrudnionych w Niemczech jest ogromną, a przyczyną tego nadmierne przyjmywanie uczni. U nas tak w Galicji jak Królestwie, jakkolwiek liczba drukarń jest w stosunku do Niemiec znacznie mniejszą, przeciętna liczba bezroboczych jest zawsze dość sporą, a zaradzić temu może tylko: ograniczenie przyjmywania uczni i ukrócenie czasu pracy.

— W Temeszwarze zmarł właściciel drukarni Salomon Dawid Magyar. — We Wiedniu korektor Karol Józef Hussar.

ZAGADKA ZECERSKA.

Przestawiając litery każdych wymienionych poniżej dwóch słów, utworzą się wyrazy obok skreślonego znaczenia, a początkowe litery tychże, z góry na dół czytane, wymienią rzecz, obecnie świat drukarski bardzo zajmującą.

1. Kruki i spryt — przyrząd szkolny.
2. Tracy i piwo — dobry przymiot.
3. Barki i ozór — czynność zecerska.
4. Klara i Ewa — malowidło.
5. Nogi i wrona — owoc.
6. Lira i Newa — miasteczko w Galicji.
7. Taca i dyle — budynek.
8. Lama i deser — imię żeńskie.
9. Kret i aspan — przyrząd do szycia.
10. Agit i konni — cierpienie.
11. Mir i byk — naczynie.
12. Hepak i noga — miasto na północy.
13. Gitara i nos — muzyk.
14. Aron i Kiew — imię żeńskie.
15. Ptak i lina — dawny urząd.

(Rozwiązanie w przyszłym numerze.)

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 8. Lwów dnia 1. Maja 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

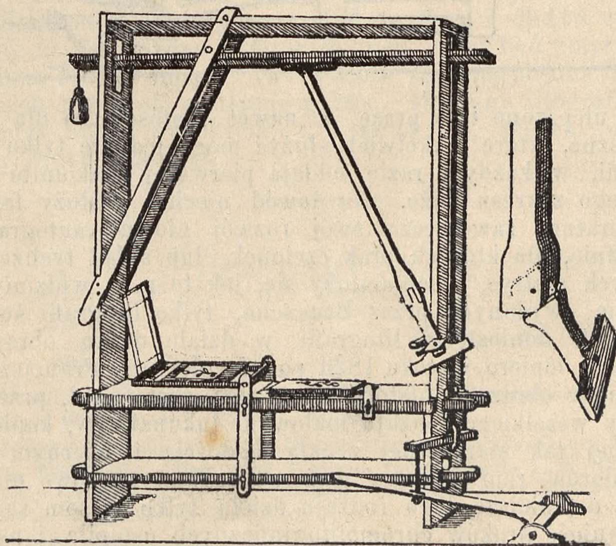
Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

O LITOGRAFII.

Tłóm. z „Illustr. Gesch. d. Buchdruckerkunst".

(Dokończenie.)

W roku 1826, odkrył Senefelder jeszcze dodatkowo druk mozaikowy, a już w rok potem, bo w 1827 r. został przeniesiony w stan spoczynku.

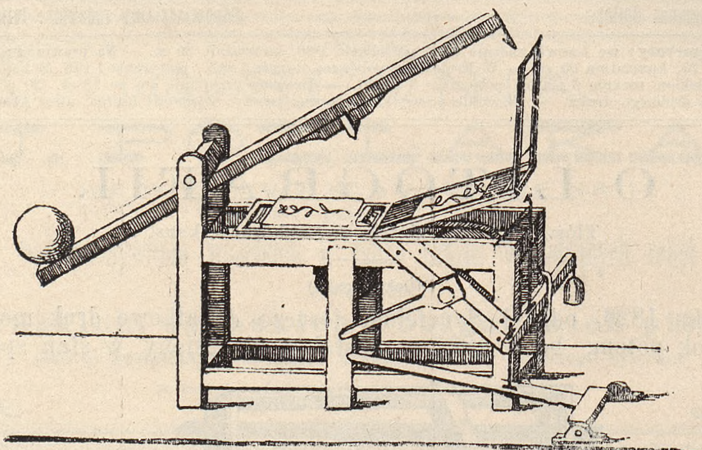


(Patrz Nr. 6. „O litografii".)

Po siedmiu latach życia spędzonych zdala od pracy, której poświęcił się całkowicie, a która okazała się dla niego tak niewdzięczną, zmarł Senefelder w Monachium dnia 24. Lutego 1834, pozostawiając rodzinę w największym niedostatku, gdyż mimo doniosłości swego wynalazku, nie umiał wyciągnąć z niego materjalnych dla siebie korzyści. W latach 1846 i 1847 rozpisano składki, w czasopiśmie fachowem drukarskiem Meyera, dla pozostałej rodziny Senefeldera, lecz nie przyniosły one spodziewanych rezultatów. W r. 1872 musiano się znowu udać do ofiarności publicznej, gdyż wnuczka Senefeldera, ciemna od 12 roku życia, znajdywała się w takiej nędzy, iż musiała sprzedać łóżko, by ochronić się od śmierci głodowej. Powtórne te składki, przyniosły jednak zaledwie 55 talarów $12^1/_2$ groszy. Również z trudem i przez długie lata zbierano składki na pomnik dla Senefeldera, który wreszcie postawiono w Monachium w r. 1877.

Wynalazek litografii rozszerzył się szybko po wszystkich główniejszych miastach Europy, jeszcze za życia Senefeldera. Tysiące korzystały z niego, zapominając zupełnie o wynalazcy, który w nędzy i niedostatku udoskonalił go.

Dalsze znaczne ulepszenie zawdzięcza litografia profesorowi Mittererowi, wynalazcy prasy z tłokiem, której pierwowzór do dni dzisiejszych się zachował. Udoskonalenie to zależało na ruchomym wózku, na którym spoczywał kamień, podchodzący pod silnie przymocowany tłok. Do poruszania tego wózka służyło ząbkowane koło. Rysunek nasz, wyjęty z dzieła Senefeldera: „O litografii", uwidocznia tę prasę.



Później ulepszono i tę prasę, a nawet zastósowano dla litografii maszyny pospieszne, które jakkolwiek służyć mogą jedynie tylko do autografii a nie litografii, w każdym razie oddają pierwszej znakomite usługi z powodu szerokiego zakresu tejże. Na dowód niechaj posłuży fakt, że stenograficzna literatura zawdzięcza swój rozwój głównie autografii. Również dzieła wschodnie, dla których brak czcionek, lub skład tychże i sporządzenie potrzebnych matryc, nieopłaciłoby się, jak to n. p. widzimy w słowniku hieroglificznym, wydanym przez Brugscha, tylko litografii światło dzienne zawdzięczają. O doniosłości litografii w dziale druku obrazów farbami, który to sposób dopiero w roku 1823 po raz pierwszy Franciszek Weishaupt w Monachium, w obrazach historji naturalnej zastósował, przekonujemy się obecnie, kiedy wszelkiego rodzaju malowane inkunabuały, kopie dzieł sztuki jak nowożytnej tak starożytnej z całą ścisłością i wiernym zachowaniem świetności kolorów, reprodukować możemy przy stosunkowo niskich cenach; podczas gdy dawniejsze tego rodzaju dzieła tylko klasom zamożnym były dostępne. Taniość druków chromolitograficznych ustąpiła i usunęła prawie zupełnie potrzebę ręcznego ozdabiania obrazów, jak i patronowania, a jak-

kolwiek wielu ludzi z tego powodu chleb swój utraciło, to z drugiej strony przeboleć tę stratę możemy, gdyż czynności te były i pod względem zdrowotnym i materjalnym, jako źle wynagradzane, zatrudnieniem bardzo uciążliwem.

Mimowolnie w rozwoju swem wyprzedziła litografia sztukę drukarską. Z początku zdawała się jej poważnie grozić konkurencją, odbierając jej wszelkie roboty akcydensowe, w miejsce bowiem tabel i różnego rodzaju rachunków, drukowanych często liniami pogiętemi i niedochodzącemi, które w pisaniu na takich drukach wskutek chropowatości spowodowanej drukiem, przeszkadzały, dostarcza litografia tego rodzaju wyroby o wiele dokładniejsze i równe, a nadto umożliwia drukowanie linij poprzecznych we wszelkich żądanych kierunkach. Cyrkularze, zawiadomienia, polecenia kupieckie i bilety wizytowe, dostarcza litografia taniej i lepiej wykonane, co spowodowało utratę tego rodzaju robót drukarniom.

Jedynie przekształceniem ogólnem pras drukarskich, wprowadzaniem coraz to innych pism ozdobnych, obwódek i t. p. akcesoryj, odzyskały drukarnie stracony teren, wywoławszy walkę konkurencyjną, na pożytek sztuki drukarsko-litograficznej, czego dowodem dzieła jakie dzisiaj z pod pras w świat ku pożytkowi ogólnemu wychodzą.

Pomijając na razie opisy dalszych postępów w ulepszeniu pras litograficznych, w jakim się dziś znajdują, do któregoto przedmiotu będziemy mieli sposobność niejednokrotnie powrócić, a tem samem wypełnić stąd powstałą lukę, przechodzimy wprost do krótkiej wzmianki o maszynach pospiesznych w zastósowaniu do litografii.

Właściwym wynalazcą maszyny pospiesznej drukarskiej jest Fryderyk König, urodzony 17. Kwietnia 1774 r. w Eisleben. Według T. Göbla, w którego posiadaniu znajdują się pierwsze uzyskane przez Königa patenta na swój wynalazek, przypada pierwszy druk na maszynie pospiesznej na r. 1810.

Zastósowanie maszyny drukarskiej do litografii, przypisuje Waldow fabrykantowi maszyn we Wiedniu, Sieglowi, tymczasem już w r. 1846 donosi „Journal für Buchdruckerkunst" o wynalezieniu przez niejakiego Nicolle'go we Francji, prasy litograficznej, na której odbijano w przeciągu 12 godzin 2.000 egzemplarzy z kamienia rytego, a 20.000 autograficznego i to dokładniejszych o wiele, podczas gdy na prasie ręcznej zaledwie 200—250 pierwszych a 1.000 drugich otrzymać można było.

Różnice zachodzące między maszyną drukarską a litograficzną są bardzo małe, naturalnie że materjał z jakiego się drukuje jest inny; mówimy tu jedynie o systemie. Miejsce formy z czcionkami zajmuje kamień, na który nacisk cylindra jest silniejszy, a w ślad za tem i obwód cylindra powolniejszy, dalej że po każdej odbitce kamień musi być zmyty czystą wodą, ku czemu służą osobne filcowe walce, które zbierają zbędną farbę; czynność tę przy prasach ręcznych zastępuje gąbka. Maszyny litograficzne używane są głównie przy druku wypukłym, t. j. autografii, piórku lub kredce, jak również przy druku kolorami. *A. K.*

KORESPONDENCJE.

Warszawa, 27. Kwietnia 1889 r.

Szanowna Redakcjo!

Z powodu zamieszczonej korespondencji w Nrze 7. „Przewodnika dla drukarzy" racz przyjąć następujące wyjaśnienie i protest niżej podpisanych:

Jako uczestnicy na sesji wyborczej Urzędu starszych zgromadzenia drukarzy warszawskich i naoczni świadkowie działalności Waszego korespondenta p. E. Sk., korespondencję powyższą uważamy tylko za akt zemsty człowieka złej woli, który dla własnej korzyści nie mógł przeprowadzić niegodziwych zamiarów.

Oto jakie były zamiary:

Pan E. Sk. dysponent drukarni, której właścicielem jest żyd, chcąc się przypodobać swemu pryncypałowi, aby tym sposobem zachwiane przez tegoż żyda stanowisko wzmocnić, rozpoczął silną agitację za swoim pryncypałem na urząd Starszego zgromadzenia, a siebie... na podstarszego. Jak szczerze wziął się do tego, to niech mówią fakta: Kolegów więcej zależnych od niego zmuszał do dania słowa honoru, za żydem, no... i z a n i m, w razie zaś niezgodzenia się na to, z a g r o z i ł wydaleniem z kondycji, prócz tego on i oddani mu poplecznicy w najjaskrawszych kolorach przedstawili kolegom wszelkie błogosławieństwa, które spłyną na Zgromadzenie, jeżeli taką dwójkę wybiorą na Urząd.

Tymczasem w dzień wyborów, kiedy już p. E. Sk. prawie był pewnym swego zwycięstwa a naszej hańby, liczne grono kolegów, dla których złoto żydowskie nie jest jeszcze wszystkiem, w dosadny sposób napiętnowało p. E. Sk. i jego pomocników. Skutek był taki, że żyd dostał aż 21 głosów (prawdopodobnie zagrożonych utratą pracy), a człowiek skromny, a uczciwy, blisko 150. I ztąd ta złość, przez którą śmiał obedrzeć Zgromadzenie drukarzy warszawskich z rozumu i powagi, człowiek, który postępowaniem swym dowiódł, iż ogółowi kolegów, moralnie niedorasta.

Nie wątpimy, że Szan. Redakcja pisma pożytecznego i bardzo sympatycznie przez nas przyjętego, nadal nie zechce sobie ogół nasz podobnemi korespondencjami zrażać i w wyborze korespondentów większą zwróci uwagę.

Następuje 16 podpisów.

Protest.

Niżej podpisani, pracujący w drukarni J. Sikorskiego („Gazeta Polska"), protestują przeciwko wywodom, pomieszczonym w Nrze 7. „Przewodnika dla spraw drukarsko-litograficznych" w korespondencji z Warszawy, uważając takowe za ubliżające Zgromadzeniu drukarzy warszawskich.

Warszawa dnia 25. Kwietnia 1889. Następuje 17 podpisów.

Z nadesłanych nam trzech korespondencyj — które są prawie równobrzmiące — zamieszczamy jedną, z drugiej zaś wyjmujemy tylko protest.

Od Redakcji. Rozpoczynając wydawnictwo „Przewodnika", wiedzieliśmy bardzo dobrze, jak trudnego podejmujemy się zadania i dla tego pewni, że tylko przy wspólnej a chętnej pracy całego ogółu podołamy podjętym obowiązkom, udaliśmy się z prośbą o współpracownictwo do znanych nam z życia koleżeńskiego towarzyszy, nietylko we Lwowie, ale i w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. Jednym z pierwszych, który pospieszył nam z pomocą w tej pracy, podjętej dla dobra ogółu drukarzy polskich, był korespondent warszawski. Przyjęliśmy więc tę gotowość wspierania nas piórem z całą skwapliwością i umieściliśmy jego korespondencje z Warszawy.

W programie naszym, zamieszczonym w pierwszym numerze, a niemniej i w wysłanych zaproszeniach do współpracownictwa, zaznaczyliśmy wyraźnie i stanowczo, że pismo nasze poświęcamy t y l k o sprawom fachowym, z uwzględnieniem spraw towarzystw naszych. Jednak dotychczas nadesłane nam korespondencje zamiejscowe, tak zamieszczone jak pominięte przez nas, traktowały niestety prawie wyłącznie sprawy towarzystw, a niektóre nawet czysto osobistemi wycieczkami są przepełnione.

Spodziewając się od naszego korespondenta warszawskiego zdrowego poglądu na sprawę drukarską w ogólności, a zwłaszcza na stosunki warszawskie, nie zawahaliśmy się ani na chwilę z umieszczeniem korespondencji w całości, przekonani, iż z rozwagą a pewnie i bezstronnie traktując, najżywotniejszą i najbardziej interesującą dla drukarzy warszawskich kwestję poruszył. Jakież wielkie było zdziwienie nasze, gdy oto otrzymaliśmy korespondencje i protesta przeciwko wywodom korespondenta naszego.

Nie znając sprawy, nie możemy też i wiedzieć po której stronie słuszność, zamieszczamy więc jedną z nadesłanych nam korespondencyj i protest, z nadzieją, iż sprawa się wyjaśni, i że na przyszłość podobne nieporozumienia nie będą miały miejsca.

Za szczupłe są ramy pisma naszego, byśmy dla polemiki w sprawach drugorzędnych mogli takowe otwierać, a w interesie czytelników naszych leży, by sprawy jakie, jeżeli już koniecznie muszą być podane do wiadomości Ogółu, przesyłano nam obrobione treściwie i zgodnie ze stanem rzeczy.

Spotykamy się z zarzutami, że „Przewodnik" za mało poświęca miejsca dla spraw fachowych, wysuwając na pierwsze miejsce sprawy Towarzystw, a przecież ci panowie, którzy czynią te zarzuty, pisząc do „Przewodnika", miast żądanej treści fachowej, poruszają właśnie zupełnie co innego. Zwracamy się więc raz jeszcze tak do tych, którzy już nam współpracownictwo przyrzekli, jak i do przyszłych naszych korespondentów, by w pismach swoich zwracali największej uwagi na treść fachową, a my wtenczas będziemy mogli zadowolić wszystkich, nie narażając się — ze szkodą dla pisma — nikomu, i niepotrzebując zamieszczać protestów, które do podniesienia sztuki drukarskiej, zupełnie są zbędne.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków „Kasy dla chorych” Stow. przemysł. pod nazwą Gremium drukarzy typograficznych, litograficznych tudzież odlewaczy czcionek we Lwowie, odbyło się dnia 15. Kwietnia b. r. w wielkiej sali ratuszowej w obecności reprezentanta Władzy przemysłowej i delegatów Gremium. Na porządku dziennym: Przyjęcie Statutu zmienionego po myśli ust. z dnia 30. Marca 1888 r. Najnowsze rozporządzenia powołanej ustawy, dotyczące istniejących (po myśli ust. przemysłowej z dnia 15. Marca 1883 i ust. z dnia 8. Marca 1885) korporacyjnych „Kas dla chorych”, wprowadzają postanowienie, iż tak wkładki jakoteż wsparcia mają być procentowo od zarobku każdego członka obliczane. Ponieważ jednak w praktyce postępowanie takie nie jest wykonalne — przeto wypośrodkowano przeciętnie oznaczony zarobek dzienny, od którego członkowie należący do jednego zawodu, w równej wysokości mają opłacać do „Kasy dla chorych” w stosunku 2%, a pracodawcy w połowie wysokości wkładek członków. Kasa dla chorych rozciąga swoją działalność na wszystkich towarzyszy należących do Gremium, jakoteż i pomocników, nie będących jednak dziennymi najemnikami. Z tego powodu utworzono dwie kategorje (klasy) stosownie do przeciętnego zarobku członków. W otwartej dyskusji nad projektem Statutu, rozpoczęła się żywa rozprawa, szczególnie nad §. 5. (dochody Kasy dla chorych), w którym oznaczoną jest wysokość wkładek tygodniowych. Zaznaczono przedewszystkiem, że jakkolwiek mamy obowiązujący cennik robót, na podstawie którego dzienny zarobek towarzysza drukarskiego powinien wynosić 2 zł. 50 ct. i od tego nie wolno nikomu odstępywać, to jednakże wskutek opłakanych stosunków naszych, spowodowanych przedewszystkiem nadmierną ilością uczniów, zatrudnianych w wielu tutejszych drukarniach wbrew postanowieniom ust. przemysł. z r. 1883 i Statutu Gremium, na szkodę i z krzywdą towarzyszy, doszliśmy dziś do takich rezultatów, że przeciętny zarobek zecera we Lwowie zaledwie na 8 do 9 zł. tygodniowo postawionym być może. Wprawdzie we wszystkich drukarniach lwowskich płacą podług cennika*) i nigdzie otwarcie przeciwko niemu nie występują, to jednakże gdy się odliczy czas w ciągu roku, w którym braknie roboty dla zecerów, aby wyzyskać młode siły chłopców i po kilkuletniej nauce puścić ich w świat na żebraków, okaże się w rezultacie, że przeciętny zarobek zecera jest tak niskim, iż dziwić się należy, jak można egzystować w stołecznem mieście przy takich dochodach. To też już komisja statutowa, licząc się poniekąd ze stosunkami, postawiła jako przeciecie tygodniowego zarobku towarzyszy na 10 zł., a wkładkę tygodniową 20 ct. (w I. klasie), zaś dla pomocników w drukarniach zatrudnionych jako przeciętnie oznaczony zarobek na 5 zł. tygodniowo, od którego wkładka wynosić ma 10 ct. (w klasie II.). Po wyczerpującej dyskusji zniżono wkładkę tygodniową w klasie I. na 16 ct., w II. klasie na 6 ct. Zaopatrzenie w razie choroby wynosić ma wedle §. Stat. najmniej 60% od przeciętnie oznaczonego zarobku, będącego podstawą wymiaru wkładek, i bezpłatne leki na koszt Kasy dla chorych, a w razie śmierci koszta pogrzebowe w wysokości 20-krotnej przeciętnego zarobku dziennego. Dalsze postanowienia projektowanego Statutu (od §. 8 do końca) przyjęto *en bloc* bez czytania, — na czem obrady zakończono.

P. S. Dyskusja powyższa, podana w streszczeniu, wymownie charakteryzuje smutne stosunki nasze, które pod okiem Gremium i Władz powołanych codzień się jeszcze pogarszają. Na innem miejscu obszerniej o tem pomówimy, ograniczając się tutaj na podaniu przebiegu obrad Walnego Zgromadzenia. (*Przyp. Red.*)

Dnia 1. Maja 1889 odbyło się, pod przewodnictwem Z. Zgodzińskiego, posiedzenie Zarządu „Ognisko”. Obecnych członków Zarządu 10. Przyjęto do Stow. pp.: Jana Bernadiuka, Michała Sitasza, Aleksandra Burego i Zyg. Ekierta jako nowoprzystępujących z wpisem 2 złr. 50 ct.; i p. Józefa Kajderowicza jako ponownie przystępującego z wpisem 50 ct. Wydano zapomogę na podróż p. Mich. Gawalewiczowi 24 złr., p. Juljuszowi Obrochcie 10 złr. W końcu uwzględniono podanie redakcji „Przewodnika”, uchwalając z funduszów Stowarzyszenia jednorazową zapomogę w wysokości 10 złr., przyczem uchwalono przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu wniosek: przyjęcia wydawnictwa na własność Stowarzyszenia.

DROBIAZGI.

— Na Morawie, z wyjątkiem Berna, Kromieryża, Schönbergu, Sternbergu i Znaimu, sprawa cennikowa jeszcze niezałatwiona, a koledzy morawscy proszą nie przyjmować tamże kondycji.

— Walka cennikowa w Christianii trwa dalej z najwyższą wytrwałością obu stron. 200 kolegów zostaje bez zatrudnienia. Jest wszelka nadzieja, że zwycięstwo będzie po ich stronie.

— We Wiedniu, przy ulicy Radetzky'ego, założył niejaki Edward Lott atelier sztuki graficznej, w którym wykonuje reprodukcje wszelkich robót drzeworytniczych, cynko- i litograficznych, nadto dostarcza rysunki rozmaitych robót w zakres sztuki graficznej wchodzących. Pan Lott, uczeń prof. Laufbergera, kształcił się w artystycznej drukarni swego ojca, później zaś, pracując w najsłynniejszych zakładach zagranicznych, nabył rozległych praktycznych wiadomości wszelkich gałęzi robót reprodukcyjnych, nowy też zakład jego, pierwszy tego rodzaju we Wiedniu, nader życzliwe spotkał przyjęcie.

*) Niestety i pod tym względem są wyjątki, szczególnie co do t. zw. pewnych pieniędzy, lecz te jako pojedyńcze nadużycia, które usunąć jest staraniem ogółu, na razie nie podnosimy. (*Przyp. Red.*)

— Fabryka maszyn Kaisera we Wiedniu, wystawiła nową maszynę drukarską rotacyjną, formatu 64/96 cm. Maszyna ta posiada wysoce ulepszony aparat do rozcierania farby, automatyczny nakładacz arkuszy, nie posiada taśmy, kółka do krajania dadzą się dowolnie przestawiać, ulepszony odbieracz, a nadto urządzona do obrotu ręcznego i parą, z hamulcem dowolnie i w każdej chwili pęd wstrzymującym.

— Styryjskie Namiestnictwo, w porozumieniu z Izbą handlową i przemysłową, zatwierdziło statut krajowego styryjskiego związku drukarzy i odlewaczy czcionek.

— Szwajcarski związek drukarzy sekcji berneńskiej, przedłożył rządowi petycję o 68 stronnicach, w której na podstawie wyczerpujących dowodów, żąda poddania wszystkich drukarń ustawom dla fabryk, ośmiogodzinny czas pracy dziennej, zakazania pracy nocnej i niedzielnej uczniom i kobietom; te ostatnie w ogóle na przyszłość nie mają być używane do robót w drukarniach, a dotychczas zatrudnionym oznaczony być ma termin wystąpienia, mianowicie dla zecerek trzyletni, dla innych jednoroczny.

— Drukarnia rządowa we Wiedniu, objęła wykonanie banknotów dla niektórych wolnych państw Ameryki. Robota obliczona jest na długi szereg lat, zajmuje się nią osobny w tym celu utworzony oddział drukarni.

— Między narodowy kongres robotników, mający się zebrać w r. b. w Paryżu, odbędzie się w drugiej połowie miesiąca Lipca. W kongresie tym, którego zadaniem obrona interesów i emancypacji robotników, mogą wziąć udział wszystkie stowarzyszenia. Głosowanie odbywać się będzie według narodowości. Dotychczas na porządku dziennym: 1. Międzynarodowe uregulowanie czasu pracy. 2. Utorowanie stałego znoszenia się organizacji robotników wszystkich krajów, bez naruszenia samodzielności tychże.

— W Manszester zmarł w 58-mym roku życia Robert Hatfersley, który wynalazł maszynę do składania.

— W Madrycie został skazany na 4 lat więzienia Józef Bilauschek, zarządca giserni Richarda Gans w Madrycie, za popełnione kradzieże w materjałach i t. p,

— Z wydawanych przez Ministerstwo spraw wewnętrznych urzędowych wiadomości, dotyczących ubezpieczenia robotników w wypadkach słabości i innych, wyszło 12 numerów, zawierających bogaty i cenny materjał w tej kwestji socjalnej. Najwięcej interesu budzi kartograficzne zestawienie stosunkowej ilości obowiązanych do ubezpieczenia się robotników. I tak n. p. we Wiedniu na 1.422 pracowni przypada 46.669 robotników, zatem na 100 mieszkańców 6; w Bernie na 266 pracowni 18.066 robotników, na 100 mieszkańców 21; w Bielsku na 113 pracowni 4.190 robotników, na 100 mieszkańców 32. Wartoby w tem wydawnictwie, które, według zapewnień wiedeńskich pism fachowych, jest dla każdego interesowanego niezbędne, bliżej się rozpatrzyć.

— Fabryka papieru „Schlöglmühl" posiada na przestrzeni, obejmującej 10.000 morgów, 3812 morgów lasu, pęd wody w sześciu oddziałach o sile 1701, 15 maszyn parowych o sile 580 koni, 14 kotłów parowych, 12 wodociągów, 10 aparatów do szlifowania, 1 fabrykę naczyń komurkowatych, 6 maszyn do fabrykacji papieru, 1 maszynę i 6 kadzi do papieru czerpanego, 56 stęp, 16 kalandrów i satynówek, 3 aparaty do rulowania, 3 maszyny do rastrowania, 2 zakłady olejno-gazowe, 1 maszynę do elektrycznego światła, 14 kilometrów przewodu telefonicznego, 4 kilometry szyn kolejowych dowozowych i 870 metrów szyn kolei fabrycznych. Straż ogniowa składa się ze 100 ludzi. W fabryce tej, oraz w biurze centralnem i składzie w Wiedniu zatrudnionych jest 42 urzędników, 637 męzkich i 248 żeńskich robotników. Prawie wszyscy pomieszczeni są w 212 bezpłatnych mieszkaniach, znajdujących się w 22 domach z ogródkami warzywnymi.

— Najmniejsza gazeta na świecie pod tytułem „Telegram" wychodzi w Guadalajaza w Meksyku. Formatu in 4-to w trzech szpaltach, 6 kwadratów długości a 4 szerokości, zawiera ona wszystkie wiadomości kuli ziemskiej. Za motto jej służy: „Mało słomy, dużo pszenicy". — Najdłuższy tytuł posiada gazeta wychodząca w Grenlandji. Brzmi on: „Arragaglioto Halinginawnik Sysaraminassniik.

— W Berlinie wyszło album, zawierające zbiór rozmaitych komicznych zwrotów pisarskich, z których kilka w tłómaczeniu podajemy: „Upraszam zakład mój nie porównywać z podobnemi oszustwami." — „Milcząco, jak trup, spytała: umarł?" — „Jenerał Mantenffel w grobie by się obrócił, gdyby tego był dożył." — „Tak pisze jeden z tych dzienników, który niegdyś najzajadlej dął w wielki bęben wolności handlu" (in die Freihandelspauke geblasen hat). — „Na każdej stronnicy katalogu, gdzie o wystawionym bydle mowa, znajdujemy imiona naszych ziomków."

— Wdowa pewnego niedawno zmarłego zecera we Wiedniu wpadła na pomysł spróbować szczęścia loteryjnego, stawiając lata, dzień śmierci i pogrzebu męża i — jak twierdzi „Fremdenblatt" — wygrała terno w ilości 2.000 złr. Gdyby się to tak każdej wdowie poszczęściło, kwestja zabezpieczenia i niedoborów byłaby rozwiązaną — rozumie się, że każde stowarzyszenie chętnieby stawkę samo opłaciło.

— W Niemczech istnieje drukarń 2.631, w których pracuje 18.561 towarzyszy i 7.218 uczni. Niżej cennika pracuje 5.133 zecerów, z czego się okazuje, iż liczba towarzyszy wynagradzanych podług cennika jest podwójną.

— W roku 1887 wydano we Francji 12.901 dzieł i założono 706 nowych czasopism.

— Kobieta w męzkich sukniach, jako właściciel drukarni. Pod powyższym tytułem umieszcza paryski „Temps" ciekawą wiadomość. Oto jednemu z komisarzy policyjnych doniesiono, iż ten a ten właściciel drukarni jest kobietą, przebraną w męzkie suknie. Otrzymawszy powyższą wiadomość, zawezwał komisarz tegoż właściciela drukarni do siebie i dowiedział się od niego o następujących szczegółach: „Wkrótce po wystawie 1878 roku przy-

była ona do Paryża i tu poznała się z pewnym właścicielem drukarni, z którym weszła do spółki i od tego czasu zaczęła nosić męzkie suknie. Jak zapewnia, rolę mężczyzny odgrywała tak doskonale, iż wszyscy pracujący, jak wogóle Ci, z którymi była w ciągłych stosunkach, zupełnie nie wiedzą o tem, iż jest kobietą". Gdy komisarz zwrócił jej uwagę, iż rola taka podlega karze, tłumaczyła się pani-właściciel drukarni nieznajomością prawa i prosiła o pozwolenie noszenia nadal ubioru męzkiego.

Akrostychon.

1. Uda. 2. Dresować. 3. Ewa. 4. Iskra. 5. Szaty. 6. Uczyć. 7. Lektor. 8. Iwa. 9. Rak. 10. Lekcja. 11. Aj. 12. Ród. 13. Opór. 14. Len. 15. Liszka. 16. Gród. 17. Raty. 18. Ody. 19. Kord. 20. Ryga. 21. Kra. 22. Mur.

Dodając na początek każdego z tych słów jednę z następujących liter:

a, a, a, b, e, e, f, g, g, g, i, j, n, n, o, p, r, r, t, t, u, y,

utworzą się nowe słowa, a początkowe litery tychże, wymienią imię i nazwisko sławnego męża i jego wynalazek. (Rozwiązanie w przyszłym numerze.)

Rozwiązanie zagadki w Nrze 7.

1. Skrypturki. 2. **Pracowity**. 3. **Rozbiórka**. 4. **Akwarela**. 5. **Winogrona**. 6. **Alwernia**. 7. **Cytadela**. 8. **Esmeralda**. 9. **Naparstek**. 10. **Nagniotki**. 11. **Imbryk**. 12. **Kopenhaga**. 13. **Organista**. 14. **Weronika**. 15. **Aplikant**. — **Sprawa cennikowa.**

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

„Wzajemna Pomoc"

Tydzień	Przychód zł.	Przychód c.	Rozchód: zap. chorym zł.	c.	wsparcia inwal. zł.	c.	wsparcia wd. i s. zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
9	80	10	61	55	—	—	—	—	—	—	61	55
10	72	50	59	15	100	—	126	—	13	—	298	15
11	79	35	59	15	—	—	—	—	—	—	59	15
12	74	50	67	60	—	—	—	—		—	67	60
	306	45									486	45

„Ognisko"

Tydzień	Przychód zł.	Przychód c.	Rozchód: zap. bezk. zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
9	20	45	6	—	3	—	9	—
10	20	75	11	—	—	—	11	—
11	22	65	11	—	—	—	11	—
12	21	70	11	—	7	41	18	41
	85	70					49	41

„Kasa chorych"

Tydzień	Przychód zł.	Przychód c.	Rozchód: zap. chorym zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
9	—	—	—	—	—	—	—	—
10	—	—	—	—	—	—	—	—
11	—	—	—	—	—	—	—	—
12	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—					—	—

MASZYNISTA uzdolniony poszukuje umieszczenia na prowincji. Łaskawe zgłoszenia się pod adresą P. L. ulica Długosza 1. 29. we Lwowie.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 9. Lwów dnia 15. Maja 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8

ZECER PRZY KASZCIE.

(Ciąg dalszy.)

Przy wstąpieniu do kondycji, jeżeli zecer dostaje rękopis, przypuśćmy na broszurę lub dzieło, powinien równocześnie dostać odpowiednią ilość pisma oczyszczonego, t. j. bez tabelek, tytułów, notek i t. p. dodatków, któreby rozbierać musiał bez pożytku dla siebie, a jako nieobznajomiony w oficynie, z niesprawiedliwie spowodowaną stratą czasu; dalej otrzymać powinien odpowiedni justunek, interlinie, sztegi, szuflę, deski, szpagat, tenakel z dywizorjum i winkelak. Przystępując do zamykania winkelaka, pamiętać należy, że prawie w każdej drukarni kwadraty, interlinie i sztegi nie zawsze sobie odpowiadają, t. j. że bywają słabsze i mocniejsze, zamykając zatem na jeden tylko z tych przedmiotów, albo wcale tylko jednę rygę kwardratową lub szteg położywszy, można się bardzo oszukać. Trzeba też i o tem pamiętać, że winkelak nie zawsze jest nowy, a ściany jego, osobliwie z powodu nieregularnego justowania, ścierają się tak, iż zesunąwszy je do siebie, okazują na końcach zwłaszcza znaczną różnicę, którą mechanik usunąć powinien. Winkelak taki przy ladajakiem i lekkomyślnem zamknięciu źle justuje, co się odbija potem podczas druku, gdzie walce tworzą szpise, lub też i pojedyńcze słowa ze składu wyciągają. Należy więc warstwy kwadratów, interlinii i sztegów mieszać, wypełniając nimi winkelak po brzeg. Pagina, ryga oraz wszelkie szpiclinie powinne przez winkelak przechodzić, gdyż kładąc takowe na pamięć, zdarzyć się może, iż przy obkładaniu wkręci się fałszywy półkwadrat, n. p. mitlowy zamiast cicerowy — pagina taka lub szpic wypiera o $1/4$ petitu, co powoduje przy klinowaniu, nieraz, wypadnięcie całej lub części kolumny.

Przy rozpoczęciu składania baczyć należy, żeby kasztę nie mieć ani za nisko, ani zbyt wysoko przed sobą; pierwsze powoduje przykry ból w krzy-

żach, a u młodych zecerów garb przedwczesny — drugie nie pozwala władać swobodnie nad kasztą, a zecer powinien tak nad nią panować, żeby wszelki ruch swobodnie mógł wykonywać; jeżeli więc łokciami do kaszty uderza, nieprawidłowo przy niej stoi. Nie powinien też pod żadnym warunkiem do regału się przytulać, ani broń Boże nogę na nogę zakładać; zecer powinien stać o swojej sile, na równych nogach, o dwie piędzie od siebie oddalonych, a ciężar ciała na podeszwach, z lekkiem pochyleniem naprzód, spoczywać powinien. Składając, wystrzegać się należy czytać i składać pojedyńczymi wyrazami; powoduje to nietylko mylną interpunkcję, ale łatwo też, przy powtarzaniu się tego samego wyrazu, wiersz lub zdanie opuścić, a zatem zrobić sobie „leichę", lub wiersz albo zdanie dwa razy złożyć i sprawić „hochzeit"; a to się dzieje, jeżeli zecer przy składaniu rozmawia, lub o czem innem myśli. W ogóle powinien zecer cały swój umysł około rękopisu skupić, jeżeli chce ominąć wielką korektę, po największej części z nieuwagi pochodzącą, a tem samem większy zarobek sobie przysporzyć Przytem wszystkiem w zecerni cisza i spokój panować powinny.

W skutek wielkiej korekty, nietylko że się czcionki przy najzręczniejszem władaniu sztyletem uszkadzają i niszczą, ale nadto zecer nie zażyje u rozsądnego pryncypała wziętości — a za granicą istnieje zwyczaj, iż za trzecią większą, z winy zecera pochodzącą korektą, kondycję wymawiają. Zecer więc przy panującym w oficynie należytym spokoju, skupiony mając umysł, łatwo przyswoi sobie zwyczaj odczytywania i spamiętania ustępów, zrozumie, co składa, dawać będzie odpowiednie interpunkcje, spostrzeże wypuszczony czasem przez autora wyraz, a przedewszystkiem uchroni się od „leichów" i „hochzeitów". Jeżeli się zważy, że korekta, nie z winy zecera pochodząca, zostaje na mocy cennika wynagradzaną; dalej, że nic tak drogiego czasu nie pożera, jak korekta, która, nawiasem mówiąc, nigdy się nie opłaci, a nadto przez wracanie do kaszty czcionek z farbą i sztyletem pokaleczonych, drukarni szkodę wyrządza, musimy przyjść do przekonania, że bezmyślnie „hepany" skład ani jednej ani drugiej stronie pożytku nie przyniesie; a dodać i to potrzeba, że gdy zecer źle złoży, to i korektor nie da rady — a jak taki skład wygląda, jeżeli zecer, któremu na widok zmasakrowanej korekty włosy na głowie stają, byle jako takową uskutecznia, wiedząc, że to próżną słomę trzeba młócić, o tem można się przekonać, wziąwszy dzieło do ręki, gdzie jeden wiersz nieraz na szpacyjki ściągany, drugi półtora firetami rozbity — a dzielenia, aż się wnętrzności dzielą!

Przy chwytaniu liter jedną ręką, konieczną jest rzeczą drugą z winkelakiem nieznacznie podsuwać; mylne jest zdanie, że ręka z winkelakiem nieruchoma być powinna. Zecer stojąc w normalnej postawie przy kaszcie, nad którą panuje, powinien dla spieszniejszego składania winkelak uchwyconej czcionce poddawać, przez co przestrzeń dzieląca obie ręce się zmniejsza, a szybkość składania zwiększa; przytem wszelkie dziwnie wkorzenione u nas wymachiwania, żegnania i kilkakrotne uderzania czcionką o winkelak, jak najskrupulatniej unikać się powinno. Pomimo, iż justowanie wierszy powinno być jednostajne, to szczególną uwagę na pierwszy wiersz w tym względzie zwrócić należy. Mam tu na myśli osobliwie składanie gazet: słabo wyjustowany pierwszy wiersz, przy wykładaniu często powoduje rozsypanie całego winkelaka; odnosi się to również do za mocno wyjustowanego wiersza, który przy wykładaniu pęka i to samo powoduje. Justowanie powinno się odbywać tylko za pomocą palców; nie należy więc szpację popychać szpacją lub literą, gdyż to powoduje nietylko łamanie materjału, ale i wątpliwe justowanie. Każda szpacja powinna być aż na dno winkelaka wtłoczoną, bo inaczej tworzą się podczas druku szpisy.

Zecer powinien swój skład — że tak powiem — kochać, pieścić, nie po macoszemu, wyłożywszy z winkelaka, ani nań spojrzeć. Jeżeli prawdą jest, że suknia czyni człowieka, to rzec można, iż po składzie poznać zecera. Nie można mieć pochlebnego wyobrażenia o zecerze, którego skład na szufli byle jako wyłożony, z którego pojedyńcze wiersze, półfirety, lub szpacje,

interlinie do góry sterczą, naokoło samego zecera zaś i na randzie a nawet w justunkowych króbkach pełno fiszów i śmiecia się znajduje. Po każdem więc wyłożeniu winkelaka należy skład zeclinią obcisnąć, palcami obmacać, wyrównać, patrząc, czy wszystko w porządku...

Wcięcia przy „a capite” zależą od formatu dzieła. Ogólnie jest w zwyczaju wcinać przy 8^0 pół, przy 4^0 cały kwadrat. Zbyt wielkie wcięcia jednakowoż, mianowicie przy małych formatach, szpecą skład, a obecnie postępowa technika składu zaprowadza wszędzie jak najmniejsze wcięcia. Wystarczy więc przy formatach aż do $4^1/_2$ kw. szer. wcięcie na firet, do $6^1/_2$ kw. szer. na dwa firety, do 8 kw. szer. na półkwadrat, a dalej na 3 i 4 cicera. Zresztą jest to rzeczą nie zbyt wielkiej wagi, byleby wcięcie nie było rażąco wielkie, jak n. p. przy formatach 3 lub $3^1/_2$ kw. szer. na $^1/_2$ kwadrata, ale ważniejszem jest zakładanie końcowego wiersza. Ileż to razy można widzieć nawet przy formatach in 4^0 końcowy wiersz firetem, ba nawet półfiretem założony. Normą powinno być: przy małych formatach najmniej firet, przy większych półkwadrat, gdyż tu i tam mniejszy „ausgang” łatwo się da między słowy podzielić — choćby ze stratą „szpeku”. — Między każdą interpunkcją, z wyjątkiem kropki, należy absolutnie umieścić szpację włosową, ale tylko włosową — wyjątek stanowi przecinek, i to w dwóch wypadkach: albo jeżeli odstępy między słowami zmniejszać wypada, lub jeżeli przecinek stoi przed literą taką, która sama odstęp posiada, n. p. przed b c e j o p r s w y — przed wszystkimi innnymi interpunkcjami, do których liczą się średnik, dwukropek, wykrzyknik i pytajnik, absolutnie, powtarzam, nawet w wierszach ściąganych, włosową szpację dać należy. Kładę tu nacisk na szpację włosową, która, jak każdy inny gatunek w osobnej króbce znajdować się powinna; gdyż jeżeli zecer na to nie zważa, a do szpacjowania lub między interpunkcje — nie mając z oszczędności czasu (!) szpacje rozgatunkowane — byle jaką chwyta i pakuje, szpacjowane słowo wygląda nie jakby go zecer, lecz początkujący uczeń składał, który nie wiedząc jeszcze o istnieniu 3 — 4 gatunków szpacji, przypadkiem do kaszty stanął; a jeżeli się przez niczem niewytłómaczone niedbalstwo gruba szpacja między *w* lub *y* a przecinek włoży, wtedy stoi między dwoma słowy jakby między półfiretami.

Tu należy wspomnieć o dwóch manipulacjach przy ściąganiu i rozbijaniu wiersza. Nie jest to bowiem rzeczą obojętną, gdzie przy ściąganiu odstępy między słowami ścieśnić, a przy rozbijaniu rozszerzyć należy. Ściągając wiersz, ścieśnia się przedewszystkiem odstępy między pojedyńczemi literami *w*, *z*, do następnego słowa należącemi, n. p. *z tym*, *w tym*; przed słowami poczynającemi się wersalikami, z wyjątkiem po kropce; dalej między słowami, które jakby się ze sobą łączyły, lub do siebie należały, n. p. *za okno*, *tem gorzej*, *przy tobie*, *silę się*, *do tej chwili*; następnie dopiero między innemi słowami, dalej po przecinkach i t. p., a w ostatecznej potrzebie po kropce, lub wykrzykniku i pytajniku. Przy rozbijaniu zaś rozszerza się przedewszystkiem odstęp po kropce, i jeżeli półfiret na to wystarcza, można na tem poprzestać; gdzie zaś więcej rozbijać potrzeba, należy uwzględniać słowa po interpunkcjach następujące, szpacjowane, oraz takie, które przed pojedyńczemi *w z* stoją, n. p. *idąc w ślad*, *idę z nim* i t. d. Przy wyrazach szpacjowanych dają się przed interpunkcjami takie szpacje, jakiemi słowo jest rozstrzelone, przyczem zauważyć należy, że z zasady używa się do tego szpacji 6ciówek, a tylko przy szerszych formatach można ćwiartówkami szpacjować — odnosi się to jednakże tylko do dzieł i broszur, wyjmując tytuły. Czy przy szpacjowaniu za każdą literą równocześnie kłaść szpację, czy rozstrzelać po złożeniu słów a względnie wierszy, o tem pouczy zecera własne doświadczenie; zasadą powinnoby być, zwłaszcza przy składzie obficie szpacjowanym, za każdą literą kłaść równocześnie szpację, do tego trzeba mieć jednakże wprawę i skład swój oglądać, pilnować, gdyż łatwo literę lub szpację wypuścić się zdarza; przy szpacjowaniu po złożeniu litery ulegają kaleczeniu. (C. d. n.)

Ważność przyrządzania drzeworytów lub kliszów cynkowych na maszynie lub prasie.

Każdy choć i całkiem pojedyńczy „zac" (skład), wymaga pewnego przyrządzenia, jeżeli się reflektuje na czytelność i ładne wyglądanie. Sztuka przyrządzania podwyższa się jednak, jeżeli w jednym składzie rozmaite gatunki pisma się znajdują, tak n. p. pisma delikatne i grubsze pomięszane razem. Pismo grube otoczone drobnem, jeżeli by się miało drukować bez żadnego przyrządzenia, to grube pismo wyjdzie blado i niewyraźnie; jeżeli więc to grubsze pismo ma wyraźniej i czarniej wystąpić, to potrzeba użyć na nie silniejszego nacisku, t. j. albo pod powyższy wiersz, lub na cylinder na miejscu gdzie ten wiersz wydrukowany został, stosownie do tego czy silniejszy, czy słabszy druk wymaganym jest, grubszy lub cieńszy papier podłożyć.

Ten sposób jest najprostszym.

Przy druku drzeworytu, cynkografji i t. p., jest sposób przyrządzania więcej skomplikowanym, potrzebna więc jest umiejętność rysowania lub malowania, lub też dobre pojęcie tegoż, a to, by wyraz obrazu przedstawił po wydrukowaniu perspektywę, plastykę i bogactwo tonów, jakoteż nie mniej czystość i treściwość. Ważną rzecz przytem stanowią farby i papier jakie się do wykończenia danego dzieła wybrało.

Charakterystycznem jest n. p. że w prasie lub maszynie, wszystkie delikatne partie wychodzą w druku za silnie, a przeciwnie cienie nie wyjdą w całej swej pełni, jakkolwiek powierzchnia drzeworytu lub klisza cynkowego jest wszędzie jednostajna. Wpływa na to właśnie, bardzo wiele i jakość papieru; tak naprzykład, miękki, dobrze satynowany litograficzny papier, wymaga mniej nacisku, jak papier klejowy satynowany; papier zwykły drukowy wymaga natomiast i więcej farby i jeszcze większego nacisku. Satynowany klejowy papier n. p. do pisania, nie potrzebuje tyle farby co satynowany nieklijowy papier, ponieważ wsiąkanie w pierwszym jest mniejsze, jak w drugim; na pierwszym nie będzie farba tak dobrze nałożona jak na drugim, czego następstwem jest, że pełne cienie od wyższych tonów nie odbijają, ciemne półtony często z wyższemi tonami na równi stoją i tem samem podobne ryciny wypadną mdło, bez siły i perspektywy. Wszystkie te okoliczności wymagają przy przyrządzaniu odpowiedniego zastosowania. Pod słowem „przyrządzanie" rozumie maszynista lub drukarz, skład lub illustrację tak drukować, aby wszystkie światła albo miejsca gdzie jest potrzebną delikatność w wyrazie, wszystkie pełne cienie w całej sile wyszły. Drzeworyt albo klisz cynkograficzny, bez albo z niezupełnem przyrządzeniem drukowany, okaże się nieczysto bez perspektywy i plastyki, wszystkie delikatne miejsca będą za silnie wtłoczone w papier, zaś wszystkie pełne cienie za słabe. Jeżeli zaś wywrze się nacisk tak iż wszystkie pełne cienie w naturalnej swej wartości wyjdą, to wtenczas miejsca delikatne wyjdą za grubo i w ten sposób nie otrzyma się również ryciny w całej pełni a dalej grozi jeszcze niebezpieczeństwo zbicia (zepsucia) klisza, który już po 2 setkach druku do dalszego użycia staje się niemożliwym. Wszystko da się usunąć, jeżeli w przyrządzeniu zastosuje się do pełnych, pół cieniów i najwyższych tonów, stopniowo silnej podkładki; przez to przyrządzenie da się rycinie nie tylko stosowny wyraz, lecz pozwala wielki nakład uzpełnić bez widocznego zużycia drzeworytu lub cynkowego klisza.

Przyrządzanie rozpada się na dwie części, i tak:

1. Podłożenie drzeworytu lub cynkowego klisza na wysokość pisma, które uzupełni się przez podłożenie kartonem stosownie grubym, przytem trzeba się przekonać czy drzeworyt nie jest od fundamentu cokolwiek oddalonym, co często się zdarza przy silnem sklinowaniu formy;

2. Właściwe przyżądzanie, na cylindrze.

W gruncie zależy to przyrządzenie na tem, iż ze znajdującego się klisza na maszynie lub na prasie, robi się kilka odcisków n. p. weźmy 5 odcisków, stosownie do ilości tonów w kliszu, na średnio silnym papierze. Jakość papieru zależy od jakości tonów klisza. Z tych wybiera się jeden odcisk jako podstawę i wycina skośnie wszystkie 4 boki z rysunku, stosownie do tego sporządzonym nożykiem, które w Niemczech zwłaszcza bardzo używają. Skośnie musi się wycinać w tym celu, by miejsca wycięte wyrównująco z jednego w drugi ton przebiegały w odcisku; bo gdyby naprzykład obciąć nożyczkami równo i nalepić na cylinder, to w odcisku pokazałby się odcięty całkiem ton. Następnie bierze się 2gi odcisk i wycina w powyższy sposób najwyższe tony, w ten sposób postępuje się z 3cim odciskiem, wycinając najwyższe i następny ton, w 4-ym odcisku wycina się wszystkie miejsca dotychczas powycinane naturalnie z następnym tonem, w ostatnim t. j. 5ym wycina się same najgłębsze cienie. Po tej operacji następuje naklejanie w ten sposób, iż na pierwszy odcisk nalepia się drugi, na drugi trzeci i każdy następny, naturalnie że przy naklejaniu zachowaną być musi nadzwyczajna dokładność, przyczem nie powinno się smarować dużo klajstru, a najlepiej nadaje się do tego guma arabska w wodnym stanie. W ten sposób utworzony relief musi się trochę przycisnąć, by się wyrównał, i pozostawia chwilę do całkowitego wyschnięcia powyższej podkładki.

W tej formie utworzona podkładka daje ładny przebiegająco tonowy relief, który na cylinder naklejony w należyte miejsce, działa tak, że rozmaite tony co do siły, większy albo mniejszy nacisk otrzymają.

Ten sposób przyrządzania jest praktyczny, chociaż już przed 3ma laty wynaleziony został całkiem odmienny sposób, dotego czasu nie rozgałęziony jeszcze. Zwłaszcza praktycznym okazuje się w drukowaniu kliszów cynkowych za pomocą fotografii sporządzonych. O czem później będę pisać *TW.*

Z KONGRESÓWKI.

Warszawa w maju 1889.

...Rozróżnić prawdę od fałszu, złoto od liczmanu, podnieść zasługę jednych, napiętnować przewinienia innych, słowem wiernie, bez uprzedzeń, kopiować sytuację chwili, oto obowiązki sumiennego korespondenta...

Temi słowy rozpocząłem swoją pracę w „Przewodniku”, pod tą też egidą prowadzę ją nadal w przekonaniu, iż prędzej lub później pleśń i zgnilizna moralna tocząca organizm mojego zgromadzenia, mniej może dla niejednych ponętnej stokroć jednak dla ogółu korzystniejszej, prawdzie miejsca ustąpić muszą.

Że przekonania te moje nie są płonne, że owe zaskorupiałe i strupieszałe bractwo „wzajemnej adoracji”, poruszone do żywego prawdą bezwzględną, zakipiało oburzeniem, co zapewne nie bez korzyści zostanie dla zgromadzenia, za dowód niechaj posłużą czytelnikom protesta, z których jeden, z największą pewnością „ogładzony” jeszcze mocno przez redakcję, pojawił się w ostatnim numerze „Przewodnika”.

Ile w nim obelg, ile żółci, ile chęci zgnębienia podpisanego, widzi to każdy, najmniej nawet całą sprawą interesujący się czytelnik. Natomiast nikt z nich nie dopatrzy w owym proteście zaprzeczenia podanych przezemnie faktów, nikt nie spotka się z poważnym, umotywowanym zarzutem, iż opisane nadużycia miejsca nie miały.

I rzecz to całkiem naturalna.

Przeczyć może ten tylko, kto na poparcie swoich dowodzeń posiada odpowiednie argumenta, zobelżać zaś może i potrafi każdy, kto tylko ma po temu powody. Że zaś w sprawie, o jakiej mowa, protestującym dowodów brakło, nic więc dziwnego, iż choć obelgą za przykrą dla niejednego z nich prawdę mi płacą.

Protesta przesełane redakcji „Przewodnika”, wyszły wszystkie z inicjatywy p. A. S., zarządcy drukarni „Gazety polskiej”. Żaden jednak z tych protestów, jak już nadmieniłem, nie przeczy faktom, jakie miały miejsce na sesji, bo im przeczyć nie może, ale wszystkie utrzymują, iż korespondencja moja uwłaczyła zgromadzeniu.

Jeżeli tedy fakta zostały faktami, a mimo to, jak twierdzą protesta, korespondencja uwłacza zgromadzeniu, przeto uwłaczenie to może tkwić wyłącznie w jej oświetleniu.

W moim oświetleniu historja ostatniej kwestji urzędu, wyszła jako bezużyteczna a nawet szkodliwa dla zgromadzenia komedja, w oświetleniu zaś pana A. S. zamieszczonem nazajutrz po sesji w Nrze. 74. „Gazety Polskiej” brzmi dosłownie tak:

„Wobec złego stanu kasy zgromadzenia szkoda było urządzać wybory, które wywołane zostały s p o r e m o s o b i s t y m, przez co kasa zgromadzenia n i e p o t r z e b n i e poniosła wydatek kilkudziesięciu rubli, zaś kandydaci do wypisu i zapisu przetrzymani zostali przez kilka miesięcy, a co najważniejsza, że chyba, zgromadzenie n i e o d n i o s ł o, z t e g o ż a d n e j k o r z y ś c i”.

Czyli, że to, co ja powiedziałem w piśmie fachowem, wyłącznie przez drukarzy czytanem, pan A. S. powiedział przedtem publicznie!

Tyle na dzisiaj. O innych sprawach doniosę w liście następnym.

E. Skowroński.

NASZE SPRAWY.

Kuratorya Zakładu narod. im. Ossolińskich otrzymawszy na dalszy okres wydawnictwo książek szkolnych ludowych dla szkół krajowych, postanowiła takowe w własnym zarządzie drukować w swojej drukarni, którą już od kilkudziesięciu lat posiada, a którą od roku 1853 wydzierżawiała. Ostatnich lat dziesięć p. E. W., właściciel drukarni lwowskiej, był zarazem dzierżawcą drukarni Zakładu im. Ossolińskich, którą wraz z wydawnictwem książek szkolnych ludowych objął w dzierżawę; — tym sposobem był p. E. W. reprezentantem dwóch firm koncesjonowanych, prowadząc tylko jedną drukarnię. Obecnie kuratorja Zakładu prowadzić będzie drukarnię swoją we własnym zarządzie, czyniąc już starania około jej rozszerzenia a raczej nowego założenia, ponieważ materjał dawnej drukarni zakładowej, jeżeli jeszcze istnieje, jest pewnie nie do użycia. Wskutek tego przybywa nam znowu jedna drukarnia więcej, lecz tym razem przybytek ten witamy z radością, bo mamy głębokie przeświadczenie, że drukarnia Zakładu narod. im. Ossolińskich nie stanie w rzędzie tych drukarń lwowskich, które tylko krzywdą robotników utrzymać się mogą jako tako na powierzchni, a prześcigają się wzajemnie w nieuczciwej konkurencji środkami równie wstrętnemi jak niegodziwemi. Zakład im. Ossolińskich przy wydawnictwie książek szkolnych ludowych, nie potrzebuje żadnej drukarni tutejszej w y d z i e r a ć robotę za jaką bądź cenę, jak to się praktykuje w nowo powstałych drukarniach; ma jej bowiem własnej tyle, że ograniczając się tylko na niej, wysoko może postawić drukarnię swoją pod każdym względem i stworzyć źródło uczciwego dla towarzyszy zarobku. Mamy wszelkie prawo spodziewać się tego po instytucji tej miary jak Zakład narod. im. Ossolińskich, na którą oczy całego kraju są zwrócone. Kończymy tę pierwszą wzmiankę życzeniem dla przyszłego zarządu, najlepszego rozwoju wznowionej po długich latach drukarni, z pożytkiem dla kraju i drukarstwa krajowego.

Jak się dowiadujemy, c. k. Dyrekcja galic. funduszu propinacyjnego, upoważniona do wydania imieniem funduszu propinacyjnego 4% obligacyj celem wykupna prawa propinacji

w sumie 62,200.000 złr., postanowiła wykonanie druku tych papierów bezwarunkowo w kraju uskutecznić. Niezawodnie zawezwane zostaną w drodze urzędowej wszystkie większe zakłady nasze, dające rękojmię należytego wykonania, do współubiegania się o objęcie tego przedsiębiorstwa i do wniesienia swoich ofert. Spodziewać się należy w tym wypadku sprawiedliwego rozstrzygnienia przedłożonych warunków, ponieważ osobistości, mające prawo decyzji, z panem Namiestnikiem na czele jako przewodniczącym c. k. Dyrekcji, w żadnym razie protekcją powodować się nie będą, a w braku innych stron dodatnich jedynie taniość tylko nie przeważy szali na korzyść konkurenta. Droga publicznego wezwania odpowiednich zakładów do wniesienia swoich ofert jest jedynie możliwą w tej sprawie, jako najbardziej dla funduszów publicznych korzystną.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Zwołane na dzień 14. Maja b. r. posiedzenie Wydziału Stow. Wzaj. Pomocy drukarzy lwowskich, dla braku kompletu nie przyszło do skutku. Sprawy postawione na porządku dziennym nie cierpiące zwłoki, załatwione zostały w drodze okólnika. Przyznano 6-tygodniową zapomogę w celu leczenia się po za obrębem miasta Lwowa, na podstawie orzeczenia lekarza Stow. Dr. Wiczkowskiego, pp. Klemensowi Huczkowskiemu w Brzuchowicach i Józefowi Kozakowi w Skolem. — Inne sprawy pozostałe niezałatwione do następnego posiedzenia Wydziału.

Dnia 15. Maja 1889, odbyło się posiedzenie Zarządu „Ogniska”, pod przewodnictwem Z. Zgodzińskiego, w obecności 10 członków Zarządu. Przyjęto do Stowarzyszenia Marjana Hubczyca jako nowo przystępującego, z wpisem 2·50. Wystąpili samowolnie ze Stowarzyszenia pp. Stanisław Jankowski, zecer; Ludwik Cwenarski, maszynista. — Uchwalono urządzić „Zabawę ogrodową” na korzyść Stowarzyszenia, dnia 26. Maja 1889.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Klisze celluloidowe. Pewne fachowe pismo amerykańskie podaje ciekawe wiadomości o nowo wynalezionych płytach celluloidowych w zastosowaniu do druku. Nadesłane redakcji wzory tych kliszów do ocenienia, mają być znakomite. Wobec wiadomego ogólnego zastosowania celluloidu w przemyśle, może on oddać również znakomite usługi wyrabianiu z tego materjału czcionek i płyt do druku, a tem samem zastąpić metal i drzewo. Zaleca się przedewszystkiem lekkością, a jakkolwiek mniej twardy, przecież nacisk druku w równej mierze z płytami galwanicznemi wytrzymuje, nie pęka i pozwala dokładniej w skutek nieporowatości swej farbę zmywać. Podczas gdy przy druku kolorami, na literach z drzewa w skutek przepuszczalności, pozostają w tychże pewne ślady farby, co na czystość druku często oddziaływa, przy druku czcionek celluloidowych, obawa ta nie zachodzi, gdyż płyta jest gładką. Przed kilku laty założono w Nowym Jorku fabrykę wyrobów celluloidowych pod firmą „The Celluloid Company”, która się zmieniła w „National Printers Materials Company,” wyroby jednak tej fabryki nie były zadowalniające wskutek niedołężnego kierownictwa a nadto wskutek prób zastąpienia celluloida celonitem. Gdy zauważano chylenie się przedsiębiorstwa ku upadkowi, zarządzono kosztowne ulepszenia, i przedsiębiorstwo w Stanach Zjednoczonych uzyskało ogólne uznanie. W pomienionej fabryce między innemi wyrabiają płyty celluloidowe w liczbie 1000 — 3000 dziennie, stosownie do wielkości przy stosunkowo bardzo małych siłach roboczych. Wyrób płyt a raczej czcionek celluloidowych odbywa się w ten sposób, że na matryce metalowe kładą płytę celluloidową, którą umocowuje się na drzewie w żądanej wysokości, poczem poddaje się działaniu parowej prasy hydraulicznej. Po 10 — 15 minutach, wyjmuje się matrycę wraz z płytą celluloidową na której znajduje się odbicie, takowe na pojedyńcze litery przekrawuje i równo obcina. Według wiarogodnych świadectw, są te gładkie nieporowate płyty celluloidowe nieporównanie lepsze od drewianych a oprócz tego o wiele tańsze. *Graph. Künste.*

— Złoty firnis, można samemu sobie przyrządzić, a to w następujący sposob: Chromgelb farbę rozciera się na kamieniu z firnisem, na ten firnis nałożony proszek złoty bronz, daje ładny i bogaty ton, lecz musi być dobrze i w dostatecznej ilości nałożony; toż samo da się zastosować z innymi bronzami. — Chcąc zaś srebrny bronz uczynić ładnym i wydatnym na druku, to musi się poddrukować ciemno-niebieską farbą.

DROBIAZGI.

† Antoni Ćwikliński, znany kolega nasz, odebrał sobie życie w Sobotę d. 11. Maja we Włocławku, skoczywszy z mostu do Wisły. Zmarły posiadał piękny głos barytonowy, którym popisywał się nieraz na liczniejszych zebraniach koleżeńskich i zyskiwał zawsze powszechne uznanie. To też, jak się okazuje, było dla niego zgubą. Przed trzema laty udał się do Warszawy i tam oddał się karjerze śpiewaka, która go ostatecznie doprowadziła do tak rozpaczliwego kroku! Żal nam szczery młodego towarzysza, który mógłby żyć jeszcze z pożytkiem dla koleżeństwa, gdyby — nie wstąpienie na błędne drogi!...

— Pan Antoni Przyszlak, właściciel krajowego zakładu litograficznego, otrzymał od Wydziału krajowego na zakupno drugiej maszyny pospiesznej, pożyczkę bezprocentową w kwocie 3.000 złr. — Pan Teofil Wanczycki, zecer i maszynista, wypisany we Lwowie w drukarni Instytutu Stauropigiańskiego, przebywający obecnie we Wiedniu, otrzymał od Wydziału krajowego jednorazową zapomogę w wysokości 100 zł., na kształcenie się w Fototypii.

— Stowarzyszenie czeskie drukarzy „Typograficka Beseda” w Pradze, przesłało nam swoje sprawozdanie z obrotu funduszów za rok 1888. Ze sprawozdania tego podajemy główniejsze cyfry: Członków rzeczywistych liczy Stowarzyszenie 1128. W bibliotece Stowarzyszenia znajduje się 3.200 tomów. Ogólny dochód w roku 1888 wynosił 42.895·05 rozchód 35.681·63 kr. pozostaje zatem czystego dochodu 7.213·42 kr., z czem całkowity majątek stowarzyszenia wynosi 89.528 zł. 53 kr., — W wydatkach znajdujemy rubryki: dla chorych 8.604·03, inwalidom 2.516 złr., pogrzeby 550 złr., wdowom 695·50; dla niezatrudnionych 4.390, viatika 935·02, lekarz 191·10, wszelkie inne wydatki 5.776·51, — Wkładki tygodniowe płacą członkowie w wysokości 55. ct. W sprawozdaniu znajduje się także statystyka drukarń i giserń pragskich. Drukarń w Pradze istnieje 35, giserń 5. Drukarnie zatrudniają 34 zarządców, 39 korektorów i 1 korektorkę, 539 zecerów (224 na pewne pieniądze, 315 na porachunek) 73 maszynistów i 20 drukarzy, 183 uczni. W giserniach jest zajętych 28 towarzyszy, 4 uczni, 12 dziennych robotników i 30 dziewcząt. — Wyżej wymienieni pracujący pobierają płacę tygodniową; korektorzy złr. 9 — 25; zecerzy w pewnych pieniądzach 5 — 20; maszyniści 8.50 — 30; drukarze 6 — 13; zecerzy na porachunek 2·20 — 16 przy gazetach 15 — 20; giserzy 7 — 15 złr. Jak z powyższego widzimy, stosunki — co do wynagradzania pracy — są w Pradze nieszczególne!

— Jubileusz galwanoplastyki. Właśnie niedawno minęło 50 lat, kiedy wynalazca galwanoplastyki Jacobi (ur. 1801 r.), przedłożył rosyjskiej rządowej akademii nauk, pierwszy swój referat o chemicznem działaniu prądu elektrycznego. Rząd rosyjski postanowił z okoliczności tego jubileuszu, urządzić wystawę, którąby obok historycznego rozwoju galwanoplastyki, przedstawiała szczególnie wpływ jej na sztukę i przemysł.

— Właściciel dziennika „Philadelphia Lodger”, pan Georg W. Chields, rozdzielił przed świętami między swój personal jako podarunek świąteczny 160.000 marek. Pan Chields jest chyba najlepszym pryncypałem na świecie.

— W New-Jorku umarł niedawno zecer, którego już ostatniemi czasy nigdzie trzymać nie chciano, mimo tego iż był bardzo zdolny i pracowity. Przyczyną tego było jego skąpstwo. Żywił się bowiem najgorszemi potrawami, odzienie nosił niemożliwie obdarte, a ponieważ z oszczędności nie mył się nigdy, zatem powietrze obok niego było tak nieczyste iż żaden z pracujących nietylko obok ale nawet zdala od niego stać nie chciał. Gdy go znaleziono na ulicy nieżywego i odniesiono do kostnicy, okazało się iż umarł z głodu. — W wytartym surducie odszukano papiery wartościowe w sumie 42.000 dolarów, (około 100.000 złr.)

— Wydawcy paryskiego „Figara”, urządzili na drugiej platformie wieży Eifla (200 metrów wys.) drukarnię, w której drukować będą dziennik „Figaro de la tour Eiffel”. Ponieważ dziennik ten cały musi być opracowany i wydany na wieży, dla tego też z wyjątkiem papieru, który bywa dostawiany z dołu, wszystkie potrzeby uwzględniono i tak znajduje się na górze: maszyna pospieszna Marinoniego, poruszana za pomocą motoru gazowego, regały dla 12 zecerów, warstat dla 3 drzeworytników, stoły dla korrektora i redakcji. Każdy z odwiedzających wieżę, dostaje na żądanie gazetę, w której równocześnie zamieszczonem będzie iż pan, pani lub panna X., w tym dniu wieżę Eiffla zwiedziła.

— „Gazeta Pekińska” obchodzić będzie wkrótce, 1.000-letni jubileusz swego wydawnictwa. Z powodu tego wydaną zostanie w obszernym tomie historja Gazety.

— Do Francji przewieziono w zeszłym roku książek w wartości 5 mil. frank., wywieziono zaś za 17 mil. Największemi odbiorcami są Rosja, Niemcy i Szwajcarja.

— W Konstantynopolu, znajduje się na 900.000 mieszkańców, 40 drukarń i tyleż zakładów litograficznych.

— W Londynie wychodzi pismo p. t. „The Girl's own Paper”, którego drukuje się tylko 300.000 egzemplarzy.

ZAGADKA ZECERSKA.

Nosy, Celibat, Taras, Ogłady, Fala, Park, Woda, Kazan, Mody, Kory, Serce, Kitaj, Glinka.

Przestawiając litery tych słów, utworzą się nowe wyrazy, których początkowe litery wymienią stan, bardzo dla każdego pożądany. *(Rozwiązanie w następnym numerze.)*

Rozwiązanie Akrostychonu w Nrze 8.

1. **J**uda, 2. **A**dresować, 3. **N**ewa, 4. **G**iskra, 5. **U**szaty, 6. **T**uczyć, 7. **E**lektor, 8. **N**iwa, 9. **B**rak, 10. **E**lekcja, 11. **R**aj, 12. **G**ród, 13. **T**opór, 14. **Y**len, 15. **P**liszka, 16. **O**gród, 17. **G**raty, 18. **R**ody, 19. **A**kord, 20. **F**ryga, 21. **I**kra, 22. **A**mur.

Jan Gutenberg — Typografia.

Lekarz stowarzyszenia „Wzajemnej pomocy” Dr. Wiczkowski mieszka ulica Skarbkowska l. 4. — i ordynuje od godz. 3—5 po poł. — Lekarz „Kasy chorych” Dr. Antoni Roicki mieszka ul. Karola Ludwika l. 7. — i ordynuje rano i po południu.

Główny skład i ajencja „Przewodnika” na W. Ks. Poznańskie, znajduje się w Poznaniu w księgarni J. Zupańskiego.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 10. Lwów dnia 1. Czerwca 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8

DRZEWORYTNICTWO

w walce z innemi reprodukcjami.

Pod słowem drzeworytnictwo (Xylografia), rozumiemy sztukę wyrzynania illustracji na gładkiem drzewie.

Sztuka ta wynaleziona została o wiele wcześniej od drukarstwa, bo już Chińczycy w X. wieku jej używali, o wynalazku zaś Guttenberga, dowiedziała się Europa dopiero w XIII. wieku.

W początkach używano do drzeworytów drzewa gruszkowego, lub klinowego, dopiero Anglik Bewick, wprowadził 1820 — 30 r. drzewo sztorcowe, mianowicie uznane do dziś za najlepsze — bukszpanowe. Od lat 50 nie używają już prawie do drzeworytów drzewa gruszkowego lub klinowego.

Drzeworytnictwo w swej klasycznej epoce, za czasów takich artystów, jak: Burgmaier, Dürer, Kranach, Scheuffelin i inni, znalazło przecież rywala w miedziorytnictwie, i zostało w XVII. wieku prawie całkiem przygnębione.

Kierunek gustu ówczesny był zmienny i przyjęto większy i więcej stopni tonów posiadający miedzioryt, puszczając w niepamięć drzeworytnictwo. Ale miękkie miedziane płyty, tylko pewną małą ilość druku dawały, a galwanoplastyki jeszcze nieznano, więc i druk miedziorytów, okazał się o wiele kosztowniejszym od drzeworytów. Dlatego też księgarnie nakładowe, po krótkim czasie zwróciły się napowrót do drzeworytnictwa, które wzrosło do pierwotnej potęgi.

W Polsce przyczynili się najwięcej do rozwoju i podniesienia drzeworytnictwa, Unger i syn w Warszawie.

Z końcem XVIII. wieku drzeworyt znalazł się u szczytu swej potęgi, a ponieważ drzeworytnicy nie byli wstanie zadośćuczynić licznym zamówieniam, okazała się potrzeba oglądnięcia za innymi wynalazkami, któreby za-

stąpić mogły drzeworyt. W tym czasie rozpoczął Błażej Höfel, naśladownictwo miedziorytu, a za nim podążyli inni. W roku 1830, praktyczni Amerykanie zastąpili drzeworytnictwo nowo wynalezioną przez siebie manipulacją, którą nazwali cerografją. W r. 1840, wynalazł Duńczyk Piet chemiografją. W nowszych czasach szkoła berlińska, następnie düsseldorfska, lipska i wiedeńska, rozpoczęły wytwarzać podobne stalorytom klisze i wkrótce ta nowa maniera została wykształconą do najwyższego stopnia.

Ale wszystkie te nowe wynalazki, miały tylko akademiczną wartość, żaden z nich nie był wstanie zastąpić w zupełności drzeworytu, wykonanie ich było bowiem nadzwyczaj trudne, i wymagało artystów, którzyby się temu poświęcili i rzecz ulepszali.

Wynalazek galwanoplastyki Józefa Jacobi, dał jednak impuls do rozmaitych reprodukcyj, przyczem i fotografia, coraz bardziej się rozprzestrzeniając, dawała wielką usługę i pomoc artystom na polu reprodukcyjnym. W roku 1839 wynalazł Fallrot sposób, zapomocą którego przenosił na metalowe płyty obrazy, co później zostało ulepszone i nazwane światłodrukiem (prócz tego jednak i wiele innych jeszcze nazwisk).

W roku 1850 wynalazł Niepce fotolitografię, a w tymże samym czasie wystąpił Gillot z Paniconografią.

Paryscy litografowie i ludzie na polu reprodukcji pracujacy, noszą się z myślą zwołania kongresu, który zastanowić miałby się nad tem, czy rozmaite nazwy, używane dotychczas przy jednej i tej samej manipulacji nie możnaby zastąpić jednem nazwiskiem, co byłoby bardzo praktycznem.

Przy ogólnych reprodukcjach, nie może nigdy drzeworyt robić konkurencji miedziorytowi lub stalorytowi i przez toż samo usunęło się drzeworytnictwo w ciasny krąg, tembardziej, że w ostatnich 10-ciu latach wykształciła się i uzupełniła chemiografia.

Największą zasługę w zastąpieniu drzeworytu położył Angerer & Göschl we Wiedniu. W tym samym kierunku pracują Meisenbach w Monachium i wielu innych.

Z każdym rokiem prawie powstają nowe reprodukcje, dążące jedynie do zastąpienia drzeworytu, ale minie jeszcze nie jedna dziesiątka lat, zanim będzie można powiedzieć, że obecnie drzeworyt nie istnieje więcej.

T. W.

SZKICE Z ŚWIATA DRUKARSKIEGO.

CZCIONKOSKŁADACZ (Zecer).

III.

Hasłem mas robotniczych w XIX. w., jest: „równouprawnienie“! Ideał szczytny, ale dopiero wtedy może być urzeczywistniony i zdobyty, gdy te masy robotnicze pozbędą się w pierwszym rzędzie — w swoim wnętrzu: serwilizmu, samolubstwa, gnębienia drugich za pomocą wyzyskiwania; wogóle tych wszystkich przywar, które zarzucają swoim przeciwnikom! Wszystkie te wady posiada ogół robotników... niewyjmując drukarzy.

Najmniej by się należało spodziewać w naszej korporacji, tych — śmiało rzec można „dzikich narowów“, będących zakałą każdego człowieka, a cóż dopiero robotnika, któren w ustroju dzisiejszych społeczeństw, reprezentuje ostatnią warstwę; któren na każdym kroku odczuwa gorycz i upokorzenie — a sam swego współtowarzysza gnębi i maltretuje moralnie lub materjalnie!...

Wymienione powyżej ujemne strony, po większej części w naszym świecie drukarskim są reprezentowane i kultywowane.

. . . .

Pracownia zecerska składa się z trzech kategorji pracujących, sobie zwykle nieprzychylnych, mianowicie: z zecerów zwanych „pewniakami“, „gazeciarzy“ i „sztukowych“ — a jako dodatkowa warstwa: „niemych widzów“

czyli „u czni-automatów". Wszyscy ci podzieleni na kategorje, robią najmożliwsze wysiłki, ażeby jedni drugim dożreć się aż: „do wątroby"... zdemoralizować... a co gorsza i najsmutniejsza — ośmieszyć, podkopać i zająć miejsce korzystniejsze swego przeciwnika...

Poszczególna charakterystyka, trzech powyżej wymienionych warstw, jest taka!

Zecer „pewniak" jako widoma głowa zarządu, jest w pracowni rodzajem Kacyka, któren jeżeli jest z natury człowiekiem światłym a przedewszystkiem z taktem, to w takim razie, potrafi pogodzić swoje stanowisko tak wobec pracujących, jak wobec zarządu lub pryncypała — gdy zaś los zdarzy, iż „zecer pewniak" jest wyniosłym, dumnym z swego widomego zastępstwa głowy zakładu — a w dodatku podejrzliwym jak Harpagon o byt swój, w takim razie, pracownia staje się piekłem, gdyż ciągłe żołądkowanie się jednej i drugiej strony, chęć postawienia na swojem ze strony „pewniaka", wobec uporu osobnika lub ogółu danej oficyny, powoduje najczęściej wysortowanie z pracowni „parszywych owieczek" — by nie zakaziły reszty trzody...

. . . .

Idealnem stanowiskiem, do którego wzdycha każden młody mający zamiar stworzyć sobie rodzinę zecer, jest stanowisko „gazeciarza" — to jest alfą i omegą karjery zecerskiej. Tu już zajmuje stanowisko poniekąd „urzędnika" (!) — nie potrzebuje się troszczyć o rękopis, o materjał... a co najważniejsza ma odpowiednią pewną gażę, która mu byt, względnie dobry, zapewnia. Lecz właśnie ten dobrobyt, przekształca go nieznacznie w pseudo-arystokratę; uchyla się od wszelkich spraw drażliwych dotyczących ogół, lub poszczególną drukarnię; pomało zasklepia się w przędzę jak poczwarka i żyje własnemi sokami, nieudzielając się ani ogółowi, ani też sprawom, ogół obchodzącym — a często tak się wynaturzy z swej skóry robotniczej, iż staje się echem pisma, przy którem lat kilka pracuje i z zapałem podziela idee: konserwatywne, rządowe, demokratyczne lub im podobne — byle tylko nie swoje — staje się jednem słowem „biurokratą robotniczym"!... Lecz jakież smutne rozczarowanie, gdy losy zrządzą zmianę właściciela pisma, lub gdy dziennik przeniesie się do innego zakładu i personal zostaje zmienionym... wtedy przekonuje się, że jest robotnikiem tylko — a nie robiącym politykę, wtedy pomimowoli i chęci przechodzi w stan:

Zecera „sztukowego" — która to kategorja ma charakter najwięcej robotniczy i jest nadzwyczaj „czułą" na wszelkie nadużycia, popełnione w pracowni — ciągle toczy walkę bądź o cenę, bądź o nadużycie w niesłusznym podziale roboty przez współkolegę... lub „pewniaka", rewoltuje się ciągle, przez co od czasu do czasu zmuszonym jest przenosić z pracowni do pracowni swoje Lary i Penaty — aż zdarzy się sposobność, iż zdobędzie stanowisko jedno z powyższych dwóch kategorji i staje się często gorszym lub też lepszym od swoich dawnych przeciwników... W tej też warstwie rodzą się dość często brzydkie charaktery, które za jaką bądź cenę i jakiemi bądź środkami pragną sobie zdobyć dobrobyt lepszy — lecz nie swoją osobistą wartością, tylko kosztem upadku i pognębienia drugiego!...

Gdy więc piętnujemy nadużycia popełnione przez kapitał i pragniemy zrównać tę przepaść moralną i materjalną, zacznijmy je przedewszystkiem od siebie i to najenergiczniej. Bo nędznie świadczy o ludziach, którzy mówią: „jesteś wyzyskiwaczem", jeżeli sami są gorszymi i można rzec obrzydliwszymi przykładami wyzyskiwania — bo sobie równych stanowiskiem i pracą odzierają.

R. Z.

KORESPONDENCJE.

Kraków, 28. Maja 1889.

Po pojawieniu się „Przewodnika", sądziłem, że pismo to stanie się dla drukarzy tutejszych bodźcem do większego zajmywania się swoją dolą, która z każdym dniem prawie staje się gorszą.

Jak wszędzie tak i u nas znajdujemy zakłady, które nieuczciwą konkurencją o byt walcząc z innymi, wyzyskują na korzyść swoją — brak solidarności i zajęcia się własnym losem u drukarzy-robotników krakowskich.

Cennik tutejszy nie we wszystkich drukarniach bywa przestrzegany, a towarzysze krakowscy, jakby nieufni w słuszność swoich żądań, nie bronią ich tak, jak tego byt ich i własna przyszłość wymaga.

Postępowanie niektórych pp. pryncypałów, a względnie ich zarządców, jakkolwiek na pozór przyjaźne, w gruncie rzeczy, gdzie idzie o ceny, jest poprostu niesumiennem. Zasłaniając się niejasnością cennika, lub też twierdząc iż się go „naciąga", płacą jak się im podoba, z krzywdą pracującego i z krzywdą dla tych właścicieli, którzy żądając sumiennej pracy, sumiennie też podług obowiązującego cennika płacą.

W interesie więc większości pp. pryncypałów leży — w pierwszej linii — by znieśli się ze sobą i przeszkodzili dalszemu szerzeniu się złego, ustalając cennik, któryby zobowiązywał wszystkich nie pozwalając wyłamywać się nikomu.

Ustalenie odpowiedniego cennika, oto najważniejsza sprawa, którąby powinna zająć dzisiaj tak właścicieli jak i towarzyszy krakowskich. Ale powtarzam odpowiedniego, bo dzisiejszy cennik zupełnie nieodpowiada potrzebom pracującego.

Cofnijmy się wstecz o lat jakie 20 i porównajmy ówczesne wynagrodzenie pracy z cenami mieszkań, wiktuałów i t. p., a weźmy na uwagę obecne, coraz wyższe ceny mieszkań i wszystkich potrzeb do życia, a przyjdziemy do przekonania, iż zmiana cennika jest konieczną. A wobec takiej konieczności, gdzie jedna i druga strona jest równie interesowaną, powinno przyjść bardzo łatwo do porozumienia. Potrzeba tylko inicjatywy, a ta wyjść powinna z pomiędzy nas — towarzyszy! A u nas niestety, brak jest solidarności! Nie odczuwamy potrzeby zgromadzeń i narad, rezultaty naszych jedno lub dwurazowych w roku ogólnych zgromadzeń, streszczają się mniej więcej tylko w pięknych słowach, bezpotrzebnej polemice i w końcu wyborze prezesa i członków wydziału. Rezonujemy wiele, pomijając milczeniem najważniejsze może sprawy, czynimy jeśli nie nic, to pewnie za mało, a zawsze z kardynalnym niezgody błędem na czele. Dla lada względów poniżamy się, mijamy z prawdą świadomie, niejako samych siebie obałamucając i w każdym kierunku sami sobie najrozmaitsze stawiamy przeszkody! A przecież rozchodzi się tu o byt nasz; rozchodzi się o to by wykazać iż to co otrzymujemy nie jest żadną łaską, ale słusznie nam się należy; rozchodzi się o to by jasno sformułować swoje żądania, by tak pp. pryncypałowie jak i my nie mielişmy żadnych wątpliwości co do cennika.

Wszystko to da się zrobić, tylko jak powiadam potrzeba inicjatywy a następnie zgodnego postępowania pp. pryncypałów i towarzyszy.

Tyle na teraz, w następnych listach będę się starał powiadomić czytelników o stosunkach tutejszych drukarń, jakoteż cokolwiek o drukarniach prowincjonalnych, których stosunki są mi dobrze znane, i jak to na prowincji panowie pryncypałowie uprawiają sztukę drukarską!

Omega.

NASZE STOSUNKI.

Z rozpoczęciem wydawnictwa „Przewodnika" przyobiecaliśmy naszym czytelnikom, że od czasu do czasu podawać będziemy zapiski statystyczne zakładów drukarskich lwowskich, które najdokładniejszy mogą dać obraz s t o s u n k ó w n a s z y c h. Szczególnie wykazanie stosunku uczni do pracujących uważamy za najważniejszą kwestyę i sądzimy, że publiczna kontrola w tym kierunku jest pożądaną tak dla właścicieli drukarń jakoteż dla pracujących. Na podstawie obowiązującego cennika naszego z r. 1872, Ustawy przemysłowej z r. 1883. i statutu Gremium, nietylko mamy do tego prawo, ale i obowiązek domagać się równorzędnego przestrzegania przepisów i szanowania postanowień ustawy przez wszystkich zobowiązanych; — jest to bowiem jedyny sposób ukrócić nadużycia z jednej strony, a wyrównać krzywdę z drugiej. Z powyższego wypływa, że intencje nasze w tej sprawie były jaknajlepsze i niejednostronnie pojęte, że chęci nasze skierowane były do służenia sprawie sprawiedliwej; mieliśmy więc wszelką nadzieję o g ó l n e g o poparcia, a przy niem zdawało się nietrudnem do spełnienia zamierzone zadanie. Doświadczenie jednak boleśnie zawiodło i przekonało nas niestety, żeśmy się za różowo zapatrywali na to, że trudno nawet w najsprawiedliwszej sprawie doznać poparcia w pracy, chociaż bardzo a bardzo wiele słyszymy deklamacyj na temat wspólnego działania, ogólnej solidarności itp. Z przykrością musimy tu skonstatować, że dotąd zapisków zamierzonych uskutecznić nie mogliśmy d l a b r a k u o d p o w i e d n i c h d a t, jakkolwiek wydział „Zgromadzenia towarzyszy" nadaremnie apelował do kolegów z „dobrymi chęciami". Jedni, którzy zawsze pojmując zdrowo potrzeby ogólne, nadesłali je nam, inni zaś milczeniem odpowiedzieli na wezwanie, a byli i tacy którzy wręcz niestosownymi uwagami starali się pokryć brak chęci do tej czynności a może nawet interes własny nie pozwalał im wydobyć na dzienne słońce t a j e m n i c zakładowych. Doznanemi przeciwnościami tłumaczymy tedy dotychczasowy brak zapowiedzianych a niezawodnie przez znaczną większość czytelników naszych oczekiwanych zapisek statystycznych. Nie idzie jednak zatem, abyśmy również poprzestać mieli na wypowiedzeniu, że mimo najlepszej chęci nic się zrobić nie da, i pozostawili sprawę tak ważną jej losowi, a na pastwę ludzi, umiejących wykorzystać ze wszystkiego dla siebie jak najdalej idące koncesye i drwiących ze wszystkich postanowień skierowanych do podniesienia naszego stanu. Jakkolwiek z trudnością, śledzić będziemy wła-

śnie te zakłady, które starają się ukryć przed ciekawym wzrokiem ogółu i od czasu do czasu wyprowadzać będziemy na dzienne światło starannie zakrywane przez nich nadużycia, oddając je pod sąd ogólny czytelników naszych a w danych wypadkach zwracając uwagę władz powołanych do przestrzegania postanowień ustawowych. Nie ma bowiem bardziej krzywdzącego postępowania jak niejednolite przestrzeganie postanowień prawnych, a temsamem tolerowanie przez odnośne władze nadużyć ustawowych. Podczas kiedy jedni wypełniając w zupełności prawem wskazane warunki, ponoszą wszelkie z tem połączone ciężary; drudzy omijając rażąco owe przepisy, ułatwiają sobie różnorodnemi nadużyciami sztuczną a dla ogółu szkodliwą egzystencję, i kpią publicznie ze wszystkiego co się prawem nazywa. Jestto najważniejszy czynnik przy konkurencji, czyniąc ją niemożliwą w pojęciu zdrowem. Decyduje on bowiem o kosztach produkcji, a z drugiej strony jest nieprzepartą zaporą na drodze postępu i obala wszelkie możliwe dążenia do jego podniesienia. Wypacza i wykuszlawia zdrowe pojęcie zasad społecznych, stwarza proletarjat i sprowadza nędzę tych, którzy największą mają w zawodzie zasługę, zdobytą pracą całego życia a wyzyskiwaną przez ludzi dążących do majątku, chociaż mających już prawie zawsze byt dobrze zabezpieczony z funduszów państwowych lub krajowych jako urzędnicy i t. p., a zatrudniających się przemysłem tylko z amatorstwa.

Kiedy w roku 1870 po raz pierwszy towarzysze drukarscy we Lwowie postanowili przez wypracowanie i przyjęcie wspólnego cennika robót, ujednostajnić warunki pracy i płacy we wszystkich drukarniach lwowskich, natrafili zrazu wprawdzie na silny opór ze strony właścicieli drukarń, jednakże po zawarciu obopólnej umowy pod tym względem i po podpisaniu jej przez wszystkich właścicieli lub ich prawnych zastępców nastąpiła zgoda, a cennik stał się prawem, o przekroczenie którego nikt się nie kusił. Obie strony poznały wkrótce prawdziwe dobrodziejstwo z takiej obopólnej zgody wypływające, dające rękojmię każdemu zakładowi godziwej konkurencji. Między innemi cennik ówczesny zawierał postanowienie, które dotąd niezmienione pozostało obowiązującem, że „regularna robota w Niedziele znosi się”, a postanowienie to w przyjętym cenniku, nie poparte jeszcze wówczas żadnemi osobnemi ustawami wystarczyło zupełnie, ażeby zakorzeniony zwyczaj wydawania dzienników w Niedziele lub w porze porannej, (wskutek czego praca przy takich dziennikach odbywać się musiała w Niedziele lub też nocą), — zaniechać, i przerobić je na dzienniki wychodzące tak, iżby w normalnym czasie, do pracy przeznaczonym, wykończone być mogły. Tak rzeczy trwały przez lat kilka i nikomu nawet na myśl nie przychodziło występować przeciwko przyjętemu porządkowi, zakrywając się wrzekomą potrzebą publiczności łaknącej w dzień i w nocy nowostek, jak to późniejsi pp. wydawcy tłumaczyli swe nadużycia. Ale z powstaniem nowego pisma codziennego w r. 1882. („Kurjer lwowski”), nastała zmiana. Chcąc sobie odrazu zdobyć niewielkim nakładem liczną prenumeratę, kosztem właśnie owego porządku stanęło do konkurencji. Zdawało się jednak, że zachcianki wydawcy wobec przygotowujących się wówczas ważnych zmian rządowych do Ustawy przemysłowej z r. 1859, (mających zabezpieczyć robotników przed dowolnymi wybrykami właścicieli zakładów, a szczególnie wzgląd na ich zdrowie objawiający się w nowych przepisach), nie doznają poparcia ze strony władz kompetentnych. Zawiedliśmy się jednak w oczekiwaniach. Z wyjątkiem kilkokrotnego protestu ze strony Towarzystwa drukarskiego „Ognisko”, naturalnie pozostawionego bez rezultatu — nikt się nie czuł powołanym do zwrócenia uwagi tak wydawcy ś. p. F. H. Richterowi jakoteż właścicielce drukarni pani Wojnarowskiej, że drukowanie dziennika w nocy nie zgadza się z duchem noweli do Ustawy przem. ani z postanowieniami obowiązującej umowy cennikowej. W krótkim czasie wydawca uzyskawszy na podstawie swoich osobistych wpływów koncesją na własną drukarnię, nawet wbrew opinii władz tutejszych, podniósł wydawnictwo bardziej jeszcze, ponieważ nie krępując się już niczem kazał przez całe noce drukować, aby — jak twierdzono — publiczność już na śniadanie miała najnowsze wiadomości, bez których nie mogła się teraz obejść — jakkolwiek dawniej do tego nie była przyzwyczajoną. Wydawnictwo ranne „Kurjera” czyniąc konkurencję innym dziennikom, dało powód, że później mający powstać „Przegląd” zapowiedział w swoim prospekcie, że wychodzić będzie codziennie, niewyłączając niedziele i święta. Na przedstawienie jednak Zarządu „Ogniska” zaniechano tego, ale niedługo potem „Dziennik Polski” przeszedłszy w ręce nowych właścicieli, począł w jednym z „Kurjerem” czasie okazywać się rano. Chcąc prześcignąć swego konkurenta, poszedł w tym kierunku dalej, bo przy nowym podziale czasu wydawnictwa nietylko sam druk uskuteczniać się musi wieczorami, ale nadto numer wychodzący w Niedzielę składany być musi w nocy, (niektórzy zecerzy zajęci są do rana), a drukowany nad ranem w Niedzielę. I tak niepostrzeżenie wróciliśmy do tego, co było przed 20-tu laty, a co z takiemi trudami usunięto — i to w chwili, kiedy wszędzie tego zaniechano i gdy specjalna ustawa o wypoczynku niedzielnym i Ust. przem. i robot. znosi jak najostrzej robotę w Niedziele i wieczorami. — Zwrócimy jeszcze uwagę na jedno. Wobec wyraźnego postanowienia Ust. przem. co do robót po nad przyjęty czas pracy, a szczególniej w Niedziele, kiedy nawet w wyjątkowych razach nie jest ona dozwoloną i wobec tego, że pan Inspektor czasami dosyć ściśle przestrzega tego — niektóre zakłady lwowskie liczą się z tem i warunku takiego, chociaż ze szkodą własną, przyjąć nie mogą — podczas gdy inni pp. właściciele nic sobie nie robią z tych przepisów, jak gdyby żyli pod innymi rządami i wśród innych praw. Ustawa nie będąca jednolicie przestrzeganą, czyni krzywdę — jak to już wyżej wspomnieliśmy — tym, którzy się liczą z jej postanowieniami. W tej sprawie tak „Gremium”, jakoteż Wydział „Zgromadzenia towarzyszy”, powinni poczynić odpowiednie kroki u Władz celem zaniechania tego rodzaju nadużyć ustawowych lub też zniesienia przepisów, które nie mogą być wykonane w całej rozciągłości.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

— Walne Zgromadzenie „Gremium“ właścicieli drukarń, litografii i t. p., odbyło się dnia 27. Maja 1889., pod przewodnictwem p. Szczęsnego Bednarskiego. Delegatów z grona towarzyszy obecnych było sześciu. — Po przyjęciu protokołu, przedłożył sekretarz „Gremium“, sprawozdanie kasowe, z którego okazuje się iż z końcem r. 1888 było dochodu 1.294 zł. 64 ct. rozchodu zaś 74 zł. 74 ct., pozostałość więc w dochodach na rok 1889 wynosi 1.218 zł. 90 ct.— Dalej przedstawia p. sekretarz, iż w ubiegłym roku „Gremium“ zapisało 27 uczni a wypisało 25. Od początku zawiązania Gremium, wpisano uczni 125, wypisano 58, porzuciło naukę 7. Następnie odczytano pismo zawiadamiające „Gremium“, iż c. k. Namiestnictwo udzieliło p. Schläfrigowi koncesję, na drukowanie kopert i nagłówków a więc utrzymywanie potrzebnych pism i amerykanki. Delegat p. Daniluk zapytuje, czy wiadomem jest „Gremium” że p. Geszkowski, fabrykant worków papierowych drukuje u siebie wszelkie napisy na tychże. Obecny komisarz przemysłowy oświadcza, iż p. Geszkowski ma koncesję na podobne druki, poczem walne zgromadzenie wybrało komisję z trzech członków, której polecono przekonać się, czy zakłady wydające jakiekolwiek druki, posiadają na to koncesje. Do komisji wybrano pp. Karola Bednarskiego, Hodaka i Józefa Daniluka.— Delegat p. Laskowski przedstawia iż „Wzajemna pomoc“ z powodu krytycznego stanu funduszów, nie będzie wydawać na przyszłość viaticum podróżnym towarzyszom i prosi aby „Gremium” obowiązek ten przyjęło na siebie. P. Weber stawia wniosek, aby przedłożenie p. Laskowskiego przyjąć, co też Walne Zgromadzenie uchwala.

Następnie interpeluje p. Weber, czy prawdą jest, że w drukarni „Dziennika Polskiego” znajduje się 11 uczni, czemu p. Hałaciński, zarządca tejże drukarni zaprzecza, udowadniając książką wypłaty iż uczni w ostatnim tygodniu zapisanych jest **tylko 7**, z których jeden chory a jeden niezawsze bywa w drukarni, a więc faktycznie **5**. Dalsze interpelacje odpiera p. Hałaciński, zapewniając, że doniesienia na których oparte interpelacje są zupełnie fałszywe. Przytem wywiązała się dyskusja nad pytaniem: „czy uczeń ma robić w Niedziele do południa, lub też nie?” Po dłuższej debacie zadecydowano, iż ustawa przemysłowa nie dozwala żadnej roboty w Niedziele i że nawet kartki pośmiertne w tym dniu składane być nie mogą. Na interpelację delegata J. Obirka, czy prawdą jest, że w drukarni Instytutu Stauropigiańskiego, zarząd przy obliczaniu robót, nie uwzględnia obowiązującego cennika, odpowiedział p. Pucher, zarządca tejże drukarni, iż wiadomości takie są mylne, gdyż cennik we wszystkim przestrzega i p r z e s t r z e g a ć b ę d z i e. — W końcu uchwalono wypłacić kursorowi 12 zł. a sekretarzowi „Gremium” remunerację w wysokości 30 zł.

— Dnia 22. Maja b. r. odbyło się posiedzenie zarządu „Ogniska”, na którem uchwalono wypłacić zapomogę na podróż w wysokości 20 zł. Juliuszowi Steidlerowi. Nad podaniem p. Augusta Skrzyczyńskiego, także o wsparcie na podróż, Zarząd przeszedł do porządku dziennego. — Na posiedzeniu z dnia 31. Maja br., przyjęto do Stowarzyszenia p. Leona Pasternaka z wpisem 2 zł. 50 ct. i przeprowadzono rachunki z odbytej „Zabawy ogrodowej”. Czysty dochód z tejże zabawy wynosi 49 zł. 80 ct.

— Posiedzenie Wydziału „Zgromadzenia Towarzyszy” dnia 21. Maja 1889. Przewodniczący p. J. Daniluk. Obecnych członków Wydziału 8. — Na pismo zjednoczonych korporacyj uchwalono odpowiedzieć na wniosek jednego z wydziałowych, że korporacja drukarzy przyłącza się do pokrywania wydatków, czynionych w celu utworzenia „I z b y r o b o t n i c z e j” w równej części z innemi, przyczem upoważniono p. Daniluka do postawienia wniosku na posiedzeniu przełożonych wszystkich korporacyj, który zdąża do tego, by w razie utworzenia „Izby robotniczej”, koszta utrzymania takowej pokrywane były w równej części przez wszystkie korporacje, odpowiednio do ilości członków. Dalej przedstawia przewodniczący, iż kroki poczynione przez niego w celu zestawienia p r a w d z i w e j s t a t y s t y k i drukarń lwowskich, zostały bez skutku, gdyż natrafiono tu z jednej strony na opieszałość towarzyszy, z drugiej zaś na nieprzychylne usposobienie właścicieli lub zarządców. Następnie omawiano sprawy drukarni „Dziennika polskiego”. Z toku rozpraw okazało się, iż dzieją się tam pewne nadużycia, mianowicie: Zecer na pewne, pobiera 12 zł. tygodniowo; maszyniście płacono 13 zł. 50 ct. tygodniowo, ponieważ jednak okazał się złym, wydalono go i przyjęto lepszego za wynagrodzeniem 12 zł. 50 ct.; robota dzienna dla maszynisty 11 godzin; za 3 godziny pracy w święto, wynagradzano tegoż sumą 25 ct., zaś za całonocną robotę 1 zł.; stan uczni 10, ciż obowiązani są w Niedziele przed południem robić w drukarni.

(Na Walnem Zgromadzeniu „Gremium” interpelowali delegaci-towarzysze o wszystkie te nadużycia, czy są prawdziwe? Z odpowiedzi p. zarządcy tejże drukarni Zgromadzenie było zupełnie zadowolone, okazało się bowiem, że wymienione powyżej nadużycia, były zmyślone.)

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Szerokie zastosowanie w różnych gałęziach przemysłu i rękodzielnictwa, znajduje litografia, nie tracąc jednak zupełnie swojej samodzielności. — Najnowszy naprzykład wynalazek Pochera, ozdabiania rozmaitych sprzętów żelaznych malowidłami, zapomocą odbijania obrazków, znajduje już zastosowanie i dzisiaj fabryki maszyn, mebli żelaznych i t. p., posługują się nim z najlepszym skutkiem.— Nie mniejsze znaczenie ma także, sposób drukowania na drzewie wzo-

rów do robót piłeczkowych. Wielka lipska fabryka narzędzi, E. Gredla, uskuteczniła kilka wzorów do robót piłeczkowych, które wykazują, że litografia i w tym kierunku może być pożyteczną. Na drzewie wprost z kamienia drukowane rysunki piórkiem, znakomicie przyczyniły się do ozdoby tego rodzaju robót. Proceder wykonania jest następujący: Rysunek piórkowy, nawet niezupełnie wykończony, odbija się na płycie, składającej się z wapna z domieszką chemiczną, zkąd po uskutecznieniu oryginalnego przedruku, po powtórnem odbiciu na takiej samej płycie, przenosi się na kamień. Drzewo miewa zwykle 4 milimetry grubości, może więc być przedrukowane. Niektóre tafle dosięgają 100 kwadratowych centimetrów, a mogą być zadrukowane nawet kilkoma kolorami. Druk na drzewie może być zastósowany i w innych wypadkach, a że rezultaty są znakomite, okazują dotychczasowe doświadczenia.

NOWOŚĆ!

Oryginalne ornamenta „Blatt-Einfassung" przesłane nam dla podania czytelnikom naszym przez gisernię **J. POLLAKA** we Wiedniu.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

Tydzień	„Wzajemna Pomoc"												„Ognisko"								„Kasa chorych"							
	Przychód		Rozchód										Przychód		Rozchód						Przychód		Rozchód					
			zap. chorym		wsparcia inwal.		wsparcia wd. i s.		Różne		Ogółem				zap. bezk.		Różne		Ogółem				zap. chorym		Różne		Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
13	76	95	65	20	—	—	—	—	—	—	65	20	20	55	11	—	7	80	18	80	—	—	—	—	—	—	—	—
14	114	55	62	85	100	—	105	—	115	—	382	85	22	55	—	—	14	25	14	25	—	—	—	—	—	—	—	—
15	92	45	64	—	—	—	—	—	—	—	64	—	20	70	5	—	1	95	6	95	—	—	—	—	—	—	—	—
16	74	55	64	—	—	—	—	—		—	64	—	22	10	5	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	358	50									576	05	85	90					45	—	—	—					—	—

Lekarz stowarzyszenia „Wzajemnej pomocy” Dr. Wiczkowski mieszka ulica Skarbkowska l. 4. — i ordynuje od godz. 3—5 po poł. — Lekarz „Kasy chorych” Dr. Antoni Roicki mieszka ul. Karola Ludwika l. 7. — i ordynuje rano i po południu.

Główny skład i ajencja „Przewodnika” na W. Ks. Poznańskie, znajduje się w Poznaniu w księgarni J. Żupańskiego.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 11. Lwów dnia 15. Czerwca 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8

ZECER PRZY KASZCIE.

(Ciąg dalszy.)

Zecer, przestrzegając tego wszystkiego co się tu rzekło, ma jednakże jeszcze dalsze, niemniej ważne zadanie. Komuż nie wiadomo, ile to potu, rozmaite rękopisy rozmaitych autorów, wyciskają zecerowi i pracę mu utrudniają! Mamy wprawdzie w cenniku ustęp, orzekający wynagrodzenie za rękopisy w nieporządku będące; lecz czy się kto o to wynagrodzenie śmie upominać? czyż nie żyjemy w czasach, gdzie zecer Bogu dziękuje, jeżeli w ogóle rękopis do składania dostanie? A jakie najczęściej rękopisy dostajemy, o tem nie ma potrzeby mówić. Otóż tu się dopiero pokazuje, że zecerowi coś więcej jak początkowych szkół potrzeba, że nawet po skończeniu paru klas gimnazjalnych, dalsze kształcenie się jest niezbędnem. Śmiało rzec można, i niech mi to pp. piszący łaskawie przebaczyć raczą, że bardzo często zecer autora poprawiać jest zmuszony. Nic to dziwnego. Nie każdy autor pieści swój skrypt; nie odczytuje, nie poprawia go — rzuca myśli błyskawicą na papier i odsyła do drukarni, w wielu razach niemając czasu go przejrzeć. Znałem i do czynienia miałem ze znakomitymi autorami, których trzeba było przy składaniu poprawiać — rozumie się nie w treści lub zdaniu! — ale tu nieraz czasownik opuszczony, tu przymiotnik, tu styl mimowoli powikłany — a zaręczam, że za takie poprawki nietylko się nie gniewano, przeciwnie, dziękowano. A cóż dopiero mówić o rękopisach już nie dziwnym charakterem, hieroglifami pisanych, bo do tych, jeżeli są wyrobione i jednostajne, łatwo się przyzwyczaić można; ale skrypta pokreślone, z dopiskami nieczytelnymi, z mnóstwem odsyłaczów źle oznaczonych, skrypta zmasakrowane, że się od nich w oczach ćmi, aż zawrót głowy sprawiają, a które autor przepisać nie da, a popra-

wiając i dopisując na wszystkie strony, sam z chaosu nieraz wybrnąć nie może i dopiero w korekcie nową masakrę zecerowi sprawia, kreśląc i poprawiając i własne i z winy zecera powstałe usterki. Przy takich rękopisach, zecer często i styl i gramatykę poprawić, często zapomniane w prędkości słowo, dołożyć musi. Oprócz tego zecer baczyć powinien na interpunkcje, bo jak się już rzekło, nie można wszystkiego od autora wymagać. Zecer czytając uważnie rękopis ustępami, łatwo zrozumie, gdzie uzupełnić potrzeba brakujący przecinek, lub gdzie tenże jest zbędny; gdzie dać średnik, wykrzyknik, pytajnik. Także to przykro znaleść następnie umieszczoną interpunkcję: „Na Boga? któż ci to powiedział!" — „Zostaliśmy tedy, na noc a gospodarz, wyszedł zarządzić wieczerzę." Podobnie fałszywych, w dziełach spostrzeżonych interpunkcyj, mógłbym przytoczyć krocie. Niepotrzebnie też po przecinkach dawać jeszcze pauzę; ma ona w tekscie zupełnie inne zastósowanie i częściej zastępuje nawiasy, gdzie się nowe zdanie wtrąca, lub używa się w powieściach, dzieląc słowa autora od słów osoby, której autor mówić każe. N. p. „W takim razie — rzekł — jadę." Na dzielenie wyrazów u nas mało uwagi zwracają, a że jedni absolutnie na samogłoski dzielić polecają, inni na spółgłoski, każdy więc dzieli jak mu się podoba, albo jak mu wypadnie. Że absolutnie na samogłoski dzielić nie można, świadczą o tem niezliczone słowa, jak s e r c e, s ł o ń c e, c e r k i e w i t. p., ale też widziałem dzielenia: a u s t r - j a c k i, p o d - r a p a n y, a znowu b e - z b r o n n y, n i e z - r ó w n a n y, p r z e s - t r a s z o n y i w. i. Tylko imiona własne, kończące się na c k i, powinne się dzielić zawsze na samogłoskę; nigdy nie należy dzielić jednak Wiśnie-wski, gdyż przyrostki cki i ski nie cierpią nowych przyrostków. Najtrafniej w ogóle jest dzielić tak jak się naturalnie, bez wymusu wymawia. Przytoczyć tu muszę często spostrzeganą fałszywą pisownię słów, jak n. p. p i ą t r o, w z i ą ś ć, s u k i e n jeżeli o sukniach, a nie o suknie mowa; zatem „pracownia sukień" — p i ę t r o, bo p i ę t r z y ć; w z i ą ć, bo w z i ę c i e, a nie w z i ę ś c i e. Wieleby tu podobnych niewłaściwości wyliczyć można, lecz niechciałbym się powtarzać, a wreszcie nie jest to zadaniem niniejszej pisaniny. Wspomnę tylko jeszcze o cudzosłowie i nawiasie i mylnie używanych przy nich interpunkcyj. Jeżeli się w tekście zdarzy zdanie lub słowo w nawiasach, tedy przy słowie, przed pierwszym nawiasem stojącem, żadnej interpunkcji dawać nie można, z wyjątkiem kropki; wtedy zdanie lub słowo poczyna się wersalikiem, a jeżeli się kończy kropką, nawias po niej następuje. We wszelkich innych wypadkach interpunkcja następuje po nawiasie. Często się zdarza, że po tytule następuje wiersz w nawiasach, n. p.

Szkice z podróży po Hiszpanii.
(Z angielskiego.)

Tu kropka przed nawiasem stać powinna; a wieleż to razy zdarzy się widzieć, że zecer nie wie, gdzie ją umieścić, i raz daje przed, raz po nawiasie, a korektor przepuścił to wszystko. Takich usterek nie znajdzie w niemieckich dziełach. Tak samo się ma i z cudzosłowem. Jeżeli w tekście wypada słowo lub zdanie w cudzosłowach, a poprzedzające zdanie nie było zakończone kropką, interpunkcja zawsze po cudzosłowie się kładzie. Tylko w zdaniach poczynających się wersalikami, a mających być w cudzosłowach, kropka, wykrzyknik i pytajnik stać mają przed tymże, gdyż potem zwykle nowe zdanie wersalikiem się rozpoczyna; w przeciwnym razie, jeżeli dalsze zdanie się toczy, a zdanie w cudzosłowach kończył przecinek lub średnik, te po cudzysłowie stać powinne. Wypada mi tu nadmienić w końcu, iż zecer nigdy na korektora spuszczać się nie powinien. Tu we Lwowie przynajmniej, nie posiada żadna drukarnia stałego korektora; korektę czyta, i to często nawet pierwszą już, po uczniach, autor, a temu o treść chodzi, o inne usterki nie troszcząc się. Zreszta nie posiadamy nawet zawodowych korektorów — a podczas gdy nie mówiąc już o dziełach, ale w gazetach niemieckich nawet w inseratach z latarką błędu nie znajdzie, patrzmy co się w naszych dzieje!

A przecież posiadają stałych „korektorów”, którzy i czasu podostatkiem mają i drugą korektę sami redaktorowie czytają. Ale dobrym korektorem może być tylko dobry zecer, posiadający znajomość głównych zasad gramatyki, pisowni i nieco erudycji — zecer, który sam nieraz manuskrypt poprawi i nie przepuści takie n. p. usterki: „Nasi ojcowie cierpieli z ojcami waszemi i radowali się z niemi.” (Kraszewski, „Ładowa pieczara”, wyd. 1872, str. 60.) „Bo pijesz! zawołała Magda rezolutnie, organista z uczuciem obrażonej dumy powstał...” (Tegoż „Zygmuntowskie czasy” 1873, t. II. str. 22.) „Nie wiem tylko czemu byliśmy zawsze i często tą którą, nazywałem matką, gorżko, długo płakała.” (Tamże str. 33.) „Powiedźcie dzwonnikowi, niech mi konia do wózka zaprzęże, rzekł ksiądz i poda pod ganek.” (Tamże str. 45.) „...na kupie siana w sieni położył spać.” (Tamże str. 50.)
— Dzięki choć za pociechę, której dawno nie kosztowałam, płacząc...
— Nie wiem, czyście nawet słyszeli kiedy o mnie.
(Tamże str. 102.) Te zdania mówi jedna osoba, a tu dwa a capite! — „Natrafiwszy w izbie czeladniej, gdzie się ogień palił, jeszcze i dwóch dworzan Mniszchowskich grali w kości, na śpiącego sługę...” (Tamże str. 113.) Takich niewłaściwości mógłbym przytoczyć niezliczoną ilość. Gdzie są usterki, zdaje mi się niepotrzebnem wskazywać. (C. d. n.)

SZKICE Z ŚWIATA DRUKARSKIEGO.

IV.

DIABOLO TYPOGRAFICO.

(Djablik drukarski.)

Wynalezienie sztuki drukarskiej zrodziło to małe indywidjum, zwane „Djablikiem drukarskim”. Przez lat setki, jak sztuka drukarska istnieje, płata on najzłośliwsze figle: uczonym, literatom, dziennikarzom i t. p.

Recenzent muzyczny na przykład, daje swą krytykę na 48 godzin przed koncertem; wszystkie numera należycie obrobione ze stanowiska piękna i techniki... Zecer złożył, czeka tylko, aby koncert się odbył — i krytykę włożyć można pod dział „Sztuk pięknych”... Gdy tymczasem „Djablik” nie śpi... podsuwa zgrabnie pod rękę *metr en pages*'owi „skład” — i recenzja pojawia się na dwie godzin w wydaniu wieczornem dziennika, przed koncertem, zamiast pojawić się w wydaniu porannem — po nim.

Albo: „...naszych znanych zaszczytnie posłów przyjmował i t. d.” — gdy tymczasem poniżej kilka wierszy jest wiadomość o zdobyciu w Egipcie przez Anglików „...kilkanaście jucznych osłów”. Zecer w pospiechu spojrzawszy okiem na swój „skład”, widzi, że zamiast „osłów” złożył „posłów” — naturalnie nie czytając całego zdania — wyjmuje więc *p* i rozbija wiersz spacjami, zadowolony, iż byłoby się wydrukowało takie *lapsum* z winy jego i korektora, który widocznie przeoczył błąd!... Na drugi dzień w zakładzie istne piekło, wszyscy w rozpaczy — stosy listów z protestami opartemi na grozie paragrafu ustawy prasowej otrzymuje redakcja... „Djablik” tryumfuje!

Wszystkie usiłowania literatów, korektorów i zecerów nie są w stanie zmiażdżyć tego czarnego potworka.

Akademja paryska naznaczyła wysoką nagrodę za dzieło, które miało wyjść bez błędu — niezliczoną ilość korekt przeglądnięto przez mikroskop; zdawało się, że przynajmniej tą razą „Djablik” zostanie pokonany... lecz niestety — dzieło okazało się, ale... z tuzinem błędów.

Najskuteczniej jeszcze walczyła swego czasu św. inkwizycja z „Djablikiem“... biedaczysko miał ogromnie szczupłe pole do popisu, gdyż wszelkie zachcianki szerzenia książek, a przez to samo dania mu sposobności do figlów; najradykalniej tępiła: paląc książki na stosie, lub wciągając je na indeks dzieł zakazanych.

. . . .

Zakres działalności „Djablika" leży nietylko w robieniu błędów, w opuszczaniu słów, zdań lub t. p. W chwilach skruchy, chce on się poprawić i zrobić dla ludzi coś dodatniego, by to było bez przymieszki złej woli. Myśląc nad dobrym uczynkiem, peregrynuje po kasztach, założywszy ręce w tył — przypatrując się jak zecerzy wyskładują litery z kaszt, kiwając się w takt nad niemi. Siada nareszcie w górnej części kaszty i zamyśla się, patrząc z politowaniem na kiwającego się zecera... wtem błogo się uśmiecha... zgrabnie przeskakuje przez rozliczne korubki w kaszcie, zaczepia się o winkelak pazurkami i w jednej chwili siedzi już na ramieniu obok ucha... i zaczyna go głaskać po głowie... co widocznie sprawia głaskanemu ogromną przyjemność, bo się błogo uśmiecha do siebie. „Biedny ty, szepce mu do ucha, całe życie będziesz się tak kiwał nad tą nieznośną kasztą; i nie masz nadzieję żadnego awansu... a o założeniu swej pracowni i marzyć nie możesz, gdyż brak ci kruszcu... wprawdzie masz dobrą kondycję... ale cóż to za nędzna karjera być niewolnikiem i słuchać ciągle rozkazów" — słuchający robi nieszczęśliwą minę, wzdychając żałośnie — „jabym ci dał dobrą radę, mógłbyś porzucić tę obrzydliwą pracownię a zasiąść przed biurkiem, dawać rozporządzenia... jednem słowem zmienić się z „słuchającego" w „słuchanego" — ależ nie mam kwalifikacji na takiego, rzecze z westchnieniem zarumieniony — „jak to, a od czegoż masz głowę, inteligencję, spryt... chyba chcesz tu się zabić w tej obrzydliwej zecerni, a przecież każdy dąży do wyżyn, każdy ma swój cel szczytny, masz przecież ambicję, więc rozpatrz się po świecie... sposobność jest, gdy tylko zechcesz, a „wszystkie środki są dobre, które prowadzą do celu!..."

Zeskoczył zgrabnie z ramienia na sąsiednią kasztę, napełnioną świeżo narozbieranemi czcionkami i dając folgę swoim uczuciom, spowodowanym dobrym czynem, wywrócił kilka koziołków na kupkach liter... przez co pofragmentował kasztę, rozsypał w winkelaku wiersz niedokończony... za co zecer dostał „śledzia" od nadchodzącego dyrektora, iż przepełnia zbytnio kasztę i nie kończy wiersz w winkelaku!...

. . . .

Gdy z departamentu spraw zagranicznych doniesiesiono władcy państwa podziemnego, iż „Djablik" urządził taki „kawał" na swoją rękę i wszedł w atrybucję swego władcy!... Władca wysłał rozkaz urządzenia mu porządnej bastonady, z dodatkiem, iż jest osioł — i że nie zrobił ze siebie anioła, ale tylko „zblamował" swego pana, do którego takie „kawałki" należą. *R. Z.*

CENNIK LWOWSKI.

Nieprzestrzeganie jak najściślejsze wszystkich postanowień cennika naszego, pociąga za sobą nieobliczone szkodliwe następstwa, które częstokroć pomimo późniejszych przedsiębranych mozolnych starań celem usunięcia skutków złego, długie lata ze szkodą ogółu trwają. Pomimo pozornego przestrzegania obowiązującego cennika przez wszystkie lwowskie, a szczególnie większe zakłady drukarskie, przy wglądnieniu głębiej w sprawę, spostrzegamy z przerażeniem takie wykroczenia i tak długo trwające, że zaledwie uwierzyć można, by ogół to obojętnie znosił, nie obawiając się zupełnego zniesienia cennika, do którego tyle przywiązujemy wagi. Jedno wykroczenie pociąga za sobą drugie, bo któż zmusi malkontentów zawsze chętnych do nadużyć, do szanowania postanowień, które już w jednem miejscu potrafiono usunąć — i tym sposobem wkrótce znajdziemy się niepostrzeżenie bez żadnego oparcia. Do takich wykroczeń cennikowych w skutkach najdalej idących, należy wyjątkowy stosunek zecerów, pracujących przy „Gazecie Lwowskiej", trwający tam od czasu przeniesienia jej do drukarni p. E. Winiarza, po zniesieniu drukarni rządowej w r. 1870. Ustęp o gazetach w cenniku lwowskim najwyraźniej postanawia, że gazety obliczają się na tysiące liter z pisma, z którego są składane, a zarobek rozdzielany w równej mierze na wszystkich gazetę składających zecerów, przy równym podziale pracy. Wyklucza się tedy pojęcie, ażeby przy gazetach zatrudnieni być mogli chłopcy w miejsce towarzyszy. Dalej, że inseraty należą do zecerów składających gazetę i nie mogą być im w żadnym razie odbierane, a wskutek tego zarobek ich ukrócany. Wszystkie dzienniki wychodzące we Lwowie w polskim i ruskim języku są na tej podstawie obliczane, z wyjątkiem „Gazety Lwowskiej", organu rządowego, gdzie ze szkodą ogółu zastósowany jest wyjątkowy system wynagradzania zecerów składających gazetę pewnemi pieniądzmi. Do tego jeszcze dodać należy, że kilku uczni zastępuje tam miejsce towarzyszy, odbierając im możność zarobku. Po licznych a jak dotąd bezskutecznych protestach, towarzysze drukarscy we Lwowie wnieśli znowu pod datą 6. Czerwca b. r. przedstawienie

do Wydziału „Zgromadzenia towarzyszy”, który na mocy statutu swego §. 2. ust. *a)* uprawniony a nawet obowiązany jest takie sprawy załatwiać — podpisane przez stu kilkudziesięciu zecerów wszystkich lwowskich drukarń, celem przedłożenia Zarządowi drukarni „Gazety Lwowskiej” wniosków, dążących do zniesienia zastarzałego tam zwyczaju, krzywdzącego ogół towarzyszy, wynagradzania zecerów pewnemi pieniądzmi, jakoteż zatrudniania uczni przy gazecie. Nie wątpimy, że tym razem słuszne życzenia ogółu trafią do przekonania panów, posiadających władzę i przyczynią się do usunięcia złego, licząc szczególnie na poparcie w tej sprawie, najlepszemi chęciami przejętego dla spraw koleżeńskich, zarządcy drukarni p. Wł. Webera.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 13. Czerwca 1889, odbyło się posiedzenie Zarządu „Zgromadzenia Towarzyszy”, pod przewodnictwem p. J. Daniluka, w obecności 8-miu członków. Uchwalono wypłacić dalsze 3 złr. na wydatki poczynione przez komitet z przewodniczących wszystkich korporacyj. Odczytano pismo, wniesione do Stowarzyszenia, w sprawie drukarni „Gazety Lwowskiej”, podpisane przez 106 towarzyszy pracujących we Lwowie. O sprawie tej piszemy na innem miejscu.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— W ostatnich czasach głoszono, że odkryto płyn za pomocą którego bardzo łatwym sposobem, zmyć można z kamienia autografię. Wiadomość ta jednak okazała się fałszywą. Od kilku lat, robią wprawdzie próby w tym kierunku, w jednej z lipskich litografii, dotychczas nie doprowadziły one jednak do żadnych rezultatów. Pomeks i piasek pozostaną więc i nadal w użytku.

— Akcyjne Towarzystwo drukarni „Steyrermühl”, zamówiło w augsburgskiej fabryce maszyn rotacyjną prasę pospieszną, która przewyższa wszystko, co dotąd na tem polu zdziałano. Maszyna ta, dla której osobny wznoszą budynek, obejmuje format 100 × 134 ctm. i tłoczy równocześnie dwie strony dwoma kolorami, a urządzona jest również do druku ilustracyj. Oprócz tego każdy mniejszy od maksymalnego format można na niej tłoczyć.

— Fabryka maszyn Marinoni’ego w Paryżu, dostarczyła dla firmy Judd i Sp. w Londynie, u której wychodzi illustr. czasopismo „The Girl’s own Paper” w 100.000 egzpl., rotacyjną maszynę, posiadającą tę nowość, że za przestawieniem jednego kółka, zmienia się ze zwykłej maszyny na maszynę drukującą równocześnie dwoma kolorami.

DROBIAZGI.

— W Niedzielę 30. Lipca 1889 odbędzie się Wycieczka familijna, urządzona staraniem Stow. „Ognisko”. Zabawa urządzoną będzie li tylko dla rodzin drukarskich, bez charakteru ogólnego i bez oglądania się na dochód. Ci, którzy od dawna wycieczki takiej domagali się, będą mieli sposobność zabawić się swobodnie w gronie najbliższych.

— Dnia 1. Maja 1889 otworzoną została w Gorlicach nowa drukarnia. Właścicielem jej jest p. Józef Knapik, zecer wypisany w Tarnowie, który przez lat kilka pracował w Krakowie.

— Właściciele giserń we Wiedniu utworzyli między sobą sojusz w celu ustanowienia jednolitej ceny swoich wyrobów. Co drukarze, pomimo swoich licznych pism fachowych, platonicznie do rzeczy się biorąc, nie byli w stanie dotąd przeprowadzić, giserzy jednym zamachem zdziałali. I nietylko jednolitość cen zaprowadzili, ale nawet wysokość udzielać się mającego rabatu i sconta kasowego. Nie da się zaprzeczyć, że ceny wyrobów giserskich łatwiej jest unormować, aniżeli drukarskich, których klasyfikacja jest nader trudna i różnorodna, w każdym razie potrzeba giserom wiedeńskim wiele roztropności i energii w tym względzie przyznać. Przyszli oni do przekonania, że przy niegodziwej konkurencji tylko klienci zyskać, oni zaś stracić muszą. Czasby już było i właścicielom drukarń o tem pomyśleć — lecz gdzie towarzysze sami cennika obowiązującego i przez obie strony przyjętego nie przestrzegają, a tem samem niegodną i zgubną konkurencję wspomagają, tam o tem i marzyć nie można!

— Centralny komitet szwajcarskiego związku drukarskiego, postanowił wysłać swego delegata na międzynarodowy kongres drukarski w Paryżu. Przybędzie on tam z następującymi wnioskami: 1. Zniżenie trwania czasu pracy na 8 godzin. 2. Urządzenie międzynarodowego biura drukarskiego, z oznaczeniem kompetencji i siedziby. 3. Międzynarodowe uregulowanie stosunku uczni. W końcu postanowiono udać się z prośbą do Władzy związkowej o udzielenie subwencji dla tych towarzyszy związku drukarskiego, którzyby wystawę paryską zwiedzić chcieli. Zdaniem naszem i drukarze polscy powinni wziąć udział w tym kongresie, wysyłając po porozumieniu się z Warszawą, Krakowem i Poznaniem, swego delegata. Sprawą tą zająć się winno Stow. „Zgrom. towarzyszy”.

— Według telegramu, nadesłanego z Christianii do „Vorwärtsu”, strejk tamtejszych drukarzy trwa dalej, przybrawszy większe jeszcze rozmiary, gdyż obecnie ci pryncypałowie, którzy dotąd nowy cennik przestrzegali, oddalają pracujących.

Właściciel największego dziennika „Morgenbladet", który przed trzema miesiącami słowem honoru oraz podpisem nowy cennik przyjął, obecnie zaprzecza jego uznaniu. Gdy wieść ta między pracującymi przy tem czasopiśmie zecerami gruchnęła, udali się oni, ludzie po największej części starsi, rodzinami obarczeni, a niektórzy cały swój wiek tamże zatrudnieni, do zawiadowcy celem sprawdzenia smutnych pogłosek, i tu z ust jego dowiedzieli się, iż rzeczywiście właściciel cennik annuluje i że czeka ich 14-dniowe wypowiedzenie. Lecz ci z naśladowania godną jednomyślnością oświadczyli, iż od człowieka, który dane słowo honoru łamie, nie przyjmują wypowiedzenia i w tej chwili robotę zaprzestali.

„Vorwärts" pisze: „Dziwnym się wszystkim wyda zacięty opór, jaki właściciele drukarń stawiają przeciwko strejkującym towarzyszom w Christianii. Pomimo iż tylko „dwie parszywe owce" się znalazły, pomimo natychmiastowego odwrotu przybyłych „podróżnych", pomimo iż po części nawet uczniowie do strejku się przyłączyli — pryncypałowie trwają na swem odpornem stanowisku. Zagadka wyjaśniona! Pewne kółko właścicieli fabryk i wielkich przemysłowców, w obawie, ażeby pomyślny wynik strejku nie zaraził również i ich robotników, wspierają właścicieli drukarń znacznymi datkami tygodniowymi. Pomimo to chwila już niedaleka, w której towarzysze drukarscy stolicy Norwegii, ujrzą nagrodę swej podziwienia godnej wytrwałości; pryncypałowie nie chcąc do reszty utracić roboty, poddać się będą zmuszeni. Wprawdzie wszystkie urzęda, tak rządowe jak autonomiczne, mają nakaz przygotowane do druku roboty jak najdłużej powstrzymać, ale w końcu i te wyniosą się ze stolicy. Towarzysze w Christianii nie tracą odwagi i wierzą z całą siłą w słuszność swej sprawy i swej organizacji.

— W kołach towarzyszy drukarskich Niemiec, z powodu ogólnie poruszanej sprawy cennikowej, odbywa się silny ruch około kwestji zniżenia trwania czasu pracy. Powszechnie panuje zdanie, iż byłoby na czasie zniewolić a nawet zmusić pracodawców, ażeby robotnikom więcej dozwolili wolnego czasu, któryby swoim familiom i własnemu swemu kształceniu się poświęcić mogli.

— We Wiedniu zaprotokołowano z dniem 1. Stycznia 1889 nową firmę drukarską „Austria" (Drescher i Sp.). Firmantami są: hr. Ernest Sylva-Taroucca, właśc. dóbr w Czechach i Jan Drescher, drukarz. Każdemu z nich przysłuża osobiste prawo zastępstwa firmy.

— W Cieszynie zaprotokołowano z dniem 1. Stycznia 1889 firmę: „Henryka Fitzingera, następcy Kutzer i Sp. Drukarnia i Litografia, Introligatornia, Skład przyborów do pisania i rysowania, oraz towarów galanteryjnych. (Co to dalej będzie!)

— Na odbytem w Lipsku z. m. ogólnem zgromadzeniu towarzyszy drukarskich powzięto następującą rezulucję: Zgromadzenie upoważnia swego zastępcę w sprawach cennikowych dla okręgu sasko-altenburgskiego wymódz u niemieckiej komisji cennikowej, ażeby wprowadziła już raz w życie spowodowany dzisiejszymi stosunkami produkcyjnymi koniecznie wymagany skrócony czas pracy; oraz żeby nadliczbowe godziny ograniczone i odpowiednio nagradzane bywały. W uzupełnieniu tego przyjęto nadto wniosek: Towarzysze lipscy oświadczają się za ośmiogodzinną pracą i zniesieniem porachunku i wzywają niemieckich towarzyszy do przyłączenia się do tych wymagań.

— Z dniem 1. Czerwca wchodzi we Węgrzech nowy system wypłaty wiatykum dla uprawnionych do pobierania tegoż towarzyszy w życie. Mianowicie pobierać będzie podróżujący wiatykum przez 120 dni po 40 ct. dziennie, licząc 4 przebyte mile na dzień. Jeżeli podróżujący po 6-tygodniowej kondycji na nowo w podróż pójść zmuszony, należy mu się znowu przez 120 dni wiatykum. W tym celu oznaczone są miejscowości, które do wypłaty tegoż są umocowane.

— Gremium wiedeńskich towarzyszy drukarskich, wydało regulamin do przestrzegania świeżo wywalczonego cennika. Regulamin ten ma na celu nietylko zapobieganie fałszywemu tłumaczeniu cennika tak przez jedną jak i drugą stronę, ale nadto chronić będzie prawych pryncypałów przed niegodziwą konkurencją.

— Berneńska (Morawa) komisja taryfowa, wzywa kolegów Austro-Węgier do dalszych składek dla czterech towarzyszy, którzy padli ofiarą strejku i od 15 tygodni bez kondycji pozostają.

— Z powodu regulacji cennika, „Vorwärts" ostrzega przed przyjęciem kondycji w Marburgu (Styrja). To samo się tyczy Morawy, gdzie prócz Berna, Kromieryża, Schönberga, Sternberga i Znajmu wre zacięta walka cennikowa. Dalej ostrzega się przed wymienionemi drukarniami: Ign. Widinsky, Bruk (Styrja); Huber, Grac; Mahl, Bruneck (Tyrol); H. L. Stein, Gaya (Morawa); Związkowa, Prerau (Morawa); Vrla, Prosnitz (Morawa); Opitz, Warnsdorf (Czechy); Plötz, Wolfsberg (Karyntja); następnie Abramowitz, Bayer, Deutsch, Denk, Fried, Honig, Liebl, Lindner, Munk, A. Wagner, oraz giserria Gutenberg we Wiedniu.

— Z dniem 1. Października r. b. upływa termin, jaki pryncypałom w Lipsku wyznaczono do uregulowania stosunku uczni do towarzyszy. Dotychczas stosunek ten już się tam nieco poprawił, istnieje atoli jeszcze 27 drukarń, w których 48 uczni zecerskich po nad normalny stan jest zatrudnionych.

— W Moskwie znajduje się około 200 drukarń, w których pracuje 5.000 towarzyszów wraz z uczniami. Tych ostatnich jest ogromna liczba. Czas pracy jest 10—16 godzin. Miesięczny zarobek wynosi 18—30 rs. Za 1.000 liter płaci się 10—14 kop. Roboty oddają się metterom, najniższe ceny stawiającym, a ci dusząc zecerów, wyduszają dla siebie 36—48 rs. miesięcznego dochodu.

— Smutno przedstawia się stan towarzyszy drukarskich w Portugalii. Czas pracy 12—14 godzin. W wielu drukarniach pracują w Niedziele do południa. Liczba uczni jest przerażająca, a w wielu oficynach przewyższa liczbą towarzyszy. Wychodzący tamże organ drukarzy „Typographia Portogueza", po 12-miesięcznej walce z życiem przestał istnieć.

— Założona przez ces. radcę Musila fabryka papieru w Serajewie, została w ruch puszczoną.

— Według ostatniego wykazu statystycznego pracuje w Lipsku 1.973 towarzyszy i 514 uczni drukarskich.

— W graficznej wystawie w Stutgardzie weźmie udział 120 wystawców, w tej liczbie 32 Wirtembergczyków, reprezentujących księgarstwo; dalej 15 drukarń i 10 introligatorni, z tych niektóre w ruchu; 11 drzeworytników, 6 zakładów litograficznych, 5 fabryk wystawiających 25 maszyn; 6 rytowników, 3 cynkografów, 2 galwanoplastyków; 3 gisernie po części w ruchu, oraz 8 wystawców fabryk papieru. W końcu, renomowana wirtembergska fabryka farb drukarskich i litograficznych Kast i Ehinger, przygotowuje świetną kolekcję swoich wyrobów. Katalog oraz historyczno-techniczny pogląd na rozwój sztuki graficznej w Wirtembergii, zestawi Teodor Goebel, znany drukarz i pisarz zawodowy, który w tych czasach od króla Portugalii otrzymał order Sanct Jago.

— Jak rozległe zastósowanie znajdują maszyny pospieszne drukarskie, wskazuje to, iż fabryka augsburgska 1.000 maszyn w $5^1/_4$, a König & Bauer taką ilość w $8^1/_2$ leciech sprzedała.

— W bibliotece wszechnicy insbrukskiej, odkrył dr. Hochegger pewną ilość kartek łacińskiej gramatyki Donatusa, drukowanej t. z. salicetowymi typami. Dotychczas nieznane są ani nazwisko drukarza, ani rok wydania tego dzieła, tyle jest pewnem, że druki podobnymi typami należą do najpierwszych i najrzadszych utworów prasy holenderskiej. Jedyny znany kompletny egzemplarz Donatusa, znajduje się w królewskiej bibliotece w Haadze.

— W niższoaustrjackim stowarzyszeniu drukarzy i odlewaczy czcionek miał prof. Wilhelm Capilleri z. m. odczyt, zatytułowany „Obrazy z dziedziny literatury”.

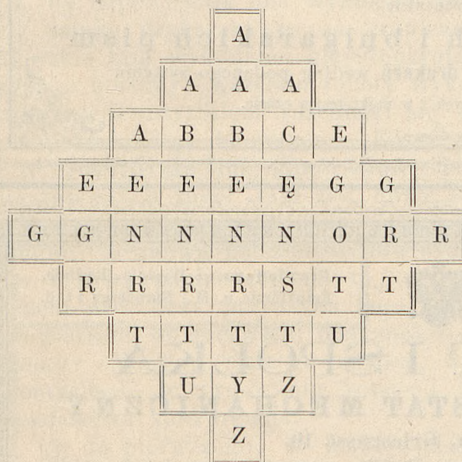
— W Budapeszcie odbyło się doroczne zwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów „Pallas”, towarzystwa akcyjnego literatów i drukarzy. Ze sprawozdania dyrekcji dowiadujemy się, iż wydawnictwo czasopism przyniosło złr. 258.983·33, a po strąceniu wydatków złr. 235.233·23, okazuje się czysty zysk złr. 23.750·10. Nakład dzieł przy dochodzie złr. 32.584·71 wykazuje czystego zysku złr. 7.777·25. Dochód drukarni wynosił złr. 312.562·43. Ogólny czysty dochód całego przedsiębiorstwa, po odliczeniu kosztów zarządu i odpisaniu inwentarza i t. p., wynosi złr. 32 777.03. Dyrekcja i Rada nadzorcza funkcjonują bezpłatnie.

— W Hiszpanii wychodzi 1.161 czasopism, w ilości 1,249.131 egzemp. Pism politycznych wychodzi 479 w 783.652 egz. Z tych 370 w 513.769 egz. kierunku monarchicznego, 109 w 269.883 egz. kierunku republikańskiego. Najwięcej czasopism wychodzi w Madrycie (327) i w Barcelonie (117).

— Budżet paryskiej drukarni Narodowej wynosił za rok 1888, dziewięć miljonów franków. Z kolosalnej tej sumy wypadło czystego dochodu 183.000 franków.

— W Lincu zmarł na suchoty w 33 roku życia Alfred Stegmüller, zecer i korektor drukarni Feichtingera. Był to nadzwyczaj zdolny i czynny kolega, a imię jego głośne było podczas wiecu drukarskiego w r. 1886 i urządzonej z tego powodu przez niego wystawy graficznej w Lincu. Pozostawia też szczery żal za sobą wszystkich, którzy go znali i niepowetowaną stratę po nim odczuwają.

Zagadka dyamentowa Nr. 1.



Z liter znajdujących się w tej figurze i podług jej wzoru należy ułożyć:

1. Litera alfabetu.
2. Część dawnej Polski.
3. Miasto w Galicji.
4. Przodek pokolenia.
5. Sławny mąż.
6. Funkcja wojskowa.
7. Utwór słynnego poety.
8. Czasokres.
9. Litera alfabetu.

Środkowe, pionowo i poziomo odczytane litery, wymienią nazwisko sławnego męża. *Al.*

(Rozwiązanie w przyszłym numerze.)

Rozwiązanie zagadki zecerskiej w Nrze 9.

Syon, Tablice, Astra, Lodyga, Alfa, Karp, Owad, Nakaz, Domy, York, Ceres, Jatki, Anglik.
Stała kondycja.

Opóźnienie numerów dla Warszawy, nastąpiło nie z naszej winy, a z nieporozumień, jakie wynikłe przez zatrzymanie przesyłek na poczcie.

☛ **Główny skład i ajencja „Przewodnika" na W. Ks. Poznańskie, znajduje się w Poznaniu w księgarni J. Żupańskiego.**

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 12. Lwów dnia 1. Lipca 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka 1. 8

Przyczyny zła — i środek zaradczy.

Ażeby sztukę drukarską utrzymać na wysokości jej powołania, potrzeba nietylko kształcić ją w kierunku praktycznym, ale niemniej należy starać się o to, by odpowiadała ona wymogom piękna i estetyki. W ten sposób pojmują sztukę drukarską po za granicami naszego kraju, i dlatego roboty drukarskie tam wykonane, niejednokrotnie wprawiają nas w podziw. U nas, przyznać musimy, wszelkie roboty wykonują się „od ręki", a nawet takie, gdzie przedewszystkiem rozchodzi się o piękność formy, bardzo a bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Różne składają się na to okoliczności. Często w drukarni nie ma odpowiednich pism, lub ornamentów do wykonania delikatniejszych robót, tam zaś, gdzie jest materjał, nie ma zecera, którpby umiał go należycie zużytkować. Gdzie jednak zdarzy się szczęśliwie i jedno i drugie, to znowu maszynista lub drukarz niedopisze, a najczęściej licha farba i lichy papier zepsują to, co zecer może nawet i nieźle wykonał. W czem więc leży przyczyna tego, że kiedy za granicą sztukę drukarską doprowadzono do pierwszej doskonałości, u nas traktuje się ją tak po macoszemu? Według naszego zdania, dwa są tutaj powody, a mianowicie: lekkomyślność w wydawaniu koncesji ludziom niefachowym i niesumienna i niewłaściwa konkurencja.

Co do pierwszego, to jakkolwiek niewinni temu bezpośrednio dotychczasowi właściciele drukarń, przecież jednak w ich własnym interesie leżałoby, nie dopuszczać do tego, a nie jak się dotychczas dzieje, tolerować. Spotykamy się coraz częściej z tem, iż koncesje na drukarnie otrzymują właściciele składów papieru, introligatorzy i t. p., jakkolwiek ustawa wyraźnie orzeka, iż otrzymać koncesję może tylko fachowiec. Zkądżeż więc u tych panów pretensja do drukarstwa? Oto zakorzeniony jest u nas zwyczaj przyj-

mowania roboty „z drugiej ręki”. Robotę drukarską przyjmuje introligator, lub właściciel papierni i oddaje takową do drukarni; rzecz naturalna, że za nieproszone pośrednictwo liczy sobie odpowiedni procent, a często i z żądaniem, by na robocie wydrukowaną była jego firma. Nic więc dziwnego, że drukarnia przyjąwszy robotę taką za najtańszą cenę, aby na niej nie stracić, wykonuje ją byle jak, nie biorąc żadnej odpowiedzialności. I jakiż tego rezultat? Taki „pośrednik”, wyrobiwszy sobie jaką taką klientelę, aby nie dzielić się zarobkiem, na podstawie tych druków stara się o koncesję, najpierw na praskę do biletów wizytowych, później na amerykankę, a następnie i na drukarnię. W tak utworzonej pracowni, morduje roboty właśnie takie, które wymagają jak najlepszego wykonania, odbiera zajęcie drukarni, a co najgorsza, walczy o zdobycie roboty nieuczciwą konkurencją. I tu też właśnie leży druga przyczyna smutnego stanu drukarstwa w Galicji. Wszędzie i we wszystkiem konkurencja jest dopuszczalną, a nawet potrzebną, ale nie konkurencja oparta na wyzyskiwaniu. Wydzieranie roboty opuszczaniem ceny, doprowadziło do tego, iż dzisiaj właściciele drukarń nie mają prawie żadnego zarobku na przyjętej (w y d a r t e j) robocie, i by otrzymać jakikolwiek zysk, odbijają się na robotniku. Często słyszymy z ust właściciela lub zarządcy zakładu słowa: „Bój się pan Boga, nie mogę tyle zapłacić za skład, bo za taką właśnie cenę przyjąłem robotę z drukiem, papierem i t. p.” I tak rzecz ma się w istocie. Jak ta robota wyjdzie z drukarni, na to zwraca się najmniej uwagi. A przecież zecer, niewynagrodzony należycie, a zmuszony przyjąć robotę, stara się przynajmniej zyskać na czasie, o d s t a w i a ją jakbądź, byle jak najprędzej. To samo dzieje się z drukiem, gdzie maszynista zmuszony jest spieszyć, nie może należycie formy do druku przygotować, a w końcu papier daje się najlichszy i farbę najgorszą. W ten sposób w y k o ń c z o n a robota wychodzi na świat, i świadczy smutnie o stanie drukarstwa u nas, a przyczyną tego sami właściciele drukarń, lub zarządcy, którzy sprowadzili konkurencję na fałszywe tory i przyzwyczaili ludzi dających drukować, do przyjmowania roboty jak n a j g o r s z e j, byle jak n a j t a ń s z e j. Dwie te przyczyny złego, które podajemy, dadzą się jednak usunąć, jeżeli tylko interesowani zechcą złe naprawić i wziąć się do tego energicznie. W pierwszej linii należy usunąć p o ś r e d n i k ó w, którzy wyzyskują drukarnie, odbierając właściwy zarobek dla siebie, a później przez otwieranie drukarń (bajzli) tworzą proletarjat drukarski, przyczyniający się w głównej części do drugiego zła, to jest do niesumiennej konkurencji. Jeżeli w zgodnem porozumieniu się żadna z drukarń roboty od takiego p o ś r e d n i k a nie przyjmie, to rzeczą całkiem naturalną jest, iż tenże podjętego się wykonania roboty, nie wchodzącej w zakres jego fachu, nie będzie mógł wykonać, i wróci ona do drukarni z pierwszej ręki. Procent więc, jaki właściciel drukarni musiał odstąpić p o ś r e d n i k o w i, zostanie przy nim, i robota lepiej zapłacona, lepiej też wykonaną będzie. W dobrze więc zrozumianym własnym interesie właścicieli drukarń, leży konieczność usunięcia tego zła, na które narzekają, a jednak dalej tolerują, zupełnie jak i w drugim wypadku, prowadzenia niewłaściwej konkurencji. W obawie, aby robotę jakąś nie utracić, lub takową odebrać innemu zakładowi, opuszcza się z ceny pewien procent i w opustach takich idzie się najdalej, aż do granic, które nie pozwalają przyjąć roboty dlatego, bo trzeba do niej dopłacić. Postępowaniem takiem przyzwyczaja się ludzi, dających drukować do tego, iż szukają najtańszej drukarni, bez oglądania się na wykonanie. Najlepsze roboty, które dotychczas podtrzymywały większe drukarnie, przez niewłaściwą konkurencję sprowadzono do tego, iż dzisiaj są najgorzej płacone. W ostatnich czasach zaprowadzono formalną licytację przy staraniu się o robotę, spuszczając ceny na wyścigi aż do niemożliwości, a patrząc na to, mimowolnie nasuwa się pytanie, czy nie przyjdzie czas, w którym właściciele drukarń dopłacać będą do roboty, byle tylko otrzymać takową. I do czego to prowadzi? czy nie należałoby się zastanowić nad tem, iż szkodzimy tu sobie sami, tylko z pożytkiem dla tych, którzy za robotę chcą i mogą dobrze

zapłacić. Czyż nie ma na to rady? Czy nie lepiej mieć jedną robotę dobrze zapłaconą, jak dziesięć, przy których zarobek wyciąga się tylko wyzyskiem robotnika i kosztem sztuki drukarskiej? Czas ostateczny, aby złemu zaradzić, czas już spostrzedz to nareszcie, iż taka konkurencja zabija nas samych.

W ostatnim numerze podaliśmy wiadomość, iż właściciele giserń w Wiedniu, zawarli sojusz w celu ustanowienia jednolitych cen i usunięcia konkurencji. Wiemy, iż w drukarniach jakość robót jest różną i nie łatwo da się określić; roboty jednak większe, przy których właśnie najzgubniejszą okazała się konkurencja, mogą śmiało być obliczone, za jaką cenę mają być przyjęte, i należałoby tylko wspólnie się porozumieć i zawiązać jakieś Koło, któreby o cenach w przyjmowaniu robót decydowało.

Dla dobra więc sztuki drukarskiej, w imieniu wyzyskiwanych robotników i w dobrem zrozumieniu własnego interesu, wzywamy wszystkich właścicieli drukarń do utworzenia sojuszu, któryby położył tamę wyzyskiwaniu jednym drugich, a dla sztuki drukarskiej u nas stać się mógł zbawiennym!

Od p. Józefa Łakocińskiego, zarządcy drukarni „Czasu" w Krakowie, otrzymaliśmy list, z którego częścią uważamy za stosowne podzielić się z naszymi czytelnikami:

„...Przyjąłem za zasadę, aby druki nasze miały pewną różność, i jak to mówią, nie na jedną modłę były robione, dlatego posełam małe broszurki, odbitki, abyście się przekonali, że tak jest w istocie. Podług mnie, książka nie jest suknią, która zedrze się prędko i nic z niej nie pozostanie; nasze książki świadczyć będą potomnym o nas — niechże więc dadzą świadectwo dobre. Przyjąłem również za zasadę, aby dla książek wartościowych dawać papier dobry i trwały — nie z drzewa, lub szuwaru — dlatego każdemu autorowi lub wydawcy podsuwam rzecz dobrą. Niechże więc pp. właściciele i zarządcy drukarń lwowskich robią tak samo, a dobrze się zasłużą społeczności — drukując bowiem rzeczy wartościowe na lichym papierze, niszczą w samym zarodzie biblioteki, zły bowiem papier w lat kilkanaście w proch się rozsypie i rychłemu ulegnie rozkładowi. Pp. zecerzy niech się starają z gustem i według wszelkich zasad sztuki składać swe prace, a przedewszystkiem niech znają swój język ojczysty i nie robią błędów gramatycznych, pomni na przysłowie: „że dla złego zecera nie ma korektora" i niech staną się częścią tej armii, która broni swej mowy ojczystej i stara się uchronić ją od skażenia i obcych naleciałości. Pp. preserzy niech ćwiczą się w rysunku, aby poznali główne zasady jego — zda im się to przy odbijaniu najrozmaitszych klisz — na nic bowiem zda się najpiękniejszy skład zecerski, jeżeli źle będzie odbity — to samo stosuje się i do klisz. Przepraszam za robienie uwag, ale pragnę, aby w Polsce raz już zaczęto drukować dobrze — i sam, ile sił moich, dążę do tego. Dlatego posełam Panom nawet drobiazgi, bo i tych lekceważyć nie można. Afisz np. wystawiony jest na sąd całej publiczności, a piękny druk kształci zmysł i każdy milej weźmie porządnie wydrukowaną kartę, jak druk niedbale odbity, od którego ręce tylko poczernić można. Zaleciłbym więc pp. pryncypałom i zarządcom używanie możliwie dobrej farby — zła farba oprócz złej roboty nie przynosi żadnej oszczędności, gdy robienie dobrą farbą wpływa na piękną robotę i mniej farby się zużywa."

Gdyby każdy z naszych pp. właścicieli drukarń lub zarządców, trzymał się takich zasad, z pewnością sztuka drukarska w naszym kraju nie stałaby na takim poziomie. Dlatego też rzeczy, jakie wychodzą w drukarni „Czasu", mogą śmiało rywalizować z najpiękniejszemi wzorami zagranicznemi, i przynoszą zaszczyt tak właścicielowi, jak i zarządcy drukarni.

FABRYKA MASZYN I ODLEWARNIA ŻELAZA.

KAROL KRAUSE, Lipsk — wieś Krotten.

(Specjalność: Maszyny dla przemysłu wyrobów papierowych i drzeworytnictwa.)

Podczas gdy przed około trzydziestu laty, przemysł dla machin w Niemczech mógł zaledwie zaspokoić potrzeby krajowe, to już w późniejszym okresie swego wyższego kierunku bardzo się rozwinął i podniósł; wynalazł nowe siły, nowe środki do wykonania pracy i wykorzystał takowe z bardzo dobrym skutkiem. Rozwój ten przemysłu uznano i za granicami państwa, czego dowodem jest znaczny wywóz machin z Niemiec.

Równocześnie z rozkwitem techniki machin w państwie niemieckiem, poczęto też wiele odłamów pracy, dotychczas jako rzemiosło wykonywanej, prowadzić na wielką skalę, jako wyższy przemysł, który pokonując konkurencję zagraniczną, utrzymał się na wysokości czasowi odpowiedniej.

Rytownictwo musiało również korzystać z tego wyższego kierunku wyrobu machin, w szczególności zaś introligatorstwo.

Dla poparcia tej gałęzi przemysłu, t. j. introligatorstwa, utworzono w fabrykach machin specjalny oddział, który miał introligatorstwo popierać na wszelki możliwy i skuteczny sposób. Pierwszą taką fabryką, której zawdzięczamy specjalne machiny dla introligatorstwa, a na które to machiny zaraz z początku zwrócono uwagę z powodu znacznego ułatwienia w wykonaniu pracy introligatorskiej, jest fabryka pod firmą: „Karol Krause w Lipsku — wieś Krotten". Założenie tejże przypada na rok 1855.

Początkowo była bardzo małą, lecz z czasem wzrosła do ogromu. Założyciel tejże Karol Krause rozpoczął swą działalność wśród bardzo skromnych stosunków i walki z wielkiemi trudnościami. Gdy jeszcze przed kilkudziesięciu laty rzeczona firma wydawała produkty dla bardzo małych obszarów, to już dziś przekroczyła dawno granice lądu i zjednała sobie imię pełne poszanowania, przedstawiając godnie przemysł Lipska na wysokim stopniu zostający.

Specjalne te machiny do krajania papieru początkowo też bardzo mało były poszukiwane, gdyż podówczas z wielką trudnością oddzielał się przemysł od wykonywanej przez długie czasy pracy ręcznej; gdy jednak w kołach zawodowych powstało słuszne zapatrywanie, że zdolność konkurencyjna pojedyńczego człowieka, musiałaby, wobec wprowadzenia machin pomocniczych, w zupełności upaść, poczęto uciekać się do machin, przezco użycie tychże nabrało wyższego kierunku.

Fabryka ta wydoskonalając specjalne machiny dla introligatorstwa, rozpoczęła wśród stałego swego rozkwitu sporządzać także maszyny drukarskie, litograficzne, do druku miedziorytów, a wreszcie wszelkie pomocnicze machiny, przydatne i praktycznie obmyślane dla całego przemysłu wyrobów papierowych, które to machiny odpowiadają w zupełności wielkiemu postępowi przemysłu i techniki ostatniego dziesięciolecia.

Głównymi produktami wzmiankowanej fabryki są maszyny dla introligatorstwa, drukarstwa, litografji, drukarstwa miedziorytów, dalej maszyny służące do wyrabiania różnego rodzaju papieru i ram; wszelkie ulepszenia w jej urządzeniu ochronione są patentami i odpowiadają w zupełności czasowi, a niektóre z nich wyprzedziły już potrzeby interesentów.

Jak wielce znaną jest w świecie firma Karol Krause, dość wspomnąć, że wysyła na targi przeszło 40 gatunków maszyn.

Samo zabudowanie fabryki, które zajmuje powierzchnię o 50.000 □ m, przedstawia się jako wzór pracowni w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Położenie fabryki jest bardzo ładne i zaliczyć należy ją do pierwszorzędnych fabryk państw cywilizowanych. Obecnie pracuje w niej 650 robotników. Całą fabrykę, w której znajduje się 328 machin pomocniczych, utrzymuje w ruchu maszyna parowa o sile 180 koni.

Robotnicy są nader skrzętni i gorliwi, praca wzorowo rozdzielona, a przytem ostra kontrola. W przeciągu 33 lat wysłano do wszystkich krajów cywilizowanych przeszło 28.000 machin. Na wszystkich wystawach ostatniego dziesięciolecia otrzymała firma „Karol Krause" wszelkie uznanie, a jej fabrykaty uznano jako dotychczas najlepsze. W Moskwie r. 1872, we Wiedniu r. 1873, w Berlinie r. 1877, w Paryżu r. 1882, we Wiedniu r. 1884 i jeszcze we wielu innych miastach w dowód uznania otrzymała rzeczona firma złote medale, czem zapewniła sobie sławę światową.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Posiedzenie Zarządu „Zgromadzenia towarzyszy" dnia 21. Czerwca 1889. Przewodniczący p. J. Daniluk. Obecnych członków Zarządu 7. Na porządku dziennym: Sprawa „Gazety Lwowskiej"; obecni na posiedzeniu zarządca p. W. Weber i zecerzy zajęci przy tej gazecie. Po odczytaniu pisma nadesłanego do Wydziału w sprawie „Gazety Lwowskiej", a podpisanego przez stu kilkunastu kolegów lwowskich, oświadczył p. Weber, iż złe istniejące wprowadzone zostało przez jego poprzedników, zdecydowany jest jednak naprawić je pod warunkiem, iż i po innych drukarniach usunięte zostaną nadużycia takie: jak trzymanie po 9-ciu uczni, stawianie zecerów po 8 złr. na pewne i t. p. Dalej przedłożył p. Weber kontrakt, dowodząc, iż „Gazeta Lwowska" wychodzi nie zawsze w tej samej objętości, bo raz 6 a raz 10 stronic, więc i liczba zecerów nie może być stanowczo określoną. Po dłuższej dyskusji, oświadczył p. Weber, iż z dniem **1. Lipca 1889** usunie dotychczasowy system i

w miejsce uczni postawi do gazety zecerów. Zastrzega się jednak, iżby tak „Zgromadzenie towarzyszy” jak i „Gremium” wystąpiło z całą surowością przeciw nadużyciom, które są powodem zakorzenionej u nas brudnej konkurencji.

Warszawa, Lipiec 1889.

„Onegdaj o godzinie 5-tej po południu odbyła się w magistracie sesja zapisowa i wypisowa Zgromadzenia drukarzy warszawskich.

Z uwagi, iż sprawozdanie rachunkowe na poprzedniej sesji już członkom rozdane zostało, starszy, p. Aleksander Pajewski, przedstawił objęte porządkiem dziennym sprawy do rozpatrzenia i zaakceptowania.

Do zapisania się w poczet pryncypałów zgłosiło się z Warszawy 6 osób, t. j. 2-ch wykwalifikowanych drukarzy, pp. Piotr Zawiszewski i Ksawery Rubieszowski; z niefachowych zaś, lecz posiadających drukarnie, pp. Adam Wiślicki, Józef Jeżyński, Henryk Rudno, Juljan Rudno, oraz z prowincji p. Henryk Neuman i z drukarni „Dzien. łódz.” p. Walenty Koliński.

Na towarzyszów sztuki drukarskiej wypisało się: na zecerów, ze stopniem bardzo dobrym: (?) Henryk Ciepliński, Ignacy Ciekierski, Franciszek Trębiński, Feliks Flukowski; na gisera Bolesław Kapica; ze stopniem dobrym: Maurycy Hirsz, Edward Lipecki, Antoni Lipka, Antoni Dzierzbicki, Józef Peszek, Ludwik Barański, Edward Działoszyński, Roman Waszczerowicz, Bolesław Morozowicz i Jan Koliński na gisera.

Stopnie dostateczne otrzymali: Oswald Franzke, Jan Marynowski, Piotr Hildebrand, Djonizy Bajewski, Kazimierz Wittich, Maksymiljan Markiewicz, Wojciech Dunin, Feliks Trojacki, Jan Paciorkowski, Władysław Baranowski, Juljan Szymański, Alfons Skurczyński, Jakób Prachner, Józef Łukaszewski na presera.

Do zapisu na kandydatów na drukarzy stawiło się 63-ch.

Zecera ze Lwowa, p. Edwarda Hall, zgodzono się przyjąć po uiszczeniu przez tegoż składek od czasu przyjazdu do Warszawy.

Przyznano wsparcie 9 starym towarzyszom i 18 wdowom po drukarzach.

Z wniosków, poddanych pod rozbiór ogólnego zebrania, nie przyjęto projektu p. Z., aby ze starych towarzyszów utworzono inkasenta do odbierania zaległych od członków zgromadzenia składek.

Nie otrzymał również sankcji zgromadzenia wniosek p. A. S., aby starszy nie rozporządzał według własnej woli funduszem na szkoły dla dzieci po drukarzach; zgromadzenie prawie jednogłośnie przyznało mu to prawo, jako inicjatorowi wsparć.

Zgromadzenie przychyliło się do życzenia rady pomocniczej, aby w miejsce p. Skowrońskiego, wybrano do komisji rewizyjnej innego towarzysza.

Zaznaczyć się godzi, iż na każdą sesję przybywa coraz więcej zapisywanych uczniów, co wobec 500 członków zgromadzenia i przybywających do nas członków z prowincji i zagranicy nie może być prawidłowem.” *(„Kurj. Warsz.”)*

DROBIAZGI.

— W Niedzielę 30. Czerwca, odbyła się „drukarska Wycieczka familijna” w lasku biłohorskim. Stow. „Ognisko” urządzając po raz pierwszy tego rodzaju zabawę, nie spodziewało się tak licznego udziału członków i dla tego za szczupły komitet wybrany do urządzenia zabawy nie mógł w zupełności odpowiedzieć podjętemu zadaniu. Uczystników wycieczki było około 300 i wszyscy bez wyjątków bawili się ochoczo do późnego wieczora. — Rozbawiona drużyna, przy odgłosie muzyki, powróciła o godz. 10 wiecz. do miasta, wyrażając ogólne życzenie: urządzania częściej tego rodzaju zabaw.

† Ignacy Józef Piotrowski, drukarz litografiiczny zmarł 4. b. m. w Warszawie przeżywszy lat 21.

— Czterdzieści lat upłynęło w dniu 21 Czerwca 1889 r., jak „Czas” wyszedł we własnej Drukarni (21 czerwca 1849 r.). Chociaż dziś drukarnia „Czasu” stanowi odrębną własność i dziennik nasz drukuje się w niej na tychsamych warunkach, jak wiele innych robót, warto jednak przypomnieć daty, które łączą się z istnieniem „Czasu” i tej drukarni, która chlubnie zapisze się w historji polskiej typografii, bo dała niejedną ozdobną szatę pracom literackim, wychodzącym z tej oficyny. „Czas” rozpoczął swoje wydawnictwo w dniu 3 listopada 1848 r. w drukarni D. E. Friedleina; od 5 czerwca 1849 r. wychodził z drukarni Karola Jastrzębskiego, zwanej „pod Sową,” a od dnia 21 czerwca 1849 wychodzi we własnej drukarni, którą fundował Adam hrabia Potocki. Przez czterdzieści lat istnienia, drukarnia ta w różnych zostawała rękach: od Adama hrabi Potockiego przechodzi na własność p. Wincentego Kirchmayera; nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, materyał jej, lecz nie firmę, nabywa w d. 8 lipca 1873 r. A. Vogel i przenosi do Lwowa; w przewidywaniu losu tej drukarni (w r. 1871) zupełnie nanowo urządza ją p. Józef Łakociński kosztem Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu i w dniu 15 stycznia 1872 otwiera poświęceniem jej w lokalu przy ul. Mikołajskiej, pod ówczesnym numerem 444 (dziś 24). Po zabraniu materjału drukarskiego przez A. Vogla, Drukarnia „Czasu” pod firmą Leona Paszkowskiego a odpowiedzialnym zarządem i administracją p. Józefa Łakocińskiego przenosi się w sierpniu 1873 r. do swego dawnego lokalu, w którym do dziśdnia pozostaje. Od Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w d. 1 października

1875 r. nabywa ją Spółka komandytowa, która jednak w lat kilka rozwiązuje się i Drukarnia „Czasu” przechodzi na własność dzisiejszej Spółki od dnia 1 lipca 1880 roku. — Warto również przypomnieć mieszkania od początku jej istnienia. Założona w roku 1849 przy ulicy Szczepańskiej i rogu placu Szczepańskiego w domu pani Jankowskiej (dziś Nr. 11) na 1 piętrze, przenosi się w d. 9 czerwca 1856 r. do pałacu „Krzysztofory,” w którym zajmuje I, II i III piętro i pozostaje tam do końca czerwca 1861 r. — w dniu zaś 8 lipca 1861 znajduje się już we własnym lokalu, w którym do dziśdnia istnieje. Pierwszym zarzadcą drukarni „Czasu” był Antoni Czapliński († d. 18 czerwca 1858 r.), po którego śmierci obowiązki rządcy pełnił zastępczo Stanisław Gralichowski (od dnia 19 czerwca 1858 do dnia 17 lutego 1859 r.); następnie Antoni Rother był rządcą od d. 18 lutego 1859 r. do d. 30 września 1865 r. — zaś od dnia 1 października 1865 r. rządcą i administratorem Zakładu jest do dziśdnia p. Józef Łakociński. Oto jest wkrótkości historja drukarni „Czasu,” której mecenasami i przyjaciółmi byli mężowie znakomici w narodzie. Niech nam wolno będzie dla chwały Zakładu tego przypomnieć, że dyrektorem drukarni „Czasu” za czasów Adama hr. Potockiego był dzisiejszy Książę - Biskup Krakowski. *„Czas”.*

— Niemieccy drukarze niewezmą udziału w międzynarodowym kongresie drukarskim, jaki odbędzie się w lipcu w Paryżu, a to z powodu politycznych stosunków, w jakich oba kraje pozostają do siebie. Czy nam także stosunki polityczne nie pozwalają na udział w tem kongresie?

— Przed kongresem między narodowym drukarskim w Paryżu, odbędzie się kongres związku francuskich drukarzy. Rozpocznie się on 15. Lipca, a na porządku dziennym jest Sprawa uczni i unormowanie czasu pracy.

— Dnia 3. Czewca, odebrał sobie życie we Wiedniu, zecer Andreas A u e r, w 39. r. życia, wystrzałem z rewolweru.

— W sprawozdaniu za rok 1888, ogłasza szwajcarska komisja dla sprawy uregulowania stosunku uczni do zecerów, że na podane warunki zgodziło się firm 200, pozostaje jeszcze 72, w danym stanie.

— Austryackie ministerstwo skarbu wydało do głównego urzędu cłowego zlecenie, mocą którego książki z dołączonymi próżnemi kartkami, przeznaczonemi na wiersze pamiątkowe, podpisy, dedykacje i t. p. dalej z dołączonymi prospektami, obwieszczeniami, sprawozdaniami towarzystw i t. p. która się do książek dołącza, również zaproszenia do prenumeraty, które się od prospektów odcinać mają, nie podlegają opłacie cłowej, lecz są od takowej zupełnie uwolnione.

— D o c h o d y c z a s o p i s m a „T i m e s”. Jak wiadomo, wytoczył Parnell wydawcy tego pisma proces o obrazę honoru, z której to okazji sąd zażądał zaprzysiężone dowody stosunków prawnych i własności „Timesa”. Z przedłożonych dowodów okazuje się, że czasopismo to, przed 101 laty przez niejakiego John Waltera założone, dzisiaj przeszło stu właścicieli posiada, którzy po większej części z założycielem są spokrewnieni. Stosunek prawny tworzy tu rodzaj fideikomisu, który jednak mnóstwo liczy uczestników; kierownictwo spoczywa w ręku każdoczesnej głowy rodziny, obecnie jest nią mr. John Walter IV., który tylko co pół roku rachunek złożyć jest obowiązany, zresztą rządzi absolutnie. Pobiera on z dochodów netto 1.000 ft. sztrl. rocznie, jeżeli takowe osiągną kwotę 5.000 ft. sztr. Za każde 100 ft. mniejszego dochodu ściąga mu się 20 ft. z płacy. Przeciętny czysty dochód ostatniego dziesięciolecia wynosił 280.000 ft. rocznie, t. z. 3,360.000 złr. w. a. Naczelny redaktor pobiera 5.000 ft. rocznie. Honorarja pisarskie wynoszą 10—12 ft. za artykuł. Czysty dochód rozdzielany bywa co pół roku między współwłaścicieli, jednakowoż 55.000 ft. jako kapitał obrotowy w kasie gotówką do dyspozycji pozostawać musi.

— W Dreznie, na wzór innych miast, zawiązało się kółko założone z zarządzców drukarń w celu kształcenia i rozszerzania między sobą umiejętności fachowych.

— Szczególnego rodzaju czasopismo wychodzi w Madrycie. Nie posiada ono wcale redaktora, a tylko dwunastu zwinnych reporterów przebiegają cały dzień wszystkie części miasta i znoszą uzbierane nowiny do puszki, znajdującej się w drukarni Z niej czerpią zecerzy rękopis i układają gazetę, która raz, dwa lub też trzy razy dziennie, w miarę ilości materjału wychodzi. Jest to gazeta rozumie się czysto lokalna, poświęcona jedynie nowinom i wydarzeniom miejscowym.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

Tydzień	„Wzajemna Pomoc”												„Ognisko”								„Kasa chorych”							
	Przychód		Rozchód										Przychód		Rozchód						Przychód		Rozchód					
			zap. chorym		wsparcia inwal.		wsparcia wd. i s.		Różne		Ogółem				zap. bezk.		Różne		Ogółem				zap. chorym		Różne		Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
17	78	45	50	30	—	—	—	—	—	—	50	30	21	40	29	—	—	—	29	—	—	—	—	—	—	—	—	—
18	77	05	46	85	100	—	105	—	13	—	264	85	21	20	22	—	14	60	36	60	—	—	—	—	—	—	—	—
19	81	50	40	—	—	—	—	—	—	—	40	—	20	60	—	—	1	47	1	47	—	—	—	—	—	—	—	—
20	78	45	40	—	—	—	—	—		—	40	—	21	45	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	315	45									395	15	84	65					67	07	—	—					—	—

☞ Z tym numerem kończymy drugi kwartał wydawnictwa „Przewodnika", upraszamy więc tych naszych prenumeratorów, którzy dotychczas zalegają z przedpłatą — a zwłaszcza za pierwszy kwartał — o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości, w przeciwnym bowiem razie następnego numeru posłać już nie będziemy mogli.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 13. Lwów dnia 15. Lipca 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Maszyna do składania.

Z postępem czasu i twórczość ludzi coraz to silniej występuje w najrozmaitszych kierunkach i dziś wobec najnowszych wynalazków, zdumieni, zapytujemy sami siebie, czy dla rozumu ludzkiego jest co niemożebnego?

Tysiące motorów porusza dziś niezliczoną ilość maszyn, które zastępują mozolną pracę człowieka i nad czem dawniej setki rąk pracowało, dziś wykonuje to maszyna z równą dokładnością a znacznie większym pospiechem. Niema rękodzieła, w którym by się dziś nie posługiwano maszynami, a w bardzo wielu wypadkach maszyny bezpośrednio, przy słabym tylko udziale pracy ludzkiej, są głównym czynnikiem wytwórczym. Działanie jednak maszyny możliwe jest tylko w wypadkach, gdzie rozchodzi się o pracę czysto mechanicznej natury i dla tego zdawało się, że zastąpienie roboty zecerskiej w drukarstwie maszynami, będzie niemożliwem. Dziś zmienić należy to przekonanie, nowe bowiem odkrycia w tym kierunku wskazują, iż było ono mylnem.

Już w r. 1875, Rosjanin Liwczak, sporządził model maszyny do składania, okazała się ona jednak w zastósowaniu niepraktyczną i wynalazek ten, prócz wiele hałasu jaki spowodował, nie przyniósł innych korzyści swemu wynalazcy. Skorzystali jednak inni. Maszyna Liwczaka naprowadziła ich na drogę do nowych odkryć, poczęto w tym kierunku pracować i dziś już znajdujemy się wobec pozytywnych rezultatów tej pracy.

W Ameryce wynaleziono maszynę do składania „Lynotype", a jeżeli do dziś nie znalazła ona tam jeszcze zastósowania, to tylko dla tego, iż praca zecerska jest o wiele tańszą. Przy niektórych jednak większych dziennikach bywa zdaje się używaną.

Na wystawie graficznej w Stuttgardzie znajduje się maszyna do składania Wentschera. Dla budowy tej maszyny i do jej rozpowszechnienia

utworzyło się „Consortium Maszyn do składania Wentschera", które w rozesłanym cyrkularzu, podaje następujące szczegóły co do tego nowego wynalazku:

1. Chwytanie liter odbywa się za pomocą łapek (greiferów), które osadzają takowe silnie na miejscu przeznaczenia.

2. Justowanie odbywa się bez zajmywania drugiego zecera i jest zupełnie prawidłowe.

3. Maszyna umożebnia także składanie pismami mięszanemi, nawet w czterech gatunkach.

4. Jedna i ta sama maszyna użytą być może do rozmaitych formatów, największy 4⁰ i daje się zastósować do pism w wysokości petit i garmond.

5. Maszyna składa przy współdziałaniu jednego zecera 6—700 liter na godzinę, już wraz z justowaniem.

6. Sposób obsłużenia maszyny jest nadzwyczaj prosty. Zecer uderza dwoma rękami w klawisze (jak na fortepianie), przy skończeniu i wyjustowaniu każdego wiersza odzywa się sygnał, który zwraca uwagę zecera, iż może dalej pracować.

W okólniku obznajamiającym nas bliżej z szczegółami nowej maszyny do składania, znajdujemy jeszcze uwagę, iż do maszyny nie może być zastósowane pismo stare, używane w zwykłym składzie, tylko specjalnie do użytku w maszynie odlewane. Consortium jednak dostarczając maszynę, może równocześnie i pisma potrzebne dostarczyć.

Takie są dane wyciągnięte z okólnika „Stowarzyszenia dla budowy maszyn Wentschera", a ludzie fachowi, którzy maszynę tę na wystawie oglądali, wyrażają się o tym wynalazku jak najpochlebniej.

I tak więc w niedalekim już może czasie, praca zecerska — rozumie się w pewnej części tylko, t. j. compresowej — zostanie zastąpioną maszynami, a o ile to wpłynie na podniesienie sztuki drukarskiej — zobaczymy.

Farba w drukarstwie.

Głównym czynnikiem jaki w przeważnej części oddziaływa na jakość druku i przyczynia się do dobrej prezencji danej roboty, jest farba. Dobry skład, dobry druk, dobry papier nie pomogą, jeżeli farba jest zła; robota wyjdzie brudno, a po krótkim czasie zblednie lub porudnieje zupełnie. Dlatego zadaniem właścicieli drukarń powinno być, zamawiać dobrą farbę a przedewszystkiem od firm takich, które znane są z sumienności.

Jak wiadomo, sztuka drukarska w Austrji, jeszcze przed 400 laty zaprowadzoną została. Przez półczwarta wieku, zwolennicy czarnego kunsztu trzymali się starego zwyczaju, według którego tak czcionki jak i farbę w każdej oficynie osobno fabrykowano.

Musiały to być dnie wesołe i przyjemne, kiedy towarzysz z kilkoma uczniami, zaopatrzony w kociołek, paliwo i kilka bochenków chleba, wyruszał za miasto, aby tam dla swej oficyny farbę przygotować. Powrót z gotowym produktem uwieńczony bywał wieczerzą, zastawioną przez pryncypała. Mięszanina i w ogóle cała produkcja farby, była tajemnicą każdej oficyny i dziś żyją jeszcze we Wiedniu starzy weterani czarnego kunsztu, którzy swoje własne stare recepty robienia farby posiadają, a na dzisiejszy wyrób fabryczny, spoglądają z politowaniem.

Z wynalezieniem maszyn pospiesznych drukarskich, które drukarstwo nagle i ogromnie podniosły i rozszerzyły, zwyczaj gotowania farb, przez każdą oficynę odrębnie musiał ustać, gdyż produkcja tego rodzaju niewystarczała potrzebom. Już około r. 1820, zaczęto w Niemczech zakładać fabryki wyrobu farb drukarskich, mimo trudności jakie napotykano u starszych właścicieli drukarń, stojących przy starym zwyczaju i dopiero przekonywające dowody iż produkcja farby w większej ilości, musi i koszta jej znacznie zniżyć, dopomogły do rozwoju tychże.

Około r. 1830 założono pierwsze fabryki farb drukarskich w Austrji, wegetacja ich jednak była bardzo trudna w obec konkurencji z Niemcami i dlatego długo bardzo nie mogły one wyrównać wyrobom zagranicznym. Roztwieranie więc fabryki w tych warunkach, było dość ryzykownem, miało się bowiem do zwalczenia i stare przesądy i konkurencję zagraniczną i dla tego, zdaje nam się, nie będzie od rzeczy zapoznanie czytelników naszych z historją takiej fabryki, w tych czasach założonej.

W roku 1869, roztworzył w Pfaffstätten, obok Wiednia, fabrykę farb drukarskich **E. Wüste**. Sprowadziwszy zdolnych robotników, Wüste począł zwalczać produkt zagraniczny, i po dłuższym czasie zyskał dla swojej fabryki uznanie a dla farb swoich, zbyt w bardzo wielu drukarniach. W początkach wyrabiano tylko farbę gazetową ale i póżniejsze usiłowania wyrobu farb ilustracyjnych, pomyślnym uwieńczone zostały wynikiem, jak tego dowodzą pysznie drukowane dzieła, zwycięzko konkurujące z zagranicą.

Gdy w r. 1879 fachowi uczniowie wycieczkę do Pfaffstätten, w celach naukowych, przedsięwzieli, fabryka Wüstego znacznie już była rozwinięta. Na przestrzeni 6000 sążni kwadratowych, stały cztery wielkie budynki. Siła wody obracano dwa koła o sile 40 koni, a tysiące cetnarów surowego materjału czekało w obszernych magazynach na przerobienie go w czernidło. Olbrzymie kufy żelazne mieściły w sobie olej, z którego po odstaniu się miano gotować pokost; trzy wielkie zabudowania wyrabiały sadzę do farb gazetowych i dziełowych, a prócz tego 180 lamp produkowało kopeć do farb przedniejszych. Maszyn do tarcia farb było 10.

Wkrótce jednakże siła wody okazała się niedostateczną. Wystawiono maszynę parową o sile 40 koni, w nowym, pięknym budynku, powiększono ilość budynków do wytwarzania sadzy, a wytwarzano ją podług najnowszych systemów, najlepszymi aparatami. Maszyny do tarcia farb starej konstrukcji ustąpiły miejsca nowym, jak również ulepszono sposób mieszania farb i gotowania pokostu. Również i wyrób masy na walce, przez zaprowadzenie nowych do tego przyrządów i licznych nowości, takie postępy poczynił, że nie ustąpi miejsca najlejszej masie angielskiej.

Obecnie fabryka posiada: Budynek kotłowy z kominem 33. m. wysokości, budynek dla maszyn parowych, mieszkania dla dwóch naczelników (Werkmeister), mieszkania dla 6 familii robotników, 5 palarni kopciu, 1 palarnia oleju, sala do tarcia z 12 maszynami, 1 wielki magazyn na olej, 2 mięszadła, 1 pokościarnia, 1 bednarnia, 1 ślusarnia, 1 młyn, przestrzenie do pakowania i rozmaite magazyny na surowe materjały. Oprócz personalu technicznego, pracuje w zakładzie 30 robotników, posiadających własną kasę chorych i oszczędności.

Fabryka ta wyrabia rozmaitej jakości pokosty i masę na walcy około 3000 cetnarów metr. rocznie. Miejscami zbytu są Austro-Węgry, Rumunia, Serbia i Turcja. Próba wprowadzenia produktów swoich do Niemiec nie udała się. Nie lepszość i tańszość wyrobów niemieckich temu winna, ale zasada, że przemysłowcy niemieccy nie chwytają za obcymi fabrykatami, jeżeli takowe w tej samej dobroci i cenie u siebie dostać mogą. Gdybyż tak wszędzie swój własny przemysł popierano!

Na wystawie w Antwerpii w r. 1885 odznaczona złotym medalem, została fabryka farb **Wüste**'go tem samem, za równą z zagranicznymi zakładami tego rodzaju uznaną. Oprócz tego fabryka ta wykazać może następne wyszczególnienia: od niższo-austr. stowarz. przemysł. wielki medal srebrny (1870), z wystawy wiedeńskiej r. 1873 medal za postęp, z wystawy światowej w Filadelfii r. 1876 wielki medal, z wystawy światowej w Paryżu r. 1878 wielki medal srebrny, z wystawy niższo-austr. stowarz. przem. we Wiedniu r. 1880 medal złoty, z wystawy w Tryeście r. 1882 dyplom honorowy.

Dołączona do naszego dzisiejszego numeru ilustracja przedstawia całkowity obraz tego znakomitego zakładu, który każdemu, kto go zwidził, miłą będzie pamiątką, a obudzi zarazem ciekawość tych, dla których jest

on dotąd obcym i nieznanym. Zwiedzający w lipcu r. z. zakład ten wiedeńscy zarządzcy drukarń, odnieśli przekonanie, że fabryka farb Wüste'go obecnie wszelkie urządzenia i przyrządy na równi z podobnemi zagranicznemi fabrykami posiada, może więc wszelkim wymaganiom austro-węgierskich drukarń i zakładów litograficznych, w zupełności odpowiedzieć. Przekonano się też zarazem, iż odbiór z tej fabryki jest nietylko wygodniejszy, ale i tańszy.

Jak na wstępie powiedzieliśmy, farba w drukarstwie najważniejszą prawie odgrywa rolę a z smutkiem spostrzedz musimy iż drukarnie nasze w przeważnej części, bardzo lichą farbą się posługują. Z stanowiska więc pisma fachowego, widzimy się w konieczności zalecić właścicielom drukarń, by zamawiając farbę, zwracali uwagę na źródła, które nie zawsze mimo cen wygórowanych, dają materjał dobry.

SZKICE Z ŚWIATA DRUKARSKIEGO.

V.

POLSKI PARYŻ.

Szczęśliwe położenie komunikacyjne Warszawy, w krótkim stosunkowo czasie postawiło ją na stanowisku pierwszorzędnych miast Europy — a przez prasę jest dość często zwaną „polskim Paryżem”.

Czy zasługuje w zupełności na tę nazwę bombastyczną... trudno osądzić — czytając i słuchając o niej.

Nam imponuje niezliczoną ilością druków wszelkiego rodzaju, począwszy od dzienników pojawiających się dwukrotnie na dobę, a skończywszy na kilkunastutomowych wydawnictwach dzieł wszelkiego rodzaju. Prócz tego sporą liczbę tygodników treści beletrystycznej, ozdobionych wspaniałemi ilustracjami rylca ksylografów warszawskich. Nareszcie, liczbą drukarń o zakroju wielkich zakładów zagranicznych — a w końcu ilością pracujących towarzyszy do liczby blisko tysiąca dochodzącej.

Wszystkie te dane, dają jak najlepsze pojęcie także o stanie moralnym i materjalnym towarzyszy warszawskich, pracujących w mieście, gdzie literatura do takiego rozwoju doszła.

. . . .

Lecz są to tylko iluzje... Literatura się rozwinęła, a przez to i ilość zakładów drukarskich wzrosła; ale drukarze warszawscy nie skorzystali z tego, ani materjalnie ani moralnie.

Podróżny zecer przybywający do jakiegokolwiek miasta, liczącego mieszkańców na tysiące, kieruje w pierwszej linii kroki swoje do „Towarzystwa drukarskiego”, by tam poinformować się, otrzymać spis drukarń, obejść je, dostać pracę, lub w odnośnej książce, sporządzonej w tym celu, żądać podpisu pryncypała względnie zarządcy, na podstawie czego otrzymuje *viaticum* na dalszą drogę.

Tutaj dowiaduje się, iż to tak wielkie ciało, liczące tysiąc blisko członków, nie posiada lokalu i nie ma dla podróżnych, certyfikatów adresowych!... Lecz dowód dać musi, iż obszedł wszystkie drukarnie, więc jak to udowodnić? Zostawiony swemu losowi, błąka się po ulicach miasta liczącego pół miljona mieszkańców — i po dwu dniowych poszukiwaniach, nie zdobył ani pracy, ani podpisów... bo nikt nie myśli czas tracić na robienie kwitków lub psucie wizytówek.

. . . .

Praca po drukarniach warszawskich, z wyjątkiem kilku, nie jest określoną, bo drukarze warszawscy nie mają cennika, a jaki jest, to tylko „ustna tradycja”, z którą się ani pracujący, ani pracodawca nie liczą; czas więc pracy dochodzi nieraz do godzin 16 dziennie, gdyż pracując dziennie godzin 10, przy

cenie przyjętej za **tysiąc n** garmondu kopiejek 16, a za petit kop. 18, bez względu na pisma mięszane, obce języki i t. p. dodatki (obliczenie na alfabet istnieje tylko w jednej drukarni) nie wyżyłby zecer, musi więc nocami, w święta i niedziele nadrabiać, aby módz zdobyć sumę potrzebną na wyżywienie i inne potrzeby codzienne.

Akcedensa, tabele i t. p. roboty, obliczają się ,.na oko". Dodać tu trzeba, iż autorowie dopiero po złożeniu przerabiają i modyfikują swoje artykuły, nie zaś przed składem, a w dodatku korekta cenzuralna. A wszystko bez wynagrodzenia!

Zecerzy „pewniacy" za 10 godzin pracy pobierają 25 rubli miesięcznie, a najwyżej 35 r. — ale to po latach dochodzą do niej stopniowo. Nie dziw więc, iż przy takich warunkach materjalnych, towarzysze warszawscy nie dbają o założenie „Towarzystwa", mającego na celu kształcenie, wspólną rozrywkę, poznanie się wzajemne, a nareszcie porozumienie w sprawach dotyczących tak wyborów swej korporacji, jak innych spraw obchodzących ogół. A przecież inne warstwy Warszawy wyprzedziły pod tym względem drukarzy!... *R. Z.*

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 17. Lipca 1889. odbyło się pod przewodnictwem p. Z. Zgodzińskiego, posiedzenie Zarządu „Ogniska", w obecności 7 członków. Przew. zawiadomił iż na nadesłane pismo z Celowca odpowiedział, załatwiając równocześnie poruszoną sprawę. Na miejsce p. Chęcińskiego który wyjechał, powołał do Wydziału zastępcę p. Wład. Racka a na zast. p. Wład. Hudymę. Sprawozdanie z czynności zarządu za ubiegłe półrocze jak i sprawozdanie bibliotekarza zatwierdzono. Podanie o przyjęcie do Stow. p. Czajkowskiego zarząd nie uwzględnił, z powodu, iż tenże nie pracuje obecnie w żadnej oficynie. Nad podaniem p. Gilewicza przeszedł Zarząd do porządku dziennego, gdyż tenże nie ma prawa do zapomogi, nie zapłacił bowiem całego wpisu. Pp. Michał Sitasz i Stanisław Pisarski, obaj z drukarni „Gazety Lwowskiej", wystąpili ze Stow. niezapłaciwszy 4 wkładek. Poborcą w drukarni „Gaz. Lwow." wybrano p. Szuberta, członka Zarządu. Następnie uchwalono zwołać Walne Zgromadzenie półroczne, w Piątek 19. Lipca o godz. ½8 wiecz. w wielkiej sali stow. „Gwiazdy", z następującym porządkiem dziennym: Odczytanie protokołu. Sprawozdanie z czynności Zarządu. Sprawozdanie kasowe. Sprawozdanie z biblioteki. Wniosek Wydziału w sprawie „Przewodnika". Podziękowanie p. Łakocińskiemu.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Wobec coraz częstszych wypadków fałszowania cynobru, zaleca się następujący środek, jako najlepszy do skonstatowania, czy farba jest sfałszowaną lub nie. Odrobinę kupionego cynobru (na koniec noża), wrzuca się do 96□ spirytusu, jeżeli cynober jest sfałszowany, spirytus zabarwi się na czerwono. Czysty cynober nie zabarwi ani wodę, ani alkohol, ponieważ w płynach tych jest on nierozpuszczalny.

DROBIAZGI.

— Zwołane na dzień 15. Lipca 1889 r., Półroczne Walne Zgromadzenie „Ogniska", dla braku kompletu nie odbyło się.

— Najnowszy utwór druku kolorowego na maszynie drukarskiej, sprawia w klubie ortograficznym w Wiedniu senzację. Jestto imitacja akwareli czasopisma „Universum", wykonana sposobem ortochromatycznym w zakładzie Angerera i Göschla. Nietylko trafne oddanie oryginału ze wszystkiemi właściwościami pędzla, i ścisłe wykonanie druku przez punktualne wpadanie kolorów, ale to, że do oddania tak wielkiej ilości kolorów z olśniewającymi swymi odcieniami użyto tylko pięć płyt, przemawia za wartością nowego wynalazku. Druk wykonano w drukarni Jaspera, a obraz przeznaczony dla londyńskiego czasopisma fachowego „The British Pinter".

— W Paryżu krzątają się około założenia fachowej szkoły dla uczni litograficznych. Zadaniem jej będzie wykształcić dzielnych drukarzy, maszynistów i przedrukarzy (Umdrucker). Oprócz teoryi, uwzględnioną zostanie i praktyka, a to w ten sposób, że nietylko próbki, ale całe nakłady robót litograficznych drukować się tam będą, z czego część kosztów utrzymania tej szkoły pokrywać się ma. Spodziewają się tym sposobem doprowadzić litografię do wysokości jej zadania, pomimo jej dotychczasowego fabrycznego kierunku. — W Wiedniu podobna szkoła po dwuletnim istnieniu upadła. Mimo gorliwego napływu uczni, mimo zdolnych i zamiłowanych w swym zawodzie nauczycieli, szkoła fachowa dla uczni litograficznych w Wiedniu wobec chłodnego zachowania się wydziału gremium i klubu graficznego, z powodu braku kilkuset złotych na pokrycie rocznego budżetu, upadła.

— Fabryka maszyn Marinoniego zakłada w pobliżu Nowego Yorku filię, która się przeważnie budową maszyn rotacyjnych zajmować będzie. W Anglii zdobył sobie Marinoni temi

maszynami i swą konkurencją tak dalece pierwszeństwo przed innemi, że fabryka maszyn „Victoria" zakład swój zwinęła.

— Ogólna produkcja papieru na całej kuli ziemskiej wynosi — z wyjątkiem Chin, Japonii i Indyj — 29 mil. cetnarów. Z tego wypada na 1 mieszkańca Ameryki 8·4 klg., Anglii 6·1 klg., Niemiec 6 klg., Francji 4·1 klg., Belgii 3·6 klg., Szwajcarji 3·5 klg., Danii 3·5 klg., Austryi 2·5 klg., Włoch 1·9 klg. Niderlandji 2 klg., Skandynawii 1·8 klg., Rosji 0·6 klg.

— Budżet drukarni narodowej w Paryżu, na rok 1889, wynosi 9 mil. franków. Czysty dochód przy tak olbrzymim obrocie wynosi 183.000 fr.

— Rada miejska w Paryżu, pragnąc zaprowadzić u siebie fachową szkołę drukarską, poleciła prof. Magnuskiemu, ażeby zwidził wszystkie podobne szkoły fachowe Niemiec, Anglii, Belgii, Austryi i Włoch, a spostrzeżenia swe radzie przedłożył.

— Właściciel drukarni w Wiedniu, Karol Schmid, udał się do Paryża na wystawę, w celu wyzyskania swego patentu trwałych druków na materjach.

— W pałacu Rosigliosi w Rzymie, znajduje się obraz z roku 1608 malarza Guido Reni, przedstawiający „Pochód Aurory". Właściciel litografii G. W. Seitz w Wandsbeku, wysłał do Rzymu pewnego artystę, ażeby w celu wyzyskania, nabytego do rozmnażania, pozwolenia, zdjął kopię z tego obrazu. Podług tejże wykonane obrazy litografowane sprzedawano po 50 mk. sztukę. W krótce jednak pojawiły się naśladownictwa po 10 mk. Śledztwo wykryło winnych, jak również sprawdzono, iż sprzedali 150 sztuk tych naśladownictw. Prokuratorja wniosła karę po 1.500 mk. na każdego, sąd jednakże skazał ich na zapłacenie po 500 mk. i zniszczenie płyt oraz resztę zapasów tego obrazu. Litograf Stein wytoczył im prócz tego proces cywilny.

— W Marcu b. r. obchodziła nadworna drukarnia E. S. Mittlera i Syna w Berlinie, 100letni jubileusz swego założenia. Naczelnik firmy, dr. Toeche, otrzymał z tej okazji krzyż rycerski królewskiego domowego orderu Hohenzollerów, a zarządca drukarni Stahl, pruski order korony czwartej klasy.

— Katalog Mosse'go wykazuje, iż w Austro-Węgrzech wychodzi 7 razy w tygodniu 17, 11 razy 1, 12 razy 6, 10 1, 14 1 gazeta.

— W Rosji wyszło w r. 1888, 4486 dzieł z druku. Między temi są: 818 belletrystyczne, 454 lekarskie, 420 filologiczne, 413 historyczne, 368 nauk politycznych, 217 ludowe, 211 geograficzne, 202 wojskowe, 168 przyrodnicze, 153 matematyczne, 139 traktujące o sztuce, 127 technologiczne i t. p. Dzieła przechodzące duchowną cenzurę nie są tu wliczone, jak również liczne dysertacye, tak że ilość cała wyszłych dzieł w r. 1880 wynosi 5.000

— Preliminarz niemieckiej drukarni państwowej wykazuje na rok 1888/89 4,220.00 mk. dochodu, 1,150.150 mk. wydatku. W porównaniu z ubiegłym rokiem powiększyły się wydatki 66.120 mk, dochody o 197.000 mk. Jako jednorazowy wydatek figuruje 719.000 mk. z czego 24.000 mk. użyto do ulepszenia ruchu i stosunków zdrowotnych zakładu. W lokalach, gdzie pracują po nocach, zniesiono gaz a zaprowadzono oświetlenie elektryczne, 645.000 mk. użyto na zakupno sąsiednich gruntów w celu rozszerzenia zakładu, którego dotychczasowe ubikacje za ciasne się okazują. 50.000 mk. przeznaczono na sporządzenie planów i demólowanie nabytych gruntów. Przy obradach nad preliminarzem zapytał jeden z członków komisji sekretarza stanu Stefana, czy przypadkiem drukarnia państwowa nie wykonuje roboty prywatne, a przez to prywatnym drukarniom konkurencję czyni — na co otrzymał odpowiedź, iż drukarnia państwowa ściśle zakreślonych jej granic się trzyma, z zasady wszelkiej konkurencji z prywatnemi drukarniami unika, a tylko takie zamówienia przyjmuje, które te ostatnie wykonać nie są w możności. Poczem preliminarz bez zmian przyjęto.

— Redakcja „dzieła Encyclopaedia britanniqua", obchodziła niedawno temu uroczystość, ukończenia dziewiątego wydania tego dzieła. Z liczby 50.000 subskrybentów, przypada na samą Amerykę 40.000. Jak świetne ma to wydawnictwo powodzenie, świadczy to, iż za jeden ustęp (pisany przez pewnego mieszkańca Watykanu), zapłacono 20.000 marek.

— Niektóre większe drukarnie paryskie, między innemi „Figara" i „Petit Journal," używają do pędu maszyn pneumatycznego powietrza. Pierwsza posiada maszynę pneumatyczną o sile 50, druga takąż o sile 100, koni. Maszyny te przed parowymi i gazowymi motorami mają to pierwszeństwo, że ich byle gdzie ustawić można.

— Pewien handel towarów bławatnych we Wiedniu wprowadził w obieg chusteczki do nosa z wizerunkiem ś. p. arcyks. Rudolfa. Na wniosek prokuratorji, upatrującej w tem przestępstwo prasowe, sąd rzeczone chusteczki skonfiskował, a kupca skazał na 5 złr. grzywny. Ileby to się u nas takich przestępstw prasowych znalazło!

— P. Soymé, w Lorencie (Morbihan), otrzymał patent na nową maszynę do drukowania opaskowych adresów na dzienniki. Adresy te drukuje maszyna na papierze bez końca, równocześnie takowe perforując, przyczem pospiech większy a kontrola ulepszona.

— Inserowanie i afiszowanie w Anglii posunięto do takich rozmiarów, o jakich nam ani marzyć. Oto jedna próbka: Fabryka mydła Pearsa osiąga 2 miliony franków rocznego czystego dochodu. Przypisać to należy nietylko dobremu towarowi, ale też i zręcznemu inserowaniu, które tam do artyzmu posunięto. W ubiegłym roku kosztowały inseraty firmy tej $2^1/_2$ mil. fr. Za jeden tylko sztuczny anons, zapłaciła powyższa firma wynalazcy samemu 50.000 fr., podczas gdy ogłoszenie tegoż dotychczas już 500.000 fr. pochłonęło. P. Pearś, który dla swoich robotników jest bardzo ludzkim i sumiennym pracodawcą, zatrudnia w swej fabryce 1.000 osób, które tam od dzieciństwa pracują i wyrastają, a z wiekiem i praca ich się powiększa. Wydalania następują tylko za złe prowadzenie się. Płace są stałe, nikt nie robi na sztuki, a robotnicy,

posiadający zaufanie pracodawcy, sumiennie spełniają swe obowiązki. Czas roboczy ogranicza się do 8 godzin. Pracujący tamże potworzyli różne stowarzyszenia, które p. Pears hojną dłonią wspiera. To też szlachetne to i prawdziwe ludzkie i ujmujące postępywanie tego pracodawcy ze swymi robotnikami, nie mało się przyczynia do świetnego i pomyślnego rozwoju firmy. Przy zbliżającej się 100-letniej rocznicy istnienia tejże, zamierzają robotnicy wręczyć szefowi jej, p. Barrat, kosztowny dar pamiątkowy, na który 12.500 franków zebrali.

Zagadka zecerska Nr. 3.

Niedołęztwo, Bratowa, Szumowiny, Wielkorządca, Karmazyn, Szkarpetki, Antypody, Mierzwiński, Starozakonny.

Ustawiwszy powyższe wyrazy jeden pod drugim, przesuwa się je tak długo w lewo i w prawo, póki się nie utworzą dwie prostopadłe linie liter, z których jedna, z góry na dół czytana, wymieni przybytek pracy, druga zaś jego nazwę. *Al.*

(Rozw. w prz. num).

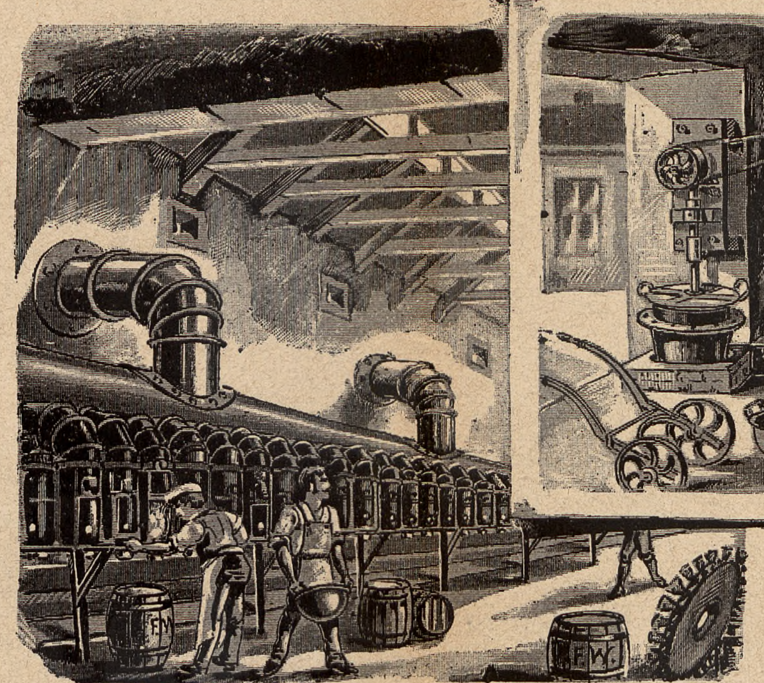
Rozwiązanie Zagadki djamentowej Nr. 1.

G
R U Ś
Z A T O R
A N T E N A T
G U T E N B E R G
T R Ę B A C Z
T R E N Y
E R A
G

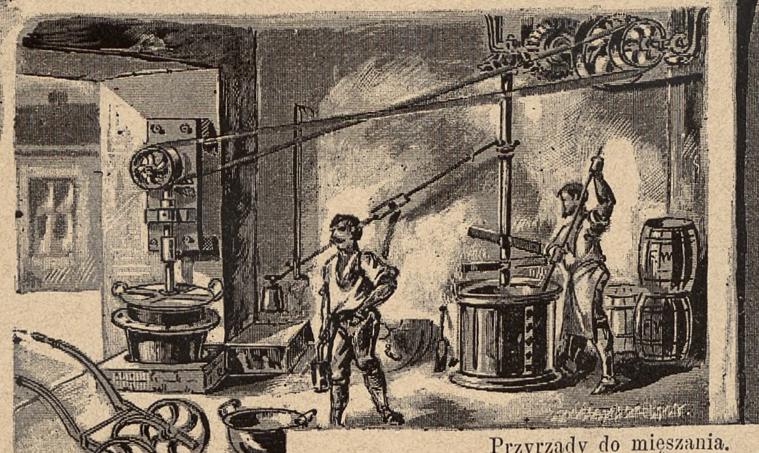
Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

☛ Z tym numerem rozpoczynamy trzeci kwartał wydawnictwa „Przewodnika", upraszamy więc tych naszych prenumeratorów, którzy dotychczas zalegają z przedpłatą — a zwłaszcza za pierwszy kwartał — o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości, w przeciwnym bowiem razie numerów dalszych wysyłać nie będziemy.

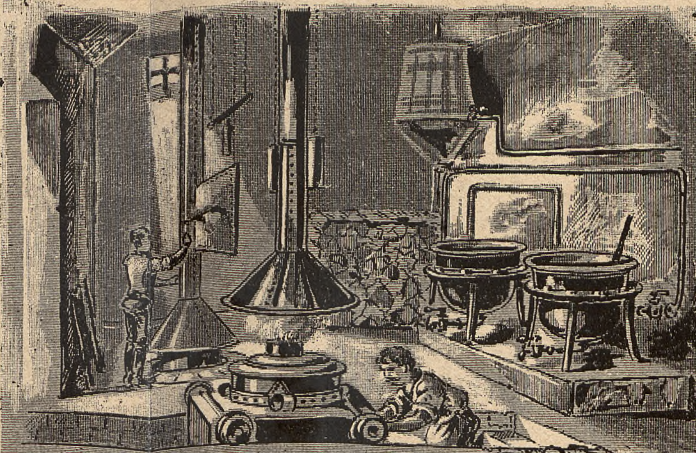
Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)



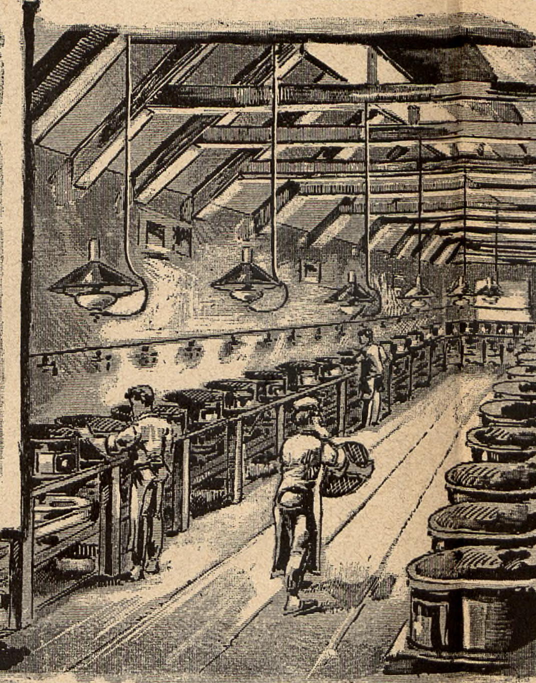
Wyrób kopciu lampowego.



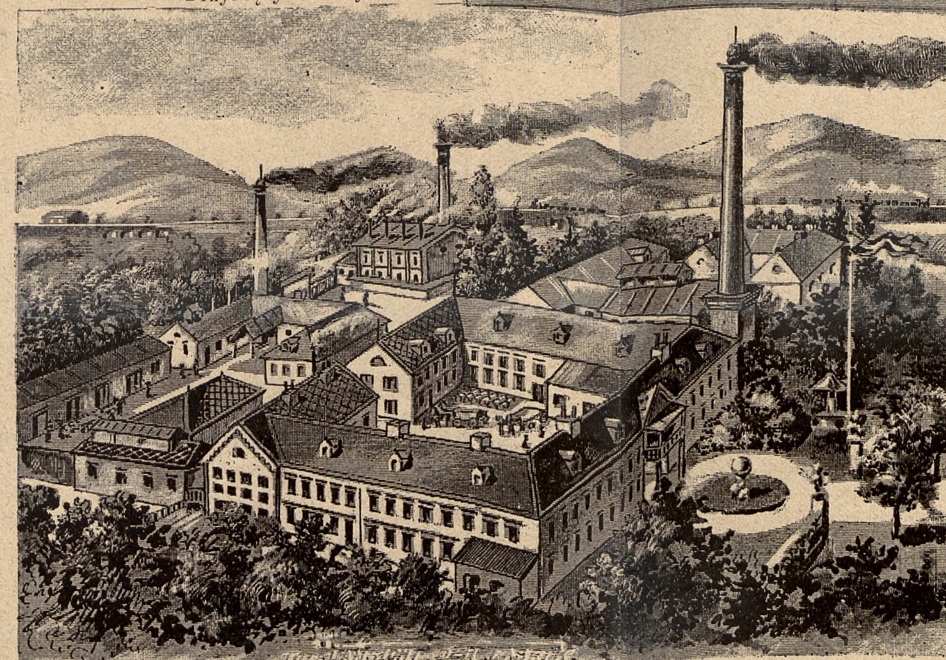
Przyrządy do mięszania.



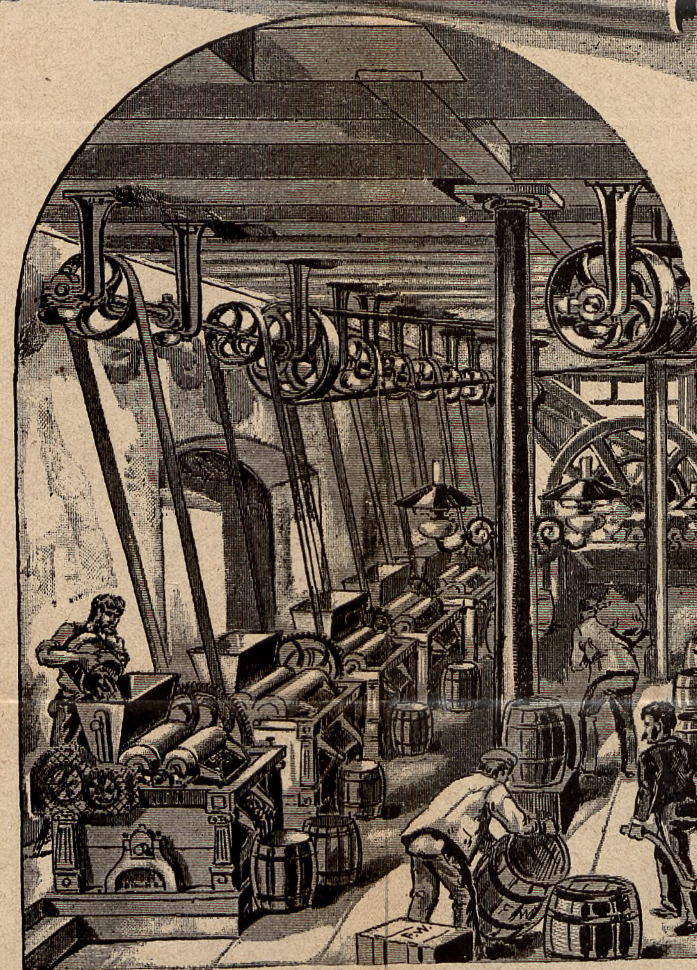
Warzelnia pokostu



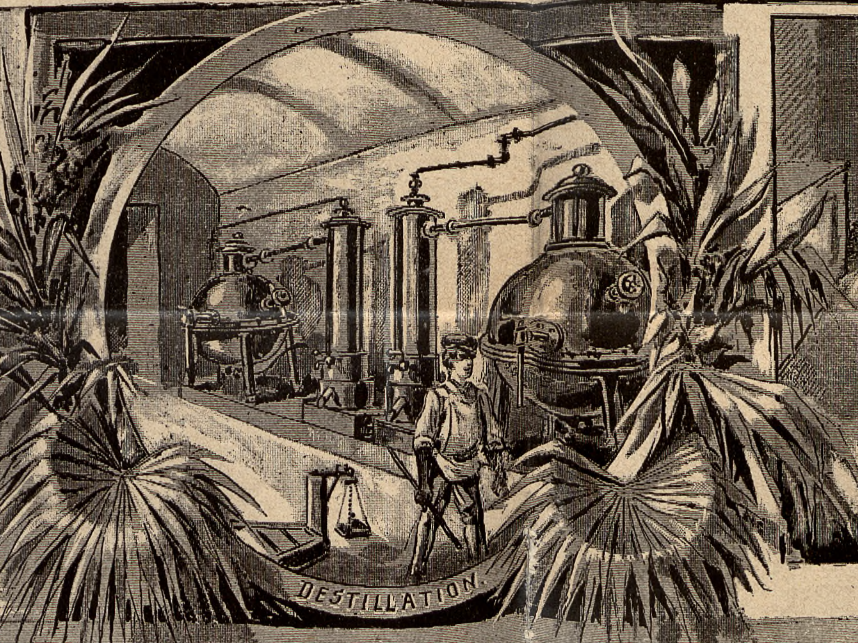
Wyrób kopciu lampowego.

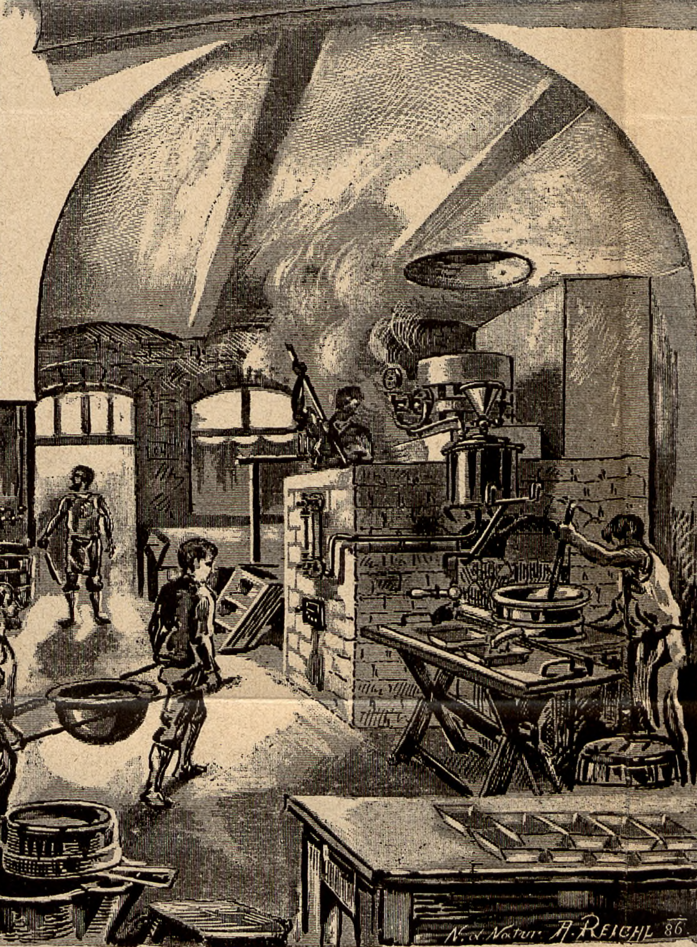


Widok fabryki.



Sala do tarcia farb.





Warzelnia masy na walce.

C. Angerer & Göschl

Drukiem Pillera i Spółki.

Fabryka farb drukarskich i litograficznych F. Wüste'go w Pfaffstätten koło Wiednia, Austrja.

Nr. 14. Lwów dnia 1. Sierpnia 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Przyczyny złego — i środek zaradczy.

II.

W Nrze 12. „Przewodnika", w artykule zatytułowanym jak powyżej, wykazaliśmy w ogólności zło, jakie się u nas rozpanoszyło, jak niemniej i potrzebę zaradzenia temuż.

Wykazaliśmy mianowicie, iż dzisiejszy stan rzeczy nietylko że jak najfatalniej oddziaływa na rozwój i stan sztuki drukarskiej u nas, ale niemniej — co może bliżej obchodzić interesowanych — pogarsza stosunki materjalne nietylko pojedyńczych, ale wszystkich w ogólności właścicieli drukarń.

Aby dowieść, iż obawy nasze nie są płonne, a nawoływania do pewnej organizacji w celu ochrony własnych interesów, nie pozbawione podstaw, przytoczymy tu kilka faktów, które dostatecznie scharakteryzują stan rzeczy.

Oto fabryka papieru, niemająca koncesji na drukarnię, stara się o robotę kolejową — wynoszącą tysiące — i podawszy najniższą ofertę, otrzymuje takową. Aby z podjętego wywiązać się zadania, urządza u siebie drukarnię i steorotypię, wyskładane tabele odsteorotypowuje i z gotowymi kliszami — niemając maszyny pospiesznej — udaje się do drukarń. Zdawałoby się, iż właściciele drukarń w pierwszej linii, nie dopuszczą niekompetentnych do konkurowania ze sobą o robotę, a w ostateczności, gdy już ta niewłaściwość popełnioną zostanie, solidarnie wystąpią przeciw i w danym wypadku nie przyjmą roboty z d r u g i e j r ę k i, uniemożebniając tem samem wykonanie takowej. Tak by się zdawało, a jednak faktyczny stan rzeczy wskazuje, iż dzieje się zupełnie przeciwnie.

Niektóre drukarnie, mając na względzie, przedewszystkiem, wykończenie robót przez siebie podjętych, przyjmują druk kliszów z pewną rezerwą, nie-

chcąc czy niemogąc odmówić możnemu wyzyskiwaczowi. I taka jednak względna opozycja bywa srodze karana. Obrażony bowiem właściciel papierni, zabiera druki, a chcąc okazać pryncypałowi lub zarządcy, iż o jego robotę się szarpią, oddaje takową do drugiej drukarni, gdzie mu drukują taniej. I tak, przypuśćmy jeżeli za tysiąc druku płacił 1·20 ct., to później płaci tylko 1 złr. Naturalnie, iż drukarnia, która chciała przyjąć robotę pod warunkiem, iż będzie płaconą w osobnych godzinach, zostaje upokorzona, a mecenas sztuki tryumfuje, gdyż mu gdzieindziej taniej, po całych nocach tłuką, by na czas odstawić.

Zapytujemy się teraz tych panów, którzy tak dobrze interes prowadzenia drukarni pojmują, iż właściwy zarobek oddają spekulantom, coby ten przedsiębiorca zrobił, gdyby żadna z drukarń roboty od niego nieprzyjęła? Możemy z całą stanowczością zapewnić ich, iż tenże urządziłby ogromne *fiasco*, roboty podjętej nie mógł by wykonać i na czas oddać, a zawiedziona instytucja, rozpisując drugi raz konkurs na robotę, byłaby ostrożniejszą, oddając ją kompetentnym.

A teraz inny wypadek. Do pewnego Stowarzyszenia, dającego dość często drukować afisze, zgłasza się introligator, wyraźnie introligator, i oświadcza, że afisze drukować będzie o wiele taniej, jak dotychczas drukarnia.

Wiemy o tem bardzo dobrze, iż w drukarstwie afisz stanowi cokolwiek trudniejszą robotę i nie każda nawet z drukarń, podejmuje się robót afiszowych, bądź to z przyczyny iż nie posiada doboru odpowiednich pism, bądź też dlatego, że drukowanie afisza zajmuje wiele czasu maszyniście i najczęściej się nie opłaca. Jeżeli więc pewna drukarnia, kierując się względami, drukuje stowarzyszeniu afisz po możliwie nizkich cenach, zkądże więc introligator może te same afisze, po jeszcze niższej cenie drukować?

Mimowolnie więc nasuwa sie myśl, czy też ten pan introligator nie jest pomylony, podejmując się roboty daleko, bardzo daleko po za obręb kompetencji jego wchodzącej? Ba! Ależ niewierni będą wkrótce przekonani. Jako dowody swej kompetencji, przedkłada ten pan najpierw afisz, porządnie kolorami wydrukowany, porządnie złożony, jednem słowem nie pozostawiający nic do życzenia, po afiszu przychodzą z porządku roboty bankowe, wielkie foliowe, bardzo skomplikowane, trudne, bo składane nonparelami itp., wszystko to przyzwoicie wykończone, a na wszystkim u dołu firma: „z introligatorni i składu papieru p. N. N.

Robota drukarska z introligatorni?!!!

Czyż zachodzi jaka jeszcze wątpliwość? Ten, który dotychczas na oferty p. introligatora o roboty drukarskie wzruszał ramionami, wobec takich dowodów ustępuje i robota drukarska płynie odtąd do introligatorni jak woda.

Tak się u nas dzieje. Ludzie nierozumiejący dobrze czem jest drukarstwo, dając robotę introligatorowi, wobec powyższych dowodów, być może iż są nawet przekonani, że on sam takowe wykonuje. Inaczej jednak ma się rzecz z nami. My chyba rozumiemy to doskonale, jaki odbywa się tu proceder.

Jest to wynikiem fatalnej, źle zrozumianej i nieracjonalnie prowadzonej konkurencji.

Protegujemy pośrednictwo, drukując za bezcen, dlaczego? oto z obawy, że gdyby nie pośrednik, robotę tę być może otrzymałaby inna drukarnia.

Nasuwa się tu na myśl przysłowie: „*sam nie zjem i tobie nie dam*", otóż biorę robotę dla tego, byś ty ją nie dostał, chociaż sam na niej nie zarobię; a z tego wypływa znowu co innego, oto „*tam gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta*", u nas korzystają fabrykanci papieru, introligatorzy itp.

SZKICE Z ŚWIATA DRUKARSKIEGO.

VI.

CIENIE.

Gdy los lub inne powody niezwykłej natury, zapędzą robotnika w gonitwie za pracą, zdala od rodzinnego miasta; gdy nareszcie uśmiechnie mu się szczęście i otrzyma gdzie zajęcie a zatem możność osiedlenia się i spokojnego używania owoców rąk swych; gdy nareszcie widząc, iż nie godzi się uchylać od wspólnej pracy około stowarzyszeń, dla dobra swoich współkolegów i towarzyszy, z zapałem weźmie się do niej... Wtedy najczęściej spada na niego z ust tubylców: „Co? taki przybłęda chce się rządzić u nas jak szara gęś?...“

I tak: w Krakowie mianują go „przybłędą“ — we Lwowie „zawłoką“ — w Warszawie „zagranicznym“... A wszystkie te epitety, wymawiane bywają z potężną dozą żółci, octu i tym podobnych wcale nie słodkich fabrykatów... Czy jest to słuszne? sprawiedliwe — a przedewszystkiem szlachetne?

Usprawiedliwionem by to może było wobec innoplemieńców i narodowości nieprzychylnych nam, pod względem politycznym, lub o brudnych celach; ale wobec sobie równych zwyczajami, językiem, wspólnością pracy i celów, jest wprost c i e n i e m, rzuconym, przez serca twarde a rozumy pozbawione jakiego bądź wykształcenia i inteligencji!

Niestety!... jestto pozostałość z starszych, a jak twierdzą gdzie niektórzy „dobrych czasów“; pozostałość po starszej braci klejnotowej, która z szerpentyną u boku, napadała się między sobą. Jeden zaścianek, znakomitszy był od drugiego — Województwo, to od tamtego?...

A my począwszy od góry do dołu, konserwujemy wszystko, ale — co... c i e m n e!

Pan Szczepanowski w swojem studjum o Galicji p. t. „Nędza Galicji“, udowodnił liczbami, iż Galicja najmniej płaci podatków, a ciągle potrzebuje zasiłków z ogólnej kasy państwa!...

Ale u nas stało się zasadą, płacić jak najmniej, a żądania stawiać jak najwięcej wygórowane.

Spoglądnijmy naprzykład na nasze, specjalnie drukarskie stowarzyszenia lub też pokrewne ogólno-robotnicze. Założyciele bacząc na zabezpieczenie sobie utrzymania w czasie choroby i w czasie gdy się już jest niezdolnym do pracy, jak niemniej na wyposażenie swych wdów i sierót, z godną podziwu odwagą, wyznaczają zapomogi takie, które *de facto* mogą być nawet za małe, w stosunku jednak do wyznaczonych równocześnie minimalnych wkładek, są poprostu rujnujące dla stowarzyszenia.

I jakież tego następstwa?

Oto po krótkim czasie, fundusze stowarzyszenia nie wystarczają, i okazuje się potrzeba, zaradzenia złemu. Urządza się więc loterje fantowe, bale, zabawy ogrodowe i t. p. wysela się kilkunastu „wyfraczonych“ i „ucylindrowanych“ z sprzedażą biletów, maltretuje się klasy zamożniejsze, na które spoglądamy, jak na wyzyskiwaczy, i w końcu z mozołem uzyskana sumka z „czystego dochodu“, pozwala nam się znowu krótki czas łudzić, iż wszystko już dobrze.

Po krótkim jednak czasie widzimy, iż wszelkie podobne elukubracje nic nie pomagają, iż trzeba koniecznie podnieść wkładki i podnosić aż do niemożliwości a pretensje będą jeszcze zawygórowane i w końcu nareszcie przychodzimy do przekonania, że podnosząc wkładki, równocześnie zapomogi zniżać potrzeba. A dlaczego? Dlatego, iż założyciele zanadto różowo zapatrywali się na przyszłość stowarzyszenia, a nareszcie w krytycznej już chwili, gdy deficyta domagały się koniecznie zaradzenia złemu, zostano przy starem, dlatego, że racjonalne środki zaradcze stawiane były przez „zawołoków“, którzy „chcieli się rządzić, jak szare gęsi“.

Charakterystycznym cieniem w życiu świata drukarskiego jest, negować wszystko co jest pożyteczne i konieczne do rozwoju tegoż. Najmniejszy projekt, musi walczyć — że tak powiem — z kolosalnemi przeszkodami, stawianemi ze strony ludzi, wiecznie niezadowolonych, wiecznie zdenerwowanych — a widzących wszystko w jak najczarniejszym kolorze. Co gdzie indziej za pożyteczne i niezbędne dla sprawy ogólnej bywa uważanem, co doprowadza w końcu do olbrzymich rezultatów, u nas się nietylko lekceważy ale nawet uważa za zbędne.

Myśl tak piękna i praktyczna, jak założenie „Drugiej Związkowej drukarni", natrafiła na jak najzawziętszych przeciwników i agitatorów. A nie widzą ci zaślepieni, że z każdym dniem różnego rodzaju „meklerzy", zabierają całemi partjami roboty od stron prywatnych i z ogromnym zyskiem dla siebie, a ze stratą dla drukarń, pożerają cały dochód, jaki drukarnie mieć powinny. Nie widzą, że dziesiątki amerykanek tłucze po różnych *„Niederlagach"* — bilety, listy, afiszyki, najrozmaitsze akcedensa i t. p. nie widzą nareszcie, że roboty kolejowe, nie zakłady drukarskie mają, ale fabryki papieru, a w nich małe drukarnie sporządzają steurotypy i dopiero za psie pieniądze, dają drukować do właściwych zakładów!

I oby nie stało się to z drukarstwem co dziś z szewstwem a z fabryką *à la* „medlingowska", trudniej będzie wytrzymać konkurencję jak z *„Papierniderlagami!"...* *R. Z.*

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 25. Lipca 1889., odbyło się w wielkiej sali „Gwiazdy", powtórne „Walne Zgromadzenie" Ogniska. — Przewodniczył p. Zygmunt Zgodziński. Obecnych członków było 49. Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, zażądał p. Żelaszkiewicz by w protokół ten wstawić wypowiedzenie Z. Ul. z ostatniego Zgromadzenia, domagające się by na przewodniczącego wybierano kolegę od kaszty a nie zarządcę. Po krótkiej dyskusji w której wykazano, iż żądanie takie jest nieracjonalne, gdyż zarządcy jako członkowie Stowarzyszenia, mają wszelkie prawa na równi z innymi, przystąpiono do dalszego porządku. Z sprawozdania Zarządu za ubiegłe półrocze, które przyjęto do wiadomości, okazuje się liczba członków z końcem półrocza 138. — Sprawozdanie kasowe przedstawia się jak następuje: Dochody za całe półrocze 653·60 ct. rozchody 290·03 ct. nadwyżka w tem półroczu 363·57 ct. Majątek Stowarzyszenia z końcem Grudnia 1888. wynosił 2.119 złr. 12 ct. powiększył się o 363·57 ct. Ogólny stan majątku z dniem 30. Czerwca 1889. 2.482 zł. 69 ct. Pieniądze są ulokowane: List zast. Tow. kred. ziemsk. 4½% Ser. IV. Nr. 2.647, zł. 500; 3 Listy Tow. kred. ziemsk. 4% po 100 zł. Nr. 14.415, 17.299, 21.245 zł. 300; Obligacje pożyczki krajowej 4½% po 100 zł. Nr. 296 i 1.922 Ser. A. 200; Na książeczce Kasy Oszczędności Nr. 29.918 zł. 1.399 ct. 93; gotówką w kasie podręcznej 82 zł. 76 ct. — Na wniosek komisji szkontrującej udzielono skarbnikowi absolutorjum. — Ze sprawozdania z biblioteki, wyjmujemy ważniejsze cyfry i tak: w ubiegłym półroczu powiększył się stan biblioteki o 91 tomów, w powieściach i dziełach naukowych; o 41 tomów w broszurach. Ogólny stan biblioteki przedstawia 1.216 tomów powieści i dzieł naukowych, 339 broszur i 22 rękopismów. Najznaczniejszym darem do powiększenia biblioteki, przyczynił się w tym półroczu, p. Józef Łakociński zarządca drukarni „Czasu" w Krakowie, uchwalono też wysłać szanownemu dawcy podziękowanie. — Żywą i bardzo długą dyskusję, wywołała sprawa przyjęcia wydawnictwa „Przewodnika", na własność Stowarzyszenia. Wniosek Wydziału. Z najrozmaitszych stawianych wniosków, po oświadczeniu ze strony wydawcy, iż na razie wydawnictwo prosi tylko o jednorazową zapomogę. Walne Zgromadzenie uchwaliło wniosek p. Tkacza, udzielić wydawnictwu „Przewodnika" jednorazową zapomogę w wysokości 30 zł. — Wniosek o zniżenie wkładek upadł. Na 49 głosowało za zniżeniem 7.

Dnia 26. Lipca 1889., odbyło się posiedzenie Zarządu Zgromadzenia towarzyszy. — Przewodniczący p. J. Daniluk. Obecnych członków Zarządu 7. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, przedłożył przewodniczący Wydziałowi pismo p. Webera, zarządcy drukarni „Gazety Lwowskiej", które z przyczyny iż w większej części nas dotyka, przytaczamy dosłownie: „Do Szanownego przewodniczącego „Zgromadzenia towarzyszy". W „Przewodniku" z ¹²/₆ w artykule „Cennik lwowski", wyczytałem wiele szczegółów mijających się z prawdą, mianowicie „co do licznych protestów", dalej „co do wyjątkowego systemu" i t. d. Sprostowania tych złośliwych wycieczek (? *Red.*) zażądam na innem miejscu, tutaj tylko zauważyć muszę, iż traktowałem z Wydziałem nie na podstawie wniesionego memorjału, lecz stósownie do życzenia, które p. przewodniczącemu pisemnie, jeszcze przed pojawieniem się tego niegodnego aktu zemsty, objawiłem. Proszę przeto uprzejmie donieść mi pisemnie, czy zwołanie Wydziału stało się na moje życzenie, ewentualnie na podstawie memorjału. Potrzebne jest mi to koniecznie wiedzieć, ażeby odpowiednio do tego w przyszłości się zastósować."

Po oświadczeniu p. przewodniczącego, iż sprawę bliżej objaśnić nie może, ponieważ nie czytuje „Przewodnika”, odczytano odnośny artykuł, a Zarząd nad sprawą tą — uważając ją za prywatną — przeszedł do porządku dziennego. Nastąpiły interpelacje w sprawie roboty nocnej przy „Dzienniku Polskim” i „Kurjerze”. Po bardzo ożywionej dyskusji, Wydział polecił ściślejszemu Zarządowi zbadać rzecz gruntownie i przedłożyć na najbliższem posiedzeniu.

Mówią nieraz, iż można czytać „między wierszami”, my jednak, pomimo kilkakrotnego odczytania artykułu naszego „Cennik lwowski”, z 11. Nr. „Przewodnika”, nawet między wierszami nie mogliśmy wyczytać tego, czego doszukał się tam p. Weber, mianowicie jakichś „złośliwych wycieczek” przeciw niemu. Jeżeli sprawę „Gazety Lwowskiej” poruszyliśmy, to tylko dla tego, że zanadto była ona ważną dla Ogółu drukarzy lwowskich, by ją milczeniem ominąć można. Poruszyliśmy ją nie w celu robienia „złośliwych wycieczek”, lecz aż z nadto jawną chęcią połagodzenia takowej z korzyścią jak jednej tak drugiej strony, bez intencji ubliżenia komukolwiek. Zdaje nam się więc, że dopatrzenie przez p. Webera „złośliwych wycieczek” w naszym artykule, musiało spowodować chyba nadto pobieżne odczytanie tegoż. Powiada p. Weber w swoim piśmie, iż ustęp artykułu co do „wyjątkowego systemu” mija się z prawdą. Musimy więc zauważyć, że ustęp ten nietylko wtenczas kiedy był napisany, nie mijał się z prawdą, ale i dziś jeszcze, mimo przeprowadzonych reorganizacji, utrzymuje się w całej swej rozciągłości. Wypowiedzenie nasze: „...gdzie ze szkodą ogółu zastósowany jest wyjątkowy system wynagradzania zecerów składających gazetę pewnemi pieniądzmi” jest faktem, który zbić się da tylko „gruntowną zmianą”, a nigdy jakiemikolwiek sprostowaniami. Dalej zaprzecza p. Weber, jakoby sprawa ta była poruszaną kiedykolwiek i powodowała jakowe protesty. Możemy p. Weberowi przypomnieć bardzo wiele wypadków, gdzie omawiano powyższe kwestje i prywatnie i na posiedzeniach, możemy przypomnieć p. Weberowi jego własne słowa niejednokrotnie wypowiedziane: „dajcie mi podstawę do działania, a ja zrobię porządek”, możemy wreszcie przypomnieć chwilę przed okazaniem się protestu, gdy usłyszeliśmy z ust jego: „zróbcie wy swoje, a ja zrobię swoje”. Ci do których to należało, zrobili swoje, a p. Weber, dotrzymał słowa i częściową organizację przeprowadził. Do czego więc zmierzało pismo p. Webera, zarzucające nam „złośliwe wycieczki” i „mijanie się z prawdą”? Trudno nam w tej chwili zbadać właściwą przyczynę tego, zdaje nam się jednak, iż działało tu chwilowe rozdrażnienie, co jednak w takich wypadkach i w tak ważnych sprawach, miejsca mieć nie powinno.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

Wszystkim dobrze wiadomo, ile to się ma kłopotu z tytułowem pismem, umieszczonem w szufladkach. Dokąd wiersze pełne, nietykane, dotąd i porządek zachowany — ale niechno się wyskłada kilka słów, jak to tam potem wygląda! Litery się przewracają, a żeby temu zapobiedz, zecer wiersze, z których potrzebne mu czcionki wybrał, ściska, przez co ta znowu niekorzyść wynika, że rozbierając, nie wkłada je napowrót w swoje miejsca, podług alfabetu, lecz tam, gdzie się luki znajdują, co znowu w danym razie składanie czyni nader mozolnem. Przyklasnąć tedy należy wynalezieniu sposobu, który te niedogodności tanim kosztem a dowcipnie usuwa. Oto drukarnia braci Stolzenwald w Berlinie, zaprowadziła u siebie używanie w tym celu szpacyj, które na obu swych krawędziach, t. j. z przodu i z tyłu, zaopatrzone są w dwa kolce. Szpacje te lane są z twardego materjału, grubości $^1/_4$ Petitu, na rozmaite wielkości, a zawsze nieco mocniejsze od danych czcionek. Jak wiadomo, pisma tytułowe, mianowicie wersaliki, układa się w szufladki w ten sposób, iż się każdy wiersz przegradza listewką. Otóż przy wkładaniu pierwszego wiersza, przestrzela się pismo co 2, 3, 4 lub 5 liter, stosownie do ich objętości temi szpacjami, wtykając kolce szpacji do pierwszej, tylnej listewki, a położywszy przed ten wiersz przegródkę, wciska się w nią samem przyciśnięciem kolce z drugiej strony szpacji — i tak dalej aż do końca. Przez to, że szpacje od pisma są nieco mocniejsze, czcionki się swobodnie wyjmować dają a przewrócić się nie mogą, przez co osiąga się tę korzyść, iż z łatwością podług alfabetu litery ustawiać można, przyczem także ma się szybki pogląd na zasób pisma a składanie w tych warunkach jest nadzwyczaj ułatwione.

Druk na kolorowym papierze, który nadto jest glancowany, przeznaczony na etykiety, sprawia drukarzom wiele kłopotu, papier taki bowiem nie przyjmuje farby drukarskiej tak, jakby należało. Otóż nad-maszynista Jahn w Wrocławiu, wynalazł mięszaninę farby do podobnych druków. Środek ten, jeżeli się sprawdzi, wielką może przysługę oddać drukarniom. Bierze on do tego całkiem pospolitą słabą czarną farbę, rozpuszcza takową odrobiną sakatywy w połączeniu z lakiem kopalowym. Z początku druk jest dosyć tępy, po 15 — 20 minutach atoli, widoczne już są skutki, a im więcej druk wysycha, tem ostrzejsze nabiera kontury i nawet w połysk przechodzi.

DROBIAZGI.

— W wiedeńskiej fachowej szkole dla uczni drukarskich i giserskich, ukończyły się kursa dnia 14 Lipca 1889. Przy sposobności tej urządzono wystawę lepszych robót, przez uczni wykończonych i rozdzielono pewną ilość premij między wyszczególnionych. W ubiegłym roku uczęszczało do szkoły 450 uczni. Podzieleni oni byli na 3 oddziały o 3 klasach, w których nauczało 17 nauczycieli.

— Ważne odkrycia do historji Guttenberga zrobiono w Getyndze. Nad-bibliotekarz uniwersyteckiej biblioteki tamże, Dziatzko, znalazł oryginał dokumentu Helmerspergera z r. 1455, tyczący się złożenia przysięgi Fusta w procesie przeciw Guttenbergowi. Prawdziwość dokumentu tego została stwierdzoną.

— Największy zakład chromolitograficzny W. Hagelberga w Berlinie, obchodził niedawno temu, 50 letni jubileusz swego założenia. Na pamiątkę obchodu ofiarowali właściciele tegoż zakładu 75.000 marek na korzyść całego swego personalu, oraz ich wdów i dzieci.

— Komitet, zakładu dla badania papieru w Wiedniu, odbył posiedzenie, na którem sprawdzono pomyślny rozwój tego zakładu. Podczas gdy w r. 1888 na 37 zleceń odbyto 56 prób, w r. 1889 po miesiąc Maj, otrzymano już 28 zleceń, a odbyto prób 52. Zanotowano przy tem fakt, iż nawet ministerstwo handlu, nadesłało liczne zlecenia próby papieru na swe druki oraz znaczki pocztowe. Przy tak pomyślnym rozwoju tego zakładu, postanowiono założyć przy technologicznem muzeum przemysłowem, szkołę fachową dla przemysłu papiernianego, która prawdopodobnie już z początkiem października wejdzie w życie.

— Maszynista drukarni Datterera w Freising, Jan N. Burghard, 78 letni starzec, pochwycony został przez transmisję, a zanim ciąg maszyny wstrzymano, ciężko na piersiach i nogach pokaleczony został. W tym roku obchodzić miał 60 letni jubileusz, lecz o życiu jego wątpią.

— Etienne Dolet. Dnia 19. Maja r. b. odbyło się w Paryżu uroczyste odsłonięcie pomnika tego męczennika drukowanego słowa. Dolet należał do wygasłej już dawno rasy uczonych drukarzy. Urodzony r. 1509 w Orleanie, uczęszczał do szkół w Padwi i Tuluzie, a następnie objął poselstwo w Wenecji. Już w 23 roku życia, ogłosił w Paryżu drukiem, kilka swoich prac, które z powodu wolnomyślności swej, wiele narobiły zgorszenia tak między katolikami jak protestantami. Gdy w końcu żadna już drukarnia satyrycznych pism jego tłoczyć nie chciała, założył w r. 1538, a więc w 27 roku swego życia, własną drukarnię w Paryżu. Król Franciszek I., wielki protektor sztuki Gutenberga, wziął go w swoją szczególną opiekę i pokilkakroć ze szponów duchownych sądów uwolnił. Dolet jednak ani chwili nie przestawał zaprzątywać prasę swemi pismami, rozjaśniając zalegające ciemności, aż wreszcie r. 1544 pod zarzutem ateizmu uwięziony, po dwuletnim procesie dnia 3. Sierpnia 1546 r., żywcem spalony został. Pomnik dłuta Guilberta, po mistrzowsku wykonany, przedstawia męczennika ze złożonemi na piersiach rękami, z wzrokiem w niebo wzniesionym, jakby je na świadectwo niesprawiedliwego przywoływał wyroku. Trzy basrelify reprezentują Paryż, łamiący okowy wolnej myśli, uwięzienie Doleta w drukarni w gronie rodziny i wymiar kary.

— W r. 1787 istniało w Lipsku 12 drukarń o 70 drewnianych prasach. Z tych po dzisiejsze czasy utrzymała się jedynie drukarnia pod firmą Breitkopf i Härtel.

— Zmarły w Nordhausen właściciel drukarni Teodor Müller zapisał dla personalu swego zakładu 10.000 marek, które w miarę jak długo który wyżej roku tamże pracuje, rozdzielone być mają.

— Na wystawie paryskiej znajduje się Essońska maszyna do fabrykacji papieru, której wyrób przenoszą w rulonach na maszynę Marinoniego, tłoczącą „Petit Journal".

— Pewien niemiecki przemysłowiec, przesłał paryskiej „France" do umieszczenia inserat, tyczący się — zapewne z powodu wystawy paryskiej — kupna francuskich towarów. Na to otrzymał następującą odpowiedź: „Mój panie! Anons, o który chodzi jesteśmy gotowi umieścić, sądzimy jednakowoż, że cena będzie się panu za wysoką wydawała. Wynosi ona bowiem 5 miliardów franków, które nam pan z góry zechcesz zapłacić, a które oddamy rządowi francuskiemu jako odszkodowanie owych 5 miljardów, któreś pan i jego przyjaciele w r. 1871 nam skradli. Zresztą zawiadamiam pana, że w razie nieprzyjęcia tej propozycji czuwać będę, ażeby anons pański w żadnym innym dzienniku Francji nie był umieszczony. Zostań w domu luby mój Niemcze, będzie to najlepszem dla Ciebie. Nie mam zaszczytu pozdrawiać pana. Lucion Nicot, redaktor „France".

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

Tydzień	„Wzajemna Pomoc"												„Ognisko"								„Kasa chorych"							
	Przychód		Rozchód										Przychód		Rozchód						Przychód		Rozchód					
			zap. chorym		wsparcia inwal.		wsparcia wd. i s.		Różne		Ogółem				zap. bezk.		Różne		Ogółem				zap. chorym		Różne		Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
21	146	27	128	—	—	—	—	—	3	—	131	—	23	60	20	—	—	—	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—
22	72	65	28	60	—	—	—	—	—	—	28	60	20	95	—	—	3	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
23	92	25	64	—	100	—	105	—	48	—	317	—	21	90	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
24	72	60	27	45	—	—	—	—		—	27	45	20	35	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	383	77									504	05	85	80					23	—	—	—					—	—

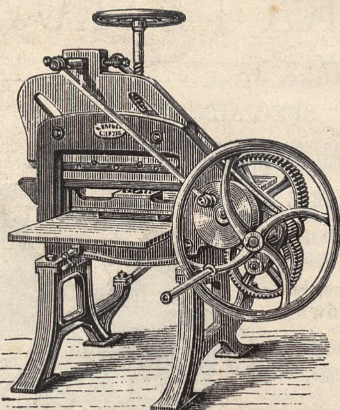
NADESŁANE.

W Sobotę dnia 17. Sierpnia 1889, o godzinie 8-mej wieczór, odbędzie się w kościele św. Anny, ślub kolegi Leopolda Laskowskiego z panną Anielą Zgoda.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

KARL KRAUSE, LEIPZIG

KARL KRAUSE, LEIPZIG



Karol Krause

L I P S K

specjalność od roku 1855

Maszyny introligatorskie, drukarskie, litograficzne i t. p.

W tej specjalności największy i najwięcej produkujący fabrykant całego świata!

Roczna produkcja 2.600 maszyn.

ZASTĘPCA:
Paweł Becker, Wiedeń III. Löwengasse 40.

KARL KRAUSE, LEIPZIG

KARL KRAUSE, LEIPZIG

FABRYKA FARB DRUKARSKICH I LITOGRAFICZNYCH

Kantor i skład:
WIEDEŃ
Stadt, Kolowratring l. 9

E. WÜSTE

Pfaffstätten obok Wiednia
AUSTRYA

Kantor i skład:
WIEDEŃ
Stadt, Kolowratring l. 9.

	zł.	c.
	za 100K	
Farby drukarskie.		
a) dla maszyn.		
CIII Farba gazetowa . . .	48	—
CII „ „ . . .	52	—
CI „ „ . . .	60	—
BIII Farba dziełowa . . .	76	—
BII „ „ . . .	84	—
BI „ „ . . .	90	—
AIII Farba do ilustracji . .	120	—
AII „ „ „ . .	170	—
AI „ „ „ . .	250	—
	za 1 Ko	
AO Do przednich druków .	4	—
AOO „ „ .	6	—
AOOO „ „ .	8	—
b) dla pras ręcznych.		
CCII Farba dziełowa . . .	—	90
CCI „ „ . . .	1	—
BBIII Farba akcydensowa .	1	20
BBII „ „ .	1	60
BBI „ „ .	2	40
AAIII „ do ilustracji .	3	—
AAII „ „ lepsza .	4	—
AAI „ „ przed. dr. .	6	—
AAO „ „ druku na kredowo-glans papierze .	8	—
Farby do kopiowania. fioletowe, czerw.-nieb.		
czarna	6	—
czerwona		
niebieska		

	zł.	c.
Pokosty.	za 1 Ko	
Do druk., lit. i miedziotyp.		
Słaby	—	70
Średni	—	80
Mocny	—	90
Złoty pokost	1	50
Miedziorytniczy pokost . .	—	80
Wiedeńska masa na walce.	za 100K	
Nr. 3. Bardzo silna	150	—
„ 2. Silna	150	—
„ 1. Krem do przelewów	150	—
Farby litograficzne. dla pras ręcznych i posp.	za 1 Ko	
Farba do grawury II. . . .	1	50
„ „ „ I. . . .	2	—
„ piórowa II. . . .	2	—
„ „ I. . . .	3	—
„ kredowa III. . . .	4	—
„ „ II. . . .	7	—
„ „ I. . . .	10	—
„ do przedruków . . .	6	—
Farba miedziorytnicza II. .	1	20
„ „ I. .	1	50
Farby kolorowe do druku i litografii.		
Lak karminowy . . . Nr. 1	48	—
„ „ . . . „ 2	36	—
„ „ . . . „ 3	24	—
„ geranium . . . „ 0	20	—
„ „ . . . „ 1	16	—
„ „ . . . „ 2	12	—
„ „ . . . „ 3	8	—
„ brylantowy . . . „ 1	4	—

	zł.	c.
	za 1 Ko	
Lak brylantowy . . . Nr. 2	4	—
„ florentyński . . „ 1	4	—
„ „ . . . „ 2	3	—
„ różowy Krapp . „ 1	12	—
„ „ „ . „ 2	10	—
Cynober karminowy prawdz. w dwóch odcieniach . .	4	—
Antikarmin	6	—
Cynober imitacja Nr. 1 zł. 2 Nr. 2 i 3	1	50
Fiolet praw. R.&B Nr. 1 i 2	20	—
„ Anilin „ „ 3 i 4	10	—
„ „ „ „ 5 i 6	6	—
Chromożółta, chem. czysta, w 4 odcien. w paczk.	3	—
w sztukach	2	—
Kadmiumżółta, jas. i ciem.	20	—
Oker w 4 odcieniach . . .	2	—
Jedwabiozielona w 4 odcieniach w paczkach	3	—
w proszku	2	—
Chromoksyd zielony najprz.	8	—
„ oliwkowozielony	8	—
Lak Viridin żółtawy	8	—
„ „ niebieskawy .	8	—
Ultramarin niebieski, jasny i ciemny w paczkach	4	—
w proszku	2	—
Pariserblau, najprzedn. . .	4	—
Miloriblau jasny i ciemny .	4	—
Kobaltblau prawdziwy . .	40	—
Achatbraun	5	—
Sepiabraun	3	—
Terra di Sienna	2	—
Mahagonibraun	2	—
Mineralbraun	2	—
Kremserweiss	1	—

Ceny w austr. walucie od Lwowa franko. Czas 3 miesięcy, lub za gotówką 2% Sto. Beczki bezpłatnie, puszki blaszane po własnych kosztach.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 15. Lwów dnia 15. Sierpnia 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob,* ulica Akademicka l. 8.

ZECER PRZY KASZCIE.

(Dokończenie.)

Jak w każdej gałęzi przemysłu robota robocie nie zawsze równa, lecz bywa lepsza i lichsza, w miarę wykształcenia, zręczności i wysiłku wykonującego, tak się ma i ze składem. W zecerstwie szczególnie, nie ten powinien mieć pierwszeństwo, kto szybko składa, ale ten, kto składa „pięknie". A do pięknego składu bardzo wiele należy. Mówiliśmy już, że przy dobrem, uważnem składaniu, baczeniu na interpunkcje, na usterki rękopisu i t. d. omija się wielką korektę, a tem samem przysparza się zarobek, co ostatecznie jest każdego z nas celem. Wszelkie jednakże usterki, z nieuwagi zecera pochodzące, dadzą się za pomocą mniejszej lub większej korekty poprawić — ale są usterki, których korekta pomija, a że nie posiadamy fachowych korektorów, więc każdy skład, byleby nie miał co podług rękopisu opuszczonego lub dwa razy złożonego — jest dobry. Muszę tu koniecznie jeszcze raz wspomnieć o drukach niemieckich, bo — prawdę powiedziawszy — zkądżeż wzory i naukę dla siebie czerpać mamy i czerpiemy? Już w codziennych czasopismach t r u d n o spotkać się z błędem t. z. kasztowym; ale przypatrzeć się niemieckim dziełom, to naprawdę aż się dusza zecerska raduje! Jaka tam skrupulatność we wszystkiem, jak tam nie znajdzie przecinka borgisowego w Garmondzie, ani odmiennych interpunkcyjnych znaków w tytułowych pismach; jaki tam „piękny" skład! Gdzie przyczyna tego, nie tu miejsce wyłuszczać. O brakach w kształceniu u nas uczni zecerskich, już wyżej wspomniałem; a jeżeli mi ktoś zarzuci, że Niemcy posiadają fachowe szkoły, to odpowiem, że wprawdzie i u nas myślano już o tem, lecz trudno nam zdobyć się na szkołę fachową, jeżeli pojedyncze drukarnie nie posiadają nawet zdolnych t. z. anfürgesponów, czyli nauczycieli

uczniów, a uczeń, byleby się rozkładu nauczył, już dostaje rękopis, już się nazywa zecerem i tylko patrzą, czy dużo składa...

Przedewszystkiem pierwszym warunkiem pięknego składu jest justowanie. W których miejscach wiersz rozbijać a w których ściągać należy, mówiono już wyżej, wspomnę więc tylko, że baczyć na to należy, ażeby między słowami była w jednym i drugim wypadku symetrja. Nie jest więc rzeczą obojętną, czy się do wyrównania wiersza gdziekolwiek półfiret lub trzecionkę użyje; toż trzeba mieć szpacje w kaszcie rozgatunkowane, bo raz wypadnie grubemi, raz średniemi lub też i cienkiemi szpacjami wiersz rozbijać, i nie potrzeba się od tego uchylać, chociaż to nudne i więcej czasu wymagające, ale tak być powinno, jeżeli się ma otrzymać „piękny" skład. I wierzcie mi koledzy, żem tego i innych na pozór drobnych rzeczy, nawet przy składzie czasopism przestrzegał, co mi poświadczyć mogą ci, którzy razem ze mną przy gazetach kondycjonowali, a pomimo tego ani ze składem moim od innych w tyle nie pozostawałem, ani też mniej od innych przy robotach na sztuki nie zarabiałem. — Główną również rzeczą jest dzielenie. Nie mówię tu o dzieleniu ze stanowiska pisowni, gdyż o tem już była mowa, lecz o dzieleniu rażącem piękność składu. Przedewszystkiem zważać należy na to, że inaczej powinno się dzielić przy składzie wązkim, inaczej przy średnim, a inaczej przy szerokim, a więc 4to. Przy składach in 4to możnaby już prawie zupełnie dzielenia zaniechać, jednakże zdarzają się często dosyć długie słowa, które bez zbytniego rozbicia lub ściągnięcia wiersza nie dadzą się w swej całości umieścić; zawsze jednak twierdzę, iż przy 4cie bardzo rzadko dzielić słowa potrzeba, gdyż przy długości wiersza na 8—11 kwadratów 5—8 liter łatwo zgubić można, ale trzeba chcieć dołożyć pracy, żeby mieć „piękny" skład. To samo prawie da się zastosować do dużych 8staw. Wystrzegać się także pilnie potrzeba dzielenia takiego, na które wprawdzie gramatyka daje swą sankcję, które atoli nie jest po zecersku, a wielce skład szpeci. I tak np. nie należy dzielić „w u-licy", „w i-mię", „z o-rężem" i t. p., również powinno się wystrzegać przenoszenia dwóch liter, od jednej z których nieraz już sam dzielnik grubszy bywa, a już i przy wązkich formatach nie należy przenosić li, fi, i t. d. Że litery *w*, *z*, nie powinne absolutnie być zostawiane na końcu wiersza, jako do następnego słowa należące, o tem i mówić nie potrzeba. Samo się też przez się rozumie, że następujące po kropce wersalia, jak A I O U również nie mogą stać na końcu wiersza. Wszystko to da się uskutecznić, chociażby przyszło nieraz i o dwa wierszy się wrócić, lecz — powtarzam — kto pragnie „pięknie" składać, kto swój skład pieści i chce posiadać wewnętrzne zadowolenie i dumny być z niego, nie będzie trochę pracy żałował, pracy, która jest w końcu obowiązkiem zecera; gdyż nie potrzeba i nie godzi się odwoływać na to, że wszystko ujdzie, korektor przepuści, autor się na tem nie zna, a pryncypał ani spojrzy. Zecera obowiązkiem jest nieraz wbrew woli autora utrzymać decorum prawideł zecerskich, nie zaś samemu jeszcze od niego odstępować. Mam tu mianowicie na myśli, zostawianie początkowych wierszy na końcu kolumny, lub poczynanie takowej t. z. bękartem. Niektórzy wydawcy wymagają tego dla oszczędności — lecz gdyby zecer dbał o to, jakże łatwo mógłby ich przekonać o daremnym trudzie i szpeceniu dzieła, pokazawszy po kilku stronicach wynikły szpic, który całą zjadł oszczędność...

Niemniej szpecą skład obce interpunkcje i znaki pisarskie. Wiemy przecież bardzo dobrze, że oprócz kropki, wszystkie inne znaki pisarskie w kursywie inaczej są lane jak w antykwie. Jak się to dzieje, że kursywiane klamry, cudzosłowy, średniki, przecinki i t. d. znajdują się w antykwie, i przeciwnie, o tem nie będę mówił, ale rzeczą „porządnego" zecera jest nie cierpieć w swoim składzie takiej wstrętnej mieszaniny. Przypatrzmy się tylko, jak rażąco, nawet dla oka profana, wygląda słowo z kursywy w klamrach z antykwy, lub odwrotnie; lub czy nie jest to niedbalstwo okropne, gdy jedna klamra z antykwy, druga z kursywy; a czy nie wygląda to na ironię, gdy po kursywianem słowie widzimy wykrzyknik lub pytajnik z antykwy?

Wszakże na każdą małą na pozór nawet drobnostkę baczyć należy, chcąc „piękny” otrzymać skład. I tak gdy się używa cudzosłowów, zamiast powtarzania wyrazów w szeregu po sobie następujących, trzeba przestrzegać, żeby nie były z rozmaitego kroju; tak samo ma się przy cyfrowym składzie z pauzami, które się różnią tem, iż np. borgisowe mają końce jakby ucięte, więc nie są tak długie jak garmontowe, na całą szerokość lane, co wszystko razem skład taki nader szpeci.

Przy tytulikach i słowach z innego pisma w tekście, pilnować należy żeby miały odpowiednią interpunkcję, bo przecież każdy przyzna, że gdy np. przy słowie z tłustego, stoi przecinek ze zwykłego pisma, lub obca kropka, która linii nie trzyma, tylko albo się po literze do góry pnie, lub na dół spada, to wcale estetycznie nie wygląda.

Pozostaje mi teraz jeszcze na zakończenie powiedzieć kilka słów o korekcie i rewizji. Jeżeli się już źle złożyło, trzeba przynajmniej dobrze skorygować, chociaż przepraszam, bo nie każda korekta pochodzi z winy zecera. Zasadą być powinno, żeby nigdy nie uskuteczniać korekty w związanym składzie, a zwłaszcza w takim, który jest mocno wiązany lub moczony. Również nie powino się moczyć skład związany, gdyż wiążąc go później mokrym szpagatem, tenże po wyschnięciu tak pofolguje, że z trudnością, bez niebezpieczeństwa, kolumnę w rękę się bierze, przy tem skład taki maszyniście wiele czyni kłopotu, musi go bowiem przed zsunięciem na fundament moczyć, co znowu źle na pierwsze odbitki i w ogóle na cały druk w maszynie oddziaływa. Jeżeli się więc ma wielką korektę, potrzeba wziąć kolumnę na szuflę i na stołek, rozwiązać, namoczyć, i dopiero korygować. W braku stołka można szuflę na kaszcie położyć, co jednak jest niedogodnem, zawsze przecież kolumnę rozwiązać należy. Muszę tu dodać, że sztylet powinien być o połowę dłuższy od czcionek, ostry jak igła, a trzonek z miękkiego, elastycznego drzewa, nigdy z hebanu lub rogu. Nacisk na rozwiązywanie kolumn do korekty kładę tylko dlatego, bo inaczej nigdy się nie da wiersz dobrze wyjustować, a powtóre, że wyciągając litery ze związanej kolumny, nie uniknie się kaleczenia liter. Rewizja w końcu jest najważniejszą czynnością tak korektora jak i zecera. Jeżeli więc zecer za skład nie odpowiada — bo od czegoż korekta — to odpowiadać powinien za rewizję. Więc bardzo skrupulatnie robić ją potrzeba, gdyż łatwo bardzo zamiast błąd poprawić, takowy podwoić można. Należy więc nie zawierzać sobie zanadto i fatygi nie żałować, a zrobić superrewizję, aby mieć spokojne sumienie i uniknąć wszelkich nieprzyjemności.

Oto z tem co wiem, i co szczupłe ramy tego pisma pomieścić raczyły, dzielę się z młodymi, niedoświadczonymi kolegami moimi. Obszerniej o zecerstwie i o sztuce drukarskiej w ogóle rozwodzić się byłoby zadaniem szkoły fachowej, którą daj Boże żebyśmy dożyć doczekali. *A. Lévay.*

SZKICE Z ŚWIATA DRUKARSKIEGO.

VII.

PRYNCYPAŁ.

Pierwsi pionierowie szerzenia sztuki drukarskiej po jej wynalezieniu, byli to ludzi zaprawdę godni podziwu i uwielbienia. Uwielbienia tem godniejsi, iż nie tylko, że dla jej udoskonalenia poświęcali wszystko, ale dla szerzenia wszechwiedzy, zapomocą swego wynalazku, znosili: głód, niedostatek, prześladowania inkwizycji świeckiej i duchownej! — A kajdany, pręgierz i topór lub stos, były zawsze do rozporządzenia u możnych potentatów, na tych apostołów, rzucających ziarno wiedzy i samopoczucia człowieczeństwa, między masy narodów!...

Ile ludzkość winna: Gutenbergowi, Bodoniemu, Manutiusowi, Franklinowi, Diderotowi i im podobnym — to najlepiej dowodzą dziś miljony ludów, karmiących się słowem drukowanem i zapomocą tego słowa, wzbijających się do wol-

ności myśli i czynów. W ogóle oni zdjęli z świata hańbiące piętno niewolnictwa, zabobonu — i stargali brutalną przemoc!

Dziś stan doskonałości ludzkiej odnośnych plemion, mierzy się nie skarbami złota i drogich kamieni, nie ilością możnowładców strojnych w złotogłowia, jedwabie i futra; lecz ilością drukowanych ksiąg i pism — i ilością umiejących czytać i pisać!

. . . .

Pół wieku wstecz drukarstwo u nas bardzo mało było rozwinięte, ledwie kilkanaście drukarenek, rozrzuconych po większych miastach drukowało „kantyczki", „senniki", „sowizdrzałów" i tym podobną karmę, dla szerszych klas naszego społeczeństwa. Dziś podniosło się ono do rozmiarów dość potężnych za przykładem zagranicy, a zatem wzrosła i oświata, choć ogranicza się do znajomości czytania i pisania u niższych warstw, a tysiące jeszcze liczą się u nas do nieumiejących czytać i pisać!... Lecz zawsze postęp ogromny!...

Pocieszające te objawy rozwoju literatury a przezto i drukarskiej sztuki, dają do myślenia, że i dziś nie brak nam apostołów i pionierów, którzy nie tylko chleb codzienny, ale i dobro swego społeczeństwa mają na względzie; że nie tylko ciągną słusznie należące się im zyski za swoją pracę, ale są spadkobiercami swoich poprzedników i w ogóle noszą cechy ludzi godnych reprezentować: postęp, wolność i sprawiedliwość!...

Niestety! — tak nie jest!

Dziś „pryncypał" drukarski jest najzwyklejszym przedsiębiorcą — dziś dorabiającym się na drukarstwie, nazajutrz na fabrykacji grzebieni, lub jakimkolwiek innym przemyśle dającym jak największy procent lub wpływ.

Dziś „pryncypał" nie poświęca się swej sztuce, nie podnosi jej po nad poziom, nie miłuje jej i swoich pomocników, a względnie uczni jako mistrz — lecz sprawia sobie prasę hydrauliczną w postaci zarządcy, i za pomocą tej, wydusza najmożliwsze zyski z swojego personalu, począwszy od „pewniaka", którego pędzi wraz z uczniami, by największe dochody wykazywali w swych rachunkach — a skończywszy na dziewczynie zajętej nakładaniem na maszynie i kręcącym korbą — „człowieku"... (!?)

Dziś „hydrauliczna prasa" a względnie zarządca takiego przedsiębiorcy, wytęża wszystkie siły by tylko drugiemu zakładowi uczciwie postępującemu — podstawić nogę i opuścić 50 procent na robocie, a przez to stać się Benjaminkiem u swego „chlebodawcy"...

Dziś „pryncypał" to nie człowiek nauki, to nie człowiek, który śledzi rozwój swej sztuki i cywilizacji — i zastosowuje go do swego zakładu i do swoich uczni i pomocników!...

Dziś bywa on po większej części człowiekiem, któren na wzór Sybarytów — rozciągniony na otomance z wykłuwaczem w zębach, obmyśla ile i komu obniżyć płacę, jak i gdzie najlepiej zapukać by zabrać tę lub ową robotę dobrze płatną, a mało potrzebującą nakładu.

Dziś „pryncypał"... Ale oto przykład:

Zakład któren był kompletnie zbankrutowany, przez życie nader wesołe swego właściciela — z „e n e r g j ą" właściwą płci pięknej, wyjmuje go z toni jego małżonka za pomocą w pierwszej linji: wysortowania personalu z zecerów, a natomiast wprowadzenia X uczni. Szczęśliwe zabiegi „energicznej" damy, uwieńczone zostają dostaniem robót o wielkich nakładach; dość że właściciel wylizał się kompletnie z finansowych wrzodów — lecz nie zawsze z zadowoleniem stron interesowanych, mógł wykonywać roboty swojemi Liliputami... i razu pewnego wpada zaperzony korektor na pana „pryncypała" z niemożliwie pokiereszowaną korektą w ręku, i stawia mu taki warunek, że jeżeli nadal będą chłopcy składać, to natychmiast cofnie robotę.

— *Was? Sie beleidigen mir panie dobrodzieju, ich habe Leuten (zeceren) — a nie żadne chłapaki* — i ciągnie za połę zirytowanego korektora do zecerni... a tu począwszy od małego „pędraka" z omazaną gębą, a dla swej małości stojącego na paczce, bo nie może dostać ręką do kaszty — a skończywszy

na drągalach o nieuczesanych czuprynach, opuchłych i zaczerwienionych oczach z nocnych robót — sami „u c z n i o w i e” (!), pan pryncypał, aby uratować honor swej oficyny, wskazuje kolejno: *„Schauen Sie panie dobrodzieju — to sem sami zecery — to pan Władek, to pan Antek, to pan Jasiek — to same zecery...”*

I cóż tu więcej podziwiać czy czelność — czy głupotę?...

I oto taki mistrz, po wyssaniu wszystkich soków przez lat 4—5 nauki (?)— przez roboty nocne — do czego daje sposobność, iż młodzież po wyjściu w nocy z drukarni — idzie grać po szynkowniach w bilard, karty i urządza sobie najrozmaitsze orgje, podkopujące przedwcześnie fizyczne i moralne ich jestestwo, wypisuje ich i... puszcza na wolno — gdyż płacić nie chce im już jako zecerom podług przyjętego cennika...

Oto drugi charakterystyczny przykład:

Współwłaściciel drukarni wchodzi w spółkę z właścicielem dziennika, lecz mały dochód, jaki dziennik przynosi nie daje mu spokojnie przetrawiać skonsumowanego obiadu... — Pewnego razu, odbywając poobiednią *siestę*, nagle zrywa się jak by go tarantula ukąsiła — pędzi do drukarni — i wpada z impetem na zarządcę...

— Od jutra inseraty proszę kazać składać na *„Nonparail”* a nie na *„Petit”!*

Zarządca był więcej zdziwiony niż Balaam gdy jego oślica przemówiła — lecz cóż robić, słowo wyrzeknięto, trzeba go zamienić w ciało... i wydał ku przerażeniu, całego personalu gazetowego rozkaz swego „chlebodawcy”!...

Co za genjalna myśl! — Oskubać od razu i inserujących i zecerów!

Lecz niestety! pomimo całej finezji pomysłu — nie udał się!... gdyż inserenci francuzcy i niemieccy wycofali swoje ogłoszenia; a i krajowi przyszli do przekonania, że są dudkami!...

Jaskrawych faktów niebrakłoby nigdy na scharakteryzowanie tych wyzysków... i cynizmu z jakiemi niektórzy „w ł a s c i c i e l e” drukarń swoje kombinacje przeprowadzają.

Z takimi osobnikami jest nie możliwie konkurować zakładom dążącym prostemi drogami, zakładom, które dbają nie tylko o rozwój sztuki, ale o słuszne wynagrodzenie swego personalu!

Jednem słowem są to wampiry, nie tylko ssące krew z pracujących, ale z całego społeczeństwa!...

R. Z.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Posiedzenie Zarządu „Ogniska”, odbyło się dnia 14. Sierpnia 1889, pod przewodnictwem p. Z. Zgodzińskiego. Przyjęto do Stowarzyszenia p. Teofila Kozerskiego, jako nowoprzystępującego z wpisem 2 zł. 50 ct. i pana Józefa Gilewicza, jako powtórnie przystępującego z wpisem 50 ct. — Na mocy uchwały z poprzedniego posiedzenia, zakupiono List zastawny Tow. kred. ziemsk., nom. wart. 939 zł. 30 ct. 4%, Nr. 140. Ser. III. Uchwalono urządzić wycieczkę familijną, w najbliższą dogodną niedzielę. — W sprawozdaniu z posiedzenia z dnia 17. Lipca, opuszczono przez pomyłkę, iż przeprowadzone zostało scontrum kasy przyczem skonstatowano zgodność z sprawozdaniem kasowem.

Także 14. Sierpnia odbyło się posiedzenie Wydziału „Zgromadzenia Towarzyszy”, pod przewodnictwem p. J. Daniluka. Przewodniczący przedstawia Wydziałowi sprawę wypisania dwóch uczni Jana Bachera i Karola Starzewskiego, których wypisał przewodniczący „Gremium”, bez zawiadomienia pryncypałów. Po dłuższej dyskusji, uchwalił Wydział wnieść w tej sprawie zażalenie do „Gremium”. Następnie przystąpiono do narad nad sprawą bardzo żywo cały Ogół drukarzy lwowskich obchodzącą. Okazuje się bowiem iż wypadki nieprzestrzegania cennika, tak ze szkodą drukarń które takowy podtrzymują, jak i ze szkodą pracujących, bywają coraz częstsze. Z obowiązku więc, jaki na „Zgromadzenie Towarzyszy” wkłada par. 2. statutu, powinien Wydział stanowczo temu zaradzić. Przeprowadzono bardzo długą i ożywioną dyskusję, w końcu zaś uchwalono wniosek, wystosować memorandum do Gremium pryncypałów, do Władzy przemysłowej, politycznej i kolegów. Pisma te domagać się mają od „Gremium”, stanowczego wpłynięcia na tych członków, którzy nie płacą według cennika a tem samem walczą z innymi zakładami brudną konkurencją, bo wyzyskiem robotnika, od władz przemysłowej i politycznej, by te jako kompetentne, wpłynęły na załagodzenie sprawy, która coraz to większe rozgoryczenie wywołuje i wreszcie od towarzyszy, by solidarnie występywali w obronie cennika istniejącego, nie przyjmując kondycji na innych warunkach. W sprawie wysłania tych pism, uchwalono zwołać Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, na którem k o m p l e t n e m bezwarunkowo stawieniem się członkowie Stowarzyszenia, zamanifestują łączność swoją z uchwałą Wydziału i zapatrywania swoje na sprawę cennikową.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— W Ameryce z dobrym skutkiem używają *inkoleum* do odświeżenia zaschniętych, z farbą pozostawionych walców i form. W pewnej drukarni świadkowie sprawdzili, iż wszedłszy do pracowni, która 36 godzin była zamknięta, a termometer przy otwartych oknach wskazywało, użyli na walce, które od soboty z farbą pozostawiono, kilka kropli *inkoleum*, a najpiękniejsze niemi wykonywano roboty. Jeszcze świetniejszy wynik osiągnięto, gdy do starej, zaschniętej lichej farby napuszczono inkoleum. — Wyłączny skład tegoż, posiada Senefelder w Frankfurcie n. M., jako jedyny zastępca amerykańskiego wynalazcy.

— Często dają się słyszeć narzekania maszynistów, że walce albo ciągnąć nie chcą, albo też — w lecie — miękną nie do użycia, a w zimie twardnieją; często też przyczyną złych walców ma być licha masa. Doświadczenie jednak uczy, że średniej dobroci walec wystarczy na pół roku, a zatem lanie walców powinno się odbywać dwa razy na rok. Jednakowoż dobroć walców zależy od pory roku, w której się takowe leje. Najodpowiedniejszą ku temu jest wiosna i jesień. Zdarza się czasem, że bez żadnej przyczyny walce ciągnąć nie chcą; w takim razie, ponieważ każda maszyna powinna mieć dwie wstawki, należy walce odmienić, a niezdatne, po niejakim czasie przyjdą do siebie. Normą powinno być na lato lać wiosną, na zimę jesienią.

DROBIAZGI.

† Dnia 16. Sierpnia 1889. zmarł w Krakowie, Antoni Lisowski, zecer. Zmarły liczył lat 23, otóż w najpiękniejszym wieku, zabrała go śmierć z pomiędzy grona towarzyszy. Obrzęd pogrzebowy odbył się w Niedzielę dnia 18. Sierpnia.

— We Węgrzech z całą energją zabrał się rząd do pokątnych drukarń. Wielki tam w skutek tego lament między „pryncypałami“, samymi prawie żydkami, którzy nieprawnie, od bilecików á la minute począwszy, na coraz większą skalę poczęli uprawiać sztukę drukarską. W jednym tylko komitacie zamknięto 16 takich pokątnych drukarń. A u nas?!

— Otwarcie jubileuszowej graficznej wystawy w Sztutgardzie odbyło się z wielkiemi uroczystościami. Król i królowa, członkowie dworu, ministrowie, ciało dyplomatyczne i wszystkie wybitniejsze osobistości miasta, byli przy otwarciu obecni. Radca min. handlu miał przemowę, a książe Sasko-Weimarski otworzył wystawę okrzykiem na cześć króla. Na Pamiątkę tejże, wyszło staraniem Göbla, zajmujące pismo pamiątkowe p. t. „Przemysł książkowy i drukarski w Wirtembergii“.

— Dziennik „Journal des Dèbats“, obchodzić będzie w tym miesiącu 100-letni jubileusz swego istnienia.

— W miesiącu Kwietniu pojawiło się we Francji 64 nowych dzienników; z liczby tej na sam Paryż przypada 32. Z tych, oprócz już istniejących, 3 dzienniki poświęcone są wystawie paryzkiej.

— Londyński wydawca Vicetelly, został za druk i nakład romansów Zoli, na 3 miesięcy więzienia skazany.

— I papiernicy otrzymali swe godło. Na niebieskim polu znajdują się trzy białe kwadraty, przedstawiające arkusze papieru, na hełmie, pomiędzy białemi skrzydłami, z czerwonemi lotkami, osadzony jest tułów byka.

— Drukarnia gazety „Public Ledger“ w Filadelfii, posiada do druku tejże, trzy olbrzymie maszyny rotacyjne z podwójnymi rulonami papieru. Trzy te maszyny wydają na godzinę 80.000 falcowanych i sklejanych egzemplarzy gazety o 6 stronicach. Każdą z tych maszyn porusza parowa podziemna maszyna o sile 35 koni. Papier ma 94 ang. cali szerokości, a dziesięć mil długości, rulony posiadają 3 stopy średnicy, wagi 3.000 klg. Do transportowania tych olbrzymich brył, służą u powały biegnące 300 stóp długości szyny, a dwóch ludzi wystarcza do zakładania rulonów do maszyn. Moczenie papieru uskuteczniają dwie maszyny parowe, które w przeciągu 10 godzin 300 cetnarów papieru moczą.

— Redaktorstwo w Niemczech, wcale do przyjemnych nie należy. Każda ujemna krytyka postępowania żelaznego kanclerza, uważa się tam za obrazę honoru, a nietylko gazety konfiskacie ulegają wtedy, ale i redaktorzy bywają dotkliwie karani. Niedawno temu wnosił prokurator przeciw redaktorowi „Deutsche Volkszeitung“ 3 lata więzienia, lecz skończyło się na 150 markach kary. Za wrzekomą obrazę ministra Maybacha, zasądzono redaktora na 100 mk. Redaktora „Internationale Fleischer Zeitung“, kosztowała wrzekoma obraza pocztmistrza 100 mk. i 6 tygodni więzienia, a obraza lipskiej Rady miejskiej 50 mk. — Śliczne stosunki wolnego słowa!

— Drukarz z Hallein, Antoni Halauska, otrzymał na wystawie światowej w Melburnie, za artystyczne roboty drukarskie, medal złoty, a na wystawie przemysłowej w Bernie morawskiem, medal uznania.

— Karol Albrecht jun., właściciel drukarni w Zagrzebiu, zgłosił upadłość.

— Niejaki pan Osiris przeznaczył komitetowi prasy paryzkiej 100.000 franków jako nagrodę za dzieło, które na wystawie tamtejszej za najpożyteczniejsze dla dobra ogółu uznanem zostanie. W razie udziału w tem którego z współpracowników, przypaść mu ma połowa powyższej sumy.

— 1.000 letni jubileusz obchodziła niedawno „Gazeta Pekińska“. Szczycić się ona może, iż w przeciągu tych 1.000 lat nie została ani razu skonfiskowaną. Wogóle nie znają w Chinach konfiskat, ale za to często zabierają znajomość z bambusem.

Rozwiązanie zagadki zecerskiej Nr. 3.

Nie**d**ołę**z**two
B**r**ato**w**a
Sz**u**mo**w**iny
Wiel**k**orz**ą**dzca
K**a**rma**z**yn
Szka**r**pet**k**i
A**n**typ**o**dy
M**i**erz**w**iński
St**a**roz**a**konny

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

Tydzień	„Wzajemna Pomoc” Przychód zł.	c.	Rozchód: zap. chorym zł.	c.	wsparcia inwal. zł.	c.	wsparcia wd. i s. zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.	„Ognisko” Przychód zł.	c.	Rozchód: zap. bezk. zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.	„Kasa chorych” Przychód zł.	c.	Rozchód: zap. chorym zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
21	146	27	128	—	—	—	—	—	3	—	131	—	23	60	20	—	—	—	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—
22	72	65	28	60	—	—	—	—	—	—	28	60	20	95	—	—	3	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
23	92	25	64	—	100	—	105	—	48	—	317	—	21	90	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
24	72	60	27	45	—	—	—	—		—	27	45	20	35	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	383	77									504	05	85	80					23	—	—	—					—	—

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy”, „Ogniska”, „Kasy chorych“ i „Zgromadzenia towarzyszy”, znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 16. Lwów dnia 1. Września 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Przyczyny złego — i środek zaradczy.

III.

Nawiedzione przez nas w dwóch poprzednich artykułach fakta, aż nadto jaskrawo malują przykry stan drukarstwa u nas, domagając się koniecznie jak najrychlejszego użycia wszelkich środków, w celu zaradzenia coraz to świeżym nieprawidłowościom, popełnianym wbrew wszelkim ustawom, wbrew wszelkim interesom, nietylko drukarskim, ale i ogólno-ekonomicznym.

Obowiązkiem jest naszym, ze stanowiska fachowego pisma, występywać w obronie interesów właściwych przedstawicieli sztuki drukarskiej t. j. właścicieli drukarń a co za tem idzie, i towarzyszy drukarskich. Zaprzeczyć się bowiem nieda, że rozmnażanie się ciągłe *bajźli* drukarskich, coraz to niekorzystniej wpływa na stan interesów pryncypała a następnie odbija się na robotniku względnie na robocie, która w miarę lichszego wynagrodzenia musi być gorzej wykonaną.

Z obowiązku tego notować będziemy każdy fakt świeży i przy każdej takiej sposobności nawoływać do organizacji, którąby kres położyła dalszemu szerzeniu się zła, występując w obronie wspólnych interesów i w interesie sztuki naszej.

We wszystkiem jednak początek jest zawsze trudny i dlatego też i myśl utworzenia „koła" lub „klubu" jakąśmy w pierwszym artykule podnieśli, napotyka na trudności. Jak i kto ma wziąść się do tego? Oto pytanie, które nie jeden sobie zadaje, a pozostawiając inicjatywę innym, nikt do przeprowadzenia myśli tej nie bierze się, jakkolwiek każdy uznaje konieczność tego i widzi że dziś już tylko energiczne — wspólne wystąpienie, może zaradzić złemu, jakie dłużej tolerować niepodobna.

Prawda, najwłaściwszym czynnikiem w tym kierunku powinno być „Gremium", które na mocy ustawy obowiązane jest strzedz interesów człon-

ków swoich, jak niemniej przestrzegać by ustawa była wykonywaną, by nie popełniano nieprawidłowości.

Czy jednak „Gremium” mimo swej kompetencji czyni jakie kroki, o tem wątpić należy, sądząc z przebiegu rozpraw na ostatniem Walnem Zgromadzeniu, gdzie sprawy najważniejsze nie pozałatwiano dla braku czasu.

Działalność każdego stowarzyszenia zależy od przewodniczącego, jego energii i zajęcia się sprawami stowarzyszenia. A właśnie o „Gremium” powiedzieć można, iż w tym kierunku ono chroma. Przewodniczący „Gremium” będąc urzędnikiem i mając sekretarza urzędnika, jakkolwiek ożywiony najlepszemi chęciami, niemoże w zupełności odpowiedzieć zadaniu, już choćby dlatego, iż nieodczuwa i niewidzi tego co rzeczywisty właściciel lub zarządca przy przyjmowaniu i staraniu się o robotę spotyka.

Dlatego też niepowinno się oglądać na działalność „Gremium”, tembardziej że do tegoż należą także na mocy ustawy i właściciele t. zw. „*bajzli*”, a w tych interesie leżałoby, paraliżować jakiekolwiek czynności, pewnej części dobrze myślących członków.

Potrzebną więc jest organizacja samych właścicieli a względnie zarządców drukarń, organizacja oparta na pewnych danych, któreby dawały gwarancję iż nikt z pod przyjętych ogólnych zobowiązań wyłamywać się nie będzie, lecz pracując w własnym interesie i interesu ogółu przestrzegać będzie.

A cała trudność leży w porozumieniu, w zejściu i wspólnem omówieniu tej tak ważnej kwestji.

Potrzeba zająć się ułożeniem cennika dla przyjmywania robót. Roboty można pogatunkować na dzieła, broszury, roboty kolejowe, bankowe, cyrkularze, afisze, tabele, listy, nagłówki, bilety i t. p. od największych do najdrobniejszych. Cen w przyjmywaniu przestrzegać, a wtenczas dający robotę, obszedłszy wszystkie drukarnie, mając wszędzie jedną postawioną cenę, będzie się kierował nie tanioścą lecz jakością wykonania.

W ten sposób stworzy się racjonalną, sumienną i jedynie możliwą konkurencję, co jest koniecznem i co prędzej czy później nastąpić musi.

Sposób w jaki się dziś prowadzi konkurencję, jeżeli nie zostanie zaniechany, do bardzo smutnych doprowadzić musi rezultatów. System jakiego się chwycono polega na tem, by jak najmniej zapłacić robotnika. Już przy przyjmywaniu roboty oblicza się o ile z zwykłej ceny obciąć będzie można zecerowi i na tej podstawie przyjmuje się robotę jak najtaniej. W ten sposób doprowadzono do tego, iż w niektórych drukarniach wcale się cennika nie przestrzega, wyśrubowano cenę robotnika tak, że dziś zecerzy po 5, 6 złr. tygodniowo na pewne pobierają.

Tak jest dzisiaj. Zdrowy jednak rozum przedstawia nam iż jeżeli fatalny ten system konkurencyjny zmienionym nie zostanie, to wyzyskanie pracy zecerskiej musiałoby pójść jeszcze dalej, gdy tymczasem już dzisiaj jesteśmy u kresu wyzysku pracy robotnika.

Podajemy więc jedyny środek, do wyjścia z tej przykrej sytuacji a jeżeli ten wyzyskanym nie zostanie, to następstwa jakie wyniknąć muszą przewidzieć nie trudno.

Czyja wina?

W niemieckich pismach fachowych, znajdujemy artykuły, które dość ważną i ciekawą omawiają sprawę. Ze względu że i u nas możliwe są podobne wypadki, notujemy te głosy, wypowiadając i nasze zdanie w tym kierunku.

W pewnej drukarni, drukuje maszynista, zajęty przy dwóch maszynach formę, z której rewizję przeglądnął korektor (u nas po większej części nie ma korektorów a rewizję przegląda zwyczajnie zarządca) i dopiero po wydrukowaniu 50.000 nakładu, spostrzega iż forma była źle rozstawioną (wyszusowaną) a cały wydrukowany nakład jest makulaturą. Właściciel drukarni, czyniąc winnym tak

korektora jak i maszynistę, pociągnął ich obu do zapłacenia powyższej szkody. Maszynista udał się do sądu, czyniąc winnym korektora, wyrok jednak wydany został nieprzychylny dla niego, osądzono bowiem: „iż maszynista z tytułu swego zajęcia obowiązany jest przeglądnąć oddaną mu formę do druku, a ustanowienie przez drukarnię specjalnego korektora, którego obowiązkiem rewizje przeglądać, nieuwalnia wcale maszynistę od jego powinności.

Podając powyższy wyrok, „Schweizer Graphische Mitteilungen", przytaczają inny wypadek w którym pryncypał całą winę złożył na zecera a sąd polubowny, do którego udano się o rozstrzygnięcie, orzekł: „iż winnym jest jedynie korektor, gdyż zecer gdyby nawet się przy rozstawianiu formy pomylił, niema sposobności błędu przy rewizji naprawić, jeżeli takowy przez korektora niezostał spostrzeżony i wyznaczony".

Z powyższych dwóch wyroków, żaden jednak niezadawalnia fachowej gazety szwajcarskiej, wychodzi ona bowiem z założenia iż jakkolwiek największą tu jest wina korektora, to jednak zecer i maszynista są również winni i dlatego przy wynagrodzeniu szkody, powinni oni zapłacić po jednej czwartej sumy a korektor połowę.

Innem jest jednak zapatrywanie nasze w tej sprawie. Nie możemy zgodzić się na wywody „Schweiz. Gr. Mit." i pod żadnym warunkiem winić zecera, po wydrukowaniu makulatur, za złe rozstawienie formy. Gdybyśmy tak daleko odpowiedzialność zecera rozciągnęli, to musielibyśmy go zrobić odpowiedzialnym za błędy z jakimi się forma wydrukuje, które jednak ani w korekcie ani w rewizji wyznaczone nie były. Zdaniem naszem zecer odpowiedzialny jest za formę dotąd, dokąd ona znajduje się w zecerni, a następnie tylko w takim razie, jeżeli wyznaczone mu w rewizji błędy nie poprawi. Być może wypadek, iż zecer źle rozstawi formę, lecz być może i taki wypadek, że bądź to maszynista bądź kto inny przez złośliwość albo żart, kolumnę przesunie, a wtenczas czyż można winić zecera? Godzimy się na to, ażeby zecer, jeżeli w rewizji okaże się, że formę źle rozstawił, wynagrodził szkodę jaka wynika ze straty czasu przy rozstawianiu kolumn na maszynie, ale po zrobieniu rewizji wszelka odpowiedzialność zecera ustaje.

I z drugim wyrokiem, by maszynista na równi z korektorem był odpowiedzialnym, nie godzimy się w zupełności. Jakkolwiek obowiązkiem maszynisty jest umieć rozstawiać i przed zaklinowaniem formy przeglądnąć czy jest dobrze rozstawiona, to przecież zdarzają się wypadki, iż maszynista w pośpiechu niema czasu formy przeglądnąć, i puszcza ją licząc na to, że zecer dobrze rozstawił a korektor rewizję przeglądnie. Wytłumaczone to jest tylko w pospiechu, gdyż w przeciwnym razie obowiązkiem jest maszynisty formę przeglądnąć.

Zdaniem więc naszem, w wypadku złego rozstawienia formy i wynikłej z tego szkody, spada wina w większej części na korektora zaś w mniejszej na maszynistę, jeżeli ten ostatni przy przygotowaniu formy do druku nie był zmuszony do pośpiechu, w przeciwnym jednak razie winić go nie można, a cała odpowiedzialność spada na korektora, który tylko specjalnie do tego jest trzymany, by rewizje uważnie i należycie przeglądał.

NASZE STOSUNKI.

Do przykrych stosunków naszych, na które już skargi i żale nic nie pomagają, przybywa nam dzisiaj świeży kwiatek, wzrosły i wybujały pod troskliwą opieką władz naszych.

W Starejwsi, koło Brzozowa, znajduje się w pełnym ruchu drukarnia, zaopatrzona w maszynę pospieszną, 1 prasę ręczną i 1 amerykankę. Tak wieś jak klasztor i drukarnia w nim się znajdująca, należą do OO. Jezuitów.

Istnieje u nas ustawa obowiązująca, w której znajdujemy p. t. „Drukarstwo" taki ustęp: „...jeżeli się rozchodzi o przemysł, który sposobem mechanicznym lub chemicznym rozmnaża utwory literackie lub artystyczne, muszą udowodnić (przy staraniu o koncesję Red.) wobec władzy przemysłowej dostateczne wykształcenie zawodowe świadectwem pracy iż w dotyczącym przemyśle przez kilka lat pracowali..." Na innem miejscu w tejże ustawie czytamy: „...Przed otrzymaniem zezwolenia (koncesji) nie wolno rozpoczynać zatrudnienia", a jeszcze inny ustęp mówi: „...Pomienione w §. 15. punkcie 1, rodzaje przemysłu (a więc i drukarstwo Red.), można zazwyczaj urządzać li tylko w tych

miejscach, w których powiatowa władza polityczna lub rządowa władza policyjna ma swoją siedzibę..."

Zdaje nam się że OO. Jezuici, nie mogą się wykazać świadectwem uzdolnienia w zawodzie drukarskim, a Starawieś nie posiada warunków wymaganych ustawą do założenia drukarni, jakim więc sposobem drukarnia istnieje?

Mamy ustawę prasową, która ścisłej kontroli poddaje wszelkie choćby najdrobniejsze druki i kolosalne nakłada kary za niewypełnienie wymogów ustawą objętych. Jaką drogą odbywa się kontrola i w jaki sposób dawane bywają druki do cenzury z drukarni, która nie posiada koncesji a więc i druki u siebie wykonywane do biura prasowego nie przesela?

Czy dla OO. Jezuitów są specjalne ustawy?

Zaznaczyć tu musimy, iż wypadki takie bywają bardzo częste a kompetentne władze nic nie czynią by zapobiedz nieprawidłowościom. W „Drobiazgach" w ostatnim numerze, zamieściliśmy wiadomość o energicznych poszukiwaniach jakie poczynił rząd węgierski, by ukrócić nadużycia jakie się działy, mianowicie pozamykano tam wiele sklepów, w których znaleziono praski i pisma nie mając na to koncesji, lub też przy koncesji tylko na odbijanie biletów i nagłówków listowych, pozwalano sobie drukować wiele innych rzeczy.

Czy u nas ustawa nie pozwala władzom do czynienia podobnych kroków?

KORESPONDENCJE.

Paryż, 24. Sierpnia 1889.

Krótko i treściwie radbym poznajomić Szan. Czytelników „Przewodnika" z wystawą paryzką, a właściwie z częścią jej nas obchodzącą, mianowicie z oddziałem: „Drukarstwo i pokrewne gałęzie".

Najbardziej interesującym jest oddział maszyn, znajdujący się w głównej halli t. zw. galerja maszynowa. Sala podzieloną jest — dla lepszego zorjentowania się w tym przybytku mechaniki — na dwie części, po lewej i po prawej stronie poustawiane są systematycznie maszyny, a w górze urządzone są po jednej i po drugiej stronie mosty, z których wygodnie przyglądać się można w ruchu będącym maszynom. Wstęp do tego oddziału kosztuje 1 fr.

Z lewej strony między innemi są trzy maszyny do sporządzania papieru, z których jedna ogromem swym, wzbudza ogólną uwagę, wystawioną została przez firmę Escher Wysst Comp. w Zurychu, druga przez firmę De Naeyer & Comp. zawsze w ruchu a trzecia firmy E. Debié z Paryża. Maszyny drukarskie bardzo są porozrzucane i w miejscach niestosownych, tak, że do niektórych dostać się niepodobna, by bliżej oglądnąć. Spodziewałem się tu zapasu większego i wybredniejszego lecz pomyliłem się. Na pierwszem miejscu postawić należy maszyny Marinoniego, których jest 15: 3 rotacyjne (na jednej z nich drukują „Figaro"), 2 amerykanek, 1 o dwóch cylindrach, 4 zwykłych maszyn i 5 litograficznych. Oprócz Marinoniego jest jeszcze kilku innych wystawców, którzy jednak nieznani są w obszerniejszem świecie, przeważnie sami paryzcy.

Obok znajduje się trzy maszyny do składania, każda odmienna; tym jednak brakuje jeszcze bardzo wiele, by mogły zastąpić w zupełności robotę ręczną; skład, któren maszyna justuje i łamie, do druku się nie nadaje, bo jeden wiersz słabszy od drugiego o 1—3 durschusy.

Z wystawców pism jest tylko 1; D. J. Reilly & Comp., New-York, a dwóch wystawców masy na walce.

Bardzo licho przedstawione tu są wyroby „Sztuki drukarskiej"; zaledwie parę wzorów i to nie zupełnie wykończonych, wystawa wiedeńska stała w tym kierunku o wiele wyżej. Z tego okazuje się iż Francuzi nie koniecznie pielęgnują sztukę drukarską. Oddział ten bogaty jest jednak w reprodukcje; fotografia portretowa i krajobrazowa jest bardzo silnie reprezentowaną, wzięło tu udział kilkunastu fotografów paryzkich; heliografia jak się okazuje z wzorów posuniętą tu jest do najwyższego szczytu a głównym jej reprezentantem jest Soupil & Co. Fotolitografia i fotocynkografia mają także obszerny i wyborowy zapas. Drzeworytnictwo i fotografia na drzewie ma kilku wystawców.

Tyle o wystawie, więcej pisać nie ma o czem, bo oddział sztuki drukarskiej jest tu bardzo skąpy i zaniedbany.

T. W.

Paryż, 28. Sierpnia 1889.

Mając przyrzeczone ze strony Redakcji iż korespondencje moje, traktujące bądź o zawodzie naszym, bądź też o Stowarzyszeniach, zamieszczane będą, pospieszam napisać tu kilka uwag, które mi się w wędrówce mojej na obczyznę nasunęły.

Dziwnym a zarazem i smutnym jest objawem, iż Tow. Wzaj. Pomocy drukarzy we Lwowie, nietylko iż do tego czasu nie zawiązało stosunków przyjaznych ze wszystkiemi miastami, w celu zabezpieczenia członków swoich od nieuchronnej straty, jaką ponosić muszą przy zmianie miejsca pobytu, ale przeciwnie, zerwano nawet w tych miastach, gdzie jeszcze do niedawna łączność taka istniała, jak w doln. Szlązku i w Wiedniu. Także w Krakowie opowiadano mi iż między Stowarzyszeniami lwowskiem a kra-

kowskiem łączności żadnej niema, przyczem jak najnieprzychylniej o Stow. lwowskiem się wyrażano.

Czyżby Lwów jeden nieuznawał korzyści jakie wypływają z łączności Stowarzyszeń? Czyż członkowie „Wz. Pomocy” nie mają prawa żądać, by przesiedlając się po kilku latach należenia, byli przyjmywani do Stowarzyszeń z podobnemi celami humanitarnemi, nie jako nowo przystępujący?

Wszędzie uznano potrzebę łączności w Stowarzyszeniach, Lwów tylko jeden pozostał w tyle. — Stow. „Wzaj. Pomocy” sprawia tem wielką krzywdę swoim członkom, pozostawia ich bowiem w podróży bez środków do życia, a po wstąpieniu do kondycji po za granicami Galicji na stratę, gdyż do Stowarzyszenia przyjmywani bywają jako nowoprzystępujący.

Do napisania tej smutnej prawdy spowodowało mnie, iż poraz drugi puszczając się w podróż, znajduję te same przeszkody odmawiające mi wsparcia a niekiedy i pracy. Płacąc, spodziewałem się, iż w podróży znajdę z tego tytułu przychylne wszędzie przyjęcie, tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. W Wiedniu gdy się dowiedziano że jestem ze Lwowa, zamiast udzielenia viaticum, odwrócono się odemnie, jakby nie wiedząc czy istnieje miasto z podobną nazwą.

Zwracam przeto uwagę Wydziałów „Wzaj. Pomocy” i „Ogniska” na skutki złego, które w przyszłości bardzo zgubnie oddziałać na nas mogą, z powodu, iż nieznając potrzeby solidarności, oddalamy się od wielkiej rodziny, której hasłem: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” a ta zmuszoną będzie odsunąć nas od siebie z obawy, iżby ci, którzy nie rozumią łączności, nie przynosili szkodę ich cennikowi, który dziś przestrzeganym bywa.

Zwrócić muszę uwagę, że łączność taka konieczną jest i przez wzgląd na Cennik lwowski. Młodzi towarzysze mając pewność iż w podróży znajdą wszędzie pomoc, prędzej będą udawać się po za granice kraju, a tem samem usunie się żywioł, który dzisiaj nieruszając się ze Lwowa, przyjmywaniem kondycji po 5, 6, 8 zł. i t. p. działa na niekorzyść cennika.

Mam nadzieję, iż Wydziały Stowarzyszeń naszych, zajmą się tą sprawą i załatwią ją ku zadowoleniu ogółu, otwierając tem samem młodzieży możność zwiedzania świata i kształcenia się, bez narażenia na straty, na pożytecznych kolegów, którzy w przyszłości poznawszy, iż praca niżej cennika przynosi szkodę tylko pracującym, na długie czasy pozostaną wzorem dla młodszej generacji.

Tyle na dzisiaj, w następnej korespondencji starać się będę podać szczegóły o stosunkach drukarskich w Paryżu.

J. Ch.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Walne Zgromadzenie „Wzajemnej Pomocy” odbyło się d. 25. Sierpnia 1889, pod przewodnictwem p. Kaj. Laskowskiego w obecności 85 członków stowarzyszenia. Po przyjęciu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, przedłożono sprawozdanie kasowe za ubiegłe półrocze, które wykazuje niedobór 559·86 zł. W celu zaradzenia niedoborowi, przedstawia Wydział wniosek zniżenia zapomogi chorym z 8 na 6 złr. tygodniowo. Wniosek ten po dłuższej dyskusji przyjęło Walne Zgromadzenie z poprawką p. A. Mańkowskiego: wprowadzenia powyższej uchwały dopiero wtenczas, gdy stowarzyszenie „Kasa chorych” zapomogę podwyższy. W miejsce p. Webera, który z przyczyny nadwątlonego zdrowia zrezygnował z godności przewodniczącego, wybrano przew. p. Kajetana Laskowskiego, uchwalając równocześnie wyrazy uznania p. Weberowi, za dotychczasową gorliwą pracę około Stowarzyszenia. Zast. przew. wybrano p. Alojzego Waleka. P. F. Piątkowskiemu za dar 215 złr. — niepobranie zapomogi w czasie choroby — wyraziło Walne Zgromadzenie podziękowanie przez powstanie. — Ponieważ wypisujący się, z powodu istnienia „Kasy chorych”, nie składają przy wypisie 18 złr. na fundusze Wzaj. Pomocy, jak się to dotychczas praktykowało, uchwaliło Walne Zgromadzenie wysłać prośbę do p. pryncypałów a względnie zarządców, by przy wypisach uczni oprócz innych należytości, ściągano także 18 złr. na „Wzajemną Pomoc”. — W stan inwalidowy przeniesiono p. Klemensa Huczkowskiego.

Dnia 20. Sierpnia 1889, odbyło się Walne Zgromadzenie „Gremium”. Przewodniczył p. F. Piątkowski; obecnych członków 11; delegatów z grona towarzyszy 5. — Na porządku dziennym: Zmiana par. 8 statutu. — Według tegoż paragrafu, uczniowie w czasie choroby zabezpieczone mieli 4-tygodniowe wsparcie (szpital). Nowela do ustawy z roku 1889. wymaga jednak 20-tygodniowego wsparcia, i wciąga tak uczni jak dziewczęta i parobków, do kas powiatowych. — Przełożeństwo „Gremium”, proponuje więc Walnemu Zgromadzeniu zmianę paragr. 8 statutu, w myśl ustawy, na podstawie której to zmiany możnaby uczni nadal zatrzymać w „Gremium”, zapewniając im w czasie słabości 20-tygodniowe wsparcie. Po krótkiej dyskusji wniosek przełożeństwa przyjęto.— Następnie przełożony oświadcza iż drukarnia „Ludowa” istnieje bez koncesji już od lat siedmiu a Zgromadzenie uchwala wniesienie protestu do Namiestnictwa. — P. Hodak i J. Daniluk zapytują przełożonego, w jaki sposób wypisano uczni, Bachera i Starzeckiego, bez wiadomości pryncypałów. Mimo oświadczenia przełożonego iż działał na mocy ustawy, gdyż uczniowie ci mieli dostateczny czas nauki, Zgromadzenie w przeprowadzo-

nej dyskusji, wyraziło zdanie swoje iż twierdzenie takie jest mylnem, uczeń bowiem wypisany być może tylko w obecności pryncypała u którego naukę kończył. Zastrzeżono iżby podobnych wypadków na przyszłość nie było. — Przyjęto do wiadomości rezygnację p. Webera z przewodnictwa „Kasy chorych". — P. Birkenmajer oświadcza, iż kilku członków „Gremium" zaniedbuje swoje obowiązki nie nadsyłając wkładek do „Kasy chorych". Uchwalono podać do władzy przemysłowej o ściągnięcie zaległości drogą egzekucji. — P. Daniluk interpeluje przełożeństwo czy poczyniono jakie kroki co do zmiany statutu, aby ograniczyć ilość uczni; p. Piątkowski oświadcza, iż w najkrótszym czasie przedłoży Walnemu Zgromadzeniu wnioski w tym kierunku. Najciekawszą była sprawa przedsiębiorcy robót drukarskich, introligatora p. Schläfriga, interpelowano przełożonego ze wszystkich stron, niestety jednak z braku czasu (było już $^{1}/_{2}9$) nic pozytywnego w tym kierunku nie uchwalono, zadawalniając się zwyczajnem: „coś się zrobi!"

DROBIAZGI.

— We Wiedniu zmarł 21. Sierpnia, tknięty apopleksją, właściciel giserni we Wiedniu, Jan Henryk Rust, przeżywszy lat 54. Zmarły, w 21. roku życia założył gisernię w Ofenbach nad Menem, a w kilka lat później oddał ją swemu szwagrowi a sam założył gisernię we Wiedniu w r. 1867. Zarząd tejże obejmuje teraz dotychczasowy spólnik P. Sohn.

— Stosunki po drukarniach w Portugalii, w bardzo lichem znajdują się jeszcze stanie. Czas roboczy obowiązujący w niektórych zakładach trwa przez dwanaście, trzynaście i czternaście godzin, a w bardzo wielu i w niedziele do południa obowiązani są robić; o wynagrodzeniu osobnych godzin niema i mowy. Liczba uczni jest zastraszającą, więcej tam bowiem jest uczni jak zecerów. Takie szczegóły podaje tamtejsza gazeta fachowa „Typographia Portugueza" która po roku istnienia, przestaje wychodzić.

— W Paryżu wykryto ciekawe oszustwa z dziennikami. Właściciele kiosków, w których sprzedawano dzienniki, urządzali się w ten sposób, iż za pewnem wynagrodzeniem wypożyczali gazety po restauracjach i kawiarniach i t. p. a drugiego dnia oddawali takowe redakcjom napowrót jako niesprzedane. Redakcja „Figara" wykryła jednak te oszustwa i poczyniono kroki celem zapobierzenia temu. Specjalni ajenci chodzą po restauracjach i nieznacznie przy czytaniu znaczą dzienniki, jeżeli numer znaczony powróci na drugi dzień do redakcji, to właściciel kiosku który go odseła, podlega karze 10—15 franków, za egzemplarz.

— W Petersburgu istnieje 125 drukarń, 126 zakładów litograficznych i 10 giserń.

— Dyrektor artystycznej drukarni św. Norberta w Wiedniu, Józef Vogl, otrzymał od papieża w uznaniu zasług na polu katolicko-drukarskiem, jak również za nader gustowne wykonanie wspaniałego dzieła „Watykańska wystawa w słowie i wizerunku", krzyż rycerski św. Sylwestra z uwolnieniem od taksy.

— Właściciel dziennika „New-York-Wordl", wybudował ogromny gmach, specjalnie na drukarnię przeznaczony, zaprowadzając wszelkie możliwe ulepszenia. Między innemi, zastósowano do każdej pojedyńczej maszyny osobny motor elektryczny, czem niebezpieczeństwo wypadków o wiele zmniejszono.

— Z ogromnej liczby wychodzących w Ameryce pism, przypada na tygodniki 75 procent, 11% na miesięczniki, 9% na pisma wychodzące raz lub więcej razy na dzień, a pozostały 5% na pisma w różnych wychodzące terminach.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

„Wzajemna Pomoc"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. chorym		wsparcia inwal.		wsparcia wd. i s.		Różne		Ogółem	
	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.
25	100	15	64	—	—	—	—	—	—	—	64	—
26	614	71	24	—	—	—	—	—	67	38	91	38
27	73	15	80	—	100	—	105	—	51	—	336	—
28	72	20	32	—	—	—	—	—	—	—	32	—
	860	21									543	38

„Ognisko"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. bezk.		Różne		Ogółem	
	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.
25	22	20	—	—	—	—	—	—
26	20	50	—	—	14	50	14	50
27	20	45	—	—	—	—	—	—
28	20	25	—	—	12	75	12	75
	83	40					27	25

„Kasa chorych"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. chorym		Różne		Ogółem	
	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.
25	—	—	—	—	—	—	—	—
26	—	—	—	—	—	—	—	—
27	—	—	—	—	—	—	—	—
28	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—					—	—

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 17. Lwów dnia 15. Września 1889. Rocznik I.



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

SKŁAD AKCYDENSOWY.

I.

Wynalezienie maszyn do składania — jakkolwiek one w dzisiejszym swym stanie, prawie nie mogą być użyte — każe nam się zastanowić, ile maszyny te będą mogły zastąpić pracę zecerską i czy wogóle ją zastąpią.

Nie da się zaprzeczyć, że w składaniu kompresu — zwłaszcza gazet — najwięcej w rachubę wchodzi zdolność zecera w szybkiem składaniu; a ponieważ nie wymaga się tu „pięknego“ składu, a szybkość bezsprzecznie za pomocą maszyn zostaje spotęgowaną, więc zastąpienie pracy zecera w składaniu kompresowem — głównie gazetowem — z ulepszeniem maszyn do składania, bezwątpienia da się uskutecznić.

Kładę jednak nacisk na to, iż głównie w gazetowem składzie, maszyny będą mogły funkcjonować. Gazeta bowiem chwilowo tylko zajmuje czytelnika, a po zużytkowaniu jej i wykorzystaniu bieżących wiadomości, przedstawia już tylko wartość zwyczajnej bibuły. Skład więc w gazetach nie koniecznie być musi piękny, bo czytający nie zwraca na to zupełnie uwagi.

Inaczej jednak rzecz ma się ze składem kompresowym w dziełach.

Dzieło, jakiejbykolwiek ono nie było treści, czyta się z uwagą i prawie nigdy odrazu lecz z przerwami, często w wolnych chwilach. Skład więc w dziełach musi być piękny i naturalnie wraz z drukiem i papierem, piękną tworzyć całość. Im ponętniejszą jest powierzchowność dzieła, im piękniej wykonany skład, tem lepiej się ono czyta, tem chętniej bierze się do ręki.

Z przykrością zauważyć należy, iż zasady tej, składania pięknie dzieł, u nas nie trzymają się, a wziąwszy dzieło, zaraz na wstępie widzi się niedbałość w składaniu, często takie błędy techniczne, jakich nawet uczeń, któremu się skład powierza, popełniać nie powinien. Jednem słowem, rzadko-

ścią dziś, znaleźć dzieło, któreby nie robiło tego wrażenia, iż odstawione było „od ręki“.

Nie miejsce tu wykazywać w czem leży wina, iż dzieła u nas wychodzą z tak lichą prezencją; zadaniem niniejszego artykułu, jest traktować o składzie pięknym, sztucznym i dlatego przedewszystkiem winę zecera widzimy w złym składzie.

Składanie piękne jeżeli jest chwalebne dla zecera gazetowego, to konieczne dla dziełowego. Zasadą powinno być oddawać skład czysty, bez zarzutu, a zasada ta dzisiaj dla każdego zecera staje się nietylko pożyteczną ale bezwarunkowo konieczną.

Dziś kiedy wynalezienie maszyn do składania, zagraża ręcznej pracy zecera, każdy powinien się starać, by piękną i czystą robotą mógł rywalizować ze składem maszyn, które za sobą mają tylko szybkość wykonania.

Jeżeli własną pracą i staraniem nie będzie się dążyć do tego, by wyrobić smak estetyczny czytającej publiczności, któraby żądała prócz treści i pięknej formy, jeżeli zecer skład bezmyślnie odstawiać będzie „na łokcie“, to z pewnością maszyny zostaną, bezwarunkowo, użyte do wszystkiego, z wyjątkiem akcydensów, a trzy czwarte zecerów zostanie bez — pracy.

Mówię o składzie kompresowym, jakkolwiek tytuł artykułu czego innego żąda, a jeżeli pozwoliłem sobie na wstępie odbiedz od rzeczy, to zmusiły mnie do tego właśnie nowe wynalazki maszyn do składania i coraz to gorętsze zajmywanie się ulepszeniem tychże.

Mówię o wnętrzu dzieła, chociaż właściwie o tytułach, okładkach i wogóle akcydensach rzecz zamierzam prowadzić. Ale według mego zdania skład piękny kompresowy, wobec dzisiejszego lekceważenia i wobec wykształcenia jakie pobiera i posiada dzisiejsza młoda generacja zecerska, śmiało nazwać można „sztucznym“.

Zwracam więc uwagę i szczerze radzę, by w własnym interesie starać się przy składaniu dzieł o sumienne i estetyczne wykonanie składu, w przeciwnym bowiem razie, praca mechaniczna, zastąpiona zostanie najnowszemi płodami na polu mechaniki — maszynami do składania.

Do zecera składającego dzieło, należy także i złożenie tytułu. Ponieważ na odwrotnej stronie tytułu bywa zwyczajnie v a c a t, skład więc tytułu nazywa się s z p e k i e m, a cennik obowiązujący mówiąc iż s z p e k i należą do zecera, który składa dzieło, nie pozwala tem samem zecerowi sztukowemu — jeżeli zachodzi ten wypadek — skład tytułu odbierać.

Często jednak, słyszeć się dają narzekania iż ten lub ów zarządca, dał tytuł do składania pewniakowi a więc wyrządził krzywdę sztukowemu. Czy narzekania te są słuszne, nie chcę w to wchodzić, zauważyć jednak muszę, iż częściej jeszcze dają się słyszeć głosy, które winią zarządcę iż tytuł po kilka razy zmienia i że s z p e k się nie opłaca.

Czy można brać za złe zarządcy, jeżeli tenże źle złożony tytuł kreśli, pragnąc by dzieło wyszło z drukarni, choć jaką z taką zewnętrzną miało prezencję? Mnie się zdaje że za to należy mu się tylko uznanie. Mówiąc o zarządcy, mam na myśli człowieka wszechstronnie w zawodzie wykształconego, który tytuł zmienia w dobrem zrozumieniu rzeczy, i tylko tam gdzie potrzeba; nie zaś zwierzchnika, który korzystając ze swego stanowiska, przez złośliwość chciałby zecera sekować. Tam gdzie zarządca nie zwraca na to uwagi jak tytuł bywa złożony, tam wychodzą takie rzeczy, które nic wspólnego ze s z t u k ą d r u k a r s k ą mieć nie mogą. (C. d. n.)

ZECERSKIE MASZYNY
na wystawie światowej w Paryżu.

Już dawniej podaliśmy opis maszyny do składania, jaka znajdywała się na wystawie graficznej w Stuttgardzie a dziś znajdujemy się w możności, korzystając z odnośnego artykułu czasopisma lipskiego „Corespondent”, zaznajomić czytelników

naszych z szeregiem dalszych wynalazków w tym kierunku, jakie reprezentowano światu na wystawie paryzkiej.

Wogóle liczono na to, że wystawa paryzka przyniesie nam pewne nowości, a jakkolwiek niespodziewano się by maszyny te mogły w zupełności już teraz odpowiedzieć potrzebom, to przypuszczano jednak, że w dotychczasowych wynalazkach uskuteczniono pewne ulepszenia, zbliżające możebność ich użycia. I te jednak nadzieje zawiodły, jak się o tem czytelnicy nasi z poniżej zamieszczonego artykułu, przekonać mogą.

Oto co podaje „Corespondent":

Katalog wystawy wymienia pięć maszyn do składania i rozbiórki, wyrobów angielskich i amerykańskich, które już po większej części od dłuższego czasu z rozmaitym skutkiem w używaniu pozostają. Jedna z nich, systemu Fraser, która już w r. 1878 wystawę zwiedziła, i w tym roku zajmuje miejsce w wielkiej galerji maszyn. Funkcje swe odbywa, z wyjątkiem niedziel i świąt, codziennie od godz. 9—11 rano i od 3—5 popołudniu. Nadzwyczaj bystry umysł skomplikował budowę maszyny do rozbiórki, która polega na systemie zwrotnic kolejowych. Zecer, stojący przy aparacie i mając przed sobą w rodzaju rynewki w wierszy ułożony skład do rozbiórki, czyta takowy i pociska równocześnie klawisz, pochwytujący zbliżającą się literę. Proceder ten tak wiele czasu zajmuje, iż zecer, nieznający jeszcze biegle rozkładu kaszty, prędzej się z rozbiórką uporać jest w stanie. Jedyną korzyścią powyższego systemu, mającego wyższość nad innemi maszynami do rozbiórki, jest ta, iż rozbierane czcionki szeregują się wpewnego rodzaju winkelaku, i że każde pismo, bez specjalnych do tego sygnatur, tą maszyną może być rozbierane. Jednakowoż i ta korzyść, wobec nadzwyczajnej powolności, niknie. Maszyny do składania, systemu Frasera, tak są zbudowane, iż zapomocą „prostego przyrządu" każdy aparat służyć może do składania od Colonelu począwszy aż do Garmontu. W rzeczywistości jednakże ten „prosty przyrząd" wymaga znacznej straty czasu, co nawet rozdawany na wystawie „Sposób użycia" przyznaje. Samo powierzchowne oglądnienie maszyny przekonuje, iż nadzwyczaj misterna budowa jej mechanizmu, łatwo bardzo uszkodzenia i wstrzymanie funkcji powodować jest w stanie, np. pęknięcie szkła przez fałszywie obróconą czcionkę. Zapewniano nas wprawdzie, że „użyteczność maszyny zależy od zręczności zecera" — jest to jednak bardzo daleko sięgające zdanie... Radzimy każdemu pilnie baczyć, czyli maszyna ta w rzeczywistości fisze nie wyskładuje, jak to twierdzi sprawozdawca „Réveil typogr.", który zdziwiony szybkością, z jaką maszyna winkelak wypełniła, a nie mogąc się oprzeć ciekawości, spojrzał na skład, i ze zgrozą spostrzegł, że po największej części jedna i ta sama litera trzy, cztery, ba pięć razy powtórzoną była, skutkiem czego

mmmuuuussiiiqqqueeeee

zamiast „musique" powstało.

W oddziale amerykańskim, w pośrodku Edisońskiej wystawy, znajdują się maszyny do rozbiórki i składania, wynalazcy Thorne'a. Przyrząd do rozbiórki posiada dwa cylindry, położone jeden nad drugim, pierwszy urządzony do obrotu, drugi nieruchomy. Zapomocą osobnego aparatu, wypełnia obsługujący, rynewki górnego cylindra składem do rozbiórki przeznaczonym, wprowadza następnie w ruch maszynę, poczem czcionki według sygnatur — każda litera posiada odmienną — rozdzielają się do przeznaczonych im rynewek dolnego cylindra. Robota ta jest czysto mechaniczna. O maszynie do składania tego powiedzieć nie można. Tutaj stoi zecer przed klawiaturą. Za każdem pociśnięciem klawisza zsuwa się jedna czcionka ze swego przedziałku, wpada na oczekującą ją płytę, zkąd parta szereguje się w winkelaku. Drugi zecer zajmuje się justowaniem wierszy. W Rochester (Nowy York) maszyna taka jest w używaniu i składać ma dziennie 15.000 liter, co wcale nie wykazuje wyższości nad składem ręcznym.

Gazeta „Evening-Journal" w Albany (Ameryka), zajmuje dwie zecerskie i jedną maszynę do rozbiórki systemu Mac-Millana. Ta ostatnia składa się z poziomej, obracającej się płyty, na powierzchni której znajdują się gwiazdkowate ry-

newki, przeznaczone do przyjęcia wierszami doń wkładanego składu. Płyta ta otoczona jest szerokim, nieruchomym wieńcem rynewek, przeznaczonych na przyjęcie pojedyńczo występujących, odmiennemi sygnaturami opatrzonych, czcionek. Każda z tych rynewek posiada dwie sprężyny do zatrzymywania względnie wysuwania czcionek. Maszyna do składania ma wygląd większej maszyny do pisania. Klawiatura składa się z 84 klawiszów. Czcionki, podzielone na trzy grubości, grube, średnie i cienkie, uszeregowane są w poziomo, jedne nad drugiemi położonych długich przedziałkach, opatrzonych spadającemi rynewkami, które czcionkę do głównego kanału, a ztąd do winkelaka pchają. I ta maszyna wymaga do obsługi dwóch ludzi (5.000 liter na godzinę), podczas gdy do rozbiórki jeden człowiek wystarcza (100.000 liter na godzinę, według twierdzenia wynalazcy).

Innego systemu maszyna użyta jest w drukarni „Tribüne" w Nowym Yorku. Czcionki są wewnątrz puste; każdy złożony wiersz bywa wewnątrz odlany i gotowy jest do druku. Jednakże wiersze nie trzymają linii. Oszczędza się za to rozbiórkę, gdyż po wydrukowaniu skład idzie do piekła. Niestety użyteczność tej maszyny zależy od nieomylności zecera. Każdy błąd wymaga nowego składu i odlewu, gdyż inaczej koregować niepodobna.

Wszystkie wystawione maszyny są cudem mechaniki. Świadczą one o bystrości umysłu swoich wynalazców i fabrykantów, jednakowoż na dotychczasowej drodze nie osiągną wytkniętego celu. Choćby mechanizm jak najprostszy, posunięty do najwyższej doskonałości — choćby możność składania niesłychanie wyśrubowaną została — zawsze się to wszystko rozbije o ograniczoną zręczność i inteligencję zecera.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Walce, które przez wilgotną temperaturę nieużytecznymi się stały, najlepiej jest zmyć zwykłym alkoholem. Przeciwko suchym walcom najlepszą jest następująca mięszanina: 100 części glyceryny, 10 części płynu amoniakowego, 40 części kwaśnego (zlewki) piwa, co razem dobrze zmięszane, wybornie służy.

— Przeciwko rdzewieniu żelaza polerowanego u maszyn, używa się z dobrym skutkiem jedną uncję kamfory rozpuszczoną w funcie roztopionego smalcu świńskiego. Zebrawszy z tej mięszaniny szumowiny, dodaje się doń tyle cienko sproszkowanego grafitu, aż mięszanina kolor żelaza nabierze. Po oczyszczeniu danych części żelaza, napuszcza się je tym płynem, a po 24 godzinach, suchą szmatą wyciera. Żelazo po takiem oczyszczeniu całe miesiące czystość zatrzymuje.

— Dobry środek do klejenia przyrządza się w sposób następujący: Gumę arabską rozpuszcza się w dostatecznej ilości czystej wody, dodawszy doń odrobinę alkoholu. Po rozpuszczeniu się gumy, należy wszystko dobrze wymięszać i parę kropli kwasu siarczanego dodać. Po ostaniu utworzy się osad, z którego czysty płyn się zlewa. Guma ta, przechowana w dobrze zamkniętem naczyniu, nietylko do ostatniej kropli najlepszym jest środkiem do klejenia, ale nadto daje się używać jako bezbarwny lakier do powłóczenia etykiet i t. p. druków.

DROBIAZGI.

— Instytut imienia Ossolińskich — jak wiadomo — przejmuje wydzierżawianą dotychczas drukarnię, w własny zarząd, a obecny dzierżawca p. Winiarz, na mocy koncesji, jaką posiada, otwiera nową drukarnię. Jak dotychczas było wiadomo, zarządcą w drukarni Inst. im. Ossolińskich, miał zostać dotychczasowy zarządca p. Jul. Birkenmajer. Jak się obecnie dowiadujemy, posadę tę ma objąć p. Stan. Bayle, współwłaściciel i zarządca drukarni Ludowej, którego miejsce zająłby p. Seweryn Bayle (syn), zaś p. J. Birkenmajer pozostałby na dotychczasowej posadzie u p. Winiarza. Czy jednak podana nam wiadomość, którą notujemy, jest zupełnie prawdziwą i pewną, za to ręczyć nie możemy.

— Ciekawych bardzo szczegółów dowiadujemy się o gospodarce zarządcy drukarni konsystorjalnej, p. Kerekjarty, z korespondencji zamieszczonej w „Vorwärts'ie". Dobrodziej ten, mimo iż pozostaje w służbie grecko-orjentalnego konsystorza — do którego drukarnia należy — a więc w każdym razie władzy duchownej, nie uznaje zupełnie świąt żadnych, więc personal stosując się do woli „wszech-mogącego", musi pracować, nawet w największe uroczystości. Skargi zanoszone do konsystorza nie odniosły skutku, bo jakkolwiek pozornie zrobiono uwagę p. Kerekjarcie, to rezultat był ten, że na przyszłość w święta zasłaniano okna. Opór ze strony personalu byłby tu może jedynie skutecznym, znajdują się jednak koledzy, którzy wcześniej jak zwykle, spieszą w święta do roboty, by nie stracić łaski p. Kerekjarty. A tenże w bezlitości swej jest nieubłagany do tego stopnia iż nawet chorować nie pozwala. Gdy jeden z pra-

cujących zameldował się chorym, wymówił mu natychmiast kondycję. I nic dziwnego że „władca” ten postępuje w taki sposób, jeżeli czuje się na posadzie swej nietykalnym?! Wypowiada on głośno: „Mogę wszystkich powyrzucać, robić co mi się podoba, bo jak długo stary (Archimandryta) żyje, nic mi się stać nie może. Wreszcie drukarnia stać może przez kilka tygodni zamkniętą, głupi Wołosi (die dummen Wallachen) mają dosyć pieniędzy”. Oto zasada „dobrego” zarządcy. — Zdaje nam się że usunięcie takiego kacyka, leżałoby w interesie samej konsystoryi, postępowanie bowiem jego demoralizuje pracujących, rzuca niekorzystne światło na gospodarkę konsystorjalną a do rozwoju zakładu z pewnością się nie przyczyni. — Przy sposobności zwrócić musimy uwagę, iż o wiele lepiej by było, gdybyśmy wiadomości takie otrzymywali z pierwszej ręki, nie zaś dopiero z „Vorwärts-u”, tembardziej że droga do Lwowa z Czerniowiec jest krótszą jak do Wiednia. Czy może Bukowina — o czem nie wiemy — jest prowincją niemiecką a zecerzy w Czerniowcach sami Niemcy?

— I znowu z jednego z następnych numerów „Vorwärts-u” dowiadujemy się z korespondencji „Z Czerniowiec”, że na posiedzeniu „Kasy chorych” uchwalono kolegom podróżującym ze Lwowa, nie wypłacać viaticum!? Dziwna to przecie uchwała. Niedawno, bo miesiąc temu, kolega wypisany w Czerniowcach, przechodząc w swej podróży za robotą przez Lwów— po raz drugi — otrzymał nietylko 3 złr. viaticum, jakie się we Lwowie **każdemu** który się wykaże legitymacją wypłaca, ale prócz tego zebrał około 10 złr. drogą kolekty. Co więc znaczy powyższa uchwała czerniowieckiego Stowarzyszenia? Czy Czerniowieccy koledzy chcą w ten sposób, zamknąć drogę Lwowianom do siebie... do obiecanego kraju?... Czy bierzemy ze sobą separację?.. czy odnośny ustęp w korespondencji źle przeczytaliśmy.

— Z powodu 25-letniego istnienia, wydało Stowarzyszenie drukarzy luksemburgskich sprawozdanie z działalności za czas istnienia swego. Podajemy tu ważniejsze cyfry, są one bowiem dla nas nie bez wartości, tak jak charakteryzują pożyteczność takich stowarzyszeń. W księstwie luksemburgskiem istnieje 16 drukarń, w których zajętych jest 6 zarządców, 4 korektorów, 86 zecerów, 9 preserów, 11 maszynistów i 10 uczni. Z tych do stowarzyszenia należy 65. — Stowarzyszenie wydało dotychczas na zapomogi chorym: franków 12.905·90, na viaticum fr. 258·75, na koszta w podróży fr. 667·50, pogrzębowe fr. 1.677·90, na inne wsparcia fr. 2.718·42. — Jak się dalej okazuje położyło stowarzyszenie zasługi i w innym kierunku, i tak kiedy przed 25 laty płacono w pewnych pieniądzach przy 11-godzinnej pracy najlepszego zecera lub drukarza fr. 2·50, innych zaś po 2 i 1·50 fr. dziennie, to dzisiaj przy 10-godzinnej pracy, płacą 3·75 fr., uzyskano przytem obowiązującą normę co do ilości uczni i dziś na 10 pracujących w zakładzie, 1 tylko uczeń może być trzymany. — Podając powyższe sprawozdanie, zauważyć musimy, iż stowarzyszenia nasze polskie, mimo dłuższej jak 25-letniej egzystencji, sprawozdań takich nie wydają. Nie wiemy czy przypisać należy to zbytniej oszczędności, czy też innym przyczynom, w każdym razie milczenie takie uważamy za szkodliwe dla samego stowarzyszenia, skutki tegoż uczuwać się bowiem dają dotkliwie pojedynczym członkom. (Ob. Koresp. z Paryża w 16 Nr. Przewodnika).

— Na odbytem w lipcu Zgromadzeniu lipskich drukarzy i maszynistów uchwalono następujący regulamin: 1. Maszynista może być zajęty tylko przy jednej maszynie, dwie w ruchu będące maszyny obsłużyć niepodobna; 2. Tak prasę jak i amerykankę liczy się za jedną maszynę; 3. Jeżeli maszynista doglądać musi takich robót pobocznych, jak falcowanie, krajanie papieru, lanie walców, doglądanie motoru lub t. p., w takim razie nie może być odpowiedzialny za swoją w ruchu będącą maszynę; 4. Przy uszkodzeniu jakimkolwiek maszyny, może być maszynista tylko wtenczas odpowiedzialny, jeżeli wynikło ono z widocznej winy jego; 5. Za złe rozstawienie formy, maszynista odpowiedzialnym być nie może, chyba w takim wypadku, jeżeli formy do rewizji nie dał; także tak drukarz jak maszynista nie jest obowiązany formę wywiązywać; 6. Przyrządzanie jakoteż wycinanie illustracyj, po nad czas roboczy, nie jest dozwolone; 7. Podczas drugiego śniadania i podwieczorku, muszą maszyny być zastanowione; 8. Maszynista tylko wtenczas obowiązany jest uczyć ucznia, jeżeli tenże z nim przy jednej znajduje się maszynie.

— W Mattersdorf na Węgrzech, zabrano Samuelowi Schön drukarnię, którą tenże urządził bez koncesji, a tem samem wydawał druki bez firmy i nie przesyłał obowiązkowych egzemplarzy, przyczem skazano go na 25 złr. kary. Tak samo postąpiono z dwoma innymi Edwardem Dickiem i Jakóbem Gabrielem w Eisenstadt także na Węgrzech. — Gdyby władze nasze postępywały z takąż samą energią w podobnych wypadkach, być może że stosunki nasze cokolwiek by się polepszyły. Niestety jednak, nam pozostaje tylko zauważyć, że Węgrzy szczęśliwsi są od nas, bo widocznie energiczniejsi.

— W Londynie odbędzie się od 14. do 19. Października wystawa sztuk graficznych.

— Według wyszłej niedawno francuskiej książki adresowej dla przemysłu papierniczego, istnieje na kuli ziemskiej razem 8.410 fabryk papieru, pracujących 3.982 maszynami. Z liczby tej przypada na Niemcy 309 papierni z 891 maszynami; Austya wykazuje tylko 220 papierni z 263 maszynami; Francja 420 z 525 maszynami; Anglia 341 z 541 masz.; Włochy 228 z 158 masz.; Hiszpania 72 z 47 masz.; Rosja mimo swej olbrzymiej cyfry mieszkańców, posiada tylko 133 papierni z 137 maszynami, podczas kiedy mała Szwajcarja posiada ich 32 z 76 maszynami. W Japonii, gdzie papier przeważnie ręcznie bywa wyrabiany, jest sześć maszyn w ruchu. Liczbą papierni przewyższa jednak wszystkie państwa północna Ameryka, gdyż posiada 884 z 1106 maszynami.

— W drukarniach angielskich pracuje obecnie przeszło 4900 kobiet, podczas gdy w roku 1861 było ich tylko 419. Wiele drukarń większych zatrudnia wyłącznie tylko kobiety, tak przy kasztach jak i maszynach.

— Publicyści indyjscy, nie szczególnie bywają przez rząd swój traktowani, jak sądzić można z odnośnego sprawozdania rządowego, które między innemi mówi: „W latach 1885, 1886 i 1887 zaczęło w Bombay wychodzić 63 czasopism; z tych 34 redagowanych jest przez ludzi, część przez napędzonych za nieposłuszeństwo ze służby rządowej, część przestępców za kradzież i t. p., część zaś przez notorycznych nicponiów i łobuzów".

— Rządowa drukarnia petersburska, z powodu objęcia druków państwowych papierów, zamówiła w fabryce maszyn pospiesznych König et Bauer 16 maszyn pospiesznych, z których 10 do druku dwoma kolorami. Po uskutecznieniu tego zamówienia, posiadać będzie powyższa drukarnia — ni mniej ni więcej — 120 maszyn pospiesznych z fabryki König et Bauer.

— Wolność prasy w Grecji musi być dość ograniczoną, jak się okazuje z następującego wypadku: Redaktor pisma „Rabagas" w Lamia, został skazany za obrazę majestatu na 3 lat, zaś drukarz na 7 lat więzienia. Temu ostatniemu jednak wyrok ten widocznie nie przypadł do smaku, uciekł bowiem z Grecji, szukając wolności w mniej klasycznym kraju.

— W lipcu b. r. odbył się strejk zecerów w New-Jorku, w drukarniach dzienników: „Herald", „Wordl", „Times" i „Sun", który dnia tego samego został pomyślnie zakończony. Przyczyną sztrajku były plakaty jakie zawieszono w powyższych drukarniach, a które obwieszczały, iż zecerzy przy dzienniku dostaną dziennie pewne 4 dol. (8 złr.). Obliczywszy się, spostrzegli zecerzy, iż w ten sposób obciętoby im zarobek o jakie $10^{0}/_{0}$, pozbawiając szpeków. Porozumieli się też między sobą szybko i zawiadomili o powyższym wypadku przewodniczącego Cent. Stowarzyszenia, który zwołał komisję sztrajkową, na której uchwalono ogłosić sztrajk w powyższych drukarniach. Najłatwiej sprawa poszła w drukarni „Herald-a", gdzie zarządca jeszcze przed ogłoszeniem sztrejku plakat zerwał i wobec wszystkich podarł, a tem samem zecerzy zostali na swych miejscach. Trudniej jednak poszło w innych drukarniach. I tak, do dziennika „Sun", gdy zecerzy robotę porzucili, sprowadzono w przeciągu kwadransu 20 innych, nienależących do „Związku", którzy opróżnione miejsca zajęli. Przy dzienniku „Wordl", na miejsce zecerów, stanęło 18 współpracowników pisma, wraz z szefem-redaktorem, którzy mniej, lub więcej na zecerstwie się rozumieli. Kierował tu jednak wszystkim uczeń, który jakby przez zapomnienie pozostał w drukarni. Gdy tenże jednak z trudem przez redaktorów wyskładany zac, niby przez nieostrożność rozsypał, oburzenie redakcji nie miało granic i przyszłego towarzysza „czarnej sztuki" wyrzucono z zakładu. W drukarni „Times" nie było żywej duszy, zasumowani tylko reporterzy przechodzili od czasu do czasu, przebierając w ręku skrypta, które nie było komu składać. W trakcie tego odbyło się posiedzenie komisji sztrajku, na którem obecni byli i zarządcy powyższych trzech drukarń, a gdy układ został przeprowadzony i zawarty, powrócili zecerzy jeszcze tego samego dnia do roboty. Rozumie się, że „niezwiązkowcy", musieli opuścić zajmywane przez kilka godzin miejsca, a redaktorowie „Wordla" z zadowoleniem powrócili do swych biur.

— Jedno z amerykańskich pism fachowych, podaje stosunek wynagrodzenia pracy zecerskiej w Kanadzie, w stosunku do innych państw Ameryki a także i Anglii. W Kanadzie zarabia zecer. przeciętnie przy 58 godz. pracy, tygodniowo 8—10 dolarów (40—50 franków). W Stanach Zjednoczonych przy 48 do 54 godz. pracy zarabiają zecerzy tygodniowo: w Nowym-Jorku 18 dol. (frank. 112·90); w Philadelphii, Chicago, St. Louis 16 dol. (frank. 100); w Cambridge, Boston 15 doll. (fr. 75); w Anglii przy 54 godz. zarabiają tygodniowo: w Londynie i Liverpoolu 9 doll. (fr. 45); w Manchester $8^{1}/_{4}$—$8^{3}/_{4}$ doll. (fr. 41·25—42·50); w Edynburgu 8 doll. (fr. 40); w Belfast $7^{1}/_{2}$ doll. (fr. 36·25).

Pytanie i odpowiedź:

— Powiedz mi pan co za przyczyna, iż między zecerami znajduje się wielu dobrych mowców?

— To całkiem naturalne! Zecer już od pierwszego dnia swej nauki, zapoznaje się z — cicerem.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

„Wzajemna Pomoc"

Tydzień	Przychód zł.	c.	Rozchód: zap. chorym zł.	c.	wsparcia inwal. zł.	c.	wsparcia wd. i s. zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
29	108	25	86	60	—	—	—	—	—	—	28	60
30	71	25	64	—	—	—	—	—	—	—	64	—
31	71	25	56	—	100	—	105	—	13	—	274	—
32	75	15	65	29	—	—	—	—	—	—	65	29
	225	90									431	89

„Ognisko"

Tydzień	Przychód zł.	c.	Rozchód: zap. bezk. zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
29	19	40	—	—	—	—	—	—
30	20	—	—	—	30	—	30	—
31	19	65	—	—	4	76	4	76
32	19	20	—	—	4	20	4	20
	78	25					38	96

„Kasa chorych"

Tydzień	Przychód zł.	c.	Rozchód: zap. chorym zł.	c.	Różne zł.	c.	Ogółem zł.	c.
29	—	—	—	—	—	—	—	—
30	—	—	—	—	—	—	—	—
31	—	—	—	—	—	—	—	—
32	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—					—	—

ŁAMIGŁÓWKA Nr. 1.

Próżne miejsca wypełniając, powstaną słowa, obok określonego znaczenia, których końcowe litery, z góry na dół czytane, wymienią pewien przyrząd zecerski.

	ę			
		ę		
	ę			
	ę			
	ę			
	ę			
		ę		
	ę			

1. Część sukni.
2. Bolesna rzecz.
3. Instrument muzyczny.
4. Płaz.
5. Cierpienie.
6. Przyrząd malarski.
7. Samica czworonożca.
8. Część ciała. *Al.*

(Roz. w prz. num).

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 18. Lwów dnia 1. Października 1889. Rocznik I.



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

SKŁAD AKCYDENSOWY.

II.

Zecer, który nie czuje się w sile złożyć gustownie i dobrze tytuł, nie powinien brać się do tego, a jeżeli już ambicja nie pozwala mu odstąpić składu drugiemu, wtenczas nie powinien się gniewać, jeżeli mu skład zmieniają. W każdym razie sekatura taka — jak powszechnie nazywają — tylko korzystną być może dla niego, bo wyrabia gust i uczy w rezultacie składu tytułów.

W niektórych większych zakładach, przyjętą jest zasada, tytuły oddawać do składania tylko pewniakowi, jakkolwiek zecer sztukowy za tytuł bierze wynagrodzenie i składa go, skład ten jednak bez użytku bywa odstawiany. Zasada to bezsprzecznie piękna, lecz trudno żądać, by wszędzie do niej się zastosowywano. Należy to już do dobrych chęci właściciela zakładu lub zarządcy.

Faktem jest, że zecer sztukowy bardzo rzadko kiedy dba o jakość w wykonaniu roboty, jemu przedewszystkiem zależy na szybkości. Tak się dzieje i ze składaniem tytułów. Chwyta pierwsze lepsze pismo, które jest pod ręką, nie zawsze zastanawiając się nad tem, czy jest ono odpowiednie lub nie, a jak już wiersz złożony, choćby najfatalniej wypadł, nie zmieni go, bo nie ma czasu, bo się nie opłaci.

A przecież składanie tytułów, nie już do kompletnych dzieł, ale nawet i drobnych, do artykułów lub ustępów, wymaga pewnego zastanowienia się, namysłu i zmiany wiersza, jeżeli jest nieodpowiedni.

Po niefortunnem złożeniu tytułu, usprawiedliwia się zecer często, iż niepodobna mu było inaczej złożyć, tytuł bowiem przez autora tak napisany, wiersze tak ułożone, że gustowne złożenie było niemożliwe.

Jakkolwiek wiele jest w tem prawdy i bardzo często się zdarza, że tytuł w skrypcie przez autora napisany, ogromne sprawia trudności zecerowi w ułożeniu wierszy, to jednak tłumaczenie takie nie zawsze jest wystarczające. Obowiązkiem zecera jest, jeżeli zachodzi taka okoliczność, zwrócić uwagę autora i przedstawić mu, że zmiana skryptu wyjdzie tylko na korzyść dzieła, na korzyść jego prezencji.

Mało, zdaje mi się, znalazłoby się autorów takich, którzyby podobne przedstawienie zecera nie chcieli zrozumieć, działając tem samem na niekorzyść własną, na niekorzyść estetycznego wyglądu swego płodu.

Bywają wypadki, że autor pozostawia zecerowi zupełną dowolność w układzie wierszy; bywają wypadki, gdzie autor widząc niefortunny wygląd tytułu, sam dorozumi się, iż zachodzi potrzeba innego układu; najczęściej jednak tytuł napisany jest tak, iż nie przedstawia żadnych trudności, a więc i złe złożenie nie powinno się nigdy spychać na karb autora, który nieodpowiednio tytuł zredagował, a do zmiany namówić się nie dał.

W innych wypadkach użala się zecer na brak doboru pism w danej drukarni, i tem stara się usprawiedliwić własną lekkomyślność lub nieumiejętność w składaniu.

Są drukarnie, a raczej imitacje drukarń, w których nie tylko że pisma doboru nie ma, ale i te jakie się znajdują, tak są zdyzelowane, iż o użyciu ich i mowy być nie może. Drukarnie takie jednak nie można brać w rachubę. Z drukarń takich, robota żadna nigdy porządnie nie wyjdzie, a zecer pracujący w *bajzlu* takim, czyni tylko przysługę zestawiając tytuła i wogóle roboty akcydensowe w jak najfatalniejszej formie, przyczynia się tem bowiem do wykazania stronom, iż „budy" takie omijać się powinno, iż „tanie mięso psy jedzą".

Rzadko się jednak zdarza, by jakie większe dzieło lub robota akcydensowa, oddawaną była do takich drukarń i dlatego mówiąc o gustownem składzie tytułów, mam na myśli zakłady, które rozporządzają odpowiednimi środkami i tylko lekceważenie z jednej strony, a brak dozoru i rozumienia rzeczy, a często i pobłażanie z drugiej, składają się na zestawienie rzeczy, do której nie powinien się przyznawać żaden zakład drukarski.

Gust i dobre chęci zecera, oto dwa czynniki, które przy składaniu tytułów i wogóle akcydensów, głównie przyczyniają się do pięknego wyprowadzenia roboty. Nawet tam, gdzie pism niewiele i niefortunnie dobranych i tam przecież, przy dobrej woli zecera, można zadawalniająco wywiązać się z zadania. A przecież dość spojrzeć na tytuł, by można ocenić, w jakich warunkach był on składany.

Często spotyka się na tytule nagromadzone iście bogactwo pism, tak jednak niesmacznie i nieodpowiednio zastosowanych, iż mimo piękności pism w pojedyńczych wierszach, całość przedstawia się ohydnie. Przeciwnie znowu w innym wypadku spostrzega się skromne środki, jakimi zecer rozporządzał, a jednak poznać zaraz, iż tenże miał gust i mimo braku materjału, zdobył się na całość może nie imponującą, ale w każdym razie zadowalniającą.

Powtórzyć mi więc wypada raz jeszcze, iż przy składaniu akcydensów, prócz zasobu odpowiedniego materjału, główną rolę odgrywa gust i poradność zecera, jak niemniej i czas, jaki tenże na złożenie danej roboty przeznacza. Z tego wychodząc założenia, nie mogę brać za złe zarządcy, jeżeli tenże tytuł dzieła daje do składania pewniakowi, rozumie się, jeżeli to czyni przez wzgląd na piękne złożenie, nie zaś w chęci wyzyskania sztukowca, przez odebranie mu t. zw. *szpcku,* t. j. znajdującego się na drugiej stronie tytułu *vacatu.* (C. d. n.)

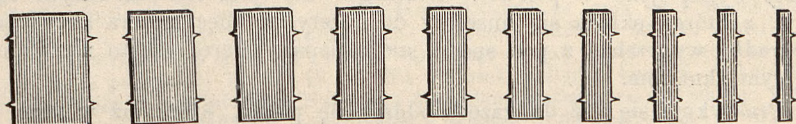
Zachowanie porządku w szufladkach z tytułowemi pismami.

Rzadko w której drukarni znaleźć można w szufladkach z pismami tytułowemi należyty porządek, a często bardzo spotyka się po wysunięciu takiej szufladki całą kupę fragmentów, z której dopiero zecer zmuszony tytuł z danego pisma złożyć, potrzebne litery z mozołem i wielką stratą czasu wybierać musi.

Do utrzymania porządku w szufladce, używamy dotychczas drewnianych listewek, przekładając niemi każdy wiersz pisma. Wiersze te jednak wypełniać muszą całą szufladkę, jeżeli jaki taki porządek ma być zatrzymany, w przeciwnym bowiem razie przy wysuwaniu i zasuwaniu szufladki wiersze rozwalniają się, listewki, a za niemi i litery przewracają się, i często się zdarza, że niepodobna szufladki wysunąć, z przyczyny porządku jaki wewnątrz istnieje, uskutecznia się to dopiero za pomocą siły, przyczem litery się łamią i niszczą, i prócz straty czasu, jeszcze i szkoda dla zakładu wynika z tego.

Używane dotychczas listewki służyć mają jednak do utrzymania porządku pomiędzy jednym a następnym wierszem pisma, w wierszu zaś samym litery w rozmaity sposób są albo poprzewracane, albo poustawiane jakbądź, nie alfabetycznie, co ogromnie utrudnia składanie. By więc litery w wierszach w systematycznym utrzymać porządku, uciekano się do różnych środków, z względnym skutkiem, i tak naprzykład, często bardzo używa się dla zrobienia przedziałki co kilka liter justunku t. j. kwadratów, koncordansów, półkwadratów i t. p., środek to jednak wcale niepraktyczny, a przytem zaabsorbowuje się justunek, który właściwie użyty, większe z pewnością przynosi korzyści.

Brak ten materjału koniecznego do utrzymania porządku w kaszteczce z pismem tytułowem, został dziś zapełniony. Zastosowane z bardzo dobrym skutkiem przez Braci Stolzenwald w Berlinie, t. zw. „*Stachelspatien*" odpowiadają zupełnie potrzebie.



Już w jednym z poprzednich numerów podaliśmy wiadomość o praktyczności zastosowania tych spacyj, opisując ich formę i sposób użycia, tutaj z obowiązku zwrócić musimy uwagę na konieczność zaprowadzenia tej nowości w każdej drukarni, gdzie właścicielowi zależy na utrzymaniu porządku w kaszteczkach, a tem samem i oszczędności na stracie czasu i niszczeniu pism.

Być może nie jeden lekceważyć będzie tę radę, uważając sprawę za zanadto drobiazgową, lecz właśnie najczęściej w drobiazgach takich nieobliczone ponosi się szkody, a zaradzenie im leży w własnym interesie każdego właściciela drukarni.

Spacje te sporządzają się w każdej wielkości, począwszy od Nonpareillu i kosztują 1.000 sztuk od nonp. do garm. 4 marki (2·40); od cicera do tertii 5 m. (3 zł.); od tekstu do dwumitlu 6 m. (3·60); od dwutertii do 3 cicera 7 m. (4·20); od kwadratu do 6 cicer 8 m. (4·80).

Jakkolwiek spacje już od nonpareillu są odlewane, to jednak w mniejszych gatunkach pism, a zwłaszcza nonp., peticie, garmondzie, są prawie zbyteczne, bo pisma tej wielkości, nie bywają prawie nigdy umieszczane w szufladkach stojąco, a tylko w kaszteczkach.

Przy zamawianiu więc nowych pism tytułowych, ornamentów i t. p., należy nie zapominać i o spacjach, które tak ważną dla porządku i uchronienia się przed fragmentami odegrać mają rolę.

Uwagi dla zakładów drukujących dzienniki.

Tak dla drukarń, które drukują już u siebie gazety codzienne, jak i dla tych zakładów, które w przyszłości roboty takiej by się podejmywały, zamieszczamy tu kilka uwag, opierając je na fakcie, jaki korespondent „Graphisches Centralblatt-u" w jednym z ostatnich numerów tego pisma, naprowadza.

Oto co tam czytamy:

„Pewna drukarnia średniej wielkości we Wiedniu, podjęła się przed kilku miesiącami druku dziennika. Z powodu tego, sprowadzono nowe czcionki i inne materjały w potrzebnej ilości, rozszerzono lokal, lecz niestety, tu właśnie nie zwrócono uwagi na to, by salę przeznaczoną dla zecerów pracujących przy dzienniku, oddzielić od reszty personalu. Z tego też powodu ucierpiała drukarnia, a zwłaszcza część jej akcydensowa, bardzo wiele, tak, iż w krótkim już czasie spostrzeżono znaczne szkody, przeciwko którym jak najprędzej zarządzić musiano środki zaradcze."

Podając powyższe, redakcja „Graphisches Centralblatt-u", radzi drukarniom, które podejmują się druku dzienników, by oddział gazetowy lokowano zupełnie oddzielnie — nawet z osobnem wejściem — jeżeli się ma na względzie interes drukarni i jeżeli chce się uchronić zakład od „powolnego upadku, który naturalnym porządkiem rzeczy musiałby nastąpić".

Korzystając ze sposobności, dodamy tu kilka szczegółów, które uważane być mogą jako dowód, że tak spostrzeżenie korespondenta „Graphisches Centralblatt-u", jak i uwaga redakcji, zupełnie są racjonalne.

Weźmy do ręki akcydens, albo nawet dzieło wyszłe z drukarni, w której składa się dziennik, a spostrzeżemy tam rzeczy, które być nie powinne i które w drukarni czysto-akcydensowej lub dziełowej się nie zdarzają. W akcydensach, w wierszach tytułowych zobaczymy litery, które mimo wszelkiego wysiłku maszynisty wyjdą tylko w połowie. Dlaczego? Bo tytuł ten składany z tej samej kaszty, z której składa się inseraty do gazety, a chęci zecera akcydensowego, który radby wygrzebać z pod spodu jak najlepszą literę, często nie wieńczą się należytym skutkiem.

Praktykuje się, iż do gazety oddaje się pismo, które już w innej robocie zostało cokolwiek użyte, w tym jednak, czy w innym wypadku po krótkim już czasie czcionki te będą tak zbite, iż litera gazetowa w innym składzie albo zupełnie nie wyjdzie, albo uwidoczni się jak czarny punkcik. Jeżeli gazeciarze nie są zupełnie oddzieleni od zecerów składających dzieła, a jak się zdarza czasem, pomieszani z nimi, to zajść może taki wypadek, że zecer dziełowy nie chcąc, albo też nie mając co do rozbiórki, aby wyskładać kasztę do litery, pożycza sobie brakujące czcionki z kaszty gazetowca, po wyjściu tegoż, i zadowolony s a d z i dalej swoje. Następstwa tego łatwe są do przewidzenia. W odbitce do korekty litery zbite nie zostaną wykreślone, bo składa się wszystko na złe odbicie, dopiero przy rewizji, zarządca lub korektor łapie się za głowę spostrzegłszy taką pstrokaciznę, leci do zecera z zapytaniem co to ma znaczyć, lecz ten — naturalnie — o niczem nic nie wie, może gazeciarz rozebrał mu kawałek swego składu, może to — owo, kończy się więc na tem, że złe litery, ale nie wszystkie, bo to niemożliwe, zostają wykreślone, z tych jednak zecer tylko połowę poprawia, by nie tracić wiele czasu i wychodzi arkusz z druku upstrzony, świadcząc o dogodności łączenia oddziału gazetowego z oddziałami akcydensowym i dziełowym. Nie mówię o stracie czasu i szkodzie, jaka z tego wynika w następstwie, bo to chyba już każdy dobrze zrozumie.

Nie jeden powie, iż cała wina leży tu po stronie zecera, który nie powinien dopuszczać się podobnego czynu, to prawda, ale śmiało powiedzieć można, iż w dziesięciu wypadkach, ośmiu tak robi, jak powyżej naprowadziliśmy, a nie zrobiliby tego, gdyby nie było sposobności.

Są jednak wypadki, gdzie zecer rzeczywiście niewinien, bo — naprzykład — chłopak gatunkując fragmenta, podczas nieobecności zecera, narozbiera mu do kaszty liter, które z gazety wyrzucone już były z przeznaczeniem do piekła, powtarza się więc to samo co w poprzednim wypadku, a zawsze tylko zakład na tem traci i to podwójnie, bo jak z jednej strony niszczy się sam w sobie, tak z drugiej traci na opinii.

Szczegółów takich dałoby się bardzo wiele naprowadzić, a każdy świadczy o jednem, że personal zajęty składaniem gazety, powinien być umieszczony osobno, a materjał gazetowy stanowczo do innych robót użyty być nie może.

Tymczasem u nas prawie nigdzie nie uważa się na to, by gazeciarzy stawiać osobno, często jednak bywają wypadki, że są oni pomięszani z zecerami dziełowymi. A już co do osobnego oddziału pism tytułowych, któreby specjalnie służyć miały do gazety, to tego nigdzie nie ma i nie zwraca się na to uwagi.

Niejeden właściciel myśli sobie: a tobym dopiero ładnie wyszedł, gdybym dla gazety osobne pismo tytułowe sprawiał. Sąd jednak taki zupełnie jest fałszywy, bo dając gazecie do składu inseratów specjalny oddział pism, nie traci się na tem, ale owszem tylko oszczędza.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dnia 11 października 1889 odbyło się wydziałowe posiedzenie „Ogniska", pod przewodnictwem p. Zygmunta Zgodzińskiego. — Na posiedzeniu tem przyjęto do Stowarzyszenia jako powtórnie przystępującego z wpisem 50 ct. p. Juljusza Obrochtę; jako nowo przystępujących z wpisem 2.50 w. a. pp. Włodzimierza Nowickiego, Antoniego Daniela, Adolfa Skringera, Tomasza Kuźmińskiego, Jana Eichelbergera, Marjana Kamyka i Józefa Baczyńskiego. — Ze stowarzyszenia wystąpił samowolnie p. Józef Mandziej, zecer pracujący przy „Gazecie lwowskiej". (!) Uchwalono zakupić list zastawny Tow. kred. ziemsk. za 500 złr.

Posiedzenie Zarządu „Kasy chorych", odbyło się dnia 24 września b. r. Przewodniczy p. Józef Daniluk. Obecnych członków Zarządu 4. Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia przystąpiono do dalszego porządku dziennego: 1) Przewodniczący zawiadamia Zarząd, że otrzymał pismo Magistratu król. stoł. m. Lwowa do l. 22629/89 w celu zmiany statutu. 2) Skarbnik Tow. odczytał sprawozdanie kasowe za czas od 1 stycznia do 30 Czerwca 1889, które przedstawia się następująco: Dochody 1.320 zł. 59. ct., wydatki 1.147 zł., pozostaje nadwyżka 173 zł. 32 ct. z tego ulokowano w gal. Kasie oszczędności 100 zł. 63 ct. zaś w kasie podręcznej 72 zł. 69 ct. Na wniosek członka komisji szkontrującej uchwalono skarbnikowi absolutorium. Następnie uchwalono wezwać wszystkich pp. Pryncypałów, którzy zalegają z wkładkami za parobków i dziewczęta do zapłacenia po dzień 31 sierpnia b. r. — Uchwalono wypłacić renumerację p. skarbnikowi 20 zł. za dotychczasowe jak również za prowadzenie rachunków aż do walnego zgromadzenia. P. Huzarowi uchwalono odmówić wsparcia w słabości w razie gdyby tenże wyjechał po za obręb Lwowa.

Obowiązkiem naszym jest zauważyć na tem miejscu iż od dłuższego już czasu nie odbyło się posiedzenie wydziału „Zgromadzenia Towarzyszy", jakkolwiek na ostatniem odbytem więcej jak przed dwoma miesiącami, poruszono takie sprawy, których odwłoka bardzo smutne przynieść musi następstwa dla Ogółu drukarzy lwowskich. Przyczyną tego ma być opieszałość członków wydziału, którzy obowiązków swych nie wypełniają, nie przychodząc na posiedzenia, a więc, co za tem idzie i trudność zebrania kompletu. Zdaje nam się jednak iż Przewodniczący Stow. powinien temu w jakikolwiek bądź sposób zaradzić, czego spodziewać nam się każe znana u niego energja w sprawach Towarzystwa.

Także i Stowarzyszenie „Kasa chorych", w nieświetnych znajduje się stosunkach, bo jak się dowiadujemy, za dwa lub trzy tygodnie zabraknie pieniędzy w kasie do wypłacania zapomóg chorym a członkowie nic zupełnie o tem nie wiedzą. Do czego prowadzi taka gospodarka i do kogo należy zwołanie „Walnego Zgromadzenia", któreby złemu zaradziło?

DROBIAZGI.

— W ostatnim numerze podaliśmy wiadomość o obsadzie miejsca zarządcy nowej drukarni Instytutu Ossolińskich, zastrzegając się jednak co do autentyczności tej wersyi. Dziś znajdujemy się w możności sprostowania, tej rzeczywiście mylnej notatki, na podstawie faktu iż p. Juljusz Birkenmajer, został już na posadę tę zatwierdzony i kontrakt podpisano. Co do drukarni Winiarza, to jak się dowiadujemy, zarządcą tejże ma zostać — zdaje się p. Piotrowski?! — W sprawie tej otrzymaliśmy list od p. Stanisława Beylego, w którym oświadcza iż nigdy o posadę tę się nie starał, tak jak nigdy nie starał się nikogo podkopywać.

— Pierwszy motor gazowy we Lwowie, użyty zostanie w I. Związkowej drukarni do poruszania maszyn pospiesznych. Motor sam o sile 4 koni, sprowadzono już z fabryki motorów gazowych, „Deutz w Deutz” koło Kelc a po nadejściu przyrządów potrzebnych do transmisji, z fabryki augsburgskiej, zostanie prawdopodobnie za miesiąc w ruch puszczony.

— Korespondent „Vorwärts-u” w Waszyngtonie, podaje taką wiadomość: „Na kongresie Zjednoczonych Stanów, otrzymało 2200 zecerów, pracujących w drukarni rządowej w Waszyngtonie, na podstawie wniesionej prośby, w której zwrócono uwagę na skutki pracy zecerskiej, pociągającej za sobą choroby piersiowe, 30-dniowy urlop, naturalnie że za czas feryi, każdy miał otrzymać płacę jaką podczas roboty pobierał. Po otrzymaniu takiej rezolucyi, wybrali zecerzy z pomiędzy siebie komitet, który udał się do zarządu drukarni z propozycją, by tym którzyby podczas udzielonych feryi pracować chcieli, zapłacono podwójnie. Na propozycję tą zarząd drukarni zgodził się a z 2200 zecerów, zaledwie 400 skorzystało z udzielonych feryj a 1800 zostało w pracy, pobierając podwójną gażę.“ — Tak więc uchwała Kongresu, której przyznać należy, wielką szlachetność i doniosłość humanitarną, wyzyskaną została ohydnie w celach materjalnych a ohyda przedstawi nam się tem większą, jeżeli zważymy iż w tym czasie, tysiące zecerów — jak podaje korespondent „Vorwärts-u” — chodziło bez zajęcia, nie mając na kawałek chleba!

— „Encyklopedia Britanica” rodzaj słownika angielskiego, jaki ukazał się niedawno w 24 tomach 4to, pożarł znaczne sumy za korektę (przerabiania i t. p.). Obliczono że za pieniądze wydane na korektę, można było dzieło całe, od początku do końca, dwa razy na nowo złożyć. — Zdaje się że i u nas nie mało jest autorów takich, dla których korrekta jest tematem na podstawie którego, właściwą rzecz dopiero się obrabia.

— W giserni Filipa Heinricha w New-Jorku, wybuchł pożar, który zniszczył wszystkie prawie budynki, oszczędzając jedynie magazyn, uszkodzenie jednak tegoż, było tak wielkie, iż wszystkie szafy i półki na których znajdywał się zasób pism, runęły i cały materjał zlał się w jedną kupę fragmentów. Towarzystwo w którym gisernia była asekurowaną, nie zapłaciło wynadgrodzenia za szkodę w magazynie, opierając się na tem, iż litery nie zostały uszkodzone. W magazynie znajdowało się 12.000 funtów pism rozmaitych gatunków i wielkości które trzeba było na nowo posortować. Czy praca ta nie kosztowała więcej jak litery same warte były?

— Kiedy gazeta lub dzieło może być bez błędu? 1. Jeżeli treść jest przez autora dobrze obrobiona; 2. jeżeli jest wyraźnie napisana; 3. jeżeli zecer dobrze pismo rozebrał; 4. jeżeli przy składaniu tylko odpowiednie litery chwyta; 5. jeżeli je należycie ustawi; 6. jeżeli korrektor uważnie pierwszą korrektę przeglądnie; 7. zecer uważnie poprawi; 8. jeżeli korrektor drugą korrektę dobrze przeczyta; 9. a zecer dobrze poprawi; 10. jeżeli rewizja skrupulatnie przeglądniętą zostanie; 11. jeżeli się wszystkiemu potrzebny czas pozostawia i 12. jeżeli jeszcze 12 podobnych szczegółów szczęśliwie się złoży. I jeżeli arkusz n. p. większy Oktav do 55.000 liter liczy, to szczęśliwe te szczegóły powtórzyć się muszą 55.000 razy, by czytający dostał do ręki arkusz bez błędu. A jeżeli mimo tego wszystkiego — przez złośliwość — błąd jaki się zakradnie, to rozsądny czytelnik, winien go złożyć na karb zecera, drukarza lub autora.

— Jak kolosalne sumy poświęcają amerykańscy wydawcy angielskich pism illustrowanych, dla podniesienia świetności wydawnictwa, wykazują następujące dane: Illustracje do pism „Century” i „Harpers Magazine”, wynoszą przeciętnie miesięcznie po 2.000 marek. O wiele więcej wydaje na ten cel „Scribners Magazine”, gdyż jako nowo założone pismo, rywalizować musi z starszemi swemi współzawodnikami. Illustracje do ostatniego numeru gwiazdkowego tak „Harpern-u”, jak „Scribners Magazin-u”, kosztowały dla każdego po 35.000 m. Każde z pism załączyło po 70 illustracyj, z których każda 1.000 marek kosztowała. Jedna illustracja wielkości pół stronicy, na którą czytelnik może i nie zwróci wcale uwagi, kosztuje 800—1.000 m. Za wykonanie jednej illustracji biorą tak rysownik, jak i rytownik po 400—600 m. Przy części illustracyjnej gazety i część literacka pochłania także ogromne sumy. I tak, za jedną stronicę treści płaci się tam co najmniej 100 marek, a zażywający sławy pisarze biorą za stronicę po 400 m. W ogóle cała treść literacka gazety kosztuje miesięcznie 32·000—40.000 marek. Sumy te wydają nam się kolosalne i prawie nieprawdziwe, gdy jednak zważymy, że pisma te rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, rzecz wyda nam się zupełnie naturalną.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

Tydzień	„Wzajemna Pomoc”												„Ognisko”								„Kasa chorych”							
	Przychód		Rozchód										Przychód		Rozchód						Przychód		Rozchód					
			zap. chorym		wsparcia inwal.		wsparcia wd. i s.		Różne		Ogółem				zap. bezk.		Różne		Ogółem				zap. chorym		Różne		Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
33	118	55	8	—	—	—	—	—	—	—	8	—	19	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
34	74	80	24	—	—	—	—	—	—	—	24	—	19	15	—	—	3	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
35	77	15	24	—	—	—	—	—	—	—	24	—	20	80	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
38	74	85	17	50	117	—	220	—	13	—	367	15	19	65	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	355	35									423	15	79	10					3	—	—	—					—	—

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy”, „Ogniska”, „Kasy chorych“ i „Zgromadzenia towarzyszy”, znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 19. Lwów dnia 15. Października 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Julian Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

SKŁAD AKCYDENSOWY.

III.

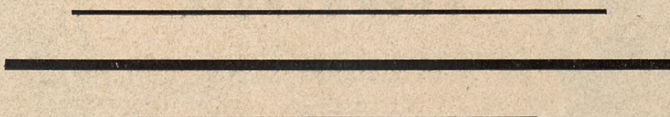
Biorąc się do składania tytułu, powinien zecer przeczytać i zrozumieć całą treść tegoż, by łatwiej mógł się orjentować, jakim pismem pojedyńcze wiersze ma składać i jaki nadać im układ. Składając bezmyślnie tak jak się ma napisane, można się znaleść w tem położeniu, iż pierwsze wiersze złożone będą zanadto wielkimi pismami zaś następne w nieodpowiedniej proporcji zanadto małemi lub przeciwnie.

Uważać należy także i na to, że odstępy między wierszami winny być wszędzie jednakowe, a wielkość odstępów zależną jest od ilości wierszy jakie tytuł w sobie zawiera. Odstęp może być różny, n. p. cicerowy, dwucicerowy, trzycicerowy i t. p., stosownie do tego, jakim rozporządza się miejscem. Przy dawaniu odstępów uwzględniać jednak należy, czy pismo lane jest na cały *kegel*, czy ma już samo w sobie odstęp. I tak jeżeli bierze się za normę dawanie odstępów dwu-cicerowych, to w wypadku, gdy dane pismo ma samo w sobie odstęp przypuśćmy nonparelowy, po wierszu tym należy dać tylko tertię i interlinję; gdyby następne pismo miało odstęp dwie interlinje, natenczas umieści się po niem rygę textową, po pismie bez odstępu dwa-cicera. Postępując w ten sposób, otrzymamy w odbitce wszędzie równe i systematyczne odstępy, co do dobrego wyglądu tytułu, koniecznie jest potrzebne. W wypadkach, gdzie tytuł dzieli się na dwie lub trzy części, z których każda oddzielona jest szpicleniją, kierować należy się tą samą zasadą z tą jednak różnicą, że w każdej części oddzielonej, odstępy mogą być inne.

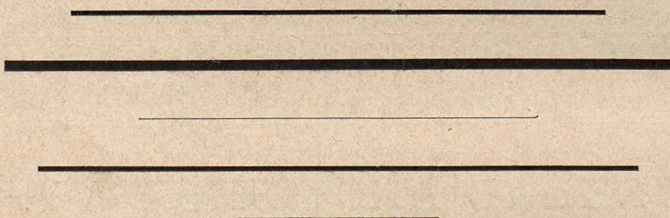
Aby składanie tytułu uprościć, można zrobić sobie rozmiar czyli plan, jak wiersze mają być szerokie, co z jednej strony ułatwia składanie, z dru-

giej zaś pozwala uniknąć wypadku równości wierszy i co zatem następuje zmiany pisma.

Na czystej ćwiartce papieru, można przeciągnąć ołówkiem lenijki, które przedstawiłyby obraz tytułu, co do rozmaitości wierszy i dawały wzór przy składaniu i tak n. p., tytuł trzy-wierszowy powinien tak wyglądać:



Jeżeli tytuł zajmuje więcej wierszy, to dalszy układ tychże prowadzi się w ten sposób, by wiersze nie były jednakowe, czego wogóle przy składaniu tytułów stanowczo przepuszczać nie powinno się. W wypadkach gdzie tytuł przepełniony jest treścią a ta podzieloną jest na kilka grup, uwzględniać zawsze należy, że wiersze równe być niepowinne. Wiersz oznaczony u nas grubą lenją, to znaczy główny wiersz tytułu, powinien być zawsze jak miarą dla dalszych wierszy, tak i podstawą dla gatunku pism, jakie się w dalszej części tytułu używa. Składany w ten sposób tytuł, przy większej ilości wierszy wyglądaćby powinien n. p. tak:



W ten sposób składany tytuł, będzie najregularniejszy i w najprzyjemniejszej dla oka przedstawi się formie. Są jednak wypadki, zwłaszcza w tytułach składających się z większej ilości wierszy, gdzie nie zawsze ten porządek da się zachować. Mianowicie w wypadku, gdzie wiersz główny tytułu nie wypada jak w powyższych przykładach na drugim miejscu lecz przypuśćmy na trzecim, wtenczas naturalnie układ wszystkich wierszy musi być inny, a tytuł powinien mieć formę, jak wskazuje przykład:



Przykłady powyższe zastosować się dadzą przy każdym formacie i powinne być podstawą dla zecera przy składaniu tytułów. Rzecz naturalna, że jak treść tytułów jest różną, tak też i składanie tychże niezawsze według

jednego szablonu da się przeprowadzić. Już powyżej powiedziałem, że skład piękny tytułu w przeważnej części od zecera jest zależny od jego zdolności i gustu, zawsze jednak należy się trzymać pewnych, przyjętych i praktyką już uświęconych zasad. (C. d. n.)

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dziwna ospałość a nawet obojętność zapanowała w naszych stowarzyszeniach zapomogowych, mianowicie w Stowarzyszeniu „Wzajemnej Pomocy" i „Kasie chorych". W 16-tym numerze „Przewodnika" podaliśmy korespondencję, w której jeden z członków „Wzajemnej Pomocy" pisze, iż nie otrzymał viaticum w drodze, mimo wykazania się kartą legitymacyjną, jakgdyby nie należał nigdy do Stowarzyszenia i wzywa Stow. „Wzaj. Pom.", by poczyniło odpowiednie kroki do odwrócenia istniejących ze szkodą członków nieporozumień. W numerze 17-tym zamieściliśmy wiadomość doszłą nas z Czerniowiec, z której dowiadujemy się, że Stowarzyszenie czerniowieckie na przyszłość wypłacać nie będzie viaticum towarzyszom lwowskim. Jakkolwiek ze swojej strony zwróciliśmy uwagę na bezpodstawność takich uchwał, to jednak zdaje nam się, iż obowiązkiem Stow. „Wzajemnej Pomocy", w interesie członków leży, by poczyniło jakieś kroki wyjaśniające sprawę. Sprawa ta nie jest tak drobiazgową jakby się zdawało, a lekceważenie jej i niezałatwienie w samych początkach, może przykre pociągnąć za sobą następstwa.

I w „Kasie chorych" gospodarka Wydziału wiele pozostawia do życzenia. Donosiliśmy już iż stan kasy wkrótce zostanie wyczerpany, a dziś możemy objaśnić członków Stowarzyszenia, iż zapomogi chorym wypłacają się już z bieżących wkładek, a najbliższe wypłaty jak lekarza, mieszkanie i t. p. najprawdopodobniej nie będą uskutecznione z braku pieniędzy w kasie. Istnienie prawie każdego stowarzyszenia polega na wysokości funduszów jakiemi rozporządza, gdzie nie ma funduszów, nie ma Stowarzyszenia. Tak też prawdopodobnie stanie się z „Kasą chorych", która na jakiś czas z braku pieniędzy przestanie funkcjonować. W jakim jednak świetle przedstawi się wtenczas Wydział, któremu Walne Zgromadzenie w zaufaniu powierzyło interesa Stowarzyszenia? Co się dzieje z Wydziałami nadzorczemi i różnemi komisjami, które czuwać mają nad Zarządem?

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Druk na pergaminie, lub na pergaminowem papierze jest nadzwyczaj trudny, a ponieważ na pergaminie odbija się dziś przeważnie takie rzeczy, które przetrwać mają dłuższy przeciąg lat (j. n. dyplomy, karty pamiątkowe i t. p.) tem bardziej więc zwracać się musi uwagę, na to, by rzeczywiście druk był czysty i trwały i po krótkim już czasie nie stracił swej siły. Drukowane przed wiekami dzieła na pergaminie, mają tę własność, iż farba do dziś zachowała swój połysk i siłę i nieraz zdawałoby się, że arkusz ten świeżo dopiero z pod prasy wyszedł. Jakich środków i ingrediencij używali dawniejsi drukarze o tem nie wiemy i tego zaledwie domyślać się można. Dziś przy druku na pergaminie zaleca się następujące środki:

Pergamin przeznaczony do druku, winno się włożyć między dwa arkusze wilgotnego papieru, ażeby go do przyjęcia farby czulszym uczynić, przyczynia się to do tego, że arkusz po wydrukowaniu nabiera pewnego połysku. Pergamin powinien jednak być tyle tylko wilgotnym aby otrzymał pewną miękkość, w razie bowiem gdyby był za wilgotny, farba będzie się rozlewać. Farby w tym wypadku użyć należy słabszej, n. p. w przybliżeniu silniejszej farby akcydensowej.

Druga metoda zaleca: Użyć farby silnej, tak jak n. p. przy druku na lak-papierze, z domieszką kilku kropli siccotif, walce jednak nie powinne być świeże lecz cokolwiek obrobione. Obciągnięcie cylindra musi być twarde, i powinno się składać bądź to z kilku arkuszy papieru, bądź też z kartonu. Rzecz naturalna, że przyrządzenie musi być bardzo skrupulatne, gdyż w przeciwnym razie druk czysty i regularny będzie niemożliwy.

Przy wyjątkowych robotach zaleca się jeszcze jedną stronę pergaminu albo papieru pergaminowego przeciągnąć lekką warstwą Kremser-Weiss-u, a można być pewnym, iż druk będzie skończenie piękny. W tym wypadku jednak uważać należy na dobroć kleju, w przeciwnym bowiem razie środek ten nic nie pomoże. Nie zaszkodzi także przekonać się przedtem, czy kruchość pergaminu albo papieru pergaminowego, przeciągnięcie takie Kremser-Weiss-em zatrzyma.

— Konserwowanie pasów przy maszynach. Jedno z angielskich pism fachowych, zamieszcza pismo nadesłane przez pewnego maszynistę, który podaje środek, jakiego ze skutkiem używa do konserwowania pasów. Oto co czytamy: Przez 25 lat każdej soboty wieczorem, pasy przy mojej maszynie odwracam na przeciwną stronę a pozostawiwszy je na kole wymywam dobrze ciepłą wodą z sodą, do czego używam bawełnianej szmaty. Następnie ostrym końcem kawałka blachy obskrobuję, obmywam raz jeszcze ciepłą wodą i pozostawiam do wyschnięcia. Spływającą z trybów oliwę wcieram przytem do suchego. Przy czynności tej maszynę utrzymuję w powolnym ruchu. (Czy to jednak bezpieczne? — Red.) Przy myciu, koniecznym jest jednak pośpiech, tak ażeby brud w spojeniach nie mógł pozostać. Po operacji

tej pozostawiam pasy tak odwrócone i odświeżone do poniedziałku. Zapewnić mogę, iż czynność ta nie zajmuje tak wiele czasu i nie jest tak ciężką jak by się zdawało a z praktyki widzę, że konserwowane w ten sposób pasy, przez długie lata pełnią swoją służbę, nie potrzebując zmiany.

FRAGMENTA.

(„Memento mori". — Pędractwo i majkefry. — Guttenberg o nas. — Przejście nasze na islamizm.)

„Memento mori" pod postacią dwóch paczek, wyglądających z ciemnego kąta oficyny przemawia do Was dosadnie powyższem ponurem pozdrowieniem „Pamiętaj na śmierć"!!!... Zawartość ich, dobrze Wam znana... w jednej się mieszczą „pofragmentowane" *vulgo* „pofiszowane" czionki — a w drugiej „piekło", widoma rezydencja Djablika, któren po całodziennej pracy, zanurza tam z rozkoszą, jakby w piernaty puchowe, swoje zmęczone członki. A jednak chociaż bezustannie mamy przed oczyma te dwa meble wraz z ich treścią... nie zastanawiamy się nad znikomością świata tego, ale brniemy w kałuży wszeteczeństw jako Sodomczycy i tworzymy kupę „fragmentów", z których mało można będzie uratować od „piekła"!!!...

„Pamiętaj na śmierć"... chychocze z paczki piekielnej Djablik, do tych pędraków, którzy zapomniawszy o obowiązkach, jakie mają względem reszty współtowarzyszy — a względnie społeczeństwa, stają do pracy po cenie... godnej czworonogich tworów matki-natury! A dla czego?... Bo zwierzęca filozofia szepcze im, że pokorne cielę dwie krowy ssie, dalej, że pokora cielęca, może go daleko zaprowadzić, bo do biurka dyrektorskiego... a przynajmniej do zdobycia kondycji gazeciarza, a potem... potem... uśle gniazdko rodzinne. Lecz pamiętaj! że nim zostałeś czułym Adonisem — a potem oddałeś się Hymenowi, byłeś, jesteś i zostaniesz robotnikiem.

„Nie!... nie będę robotnikiem" — skrzecze fragment przeznaczony do „piekła" bo mojem hasłem: Protekcja, lizuństwo, a przy *pomocy Boga* i stosuneczków — będę no — może zarządcą,... może — pryncypałem. Djablik z radości, aż porwał się za loczki kudłate i piszczy: „Dajcie mi tego hypokryty"...

Ale — tak być nie może, bo społeczeństwo nagradza tępienie pędraków i majkefrów, a ponieważ ty jesteś drukarskim pędrakiem *recte* fragmentem, źle odlaną czcionką a przeto nie do użytku — do piekła więc z wami!... a w giserni świata was przetopią na porządne czcionki — użyteczne dla ogółu!

A teraz przenieśmy się do stref gwiazdzistych, do stref wiecznej szczęśliwości... gdzie niema, ani piekarzy, którzy śrubóją cenę pieczywa iż niczem Eifel; ani rzeźników sprzedających padłe krowy i chablinę; gdzie nie ma kwestji cennikowej i t. d. i t. d. jednem słowem wejdźmy w podwoje nadziemskiej drukarni mistrza i protoplasty naszego Guttenberga. Tu zastajemy przy pracy, całego świata kolegów, którzy w życiu ziemskim, zasłużyli się dobrze sztuce i sprawie drukarskiej, a w nagrodę pracują z swym mistrzem.

Oto spostrzegamy Łukasza i Augusta Skerla. Stary Łukasz zażywa w tej chwili „albankę" i patrzy w przestwory... nareszcie wyciąga kraciastą chustkę i chce z niej zrobić właściwy użytek... gdy ukazała się wspaniała postać Jana Guttenberga z zczerwienioną od gniewu twarzą a z ust potężnym głosem wyleciały słowa: *„Verfluchte polnische Wiertschaft"* — i szybkiemi kroki zdąża do naszych dwóch kolegów.

„Jakto więc dopiero niemieccy drukarze donoszą mi, iż uczniowie moi w Polsce wydają czasopismo fachowe, a wy o tem nic nie wiecie?"

„To być nie może, rzecze Łukasz, to jakaś pomyłka, albo kaczka dziennikarska.... u nas coś podobnego nie ma racji bytu!..."

„Jakto nie ma?!!" — zabrzmiało piorunem z ust Guttenberga — „więc dziś cały świat zapomocą mej sztuki, wzbija się do ideału ludzkiego, a wy mówicie, że dla drukarzy w Polsce pismo takie nie ma racji?... A dlaczegoż, któren tylko z was przyjdzie z ziemskiego padołu tutaj... jest obdarty, oplwany, głodny umysłowo i cieleśnie, zmaltretowany walką o byt i o prawo człowieka, dlaczego jęczy i szlocha i wyciąga li tylko rękę — żebrząc o litość? A nie jest wstanie porwać się do pracy dla siebie... Dla czego swe żale nie komunikuje jeden drugiemu, dla czego nie piętnujecie nadużycia, dla czego wszystkie miasta wasze nie łączą się w jedność dla wspólnych celów... Tylko beczecie, jak trzoda baranów, która bez psa i laski pastucha rozbija się i gubi w odmętach świata... i mówicie, że czasopismo dla uczniów moich nie ma racji, a cóż ma rację?...

„Nie twierdzimy, żeby to nie miało racji... lecz u nas...

„Aha! widzę, że u was to nawet nie mają czasu na napisanie korespondencji z innych miast, jak stoi sztuka i sprawa drukarska!... Dla czegoż to nie nadsyłają listów z Krakowa, Warszawy i t. p.

Stary Łukasz będąc tak przyciśnięty faktami, bo na dowód pokazuje mu Guttenberg numera czasopisma, które wprost świadczą o smutnej rzeczywistości, milczy... w tem przychodzi mu w sukurs August...

„Widzisz mistrzu, nasi koledzy nie mają wprawne pióra i dla tego to nie wspierają piórem, ale ręczę, że wszyscy czytują bez różnicy."

„Cha! cha! cha! czytują? — masz, popatrz, tu jest najwyraźniejsze zaprzeczenie tego co mówisz, bo jawnie wobec ogółu zgromadzonych zapierają się wasi ziemscy koledzy i to przodownicy, by swoje pismo czytywali... i to są moi uczniowie, uczniowie sztuki drukarskiej, którzy swój własny interes i swoje własne potrzeby zapoznają?... Nie, to nie są drukarze!"

„Tak!... tak mistrzu, to są... to są właściwie... jakby to nazwać... aha!... to są „fragmenta"...

„Więc do „piekła" z nimi!" — huknął, aż wszystko się zatrzęsło.

„Kiedy u nas na ziemi są małe „piekła", to się nie pomieszczą... a Djablik nie podoła pracy!..."

„Więc wyszlę Lucypera niech je do swego zaanektuje!..."

Powyższa konwersacja była powodem grzmotów i piorunów, które niedawno zaalarmowały nasz świat drukarski, a które, jak widzicie, spowodował nasz wielki mistrz!

Gdy prorok Mahomet żarliwość w modlitwie posuwał do tego, iż bez przerwy trzy godzin stojąco odmawiał modły, w następstwie czego nogi mu puchły, wierni widząc, iż to męczy wielkiego proroka, błagali go, iżby siedząc odmawiał modły, gdyż i tak one będą przyjemne Ałłahowi!...

Zapytacie co Mahomet, jego religja i sposób jej wykonywania ma wspólnego z nami? Ma, ma, bo my tak samo jak wielki prorok stoimy, wprawdzie nie trzy, ale dziesięć a nawet i więcej godzin, i tak samo jak wierni jego, tak nas Fiskus poprosił do siedzenia, nie na dywanie, ale na... bruku. A z religją jego mamy to wspólnego, że nadzwyczaj zbliżeni jesteśmy do „tureckich świętych!" Zaś pismo nadesłane przez urząd podatkowy na ręce przewodniczącego Towarzystwa „Ognisko", zmusza nas do przejścia na islamizm, a nawet więcej, bo odrazu chce nas ukanonizować na rzeczywistych „świętych" Mahometa.

I któż z naszych lwowskich kolegów przypuszczał, iż do dni trzydziestu, jak brzmi odnośne rozporządzenie będzie muzułmaninem; i któż z nas przypuszczał, że za dni trzydzieści będzie w możności posiadać harem, a w niem *multum* żon.

I nie dziw, iż kilku młodszych i starszych kolegów, przeczuciem wiedzeni, (ale nie jakiemiś innemi względami, jak twierdzą złośliwe języki) z pospiechem wystąpiło z „Ogniska", bo wobec takiej katastrofy, jaką nam zgotował Fiskus, było by dla nich może zabójczem, posiadać zamiast jednej żony — pięć; zamiast popijać wódkę, wino, miód, piwo — zadawalać się kawą czarną i sorbetami, zamiast preferansa, é carte, przebierać bursztynowy różaniec i posuwać pionki szachowe!...

Tylko należy żałować, że urząd podatkowy nie powiedział przed czternastu laty: jeżeli chcecie mieć towarzystwo, które by stawało na przeszkodzie „kanonizacji tureckich świętych", w takim razie my was natychmiast rozpędzimy na cztery wiatry!...

I to są fragmenta, ale humanitarne i konstytucyjne!...

O — Mega.

DROBIAZGI.

— Dnia 23. Października b. r. odbył się smutny obrzęd przeniesienia zwłok zmarłego kolegi **Cyprjana Humieckiego**, na cmentarz Łyczakowski, przy bardzo licznym udziale jak kolegów zmarłego tak i dalszych znajomych. Ś. p. Humiecki urodził się w r. 1836, zmarł więc w 53. roku życia, pozostawiając wdowę i troje dzieci. Spokojny, koleżeński, potrafił sobie przez przeciąg trzydziestoletniej swej karjery zecerskiej, zjednać szacunek kolegów i dlatego żal ogólny towarzyszył mu do grobu. — Spokój Jego duszy!

— Zeszłego miesiąca otrzymał przewodniczący „Ogniska" pismo, w którem Urząd podatkowy żąda od Stowarzyszenia, by to, w przeciągu dni 30. zestawiło wykaz, mający wyszczególnić wszystkich członków, którzy do Stowarzyszenia przez ciąg lat 14. należeli, kiedy który wstąpił, kiedy wystąpił, ile wkładek lub wpisowego zapłacił, ile z stowarzyszenia wybrał drogą zapomogi i t. p. Wszystko to ma być ułożone w porządku chronologicznym, z podaniem pojedyńczych dat, a nie sumarycznym. Przeciwko temu wezwaniu, które jeżeli nie śmiesznem, to przynajmniej dziwnem nazwać potrzeba, wniosło Stowarzyszenie odwołanie do władz wyższych. Spodziewać się należy, iż sprawa ta zakończy się udzieleniem odpowiedniego objaśnienia przez kompetentne władze dla urzędnika, który dopiero po 14 latach istnienia Stowarzyszenia opamiętał się w swej gorliwości dla powiększenia dochodów skarbowych. Nie potrzebujemy dodawać, iż obciążanie funduszów Stowarzyszenia, o celach humanitarnych, jakimkolwiek podatkiem, byłoby wprost przeciwne wszelkim zasadom konstytucyjnym.

— Spełnił się więc fakt, który dotychczas jako niepewny był uważany. Instytut im. Ossolińskich przejął wydzierżawianą dotychczas drukarnię, w własny zarząd a w dzień 1. Listopada objął kierownictwo tejże p. Juljusz Birkenmajer. Dziś, gdy fatalna konkurencja wprowadzona i prowadzona przez niektóre zakłady, dochodzi do ostateczności przejęcie drukarni przez instytucję, która na pierwszym planie nie zysk, a podniesienie sztuki mieć powinna, jest dla nas faktem niemałej wagi, faktem, który z przyjemnością podnieść tutaj musimy. Mamy nadzieję, iż jak kierownicy Zakładu tak i prowadzący drukarnię zarządca, pojmują dokładnie swoje obowiązki i z nowo utworzonej drukarni uczynią to, czego nam się słusznie spodziewać należy od instytucji, jaką jest „Zakład narodowy im. Ossolińskich".

— Eidograph. Czasopismo „Britisch aud Colonial Pointer" donosi o nowym wynalazku p. Henryka Halla, w Londynie. Zadaniem Eidographu jest nowa metoda odbijania z wy-

drukowanego. już egzemplarza bez posługiwania się drukiem, steorotypią, elektrotypią, fotografią lub litografią, dalszą nieokreśloną liczbę egzemplarzy. Wynalazek ten jak się zdaje cennym bardzo będzie dla antykwarzy i nakładców, umożebni on bowiem rozmnażanie starych i rzadkich oryginałów, niemniej pożytecznym być może przy kompletowaniu zdefektowanych dzieł j. np. całych tomów, pojedyńczych arkuszy albo i kartek bez uciekania się do elekrotypii, stereotypii lub nowego składu.

— Wyblakłe pismo, można napowrót do pierwotnej przywrócić siły w sposób następujący: arkusz papieru zapisanego a nieczytelnego, należy odwilżyć lekko wodą, a następnie przeciągnąć pędzlem, umaczanym w płynie siarkowodoród - amoniak, jaki za bardzo nizką cenę w każdej aptece dostać można.

— Dobry zecer. W angielskim „Printers Register", znajdujemy trafny bardzo artykulik, zatytułowany jak powyżej. Między innemi czytamy: „W czasach gdzie gorączka czytania coraz bardziej się wzmaga, inteligentny i myślący czytelnik, czy to przy czytaniu książki czy gazety, z pewnością zastanowi się nad zadaniem zecera i pomyśli może, że zadanie to polega na sile fizycznej i cierpliwości, na zdrowym wzroku, zwinności w palcach i na silnem, korpulentnem organizmie, któryby niszczącą i długotrwającą pracę zecera mógł wytrzymać. I rzeczywiście. Stać godzinami całemi przy kaszcie i pilnie litery z korubek wyskładywać, co pół minuty odczytywać manuskrypt lub wyskładane słowa, to nie zajęcie dla słabej natury. Ale prócz tego wszystkiego, prócz zdrowych płuc, silnych nerwów i tęgich muskułów, zecer — jeżeli ma być dobrym — musi posiadać pewne intellektualne wykształcenie, które mu w pracy przy rozmaitych dziełach koniecznie jest potrzebne. Znajomość martwych języków wprawdzie niepotrzebna mu, jak niemniej zbytecznem znanie innych — o ile nie wymaga tego specjalność jego zajęcia — ale natomiast gruntowna znajomość gramatyki ojczystej mowy, jest nieodzowną, przyczem w ortografii i interpunkcji, musi być siebie pewnym. W ostatnim zwłaszcza punkcie, często piszący pozostawia wolę zecerowi lub korrektorowi.

— 300-letni jubileusz obchodziła w Czerwcu b. r. drukarnia Dietzschego w Koburgu. Z powodu obchodu tego jubileuszu, otrzymał obecny właściciel p. Gustaw Besser, tytuł nadwornego drukarza, a z pracujących, korrektor Fussman (52 lat zajęty w tej drukarni) złoty medal zasługi i zecer Motschmann (przez 38 lat pracujący tamże) srebrny medal zasługi.

— Główna wygrana losu wystawy paryskiej w sumie 500.000 fr., przypadła maszyniście drukarskiemu, nazwiskiem Fransens.

— Że i wydawnictwo dziennika może być bardzo korzystnem, widzimy ze sprawozdania jakie przedłożonem zostało, akcjonarjuszom paryzkiego „Figara" za rok 1888. Czysty dochód z wydawnictwa, przedstawia się — przy 82.000 egz. nakładu dziennego — w sumie 2,211.637 fr. 88 cnt. Z dochodu tego otrzymuje trzech głównych redaktorów pisma — na podstawie kontraktu — 9%, co stanowi po 200.000 fr. dla każdego. Jest to chyba najwyższa renumeracja, jaką gdziekolwiek redaktorzy dziennika pobierają.

— Najdroższą książką na świecie, jest znajdująca się w bibljotece watykańskiej, hebrajska biblja. Chcąc odkupić tę biblję, weneccy żydzi, dawali papieżowi Juljanowi II. w r. 1512 tyle złota ile książka waży. Biblja ta jest jednak tak wielką i ciężką, że dwóch ludzi nieść ją musi a waży 325 funtów, kosztowałaby więc przeszło pół miliona franków.

— Wychodzący w Frankfurcie ,,Local-Anzeiger" ogłasza, iż każdemu z abonentów względnie jego spadkobiercom, wypłaci po śmierci 50 marek, jeżeli tylko śmierć nie nastąpi przez samobójstwo. — Przy rozmaitych premiach udzielanych prenumeratorom przez rozmaite dzienniki, ta chyba będzie najoryginalniejszą.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

„Wzajemna Pomoc"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. chorym		Rozchód: wsparcia inwal.		Rozchód: wsparcia wd. i s.		Rozchód: Różne		Rozchód: Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
37	75	95	32	—	—	—	—	—	—	—	32	—
38	73	45	40	—	—	—	—	—	—	—	40	—
39	73	60	32	—	—	—	—	—	—	—	32	—
40	92	25	24	—	—	—	—	—	—	—	24	—
	315	25									128	—

„Ognisko"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. bezk.		Rozchód: Różne		Rozchód: Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
37	19	90	—	—	—	—	—	—
38	19	90	—	—	—	—	—	—
39	20	80	—	—	16	90	16	90
40	19	60	—	—	—	—	—	—
	80	20					16	90

„Kasa chorych"

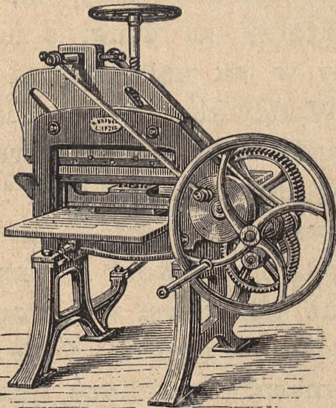
Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. chorym		Rozchód: Różne		Rozchód: Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
37	—	—	—	—	—	—	—	—
38	—	—	—	—	—	—	—	—
39	—	—	—	—	—	—	—	—
40	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—					—	—

Do naszych czytelników!

Rozpoczynając czwarty kwartał wydawnictwa „Przewodnika”, zwracamy się do tych prenumeratorów naszych, którzy z prenumeratą zalegają — niektórzy za drugi a nawet jeszcze i za pierwszy kwartał — by w jak najkrótszym czasie zaległości wyrównać zechcieli. Wydawnictwo jest kosztowne, a gdy w drukarni mamy bardzo ograniczony kredyt, to z powodu nienadsełania nam regularnie przedpłaty, i numerów w oznaczonym czasie wydawać nie możemy. Jak dotychczas, opóźniliśmy się już z wydaniem dwóch numerów, a głównym tego powodem, ogromne zaległości w prenumeracie a tem samem trudność opłacania kosztów, jakie pociąga za sobą wydanie każdego numeru. Opóźnione numera do końca roku wyrównamy, upraszamy jednak i o wyrównanie prenumeraty, gdyż tylko w tym wypadku pismo nasze może mieć zapewnioną egzystencję.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy”, „Ogniska”, „Kasy chorych“ i „Zgromadzenia towarzyszy”, znajduje się w Rynku l. 9.

KARL KRAUSE, LEIPZIG
KARL KRAUSE, LEIPZIG



KARL KRAUSE, LEIPZIG

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 20 i 21. Lwów dnia 1. Listopada 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

Nasza Litografia.

I.

Tytuł trzymanego w naszem ręku czasopisma, upoważnia każdego, oddającego się zawodowi litograficznemu i w niem zamiłowanego, do zabierania na tem miejscu głosu, zaszczytne więc zaproszenie do współpracownictwa, jakie od Szanownego Wydawnictwa organu fachowego otrzymałem, wkłada na mnie tem bardziej, już choćby ze względów kurtuazyjnych, pewne zobowiązania, z których chciałbym się wywiązać chociażby częściowo, napisaniem kilku poniższych uwag dotyczących naszej litografii — krajowej naturalnie, jako fachu, który dla nas (myślę tym razem o całym szeregu moich kolegów zawodowych w kraju pracujących, a czytelników tego pisemka) powinienby mieć doniosłe, żywotne znaczenie i od czasu do czasu na równi z zawodem drukarskim zasługuje na poruszenie w tonie przyzwoicie poważnym a godnie odpowiadającym stanowisku i powołaniu, jakie powyżej zatytułowane czasopismo, wobec spraw litografii naszej w kraju zajmować powinno.

Przyznaję, że pisać o litografii w ogólności, byłoby rzeczą, jak dla mnie, człowieka fachowego bardzo ponętną, dyskusja bowiem w jej interesie ogólnikowo rozwinięta, przedstawiaćby mogła szanse przyjemnej a ważnej, bo niewątpliwie pouczającej polemiki — z której obie strony korzyści osiągnąćby mogły — tak pisząca jak też i czytająca.

Pisać o litografii krajowej, naszej, jako o takiej która obchodzi mnie, polaka-litografa bliżej i bliżej mi jest znajomą, toć wobec stosunków istniejących u nas, znaczy w mojem przekonaniu, spełniać przyjęty na się obowiązek wobec Wydawnictwa, byle tylko sprawa sama, dla której głos podnoszę, dyskusja nad nią, pogląd i sąd o niej rzucony między wiersze poniższego artykułu, były jedynym przedmiotem i celem wytycznym dla

tych, którzyby w tej dyskusji, dla dobra zawodu naszego podjętej, głos zabierać chcieli.

Ten pewnik niezbity bowiem i przekonanie najpoważniej wyrobione, że pracując nad rozwojem jakiejbądź gałęzi artystycznego przemysłu u nas, oddajemy obywatelską usługę krajowi, a więc pośrednio przyczyniamy się tem samem do podniesienia jego dobrobytu, ten pewnik, powtarzam, uzbraja mnie w otuchę i udziela mi wiary, że podniesione słowo moje, dalekie od myśli szkodzenia komubądź indywidualnie, przyniesie z czasem korzyść choćby najmniejszą, ale zawsze korzyść sprawie samej, o której mówić zamierzam.

Najpierwszem pytaniem, jakie z mojej strony postawićbym pragnął czytelnikowi tego artykułu jest to, czy litografia w ogólnem pojęciu jej znaczenia, jako zatrudnienie, fach lub zawód wreszcie czysto artystycznej natury, może być do kategorji przemysłowych r ę k o d z i e ł f a b r y c z n y c h, lub całego rzędu u f o r m o w a n y c h rzemiosł zaliczoną? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważną i godną zastanowienia; w niej bowiem może spoczywać poniekąd rozjaśnienie ukrytych dotąd przyczyn, dla jakich zawód litograficzny w kraju z „senefeldrowskiego” pierwotnego jeszcze „spowijaka” dotąd wyjść się nie waży, ani rozwinąć wobec świata nie ma siły, a dziś jeszcze skrępowany powrozami ustawy przemysłowej, raczej zgnije w tem „spowijaczu”, niżby przypuszczać można, że z niego stanie się coś tak silnego i rozwiniętego życiem własnem, iżby potrafiło zwrócić na siebie uwagę szerszego ogółu i przyniosło przez swój rozwój krajowi pożytek i korzyść pożądaną.

Przypatrzmy się postawionemu pytaniu uważniej, zastanówmy się nad rzeczą a znajdziemy w prostej konsekwencji łatwą i racjonalną na to pytanie odpowiedź, która wszelkie powątpiewania rozjaśni i da nam obraz, logicznie wyprowadzonego z tych zastosowań wniosku.

Wszystko co się nazywa produkcją pracy fizycznej, wytworem rąk ludzkich, każda rzecz mechanicznie wyrabiana, nie angażująca przy jej wyrabianiu u człowieka nic więcej ponad jego baczne oko, lub dziesięć palców ludzkich a przy pomocniczych obrotach bezdusznego narzędzia lub maszyny wytwarzanem być może, wszystko, co tylko ujęte w p i e r w o t n ą formę wynalazku, albo wcale się nie różni, albo też z biegiem czasu, lat i wieków nawet, bardzo mało, lub nie znacznie tylko od pierwowzoru odstępuje, wszystko to wreszcie, co w olbrzymi zakres takiej produkcji ludzkich rąk podpada, można nazwać r z e m i o s ł e m lub p r z e m y s ł e m, doprowadzonym nawet z postępem czasu, do subtelnego wykończenia a nawet artystycznej doskonałości przemysłowej.

Każdy jednak zawód człowieka, wymagający na w s t ę p i e od swego elewa talentu wrodzonego, estetycznego wykształcenia i gustu, polotu myśli, skrzydlatej fantazji, indywidualnego temperamentu oraz samodzielnej charakterystyki i intuicji — wreszcie wyrobionego poczucia piękna i artystycznie usposobionego ducha poniekąd, taki zawód wymagający tylu darów przyrodzonych u człowieka, nie może być żadną miarą zaliczonym do rzędu rzemiosł lub przemysłu fabrycznego, chociażby nawet silniejszy od niego ustawodawca, przy podporządkowywaniu takiego zawodu pod paragrafy ustawy przemysłowej, miał brać do orzeczeń swoich w rachubę narzędzia, jakiemi się dany pracownik lub elew zawodowy posiłkować przy swych zajęciach musi.

Smutnem zaiste jest zjawiskiem, z którem niestety dziś rachować się musimy, że błędy popełnione przez twórców ustawy przemysłowej, ze szkodą niektórych zawodów lub fachów, wprowadziły i litografię naszą na tory r z e m i e ś l n i c z e, gdzie ona zatracać musi pojęcie o faktycznem swem znaczeniu i powołaniu, gdy tymczasem w przeciwstawieniu do litografii spotykamy zawody, wprawdzie wymagające od danego pracownika udoskonalenia technicznego, ale nie absorbujące jego i n d y w i d u a l n e j pomysłowości lub kompozycji, a takie zawody jednak nie są objęte ustawą przemysłową.

Na udokumentowanie tego cośmy wyżej powiedzieli, dość będzie przytoczyć, że drzeworytnictwo, jako zawód, fach wreszcie, mający na celu wyrzynanie na drzewie, co znaczy: wygotowanie do druku potrzebnej kliszy przedstawiającej chociażby najpiękniejszą illustrację malarza lub rysownika, jako myśl obcej dla drzeworytnika, siły twórczej, której on tylko jest dokładnym naśladowcą, przecież nie jest do rzędu przemysłu zaliczone i adepci sztuki drzeworytniczej cieszą się przynajmniej tytułem reprezentantów sztuki nie wyzwolonej. Zkądże więc litograf, któremu za materjał do jego twórczości służy myśl własna i który przeważnie jest wykonawcą i kierownikiem tej intuicji samodzielnej od *a* do *z*, ma być koniecznie wyzwolonym uprzednio przez swego pryncypała rzemieślnikiem, jeżli chce pozyskać przez ustawę tytuł i znaczenie wykształconego litografa?... Z odpowiedzi, która mimo woli podsuwa się na myśl, gdy się po takiem zestawieniu widzi położony znak zapytania, wyprowadzić się da wniosek, że tylko nieznajomość rzeczy tłómaczyć może błędy zachodzące z taką sprzecznością w ustawie przemysłowej. (C. d. n.).

SKŁAD AKCYDENSOWY.

IV.

Już powyżej powiedziałem, że wymówką dla zecera po złem złożeniu tytułu, bywa najczęściej, nieodpowiednio zestawiony skrypt tytułu przez autora. Zwróciłem jednak uwagę, że wymówka taka jest bezpodstawną, a układ tytułu, jeżeli jest źle zestawiony przez autora, bezwarunkowo zecer odpowiednio do potrzeby zmienić może. Rzecz naturalna, że w wypadku takim zecer zrozumieć musi treść tytułu, wynaleść właściwy wiersz główny i około tego należycie następne ugrupować.

I tak n. p. dostaje zecer do złożenia tytuł z następującym tekstem: *„Mowa żałobna, powiedziana przez ks. Wł. Chotkowskiego, w Krakowie, w kościele Archiprezbyterjalnym N. P. Marji, na pogrzebie ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza, doktora praw, b. marszałka krajowego, b. prezydenta miasta Krakowa i t. d. i t. d. Dnia 23. Maja 1889 r.* Jakkolwiek zdawałoby się że autor żąda by tytuł złożonym był w porządku w jakim został napisany, to jednak ręczę, że jeżeli zecer porządek ten zmieni, nie będzie miał nic przeciwko temu.

Zobaczmy więc jak tytuł powyższy wyglądać będzie w dwóch formularzach, mianowicie złożony według skryptu przez autora napisanego i według zmiany, jaką zecer uznałby tu za stósowną:

MOWA ŻAŁOBNA
powiedziana przez ks. Wł. Chotkowskiego
W KRAKOWIE
w kościele Archiprezbyterjalnym N. P. Marji
na pogrzebie ś. p.
Mikołaja Zyblikiewicza
doktora praw, b. marszałka krajowego, b. prezydenta m. Krakowa itd. itd.
dnia 23. Maja 1887 r.

MOWA ŻAŁOBNA
wypowiedziana na pogrzebie
ś. p.
MIKOŁAJA ZYBLIKIEWICZA
doktora praw,
b. marszałka krajowego, b. prezydenta m. Krakowa itd. itd.
W KRAKOWIE
w kościele Archiprezbyterjalnym N. P. Marji
dnia 23. Maja 1887 r.
przez
Ks. Wł. Chotkowskiego.

Gdy porównamy ze sobą dwa te przykłady, spostrzeżemy że tytuł, którego treść stosownie do potrzeby, przez zecera ułożoną została, jest o wiele lepszy, i zaręczyć mogę iż autor nie pogniewa się za to że nie we-

dług jego porządku wiersze zostały ułożone. W tym bowiem wypadku, wiersz główny t. j. Mikołaja Zyblikiewicza, wypadłby prawie przy końcu tytułu, co szpeci wygląd tegoż, jak to widzimy na drugim przykładzie.

Przytoczony tu jako przykład tytuł jest przepełniony tekstem i dlatego ułożenie wierszy jak i skład sam jest o tyle trudniejszy, że wymaga od zecera większego zastanowienia nad ugrupowaniem wierszy, by te wypadły w przyjemnej dla oka formie. Przeważna jednak część tytułów składa się zaledwie z kilku, trzech, czterech a najwięcej pięciu wierszy, zadanie jest więc tem łatwiejsze że można się już trzymać pewnych zasad w układzie wierszy, jakie w poprzednim numerze podałem. I w takich jednak wypadkach zdarza się często spotkać tytuł źle złożony, a to z przyczyny nieodpowiedniego ugrupowania wierszy. I tak naprzykład widzimy:

DZIEJE ROZWOJU UMYSŁOWEGO
EUROPY
przez
J. W. Drapera.

DZIEJE
ROZWOJU UMYSŁOWEGO EUROPY
przez
J. W. DRAPERA.

albo też:

DZIWNE KARJERY
POWIEŚĆ
przez
JANA LAMA.
Tom I.

JAN LAM.

DZIWNE KARJERY
POWIEŚĆ.
Tom I.

Widoczne więc jest, że przy składaniu tytułów, najważniejszem jest umiejętne ugrupowanie wierszy w czem nie można krępować się tem, jak jest tytuł napisany.

Prócz uwagi na to, by wiersze niebyły równe, i prócz należytego ugrupowania wierszy, zadaniem zecera składającego tytuł jest jeszcze umiejętne zastósowanie pism w tytule. Wiersz główny tytułu winien być zawsze przewodnikiem i do niego reszta wierszy odpowiednio zastosowaną być powinna. Jeżeli tytuł główny złożony jest pismem tłustem to już i następne wiersze muszą być w tym tonie utrzymane, gdyż inaczej tytuł nie może dobrze wyglądać. Weźmy naprzykład:

Pomniejsze Pisma
ADAMA MICKIEWICZA
WYDANIE OZDOBNE.

To samo trzeba zastosować i w odwrotnym stosunku, mianowicie jeżeli tytuł główny złożony będzie pismem cienkiem, delikatnem, inne wiersze nie mogą być tłuste. Jak w szerokości wierszy ich układzie tak i w zastosowaniu pism, musi być koniecznie utrzymaną harmonia.

Przy wszystkich tych wymaganiach, jakie dobry zecer, uwzględnić powinien przy składaniu tytułu, zachodzi jeszcze jedna potrzeba, być może iż najtrudniejsza do wypełnienia. Oto tytuł każdy powinien mieć swój charakter, odpowiadający treści dzieła. Sprawiać to może nieraz niemały kłopot, nie w każdej bowiem drukarni znajduje się taki dobór pism, któryby pozwolił zecerowi swobodnie według jego gustu i wymagań w pismach przebierać, musi on się jednak zastósować do znajdującego się pod ręką materjału i takowy należycie a odpowiednio wyzyskać.

Jeżeli treść dzieła — a więc naturalnie i tytuł, jest poważną, natenczas godziło by się użyć w składaniu zwykłych antiqua lub mediavel pism; przeciwnie w tytułach o treści lekkiej, traktującej o sprawach bieżących, można używać pism ozdobnych, przy działach naukowych powinno się natomiast składać tytuła samemi wersalikami.

W ten sposób złożony tytuł, gdy odpowiadać będzie wszystkim poszczególnym wymaganiom, zadowoli z pewnością każdego, gdyż posiadać będzie piękny, estetyczny wygląd. *D. c. n.*

DAWNIEJ A DZIŚ.

Patrząc na dzisiejszy postęp w sztuce drukarskiej, jaki objawia się w wykonaniu dzieł, zwłaszcza z Niemiec pochodzących, patrząc na cudowną prawdziwie robotę, wykończoną w najdrobniejszych szczegółach a łączącą w sobie jak pożyteczną tak i estetyczną stronę, niejeden stawia sobie pytanie, jak też było przed wynalezieniem sztuki drukarskiej?

Wiemy bowiem że już w starożytności uprawiano literaturę, i wiele dzieł rozchodziło się w tysiącach egzemplarzy. Poemata naprzykład *Iliada i Odyssea*, które i dziś jeszcze zajmują pierwsze miejsce w literaturze światowej, już wtenczas były rozchwytywane i jeszcze przed wynalezieniem sztuki drukarskiej niejednego doczekały się nakładu.

Niejeden myśli może iż nakładcy-księgarze to zjawisko nowszych dopiero czasów, czasów w których sztuka drukarska się rozwinęła, a z jej rozwojem wytworzyła się kasta przemysłowców, których celem rozprzestrzenianie płodów rozumu ludzkiego. Mylne by to jednak było zdanie. Odkąd istnieją literaci, uczeni, poeci, odtąd i księgarze-nakładcy biorą swój początek, wiadomem jest bowiem iż wielce pisarze, być może z braku ducha przedsiębiorczego, nigdy nie zajmywali się sami rozprzestrzenianiem płodów swego genjuszu, używając do tego pośredników t. zw. nakładców.

Już w starożytnych czasach znajdywały się publiczne i prywatne biblioteki, a przy końcu rzymskiej republiki niektóre z nich posiadały do 30.000 tomów i zwitków. Z tego wnosić wypada że już wtenczas księgarstwo szerokie przybrało rozmiary, i że starszem jest od drukarstwa. Ciekawe jednak być może dla niejednego, w jaki sposób odbywało się wytwarzanie egzemplarzy rozmaitych utworów, kiedy nieznano jeszcze czarnej sztuki Guttenberga.

Jak dzisiaj głównym czynnikiem, na którym w drukarstwie wszystko polega jest zecer, tak w czasach starożytnych używano do wykonywania dzieł całych, pisarzy. Nakładca który podejmował się wydania jakiegoś dzieła, utrzymywał u siebie pewną ilość pisarzy, którzy bądź to na pergaminie bądź to na papyrusie dane dzieło rozpisywali.

Pierwszą gwiazdą na niebie księgarskim był *Atticus*, nakładca *Cicerona*. Prócz tego jednak był on także nakładcą *Cata*, *Cezara* i wielu innych pisarzy greckich. W czasach Cesarstwa gdy księgarstwo szersze przybrało rozmiary, znane jest nazwisko *Sosius'a*, nakładcy sławnego poety *Horacego*, a następnie nazwiska nakładców poety *Martiala* i retoryka *Quintiliana* — *Atrectus*, *Valerianus i Secundus*, weszły nawet w przysłowie po większych handlach księgarskich.

Byli więc uczeni i nakładcy, a niemało dziwnem jest — co sprawdza przysłowie *Ben Akibasa*: „Wszystko już było", — że i wtenczas już jak dzisiaj istniały nieporozumienia między nakładcami a autorami, o co? o małe honorarja! Prawda że niektórzy z ówczesnych poetów — za naszych czasów prawie wszyscy — bywali w ciągłych kłopotach finansowych. I tak naprzykład poeta *Martial*, pozostawał w bezustannej sprzeczce z swymi nakładcami, potrzebywał bowiem ciągle pieniędzy a jakiekolwiek otrzymał, rozpływały się u niego bardzo szybko. W chwilach więc gdy kieszeń była pustą a kasa nakładcy mimo wszelkich apelacyj na kilka kluczy zamkniętą, usuwał się w najdalsze i najcichsze przedmieście, gdzie

w odludnym kątku tworzył poematy, które mu znowu otwierały drogę do pełnych złota skrzyń nakładców.

Dostawało się więc dzieło w ręce nakładcy a tego zadaniem było i w interesie jego leżało, w jak największej ilości egzemplarzy w świat je puścić. Jak powyżej nadmienione, używano do tego pisarzy. *Atticus*, naprzykład utrzymywał w swej pracowni kilkuset takich pisarzy, którym nadzorujący nad nimi, a zarazem specjalnie do tego przeznaczony i ukwalifikowany urzędnik jeden i ten sam tekst do napisania dyktował. Przypuszczać należy że każdy z pisarzy, po napisaniu jednej stronicy, powtarzał ją kilkakrotnie na innych egzemplarzach, już wtenczas bowiem dzieła niektóre wychodziły w kilku tysiącach egzemplarzy, a nakładca niewypuszczał na świat książki dokąd nie miał gotowego całego nakładu, obawiał się bowiem prawdopodobnie, aby pochwycony pojedynczy egzemplarz niezostał przez kogo innego rozmnożony.

Po wydaniu dzieła uważał nakładca jak ono zostało przyjęte, a w razie gorącego zajęcia się nowym utworem, zarządzał natychmiast drugi nakład. Pisarzy znanych i lubionych, szczególnie poetów, puszczano w świat odrazu dwa wydania, mianowicie, jedno tanie na papyrusie w formie zwitku i drugie droższe ozdobne, na pergaminie w formie książki z purpurową albo srebrną okładką. Stosunek ceny dwóch wydań był taki, jak 1 : 3. jeżeli n. p. wydanie na papyrusie, zwykle kosztowało 40 ct., to ozdobne 1.20 ct.

Z tego widzimy że książki, przed wynalezieniem sztuki drukarskiej nie były tak drogie, jak by to nam się zdawać mogło.

Przyczyny tego szukać należy głównie w tem, że i koszta ponoszone przez nakładcę nie były bardzo wielkie. Przedewszystkiem pisarze, nie byli jak dzisiaj n. p. zecer, ludźmi wolnymi, którym za pracę płacić by należało według ich żądań, lecz niewolnikami, własnością nakładcy, który mógł z nimi czynić co mu się podobało, nawet uśmiercić. Niewolników tych dla rzymskich nakładców dostarczała w największej ilości Grecja.

Jakkolwiek dawniejszy pisarz spełniał zadanie, które dzisiaj ciąży na zecerze, to jednak, prócz niewolnictwa, jeszcze jedna ważna między jednym a drugim zachodzi różnica, mianowicie ówczesny pisarz nie mógł popełnić błędu.

Napisane przez dzień cały arkusze, były wieczór odczytywane, i sam pisarz jeżeli uczynił jaki błąd pisarski, musiał go natychmiast poprawić. W razie jeżeli błąd jaki przeoczył a ten w dziele przez nakładcę został spostrzeżony, wtrącano winowajcę do ciemnicy, gdzie o głodzie przesiedzieć musiał dni kilka, w naukę by na przyszłość więcej był uważny.

Rzecz naturalna że nauczka taka, o wiele była trwalsza od dzisiejszych *śledzi,* jakie zarządca udziela zecerom, niegrzeszącym zbytnią uwagą przy składaniu.

Fotomechaniczne przyrządzanie drzeworytów i kliszów cynkowych na maszynie lub prasie.

Zwykłe przyrządzanie, codziennie się praktykujące opisałem już poprzednio, teraz pozwolę sobie opisać drugi sposób; a to: fotomechaniczny, wynaleziony przez Antoniego Pusteta, właściciela drukarni.

Sposób ten jest nadzwyczaj pojedyńczy i łatwy, a co najważniejsze że przyrządzenie takie pozwala na dokładne odcharakteryzowanie kliszu, t. j. będzie plastycznym i pełnym (skończonym), co sposobem mechanicznym nie zawsze się udaje.

Mając jakąś rycinę, czy to drzeworyt, czy klisz cynkowy do druku, najpierw potrzeba wiedzieć, czy tenże był wykonany z pomocą fotografii lub nie, w jednym i drugim wypadku da się fotomechaniczny sposób wybornie zastosować, tylko obydwa wymagają odrębnej manipulacji. W pierszym wypadku jest konieczną manipulacja fotograficzna i odpowiednie do tego przyrządy. A co najważniejsza, jest tu potrzebny *Negatyw;* za pomocą którego rycina przeniesioną była na drzewo albo metal, z tym tylko dalsza manipulacja jest możliwą.

Na cienki papier nakłada się w grubości średniego kartonu masę klejową, która następnie robi się światłodziałalną i wystawia na krótki czas razem z negatywem na światło dzienne, po tymże czasie rozwija się rysunek, włożony do wody. W ten sposób otrzymuje się gotową podkładkę, która najwierniej odpowiada charakterowi klisza, mającego się drukować, teraz tylko wypadnie tę podkładkę nalepić na cylinder w odpowiednim miejscu, a druk można rozpocząć.

Jeżeli zaś otrzyma się klisz, któren nie był fotograficznie robiony, to potrzeba zastąpić szklanny negatyw papierowym, a czyni się to w ten sposób, iż gąbką lub tambonem odpowiedni klisz naciera się farbą, i to tak, by farba weszła w miejsca gdzie rysunku nie ma i wypełniła wszelkie luki a powierzchnia kliszu musi pozostać czystą; na to kładzie się bardzo cienki papier, naciskając, powoduje się iż farba w szparach się znajdująca, przyczepia się do papieru, następnie zdejmuje, w ten sposób na papierze wszystkie białe miejsca rysunku pokryte będą farbą. Ten odcisk zastępuje miejsce szklannego negatywu. Dalsze postępowanie jest to samo co i przy pierwszym opisie.

Nowy ten sposób przyrządzania kliszów, ma przyszłość zapewnioną, potrzebnem jest tu jednak jeszcze techniczne wydoskonalenie. Wszystkie drukarnie z czasem, niemówiąc o tych, gdzie zaledwie jedna albo dwie amerykanek bywa na usługi, wprowadzą ten system, jako szybszy i lepszy. *T. W.*

Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy drukarzy lwowskich.

Istnieje we Lwowie od lat trzydziestu stowarzyszenie, specjalnie drukarskie, które gdyby uznało za stosowne ogłosić szerszemu światu, sprawozdanie kasowe za czas swego istnienia, postawiłoby się tem w rzędzie pierwszych instytucyj humanitarnych kraju, sumy bowiem wydane przez ciąg tego czasu z różnych działów funduszu, jak: wsparcia w słabości, wsparcia wdów, inwalidów i sierót, wydatki pogrzebowe i odprawy wdowie, przedstawiają imponujące cyfry, które biorąc miarę z ilości członków należących do stowarzyszenia, są po prostu zadziwiające. Nienaturalny ten stosunek ma swoje przyczyny, które dziś występują w całej pełni i po trzydziestu latach grożą stowarzyszeniu — ruiną!

Przy zakładaniu stowarzyszenia, chcąc zabezpieczyć temuż trwałą egzystencję, powinno się baczyć na to, by jak z jednej strony nie obciążać członków zbyt wysokiemi wkładkami, tak z drugiej nie przeciążać statut zobowiązaniami, któreby w przyszłości nie były do spełnienia. Przy zakładaniu stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy, niezważano niestety na to albo nie przewidziano tego i z tej przyczyny znajduje się dziś stowarzyszenie w tem przykrem położeniu, iż nie może podołać obowiązkom jakie sobie statutami zakreśliło.

Główne złe datuje się już od samego początku istnienia towarzystwa, a ponieważ nie starano się je naprawić, więc z latami coraz bardziej się wzmagało, aż doprowadzono do — ostateczności.

Przy ogromnych korzyściach, jakie żadno z podobnych stowarzyszeń prywatnych nie daje a jakie stow. Wzaj. Pomocy, członkom swym statutem zapowiada, ustanowiono w początkach tak małe wkładki, iż nie trudno było przewidzieć, że stan ten nienaturalny długo potrwać nie może. Dlatego też w krótkim już czasie podwyższono wpłaty tygodniowe, co powtórzyło się po kilkakroć i doprowadziło do tego iż dziś są one już za wysokie lecz nie dlatego ażeby fundusze stowarzyszenia nie potrzebywały tak wysokich wpłat, lecz za wysokie, bo dalej już wyśrubować się nie dadzą, gdyż nie pozwalają na to stosunki materjalne członków.

Z jednej ostateczności popadło stowarzyszenie w drugą, gdyż jak w początkach wpłaty członków były nienaturalnie za nizkie w stosunku do korzyści, tak dzisiaj w tym samym stosunku są za wysokie.

Tłumaczenie jakie niejednokrotnie słyszeć się daje, że wkładki muszą być tak wysokie wobec korzyści jakie stowarzyszenie zapewnia jest mylne i mogło mieć rację w początkach egzystencji stowarzyszenia ale nie dziś. Wprawdzie i dziś jeszcze nie ma podobnego stowarzyszenia, któreby tyle członkom swoim zabezpieczało, ale też niema i takiego, do któregoby się wpłacało podobnie wysokie wkładki. I te jednak wpłaty tygodniowe, chociaż tak wysokie, nie wystarczają na pokrycie wydatków kasowych, znachodzi się więc stowarzyszenie w konieczności, na jakiej bądź drodze szukać ratunku dla siebie.

„Nie odrazu Kraków zbudowano“, więc też i założycieli winić nie można, że nie przewidzieli jakie gotują ciężary dla stowarzyszenia w przyszłości. Praktyka nas dopiero poucza, a z nabyciem jej powinno się we wszystkiem robić zmiany jakie gdzie potrzebnemi się być zdają. My jednak nie postępujemy jak inni; dla nas praktyka jest niczem, powodujemy się bądź czem w danej chwili, byle tylko nie przyłożyć ręki do właściwej rany i po gruntownem zbadaniu nie wyleczyć ją należycie. Mimo najrozmaitszych zawodów, jakie doznajemy zewsząd, jesteśmy optymistami i byle kilka słów wypowiedzianych w formie

rady, pociesza nas najzupełniej i każe zapomnieć o rzeczywistości, która niestety fatalnym porządkiem rzeczy powrócić do nas musi.

I z stowarzyszeniem Wzajemnej Pomocy dzieje się to samo. Nadeszła krytyczna chwila — którą należało przewidzieć — i pokazało się że wydatki przewyższają dochody i że trzeba złemu zaradzić koniecznie chcąc ratować fundusz żelazny. Wydział stowarzyszenia, do którego w takich wypadkach, inicjatywa w pierwszej linii należy, po głębszem zastanowieniu przedstawił Walnemu Zgromadzeniu wniosek, który też z poprawką p. A. Mańkowskiego, został przyjęty.

Wiadomość tę podał „Przewodnik” w swoim czasie w sprawozdaniu ze Zgromadzenia, bez jakichkolwiek komentarzy, być może dlatego by nienarazić sobie kogokolwiek.

Z tytułu tej uchwały Walnego Zgromadzenia, która jak to było do przewidzenia, do dziś jeszcze nie została wykonaną, pozwolę sobie zrobić kilka uwag, korzystając z udzielonego mi w „Przewodniku” miejsca.

Jeżeli bierzemy się do jakiej reorganizacji w stowarzyszeniu, należy zastanowić się przed tem, czy środki przedsiębrane mają racje, czy zamiast pomódz, nie zaszkodzą raczej stowarzyszeniu. Siła i pewność egzystencji danego stowarzyszenia nie polega jedynie na funduszach, ale więcej na tem, o ile ono posiada warunki, przyciągające coraz to nowych członków. Aby jednak tę młodzież zachęcić w przystępowaniu do stowarzyszenia, potrzeba prócz widocznych korzyści, poczynić dla niej pewne ułatwienia. Tak by się dziać powinno. U nas jednak innych, zupełnie wyjątkowych trzyma się zasad. I tak kiedy naprzykład — na Walnem Zgromadzeniu podniesiono iż w ostatnich czasach wielu z młodych wypisańców do stowarzyszenia nie przystąpiło, odezwały się głosy, domagające się, by zarządca pod pressją udzielenia kondycji, zmuszał młodych wypisujących się należeć do Wzajemnej Pomocy.

Jak smutne wyobrażenie musiał mieć o stowarzyszeniu ten członek, który nie widział w niem już żadnej siły pociągającej a tylko pressją postronnych?

Czy głosy te jednak nie miały racji, chociażby o tyle, że powinne były zwrócić uwagę zgromadzenia w jakim kierunku działać należy? że jeżeli stowarzyszenie, już dziś nie pociąga ku sobie młodzież, to cóż będzie w najkrótszym czasie? czy nie wypadałoby wziąć się do gruntowniejszej reorganizacji stowarzyszenia, która by zapewniła przybytek ciągły sił nowych?

Niestety! powtarzam myśmy optymiści! a optymizm ten, posunięty do ostatecznych granic.

Głos powyższy miast zwrócić nas na właściwą drogę, wprost do przeciwnych doprowadził rezultatów, miast uchwał bowiem, któreby zachęciły młodzież do przystępywania, powzięliśmy wprost przeciwną, odstraszającą, oto zmniejszyliśmy zapomogę chorym, jedyne co młodych do przystępywania zachęcało.

Niejeden być może nie zgodzi się z tem mojem twierdzeniem, kładąc największą wagę na fundusz inwalidowy. I bez kwestji, że zabezpieczenie w starości nie małą odgrywa rolę ale człowiek młody, przystępując do stowarzyszenia, nie wiele liczy na nie, dla niego najważniejszem jest to, co jest najwidoczniejszem, z czego najprędzej korzystać może, t. j. wsparcie w czasie choroby. Obcięciem zapomogi chorym, wyrządziło sobie stowarzyszenie wielką krzywdę, która prędzej lub później jaskrawo się uwidoczni.

Uchwała ta Walnego Zgromadzenia, nietylko jednak w tym kierunku jest szkodliwą ale i dla obecnych członków młodszych stowarzyszenia, poprostu niesprawiedliwą.

Jak już powiedziałem młody człowiek płaci w pierwszej linji na zabezpieczenie sobie wsparcia w słabości a następnie dopiero na fundusz inwalidowy o tyle o ile jest zmuszony do tego koniecznością niepodzielności funduszów, prócz tego jednak mimowoli płacić musi jeszcze i na fundusz wdów i sierót, na fundusz z którego korzystanie jest bardzo względne. Dawniej gdy fundusze były rozłączone, do wdowiego płacili tylko żonaci i fundusz ten osobno administrowany, dawał zapomogi takie, jakie były możliwe. Z przybytkiem jednak ciągłym wdów, okazało się iż fundusz ten sam w sobie nie wystarcza, otóż wypadało zniżyć zapomogi. Zamiast jednak użyć tego środka, najracjonalniejszego, postąpiono inaczej, oto zlano fundusze w jeden i uchwalono wysokość wkładki jedną, dla wszystkich bez wyjątku czy to żonatych czy kawalerów. Manipulacja ta na razie pomogła, podwyższone bowiem wkładki i zmuszenie kawalerów — większa połowa członków w stowarzyszeniu — do płacenia i na fundusz wdowi także, pozwoliło dalej wypłacać zapomogi wdowom w dawnej wysokości. Łudzono się więc dalej, opowiadając sobie, jak szczęśliwą była zmiana dawnego systemu, pozwalająca pozostać stowarzyszeniu na dawnej imponującej stopie. Sądzono iż ze zmianą systemu prowadzenia funduszów, i rak toczący wnętrzności stowarzyszenia został zniszczony, iż kłopoty materjalne raz na zawsze zostały usunięte. Pomylono się niestety! Nawet kontrybucja nałożona na kawalerów a zmuszająca ich do opłacania funduszu wdowiego nie pomogła, a jakkolwiek deficyta tego funduszu znikły z powodu zlania się wszystkich działów na razie, było to tylko powierzchowne, ale nie naturalnie wysokie zapomogi wdów, rosły z ciągłym ich przybytkiem i niszczyły nie już jeden własny fundusz ale wszystkie razem.

Nadszedł wreszcie czas, w którym powtarzające się systematycznie deficyta zmusiły do zastanowienia się nad przyczyną, która je powodowała. Obradowano w wydziałach, w komisjach i ostatecznie jakkolwiek z przykrością, wyznać przyszło, gdzie jest właściwe złe. Zdawałoby się iż odkrycie rany, pociągnie za sobą konieczność jej wyleczenia, i być może, że gdzieindziej tak by postąpiono, ale nie u nas. Jakkolwiek kilku przewidujących fatalne skutki tej obojętności czy lekceważenia, podawało rzeczywiście skuteczne a przy-

najmniej godne zastanowienia rady, większość odrzuciła je, pozostawiając rzecz naturalnemu biegowi.

I znów upłynęło kawał czasu, deficyta rosły, wdowy przybywały, trzeba się było otrząsnąć z letargu i radzić. Radził też Wydział nad zestawieniem wniosków do Walnego Zgromadzenia i uradził — zniżenie zapomogi chorym!

Cóż się więc stało z tą właściwą bolączką? czy jej znowu nie spostrzeżono? czy uznano za nieszkodliwą? Nie! Zanadto ona widoczną, zanadto namacalną, by jej niedostrzedz można. Lecz widocznie postanowiono doprowadzić do ostateczności, postanowiono wziąć się do tego na końcu od czego zacząć należało.

Jak wyżej powiedziałem, wniosek Wydziału przyjęty Walnem Zgromadzeniem, niekorzystnie wpłynie na interes stowarzyszenia — jeżeli zostanie wprowadzonym w życie — odstręcza bowiem młodzież od przystępywania. Rezultat więc tej uchwały będzie podwójnie ujemny, bo raz, że nie usuwa właściwe złe a z drugiej strony powtarzam, może być bardzo szkodliwy. Jeżeli podniesienie wkładek i zmuszenie kawalerów do opłacania się funduszowi wdowiemu zaaplikowane przed laty nie pomogło i doprowadziło do nowego krizis, jakżeż można przypuszczać by zaradziło temu, obcięcie zapomogi chorym?

I gdzież wreszcie racja zmniejszać zapomogi z funduszu, który jeżeli nie nadwyżkę to z pewnością niema deficytu a pozostawiać je w dawnej wysokości tam, gdzie to jest rzeczywiście rujnujące?

Takie załatwienie żywotnej kwestji, każe przypuszczać nie tyle może złą wolę, ale nie mniej szkodliwy optymizm większości, który doprowadzić może stowarzyszenie do sytuacji z której wyjścia już nie będzie.

Nie wiem jak przyjęty będzie mój ten wywód, ale widząc to fałszywe położenie, ciągle wzrastający niedobór, który funduszowi żelaznemu zagraża, postanowiłem zabrać głos tembardziej że po ostatniem Walnem Zgromadzeniu, prócz zwykłego sprawozdania w „Przewodniku", nikt nie podniósł żadnych uwag, jakkolwiek tyle ich się tam nastręczało.

Przypatrzmyż się bliżej temu Zgromadzeniu.

W sprawozdaniu kasowem przedstawia Wydział deficyt i pod grozą strasznych następstw zaleca przyjęcie swego wniosku — obcięcia zapomogi chorym o 2 złr. Rozpoczyna się dyskusja, każdy z mowców ubolewa nad przykrym stanem, lecz nie każdy chce widzieć ratunek w środkach podanych przez Wydział, zjawiają się rozmaite wnioski, z których ostatecznie, obok wniosku Wydziału pozostaje jeden, należycie umotywowany, mianowicie: zniżenie zapomogi wdowom i zupełna zmiana odnośnych ustępów w statucie.

Gdyby każdy pojedyńczy członek stowarzyszenia znał doskonale stosunki jego, gdyby dostawszy sprawozdanie kasowe nad cyframi pojedyńczemi się zastanowił i na tej podstawie osnuł sobie pojęcie, któreby ugruntowanem było na prawdziwej życzliwości dla egzystencji stowarzyszenia, ostatni ten wniosek z pewnością znalazłby ogólny poklask i reforma stowarzyszenia, racjonalną znalazłaby podstawę.

Niestety! u nas inaczej prowadzi się sprawy. Nie interes ogółu członków, nie oczywista potrzeba jakiejś zmiany, lecz lepsze przedstawienie sprawy, pociąga za sobą większość.

W tym wypadku jednak, kto wie, czy wniosek o zmniejszenie zapomogi wdowom a względnie udzielanie im jednorazowej odprawy, nie byłby przeszedł. Z jednej strony propozycja Wydziału nie oparta na jakichkolwiek podstawach, z drugiej projekt zdążający do rzeczywistej i prawdziwie potrzebnej reorganizacji, oto sytuacja w której znalazło się Walne Zgromadzenie, dość chętne do słuchania półsłówek na temat: „jakoś to będzie", a za mało mające energii do wydobycia się z letargicznego usposobienia. W trudnem tem położeniu przyszedł zebranym na pomoc p. A. Mańkowski z swoim wnioskiem, którego się też chwycono jak deski ratunkowej i większością głosów uchwalono.

Popierając wniosek Wydziału, postawił p. Mańkowski do tegoż poprawkę, by w zasadzie przyjąć obniżenie wsparcia chorym, z warunkiem, iż to nastąpi dopiero z chwilą w której „Kasa chorych" dzisiejszą zapomogę podwyższy. Jak wnioskodawca tak i głosująca większość, byli bardzo dobrze przekonani, iż „Kasa chorych" albo wcale zapomogi nie podwyższy, albo też nim to nastąpi, bardzo wiele czasu upłynie. Przekonanie to jednak zupełnie nie przeszkadzało, by poprawka została postawioną i z całą skwapliwością przyjętą. Bo i o cóż się rozchodziło? Oto ażeby nie dotykać fatalnej rzeczywistości, pozostawić rzecz czasowi i dopiero w ostatniej chwili przyjść z załamanemi rękoma i biadać nad nieszczęśliwą gwiazdą naszą, wziąść się do zmian, które już wtedy nic nie pomogą.

Trzy miesiące minęło od Walnego Zgromadzenia, a uchwała powzięta na niem spoczywa spokojnie w protokole, spoglądając ironicznie na wysiłki Zarządu, zaciągającego pożyczkę za pożyczką z funduszu żelaznego. I wilgotnem okiem spoglądamy w kierunku „Kasy chorych", która goniąc ostatniemi centami, miłosiernie spogląda na rozmaitych swoich protektorów i energicznych i nie energicznych rozmaitego rodzaju przewodniczących, by raczyli zająć się jej losem.

Nim więc nastąpi to zmiłowanie, nim „Kasa chorych" podwyższy zapomogę swym członkom, minie zdaje się sporo czasu i nastąpi nowe Zgromadzenie „Wzajemnej Pomocy" i nowy deficyt, i spodziewam się że wtenczas nie będziemy już używać półśrodków, tylko z energią przystąpimy do zaradzenia złemu.

Zwracam więc uwagę wszystkich, którym dobro stowarzyszenia naszego leży na sercu, że dotychczasowy system wspierania wdów jest dla nas rujnujący, jest to bolączka, która jakkolwiek zakorzeniona, jednak da się jeszcze zoperować, a pozostawiona tak dalej, rozwijać się będzie coraz to szybciej, aż spowoduje — śmierć chorego! *Nn.*

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Aby zużytym już cokolwiek walcom, nadać świeżą siłę, używa się następującego sposobu. Po wymyciu walców na czysto, obmywa się je raz jeszcze zwyczajną wodą z domieszką małej ilości arabskiej gumy. Potem jednak nie można je zaraz używać, ale należy przez kilka godzin zostawić w spokoju by należycie wyschły. Najlepiej więc używać tego sposobu wieczorem a pozostawione do rana walce, mogą nadal należycie funkcjonować. Walce stare, które już przy maszynie użyć się niedadzą, można jeszcze znakomicie używać przy prasach ręcznych, gdy się powyższy zastosuje środek.

DROBIAZGI.

— Jak rok rocznie, odbyło się w zeszłym tygodniu w kościele OO. Karmelitów, nabożeństwo żałobne za zmarłych członków stow. Wzaj. Pomocy. Jak zawsze tak i w tym roku udział **pobożnych** w nabożeństwie był bardzo słaby. Jakkolwiek dalecy jesteśmy od występywania przeciwko temu uświęconemu tradycją zwyczajowi, to jednak nie możemy powstrzymać się od zapytania, czy pieniądze poświęcone na nabożeństwo, nie przyniosłyby stowarzyszeniu więcej moralnego zadowolenia, gdyby je użyto na dwu lub trzy-miesięczną zapomogę dla wdowy?...

— Jako nowość na polu drukarstwa w kraju naszym, z przyjemnością zanotować nam przychodzi, iż we Lwowie założoną została nowa gisernia, pod firmą pana **Adolfa Golczewskiego**, przy ulicy Akademickiej l. 2. (Hotel Georga).

— Jak donosiliśmy już, główna wygrana wystawy paryskiej, dostała się w udziale maszyniście drukarskiemu. Franssens jest rodem z Belgii, zamieszkały jednak w Paryżu, gdzie przez 14. lat pracował w drukarni Lahure. Kupił on wszystkiego jeden los Nr. 54.639., można więc sobie przedstawić jego radość, gdy się dowiedział iż na ten właśnie los, padła główna wygrana. Uszczęśliwiony Franssens — ojciec sześciorga dzieci — otrzyma więc w dniu 1. Grudnia 485.000 franków, 15.000 bowiem przypada jako należytość podatkowa — i będzie mógł prowadzić, spokojne życie zdala od hurkotu kół maszyny drukarskiej.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

„Wzajemna Pomoc"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. chorym		Rozchód: wsparcia inwal.		Rozchód: wsparcia wd. i s.		Rozchód: Różne		Rozchód: Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
41	106	60	40	—	117	—	100	—	65	—	322	—
42	92	90	32	—	—	—	—	—	2	50	34	50
43	84	75	16	—	—	—	—	—	—	—	16	—
44	79	10	26	30	—	—	—	—	95	—	121	3
	363	35									493	80

„Ognisko"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. bezk.		Rozchód: Różne		Rozchód: Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
41	19	55	—	—	—	—	—	—
42	24	05	—	—	—	—	—	—
43	23	05	—	—	—	—	—	—
44	21	60	—	—	3	50	3	50
	88	25					3	50

„Kasa chorych"

Tydzień	Przychód		Rozchód: zap. chorym		Rozchód: Różne		Rozchód: Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
41	—	—	—	—	—	—	—	—
42	—	—	—	—	—	—	—	—
43	—	—	—	—	—	—	—	—
44	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—					—	—

Do naszych czytelników!

Kończąc rocznik pierwszy wydawnictwa „Przewodnika", zwracamy się do tych prenumeratorów naszych, którzy z prenumeratą zalegają — niektórzy za drugi a nawet jeszcze i za pierwszy kwartał — by w jak najkrótszym czasie zaległości wyrównać zechcieli. Wydawnictwo jest kosztowne, a gdy w drukarni mamy bardzo ograniczony kredyt, to z powodu nienadsełania nam regularnie przedpłaty, i numerów w oznaczonym czasie wydawać nie możemy. Jak dotychczas, opóźniliśmy się z wydaniem jednego numeru, a głównym tego powodem, ogromne zaległości w prenumeracie a tem samem trudność opłacania kosztów, jakie pociąga za sobą wydanie każdego numeru. Opóźnienie to do końca roku wyrównamy, upraszamy jednak i o wyrównanie prenumeraty, gdyż tylko w tym wypadku pismo nasze może mieć zapewnioną egzystencję.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 22 i 23. Lwów dnia 15. Grudnia 1889. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

OD REDAKCJI.

Z następnym numerem kończymy pierwszy rok wydawnictwa „Przewodnika"; korzystając z tej sposobności, pozwolimy sobie wypowiedzieć kilka uwag, które przez czas ten, jakkolwiek krótki, dały nam już powód do niejednokrotnego występywania, a i dziś jeszcze przedstawiają obfity temat, który na tem miejscu poruszyć nam wypada.

Przy rozpoczęciu wydawnictwa, wypowiedzieliśmy jasno program, według jakiego kierować się będziemy, i zdaje nam się że z wytkniętej drogi nie zboczyliśmy w żadnym wypadku. Obowiązki jakich podjęliśmy się, wypełniliśmy — w przekonaniu naszem — z całą skrupulatnością, a braki i niedokładności jakie być może zarzuciłby nam kto, z pewnością nie z naszej wynikły winy.

Powiedzieliśmy iż głównym zadaniem Przewodnika" będzie: szerzyć zamiłowanie do sztuki naszej, iść z jej postępem, wykazywać coraz to nowe zdobycze na polu drukarstwa, litografii i t. p., a tem samem zwalczać zakorzeniony u nas system, traktowania zawodu naszego jako rzemiosła, bez względu na konieczną a tak pielęgnowaną i krzewioną gdzieindziej, artystyczną i estetyczną formę — płodów naszej pracy.

Rzecz naturalna że zadanie to niełatwe, niełatwe tem bardziej, iż do przeprowadzenia go wzięliśmy się za późno, i zaczynać

musimy od początku, w chwili, kiedy zagranica zasypuje nas prawdziwemi arcydziełami, które każdego w zdumienie wprawić muszą. Potrzeba więc zwolna a systematycznie iść raz obraną drogą a być może iż cel zostanie osiągnięty, być może iż z czasem sztuka drukarska i litograficzna w Polsce a z niemi i pismo nasze, staną na wyżynach, których do dzisiaj jeszcze dosięgnąć nie mogły.

Wiele warunków nam brakuje, ażebyśmy pospieszać mogli za wyprzedzającą nas zagranicą. Przemysł fabryczny jest u nas w ogóle jeszcze w pieluchach, a w szczególności połączonych z drukarstwem i wpływających na jego rozwój gałęzi fabrycznych, tak jakby wcale nie było. Nawet w najdrobniejszych szczegółach zaopatrywać się musimy za granicą, a stan taki, nie może wpływać na należyty rozwój sztuki drukarskiej w naszym kraju.

Prócz tych jednak czysto technicznych trudności, jakie nam się nastręczają na każdym kroku, są i inne jeszcze, wypływające już więcej z indywidualnych pobudek, naszej polskiej, drukarskiej rodziny.

Z przykrością zauważyć musimy, że nie znalezliśmy dotychczas u Ogółu drukarzy i litografów polskich, takiego poparcia, jakie znaleść spodziewaliśmy się i jakie potrzebnem jest koniecznie, by „Przewodnik" stał się rzeczywiście przewodnikiem, i odpowiedział godnie zadaniu, do jakiego został powołanym. Wobec dziesiątek pism fachowych niemieckich, które znakomicie prosperują, my Polacy nie możemy się zdobyć na utrzymanie **jednego** pisma, jakkolwiek w masie jaką przedstawiamy, nie może to sprawiać dla nas wielkich trudności materjalnych, jakkolwiek powołuje nas do tego obowiązek zawodowy a domaga się duma narodowa. Nie stoimy tak wysoko na punkcie wykształcenia zawodowego, byśmy nie odczuwali potrzeby pisma zaznajamiającego nas z postępem w sztuce a nie stoimy przecież znowu tak nizko, abyśmy nie widzieli konieczności utrzymania takowego.

Dziwna jednak ta obojętność, z jaką dotychczas walczyć musieliśmy, mamy nadzieję iż zmieni się przy naszej wytrwałości, i z czasem pismo nasze, poparte przez Ogół drukarzy i litografów w Polsce, zajmie należne mu stanowisko w rzędzie obcych nam językiem a pokrewnych sztuką wydawnictw zagranicznych.

Potrzeba nam jednak poparcia nietylko materjalnego ale i moralnego, którego dotychczas nie mieliśmy. W pierwszym zaraz numerze zwróciliśmy się z prośbą o wspieranie nas artykułami, jak w kierunku fachowym, tak niemniej i w sprawach interesujących bliżej i Ogół nasz zawodowy i pojedyncze jego odłamy, jak Królestwo, Poznańskie, Bukowinę i t. d. Mimo wezwania tego, mimo specjalnych zaproszeń, poparcie dotychczasowe w artykułach, było bardzo słabe, prawie żadne.

Pierwszym, który pospieszył zadość uczynić zaproszeniu naszemu, był korespondent warszawski, korespondencje jego, nie znalazły jednak sympatycznego przyjęcia, i sprowadziły następstwa,

których jak najmniej mogliśmy się spodziewać. Mimo stanowczych zapewnień z naszej strony iż nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć zamiaru prowokowania nieporozumień w Stowarzyszeniu warszawskiem, stosunki nasze pisemne z Warszawą zostały zerwane a wiadomości następne, czerpać musieliśmy z *Kurjera warszawskiego*.

Nie lepiej mają się stosunki i z innemi miastami. Przez rok cały otrzymaliśmy z Krakowa, dwie króciutkie korespondencje, a jakkolwiek autorowie tychże zapewniali nas o swem współpracownictwie, skończyło się wszystko na tych tylko zapewnieniach. O Poznaniu, innych miastach w. ks. i tamtejszych stosunkach, dowiedzieć się cośkolwiek jest wprost niepodobnem i przypuszczać chybaby trzeba, iż nie ma tam już drukarzy polskich, tak samo jak w Czerniowcach o których wiadomości wyczytujemy dopiero w „Vorwärts-sie”.

Smutne są to stosunki i nie należałoby może o nich wspominać, poczuwamy się jednak do obowiązku, wypowiedzieć z końcem roku całą prawdę, i przedstawić istotny stan rzeczy, tem bardziej że znajdzie się w tem i usprawiedliwienie dla nas w obec tych, którzy by nam zarzucić chcieli iż przyjętych na się obowiązków, nie wypełniliśmy należycie.

W warunkach jakie powyżej skreśliliśmy, wstąpimy wkrótce w drugi rok wydawnictwa „Przewodnika” i jak do dziś pracować dalej będziemy w tym samym kierunku, stawiając na pierwszem miejscu: pielęgnowanie sztuki naszej a dalej obronę interesów całego drukarstwa polskiego.

Spodziewamy się jednak iż zainteresowanie się i poparcie Ogółu naszego zawodowego, będzie na przyszłość więcej gorące; spodziewamy się iż ustąpią nareszcie rozmaite drobne względy, jakiemi się dotychczas niektórzy kierują, przed prawdziwą potrzebą fachowego wydawnictwa, a wtenczas dopiero zawita do nas lepsza przyszłość.

Nasza Litografia.

II.

Postępy jakie robi litografia, coraz to nowe jej zwroty, coraz nowe charaktery, myśli, kierunki i zastosowania, jakie ona przybiera z biegiem czasu i w miarę cywilizacyjnego postępu świata całego i rozbudzającego się w nim coraz to silniej, poczucia i pojęcia o pięknie, chyba najlepiej przekonywać powinny opiekunów litografii, że ona jako zawód, w żadną klamrami ustaloną formę lub więzy okuć się nie da, że jest i zostanie zawodem wolnym, szukającym sobie co raz to szerszych pól i dróg do rozwoju, a chociaż ma na celu r e p r o d u k c j ę — poniekąd — i jest jako s z t u k a, kiedy niekiedy zastosowaną do p r z e m y s ł u, toć przecież zawsze jest wyrazem indywidualnego pomysłu i utworu samodzielnego litografa, któren podobnie jak malarz i rysownik paletą, pędzlem i farbami, tak on rylcem piórem lub kredą, wyraża swoją kompozycję własną chociażby na najdrobniejszej etykiecie, którą następnie pod jego własnym kierunkiem jako gló-

wnego inicjatora myśli, reprodukuje mechanicznie oniemał, pracujący w zakładzie, — drukarz-litograficzny.

Każden znający dokładnie manipulację litograficzną, przyzna mi zapewne racjonalność powyższego twierdzenia, z którego przychodzimy po kolei do wniosku, że pierwszą przeszkodą i zaporą do rozwoju litografii w kraju naszym (mówię tu o Galicyi) jest właśnie paragraf ustawy przemysłowej, któren litografa stawia w jednym rzędzie z rzemieślnikiem. Świadomi tych paragrafów adepci przystępują do nauki w przekonaniu, że po ukończeniu trzechletniego terminu, wyjdą z zakładu wyzwolonymi litografami ukończonymi i wykształconymi znakomicie, bo odpowiednio do wymogów ustawy. To są jednak zgubne skutki odbijające się ze szkodą na litografii potrzebującej talentu, studyi, pracy i wykształcenia estetycznego i umysłowego, które się nie tylko za lat trzy nie pozyskuje, ale i za lat 10 nie nabiera, jeśli powołany adept, nie jest już z natury samej, uzdolnionym umysłowo i duchowo człowiekiem.

Mylnem jest przekonanie, że całkowite wykształcenie zawodowe litografa, polega jedynie na przyswojeniu sobie umiejętności władania rylcem, piórem lub kredą na kamieniu. Litografia jest trudnym zawodem, wymagającym wielkiego zasobu talentów indywidualnych. Adept więc nieuposażony od natury takiemi darami, próżno się sili i trudzi, bo pomimo pracy i mozołu, zostanie, może zręcznym i sumiennym — ale zawsze tylko wykonawcą obcej myśli — t. j. pozbawionym indywidualności i myśli — prostym wyrobnikiem lub naśladowcą, na którym sztuka sama nie wiele skorzysta, a zakład litograficzny traci, bo pozbawiony jest ducha, któren ma być właściwym kierownikiem torującym drogę postępu litograficznego w zakładzie artystycznym. Duchem takim, kierownikiem i przewodnikiem takim dla zakładu, a pośrednio dla litografii w ogólniejszem pojęciu tej sztuki, — jest zawsze litograf, pełen pomysłowości, fantazji i gruntownego wykształcenia zawodowego, — umiejący stworzyć i wykonać coś, co wyrazem i siłą swej myśli i sposobem wykonania zasługuje na miano pięknie skończonej całości.

Kto litografię pojmuje jako sztukę najbardziej artyzmem i natchnieniem — częstokroć pożądanem do sztuk pięknych zbliżoną, — ten naturalnie przystępując do jej nauki a raczej oswojenia się z nią — nie powie nigdy, że za przeciąg trzyletni będzie skończonym i wykwalifikowanym jej adeptem. Znałem litografów, którzy dziesiątki lat zajmowali się litografią — a mimo praktyki tyloletniej z tytułu byli tylko litografami, pozbawieni byli zawsze charakterystycznej indywidualności w pomysłach swoich a po nad to i bardzo mizernymi wykonawcami obcego sobie utworu — gdy tymczasem ludzie uzdolnieni, artystycznem obdarzeni polotem myśli w niespełna dwa lata, oswajali się z litograficznym zawodem do tego stopnia, że w krótkim czasie stawali się podporą zakładu i jako talent jedyną dźwignią jego. Najlepszym dowodem, że zawód litograficzny tam postępy robi niepomierne, gdzie go do rzędu sztuk niewyzwolonych zaliczono, dać nam mogą: Ameryka, Francja, Włochy, Prusy i Rosja nawet. Litografia jako zawód artystyczny najniżej stoi bez wątpienia w monarchii Austro-Węgierskiej, nic więc dziwnego, że same skutki ustawy przemysłowej, zarówno i na litograficzny zawód w naszym kraju, zgubnie oddziaływać muszą.

Jeżeli mówię o litografii krajowej, to myślę naturalnie o litografii w obecnym czasie w Galicyi, boć w Królestwie polskiem lub w poznańskiem, koledzy naszego zawodu nie są wcale przemysłowcami lub rzemieślnikami, tylko adeptami i przedstawicielami sztuki niewyzwolonej, której studjum się oddają i której z powołaniem i zamiłowaniem się poświęcają. U nas, w Galicyi, litografia traktowaną jest aż po dziś dzień, i przez społeczeństwo i przez samych zawodowców po macoszemu, — bo ze stanowiska przemysłowego lub rzemieślniczego i dla tych powodów koniecznej potrzebuje w wielu razach reformy, jeśli ma być uzdolnioną do stawienia konkuren-

cji całej zagranicy i ma wystarczyć na zaspokojenie potrzeb i wymogów kraju.

Na podniesienie zawodu litograficznego w kraju, składa się niewątpliwie kilka a może kilkanaście czynników. Poza ustawą przemysłową najważniejszym jednak byłby czynnikiem, oddziaływającym dodatnio na rozwój litografii w kraju, — stosunek społeczeństwa lub publiczności miejscowej do zakładów t. z. artystyczno-litograficznych w kraju istniejących. Pojęcie i poczucie piękna, to jest wykształcenie estetyczne wśród ogółu publiczności, — pociąga za sobą coraz to większe a uzasadnione jej wymogi, te właśnie skierowane być powinny do zakładów litograficznych, które niczem innem być nie powinny jak przybytkami sztuki, — salonem artystycznym, przyciągającym każdego estetyka, każdego miłośnika piękna, — salonem o wyrobionem nazwisku, który daje gwarancję na zewnątrz, że pielęgnowany w niem kult artystyczny przedstawiony będzie tak godnie i poważnie, a tak skończenie pięknie, iżby wzbudzić mógł poszanowanie dla pracy i starań widocznych, -- wśród szerszego ogółu inteligentnych kół i warstw społecznych.

Zakłady litograficzne powinny stosować się do wymogów chwili, i do żądań estetycznie usposobionej publiczności, jeżeli nie chcą być służalcami li tylko ujętej w formy przemysłowej produkcji, a kierować się wyższą zasadą obywatelską służenia sztuce, a przez nią krajowi. Potrzeba wiedzieć, że im większe są wymagania otaczającej zakłady litograficzne publiczności, tem większy dowód potrzeb społecznych, tem większe szanse rozwoju sztuki, a przez nią pośrednio i zakładu — jednem słowem tem większe obustronne korzyści — dla kraju i sztuki krajowej. Naturalnie stosunek wymogów publiczności, a raczej miara tychże, i przeciwstawiona tym wymogom praca zakładów litograficznych, powinna liczyć na obopólne względy i uregulowaną być wzajemnie o tyle, żeby praca wynagrodzona odpowiednio mogła być artystycznie, ku pociesze zamawiającego oddaną, czyli, żeby obie strony były zadowolone ze siebie, zakład litograficzny aby mógł do usług takich utrzymać zdolnych pracowników i artystów, — zaś z drugiej strony i publiczność widziała w dostarczonej pracy przeświadczenie, że ta ostatnia stawianym przez nią wymogom w zupełności odpowiada i konkurencję każdą wytrzymuje.

Kto i kiedy wynalazł sztukę drukarską?

Tytuł powyższy zadziwi zpewnością nie jednego z czytelników naszych, każdy dziś bowiem wie bardzo dobrze, iż sztuka drukarska wynalezioną została przed czterystu laty a wynalazcą jej był Jan Guttenberg.

Czterysta pięćdziesiąt lat minęło od czasu w którym okazało się pierwsze d r u k o w a n e dzieło, a każdy z łatwością się domyśli, że nie wiele mogło ono mieć podobieństwa z dzisiejszemi wydawnictwami, mogło by służyć tylko jako porównanie o ile drukarstwo naprzód, przez szereg tych lat się posunęło.

Setki lat pracowano nad usunięciem trudności jakie nastręczała sztuka drukarska i dzięki tej pracy, uzyskano znakomite rezultaty, stawiające wynalazek Guttenberga w dzisiejszych czasach na wyżynie, której dosięgnąć może i niespodziewano się.

Trudności jednak jakie napotykał w samych początkach mistrz Guttenberg, były całkiem naturalne i dziwić się nie można, że tak ówczesne jak i późniejsze dzieła, wiele pozostawiają do życzenia. Inna rzecz ma się jednak z nami. Dziś już rozporządzamy środkami takimi, że najdziwaczniejsze wymagania i najwybredniejsze gusta, mogą być zadowolone. Dziś czytający domaga się prócz treści samej i pięknej formy, a żądanie takie jest całkiem słuszne i w zupełności może być wypełnionem.

Czy jednak dzisiejszy stopień wydoskonalenia sztuki drukarskiej nie dopuszcza rzeczywiście do stwarzania *curiosuw*, któreby świadczyły o wręcz przeciwnych skutkach tej wiekowej pracy nad udoskonaleniem tejże?

Niestety! tego powiedzieć nie można.

Obok najpiękniejszych robót, spotykamy się z takiemi, które w żaden sposób pod rubrykę drukarstwa podciągnąć się nie dadzą, bo chociaż firmą swoją, przypominają dzieła z przed czterystu laty, to jednak i z tamtemi porównać je nie można.

Do płodzenia się i szerzenia takich *curiosuw*, może najwięcej przyczynia się nasza Galicja.

Trudności jakie napotyka tutaj fachowy drukarz, w otrzymaniu koncesyi na drukarnię upadają, jeżeli o tę koncesyę poda się każdy inny nic wspólnego z drukarstwem niemający. Z tego w naturalnem następstwie wypływa, że człowiek nie mający najmniejszego pojęcia o drukarstwie, chcąc jak najwięcej zarobić na tym interesie, nie zważa zupełnie na zewnętrzną formę roboty z jego zakładu wychodzącej, dba tylko o zysk, który zdaje mu się być tem większym, im w krótszym czasie, zamówienie odstawionem będzie.

W pierwszej linii mowa tu o zakładach większych, mających pretensję do nazwy drukarń, w których nieletnimi i przez nikogo nieinformowanymi chłopakami, produkuje się takie artystyczne roboty, jakich próbkę tu podajemy.

Prócz tych jednak drukarń, istnieją jeszcze inne źródła, z których obficie płynie i zalewa cały świat artystyczny drukarski, wszystko co piękne... Źródła te, są to tak zwane składy papieru, introligatornie i t. p. Każdy taki zakład na podstawie własnych potrzeb, otrzymuje koncesyę na praskę lub amerykankę, do odbijania nagłówków, biletów, kowert i t. p., a mając takową, rozszerza ją sobie dowolnie, przyjmując wszelkie inne roboty, z szkodą drukarń, płacących podatki i utrzymujących wykształconych robotników, których odpowiednio wynagradzać muszą.

Rzecz naturalna, że w zakładzie takim, robotę akcydensową, jaką w drukarniach powierza się specjalnie wykształconym zecerom, wykonuje chłopiec, który pojęcia o drukarstwie niema, a ponieważ z czasem ma zostać pomocnikiem sklepowym lub czeladnikiem introligatorskim a nie zecerem, więc też nawet i nie stara się zapoznać bliżej z sztuką, która dla niego na zawsze pozostanie niedostępną.

Sklejony przez takiego artystę skład, dostaje się w ręce drugiego, zupełnie mu podobnego, którego zadaniem dzieło to wydrukować. Ba! — ależ o drukowaniu nie może tam być i mowy — do tego niema pretensji nie tylko mający drukować chłopaczek, ale nawet i sam pan pryncypał, rozchodzi się o zasmarowanie kilkudziesięciu albo kilkuset egzemplarzy a na to jest — maszyna! Do tego wszystkiego dodać jeszcze należy jak najlichszy papier i jak najgorszego gatunku farbę a otrzymamy dzieło, które po czterystu pięćdziesięciu latach istnienia sztuki drukarskiej ma świadczyć o jej postępie.

Jak roboty takie wyglądają, można się przekonać z wiernej kopii jaką podajemy, przyczem zapewnić nam wypada Szan. Czytelników, iż nie jest to jedyny okaz, moglibyśmy bowiem podać takich bardzo wiele.

I gdzie szukać przyczyn, które stwarzają nam takich kapłanów sztuki?

Przyczyny zła wykazaliśmy już w artykułach p. t. „Przyczyny złego i środek zaradczy", a jeżeli do dziś nie odniosły one właściwego skutku, to jeden tylko więcej dowód, że do działania zmusi nas tylko — ostateczność!

DRUGA GISERNIA WE LWOWIE.

Jak to już w ostatnim numerze naszego pisma w rubryce „Drobiazgi" wzmiankowaliśmy, założoną została we Wrześniu b. r. we Lwowie nowa giserna p. Adolfa Golczewskiego, tutejszego rodaka i wypisańca, który pracując przez 26 lat po za granicami

kraju w pierwszorzędnych zakładach, a przez przeciąg 22 lat będąc kierownikiem jednego z najsłynniejszych zakładów w Wiedniu pod firmą H. Engel i Syn, posiada najgruntowniejsze fachowe wykształcenie we wszystkich gałęziach tego zawodu. Posiadając przy tem dziś już znaczną ilość matryc, przyrządów i maszyn najnowszej konstrukcji, zdoła on korzystnie współzawodniczyć z zagranicznemi giserniami. Jest on dalej w możności przy rozwoju swego zakładu, wykonywać wszelkie, w ścisłym będące związku z drukarstwem, pomocnicze odlewy, stereotypy, galwanotypy itp., niezbędne w dzisiejszym postępie drukarskim. Zachęcanie przeto do poparcia nowego zakładu naszych pp. właścicieli i zarządców drukarń w kraju, uważamy za zbyteczne. Czem jest gisernia w miejscu dla drukarń, chyba tego fachowym tłumaczyć nie potrzebujemy. Brak odpowiedniej giserni w kraju, szczególnie we Lwowie, dotkliwie uczuwały nasze zakłady drukarskie, gdy przy każdej najmniejszej sposobności udawać się musiano do Pragi lub Wiednia a często nawet po za granice państwa. Ile to tysięcy guldenów drukarnie nasze wysyłały rokrocznie za czcionki, które już dawno mogły i powinne być w kraju sporządzane. W ostatnich dwu dziesiątkach lat przyznać należy, drukarnie nasze, szczególnie we Lwowie i Krakowie, parte postępem i konkurencją, znacznie postąpiły z duchem czasu w wykonywaniu swoich robót, — a ile to trudów i kosztów przyczyniało, że nie można było koniecznych w tych wypadkach potrzeb ze strony giserni zaspakajać w miejscu lub też przynajmniej w niedalekiej odległości. Bez giserni w miejscu jest nawet wprost niemożliwe wykonanie jakiejkolwiek lepszej pod względem technicznym i fachowym pracy, bo zawsze przy każdej takiej sposobności, nowe są potrzeby i braki, — a szczegółów takich drobnych przewidzieć nie podobna. Otóż w stosunkach drukarskich była to zapora w postępie prawie nie do przebycia, usiłowania częstokroć udaremnione, a kuszący się o zwalczenie tych przeszkód drogo opłacać musieli swój szlachetny upór dążenia z postępem; — nareszcie zrażeni stratą materjalną i brakiem uznania, zwyczajną w tych razach zapłatą za szczere chęci, woleli zrzec się korzyści górowania wykonaniem nad innymi. To też po części zakłady nasze rozumiały tylko jedną konkurencję — t a n i e j! nie troszcząc się o wykonanie i nie przebierając w środkach do tego celu zmierzających. Ukrócenie robotnika w jego rzetelnym zarobku, lub posługiwanie się dziećmi w pracy zamiast trzymać odpowiednio do tego uzdolnionych robotników, jest alfą i omegą u przeważnej liczby naszych pp. pracodawców, w prowadzeniu konkurencji. Skutki tego są też widoczne i z każdym dniem przybierają bardziej zatrważające rozmiary. Kto bliżej się rozpatrzy po naszych zakładach przerazić się musi do jakiego stopnia zniszczone są niegdyś wcale piękne drukarnie lwowskie. Wprawdzie od czasu do czasu pokaże się tu i ówdzie jakieś nowe pisemko tytułowe dla wywołania efektu, ale natomiast fachowym oczom przedstawia się w całej nagości obraz upadku tak pod względem wykonania jakoteż użytego materjału, kiedy zechce zbadać całość szczegółowo.

W ostatnich czasach wzięto się na serjo do popierania przemysłu krajowego; od lat kilku rok rocznie przeznacza Sejm za pośrednictwem Wydziału krajowego i komisji dla spraw przemysłowych znaczne kwoty na cele przemysłowe, które w mniej lub więcej udały sposób bywają rozdzielane pomiędzy potrzebujących pomocy przemysłowców naszych, zasługujących na taką pomoc z funduszów publicznych. Zdaniem naszem poparcie z funduszów publicznych nowo otworzonej giserni, która do należytego rozwinięcia potrzebuje znacznych nakładów, byłoby najproduktywniejszym ze strony reprezentacji kraju krokiem na drodze do podniesienia przemysłu krajowego. Kilka a nawet kilkanaście tysięcy guldenów wysyłanych rok rocznie za czcionki z kraju, zostałyby w miejscu, z czego znaczna część przypadłaby znowu tytułem różnych należytości funduszom krajowym i państwowym na cele ogólne. Nadto wzgląd na coraz bardziej wzmagający się proletarjat nie mający zatrudnienia a raczej sposobu do życia, jest również poważnym argumentem za poparciem nowego powstającego zakładu w kraju, który przy swym rozwoju może dać możność wielu ludziom do uczciwego i przyzwoitego zarobku.

Nie wątpimy też, że z tej strony nie będzie odmówioną godziwa pomoc tak bardzo potrzebnemu przedsiębiorstwu w kraju, — zwłaszcza gdy przemysł nasz pozyskał ostatnimi czasy prawdziwie dzielnego orędownika w osobie nowego Członka Wydziału krajowego, który zrósł się z naszymi stosunkami i głęboko je odczuwa.

Fragmenta.

(Rehabilitacja czc onek niewi nie wrzuconych do p ekła.)

Nieszczęściem dla zecera jest — każdy to przyzna — krótki wzrok, a tembardziej dla zecera, któremu w udziale przypadło zająć pokątne stanowisko przebieracza „fragmentów". — Temu też winę przypisać należy, że miast dobrze rozgatunkować moje „fragmenta"... najlepiej odlane i Bogu ducha winne czcionki, wpakowałem do... „piekła".

Tak moja wina, moja wielka wina. — I oto spieszę z publicznem wyznaniem... by mi przy nadchodzących świętach, opłatek nie ugrząsł w gardle — z wyznaniem i sprostowaniem mych przez ślepotę popełnionych błędów!...

Oto spora kupka papieru upstrzonego inkaustem, który dosadnie świadczy o mojej winie.

Pierwszy z nich: „Odpowiedź" urzędu podatkowego na wniesiony protest przez Towarzystwo „Ognisko". Odnośne więc pismo wyższej instancji orzekło, iż: „Towarzystwo podlega opodatkowaniu od pierwszej chwili, a tylko w drodze pobłażliwości pozwolono nam się przez lat czternaście „zakwasić"!!

Po przeczytaniu słowa „kwas" zostałem jak maczugą rażony, więc za to, iż nam przez lat tyle przyjmowano „kwas", bez najmniejszych uwag — wywodzimy dziś żale jeremiaszowe?... Któryż zarządca, lub pryncypał przyjąłby „kwas", choć w tysiącznej części tego — jaki „Ognisku" udzielono?

Jestem przygnębiony... i cierpię nietylko za siebie, ale za miljony — przepraszam — za dziesiątki mych współczłonków... Ha! zblamowałem się ja — zblamowaliśmy się wszyscy — ale w tem nieszczęściu mam pociechę, gdyż do pisania jeremiad, spowodował mnie Dr. Bernard Goldman, który jako doktor praw, ekonomista i poseł na Sejm, wypowiedział protest w Sali sejmowej, poparty dosadnymi dowodami a przyjęty aplauzem w Izbie, gdzie przecież zasiadają ludzie uczeni w piśmie i paragrafach, obznajomieni z prawem Solona, prawem rzymskiem, Kodeksem Napoleona, z ustawami, nowelami, dodatkami do dodatków, patentami i t. d. i t. d., a przecież i Dr. Goldman pomimo znajomości praw, pomimo protestu, jako członek Towarzystw humanitarnych ma także „kwas" — i będzie musiał jak wyrzekł, przez dnie i noce pracować nad przeprowadzeniem setek pozycyi „zakwaszonych". I cóż więc się dziwić robotnikowi, który na podstawie słyszanej mowy, rzucił ten konstytucyjno-humanitarny „fragment" do... „piekła"... wszak jam tylko z tablicą chodził do fary... a znajomość prawa nie dałaby mi kwalifikacji nawet na pisarza pokątnego!...

Lecz: niema złego coby nie wyszło na dobre — a dobre będzie to, że za dni trzydzieści zobaczę mój życiorys za pomocą cyfer uplastyczniony. Z niego się dowiem ilem zapłacił groszaków miedzianych, a ile zadrapałem „blatów na podstawie — „wspólnego świadczenia". Stanie mi żywo przed oczyma, ten smutny fakt bezrobocia... gdy się nie ma ani bogatych krewnych, ani protektorów, ani brata ani swata... Gdy ciągnąc osłabione nogi łzawem okiem spoglądam na wystawione kiszki, salcesony i t. p. specjały udekorowane za wystawą lwowskich masarzy; gdy żołądek rezygnuje z zaparciem się prawdziwie chrześciańskiem z tych przysmaków, a zgodziłby się już na pół-metrowy „batjarwurszt" i na pół bochenka „komisbrotu", gdy nareszcie nadchodzi noc zimna i dżdżysta, a gniazdka nie ma za co opłacić, by módz zaspać arystokratyczne zachcianki żołądka — wtedy — myśl ulatuje do Tego, któren nie da zginąć nikomu... a na którego cześć postawiono rozliczne świątynie, więc do nich się udam, by tam usnąć na zimnych kamieniach, lecz... sumienie szepce: „nie chodź — tam są pozawieszane drogie *vota* — możesz sprofanować świątynię i minąć się z przykazaniami"... Usypiam więc na pierwszej lepszej ławce publicznego ogrodu — przebudzam się nazajutrz... podnieść się nie mogę — lecz siła woli od czego!... I... jestem nie na ławce, ale na łóżku, nie w ogrodzie, ale w szpitalu — nie jest to nazajutrz, ale mija już szósty tydzień, a ja jestem rekonwalescentem po tyfusie!...

Naraziłem więc gminę na kilkotygodniowy koszt, przyniosłem epidemję do szpitala, którą zaraziłem kilku współtowarzyszy cierpień i którzy przenieśli się przezemnie na łono Abrahama, zapewne z błogosławieństwem na ustach zaadresowanem do mnie! — A sobie skróciłem pół życia...

Otóż, aby podobnym „fragmentom" życia z śmiercią zapobiedz, postanowiliśmy zawiązać towarzystwo, któreby uchroniło nas od wykroczeń przeciw przykazaniu nie tylko Mojżesza, ale uwolniło władze od zamykania za włóczęgostwo, od epidemji, nareszcie od widoku skóry i kości mających imitować człowieka, ale... — „oddaj fiskusowi co jest fiskalnego"!...

Oto drugi „fragment" który nie był „fragmentem" — list z Krakowa, od serdecznego mego kolegi:

„Kochany Kolego! Nie myślę odpowiadać na Twoje napaści, jakie pozwoliłeś sobie w obskurnym artykuliku napisać i policzyć nas do „fragmentów", gdyż do

napisania takiej odpowiedzi nie mam upoważnienia — a my w każdej sprawie idziemy solidarnie; ale muszę Ci zwrócić uwagę, że my nie jesteśmy socjalistami (? — *Red.*) i nic wspólnego nie mamy z socjalizmem, ani z ich propagatorami — zresztą przejeżdżający tędy ze Lwowa, ajent paryski słynny Lequoque powiedział ,byśmy nie dali się wciągnąć Wam, gdyż jesteście znani awanturnicy i niebezpieczni dla społecznego porządku.

Przebacz mi, że nie mogę dokończyć, gdyż piszę to przy lampie nad ranem i spieszno mi na roraty, a potem do całodziennej pracy, wieczorem — wiesz, że jesteśmy prawie wszyscy familijni, więc budujemy szopki, co nam cały czas wolny absorbuje, a dzielna nasza kawalerja wraz z kobietami wystrzyga osóbki i takowe podkleja. Widzisz więc, że brak czasu i ten przeklęty socjalizm od Was odtrąca. — *P. S.* Kochanie! Wielką prożbę mam do ciebie, u nas tego roku urodzaj nie dopisał i brak ogromny słomy, a chciałbym na jasełkach ukleić dach z prawdziwych kłosów, otóż wyszlij mi paczkę tychże, bo u Was na Rusi, zawsze lepszy urodzaj jak u nas, zrób mi to. A! jeszcze jedno, słyszałem, że u Was obok Katedry jest skład bardzo efektownych osóbek do szopek, może byś mi kilka arkuszy kupił i odwrotnie nadesłał... Twój kochający i t. d."

Oto wyciągam z „piekła" — trzeci niewinnie wpakowany „fragment".

„Warszawa w Grudniu. — Kolego! Wy zagraniczni znani jesteście z bufonady i piramidalnej zarozumiałości i chcielibyście koniecznie nadawać ton całemu drukarstwu polskiemu... tylko to się Wam nie udaje, bo Warszawa zawsze będzie mu przodować!... A zresztą nie widzę potrzeby, pisać o rzeczach które tylko nas obchodzą. — Potem i tak daliście dowody braku kompetencji umieszczając listy płatnego żydowskiego ajenta, któren chciał wyforytować jarmułkę na Starszego, ku wiecznej hańbie drukarzy warszawskich, — i jeszcze po tym fakcie macie pretensję, by z Wami sympatyzować... Wszystkie złośliwe wycieczki dotyczące nas, pomijamy milczeniem... gdyż nie mucha lwa ignoruje — tylko odwrotnie!... Życzliwy i t. d."

Gdym oto kończył tę rehabilitację, wchodzi kolega-redaktor wraz z kolegą-wydawcą i rzucają mi przed nos... okulary!

— Niechże to będzie ostatnie błazeństwo jakieś popełnił przez swą ślepotę — rzecze redaktor — oto masz okulary, których koszt wyczerpał ostatnie centy naszej kasy, bo z łaski twojej, ubyło kilku prenumeratorów, a ci co są, nie nadesłali zaległości... Widzisz, co narobiła twoja ciemnota!

— Przepraszam, między ciemnotą a ślepotą jest różnica, ośmieliłem się zaoponować.

— Wszystko jedno, kto jest ślepy, przezto samo i ciemny! — rzekł nie znoszący opozycji redaktor.

Złożyłem w milczeniu na dno beczki — chciałem powiedzieć serca — tego „śledzia" adwentowego... i z godnością nałożyłem okulary, — prosząc Opatrzność by mi zachowała nos do śmierci. *O—Mega.*

NASZE STOSUNKI.

Od dłuższego już czasu przerwaliśmy notatki „stosunków naszych", bo przyznać należy, że chociażby najwięcej rozlubowanego w kolorze czarnym, ta jednostajność znużyć musi. Tak też i nam mającym zawsze do zanotowania w tej rubryce coś „czarnego" czyli niedodatniego dla naszego zawodu, uprzykrzyć musiało się powtarzanie jakkolwiek najsłuszniejszych wytykań, ciągle wzmagających się niedostatków i uchybiań naszych zawodowych, moralnych i materjalnych. Postanowiliśmy przeto wyczekiwać, ażali nam czas nie przyniesie nic nowego. I rzeczywiście, wśród tej kilkumiesięcznej przerwy, przyznać należy, doczekaliśmy się zmian i nowości w „stosunkach naszych", — a zdaje nam się, — i chcemy w to wierzyć — że zmiany te są na lepsze.

Zdawałoby się komuś może, że poprawiliśmy niedostatki na punkcie cennika naszego albo, że zaszły jakie korzystne zmiany w przestrzeganiu postanowień ustawowych, dążących do poprawienia bytu pracujących lub umożliwienia uczciwej konkurencji na zasadach postępowych, — broń Boże, pospieszamy z zapewnieniem, żeśmy tak daleko nie zaszli jeszcze. Do dziś istnieją zakłady — jeżeli je tak nazwać się godzi — które z *zasady* tylko chłopcami dorabiają się w obec wyraźnego postanowienia pod tym względem statutu gremialnego, — do dziś są właściciele, którzy drwiąc sobie z postanowień obowiązujących

co do jednostajnego wynagradzania pracy, płacą tyle ile się im podoba, a z konsekwencji powiedzieć tu należy, że do dziś egzystują także i pracujący, którzy się na to zgadzają, mając pomoc bądź przy rodzinie, bądź też z innych jakich źródeł; do dziś wychodzą niektóre dzienniki w niedziele, wbrew wyraźnemu zakazowi osobnej ustawy o odpoczynku niedzielnym; do dziś nieuchwytni — jak ich na posiedzeniu Gremium nazwano — egzystują koncesjonarjusze, którzy mając n. p. stereotypią (pożal się Boże), posiadają równocześnie pozwolenie na maleńkie praski, wrzekomo potrzebne na odbijanie ich prac artystycznych (?) dla rozpowszechnienia, a drukujących na prasach znacznie większych rozmiarów wszystko, cokolwiek się im dostanie czyli raczej co wydrzeć potrafią drukarniom; do dziś istnieje wiele a wiele w naszym zawodzie nadużyć, o których ani się śniło komuś wtedy, kiedy jeszcze nie potrafiono ścisłemi ustawami, nowelami itp. tak skutecznie przemysł podnieść i zabezpieczyć go wszechstronnie przed możliwemi nadużyciami; a na zakończenie dodać wypada — dla uchylenia wszelkich wątpliwości — że do dziś także istnieje Gremium drukarzy itd., które na zasadzie Ust. przem. z r. 1859, poprawionej nowelą tejże ust. z r. 1883 i rozmaitemi późniejszemi ustawami, najspokojniej czuwające nad wszystkiem, prócz nad tem do czego stworzonem zostało. A nad to istnieje jeszcze również także i t. z. „Zgromadzenie towarzyszy”, które powołane jest dla uzupełnienia powyższego Gremium, a które mu najzupełniej odpowiada i nie mąci świętego spokoju.

Jakkolwiek wiemy, że dozwoloną jest wszelka krytyka, a szczególniej gdy dotyczy ona pochwał nieziszczonych nawet jeszcze zamiarów i wielkich czynów; — wstrzymujemy się jednakże od niej, aby nie popaść w kolizję; notujemy więc tylko powyższe z obowiązku, ażeby przejść konsekwentnie do naszego właściwego założenia dzisiejszego na wstępie zamarkowanego, podzielić się nowościami które wskazują pewien zwrot ku lepszemu, z nielicznymi czytelnikami naszymi.

I tak doczekaliśmy się już dzisiaj dawno oczekiwanej drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich, która w tych dniach rozpocznie pracę tłoczenia książek szkolnych, skoro tylko Augsburgskie maszyny ustawione zostaną. Nie wiemy czy związane z powstaniem tego zakładu nowego, słuszne nadzieje nasze ziszczone zostaną — mamy jednak prawo oczekiwać tego po poważnem gronie mężów trzymających jego ster. Mianowicie spodziewamy się, że zakład ten będzie jednym z niewielu w naszem mieście, gdzie pracujący znajdą uczciwe wynagrodzenie za swą rzetelną pracę, — że nie będzie on nigdy ogniskiem synekorystów, przy którem żywiliby się darmozjady kosztem krwawej pracy najbiedniejszych jednostek, jak to czasem w publicznych instytucjach miejsce mieć może. Rozwój tego zakładu jest zapewnionym, jakkolwiek niepotrzebuje on wcale rozpoczynać walki konkurencyjnej z istniejącemi drukarniami praktykowanem wydzieraniem robót pod jakimikolwiek warunkami. Poważne przedsiębiorstwo drukowania książek szkolnych dla szkół ludowych, zaspokajanie potrzeb takiej instytucji literackiej jak Zakład narodowy im. Ossolińskich, posiadającej znaczne kapitały na cele wydawnictw naukowych, zapewnia tej drukarni zajęcie poważnego stanowiska w kraju dla naszego zawodu i mamy głębokie przekonanie, że tak pod względem materjalnym dla pracujących, jak i moralnym dotyczącym postępu w naszej sztuce, nie zawiedzie żywionych przez nas nadziei.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Stowarzyszenie drukarzy polskich w Poznaniu, istniejące tamże od lat ośmnastu, ma na celu wspieranie chorych, jakoteż udzielanie zapomogi bez pracy zostającym lub udającym się w podróż. Niemniej pracuje ono w kierunku podniesienia wiedzy fachowej u swych członków. Z rozesłanego sprawozdania za rok 18-ty t. j. za czas od 1. października 1888 do 30. września 1889 wyjmujemy ważniejsze cyfry. Stow. liczy 53 miejscowych, 3 zamiejscowych i 5 honorowych członków. Stan kasy z dniem 30. września b. r. wykazuje 3.801·13 mk. W roku ostatnim dochody wynosiły 1607·65 mk., wydatki 1304·30 mk., nadwyżka 303·35 mk. W czasie sprawozdaniem objętym wydano na zapomogi chorym 445 mk., wsparcia dla bezkondycyjonujących wynosiły 465·40 mk., wsparcia podróżnym 28·50 mk. Na bibliotekę i czytelnię wydano 137·25 mk. Stan biblioteki z końcem roku administracyjnego t. j. 30. września 1889 wynosi 692 tomów. Do czytelni prenumeruje Stow. 5 czasopism treści fachowej i literackiej, oprócz dzienników politycznych. Prócz wykładów ściśle naukowych, urządzanych przez Zarząd Stow., wygłaszane bywają na zebraniach odczyty samychże członków; w ostatnim roku było 3 takich odczytów treści fachowej. Skład Zarządu w roku ubiegłym był następujący: Franciszek Elzner przewodniczący, Jan Kozłowski tegoż zast., Walenty Swoszyński sekretarz, Walerjan Latowski skarbnik, Franciszek Latowski bibliotekarz. Ze sprawozdania togo poznajemy, że Stow. to jakkolwiek w trudnych warunkach znakomicie prosperuje w kierunkach sobie wskazanych, przeto z całego serca życzymy mu w dalszym rozwoju „Szczęść Boże”!

Dnia 4 Grudnia b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu „Ogniska”, pod przewodnictwem Z. Zgodzińskiego. — Po przyjęciu protokołu, odczytał sekretarz pismo jakie nadesłanem zostało, z urzędu podatkowego do Stowarzyszenia, w celu opodatkowania tegoż (?! — *Red.*) i odpowiedź na nie. (Wiadomość o tem, zamieściliśmy już w ostatnim numerze. — *Red.*) — Przyjęto do Stowarzyszenia Franciszka Neumayera, Wiktora Sedlaczka i Jana Kadlewicza

jako nowoprzystępujących z wpisem 2·50 zł. — Przeprowadzono skontrum kasy do 18 tygodnia drugiego półrocza. Przychód za czas ten wynosił 387 złr. 55 ct., rozchód 70 złr. 61 ct. — Zakupiono 5 listów zastawnych Tow. kred. ziemsk. w wartości 500 zł., za sumę 474·58 złr. — Postawiony przez jednego z członków Zarządu, wniosek o urządzenie zabawy w karnawale, na dochód funduszów Stowarzyszenia nie utrzymał się.

Od wielu członków Stow. „Kasy chorych", dochodzą nas żale co do obecnego lekarza Stowarzyszenia, i domagają się zmiany tegoż. Wobec tego, iż często zaufanie do lekarza więcej działa na chorego jak zdolność tegoż, uważamy za słuszne zwrócić uwagę jak zarządu „Kasy chorych" tak i Wydziału nadzorczego by na najbliższem posiedzeniu, jakie przecież odbyć się już powinno, sprawę tę wzięto pod rozwagę.

DROBIAZGI.

— W dniu 18. b. m. odbył się smutny obrzęd pogrzebowy **Marji Laskowskiej**, ur. r. 1817, matki przewodniczącego „Wzajemnej Pomocy" drukarzy lwowskich, z domu przy ulicy Ogórkowej, na cmentarz Janowski. Bolesną stratę, jaka dotknęła jednego z najsympatyczniejszych i najdzielniejszych kolegów lwowskich, odczuwają wszyscy bez wyjątku, a żal ten i smutek jaki z nim dzielimy, niechaj będzie dla niego pociechą w ciężkiem strapieniu.

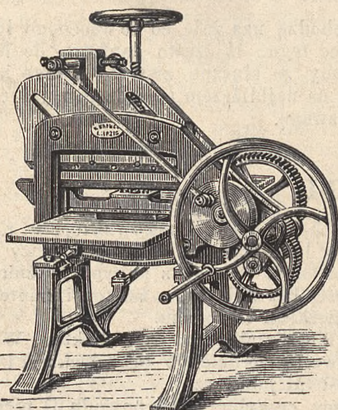
— Rzadki, bo 60-letni jubileusz, obchodzili w Październiku b. r. nadfaktor Wilhelm Bast — i korektor Karol Grih, w drukarni państwowej w Berlinie. W tejże drukarni i w tym czasie obchodził także, drukarz August Botzler, 50-letni jubileusz.

— Berlińscy właściciele drukarń, wydali następujący cyrkularz: „Z powodu iż niedawno zmuszeni byliśmy podwyższyć cenę składu zecerom, i wobec nowej podwyżki, której się obecnie domagają, zmuszeni jesteśmy oświadczyć publicznie iż ceny robót podnosimy". — Oto postępowanie racjonalne, zapłacić robotnika, tak jak mu się należy, a żądać za robotę zapłaty jaka po obliczeniu wypadnie.

— Za jednorazowe umieszczenie ogłoszenia szwajcarskich pigułek, w wysokości 75 wierszy, w paryskim „Petit Journal", którego nakład dzienny jest milion egzemplarzy, zapłacono 7.500 fr.

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

KARL KRAUSE, LEIPZIG
KARL KRAUSE, LEIPZIG



KARL KRAUSE, LEIPZIG

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)

Nr. 24. Lwów dnia 1. Stycznia 1890. **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

SKŁAD AKCYDENSOWY.

V.

Prócz nawiedzionych jednak poprzednio głównych podstaw, zachodzi jeszcze wiele innych, drobniejszych warunków, wymaganych od dobrego składu. Drobne te warunki, które tutaj naprowadzę, powinne być wprawdzie znane każdemu zecerowi, do zamieszczenia ich jednak powoduje mnie w pierwszej linii to, iż niejednokrotnie zdarzyło mi się już błędy takie spotykać, a niemniej i wzgląd na to, że dziś wychodzi bardzo mało zecerów obznajomionych z najniezbędniejszemi zasadami składu — zwłaszcza akcydensowego — tak jak dziś pewniacy-zecerzy, którym powierzone jest kształcenie uczni, nie wypełniają swych obowiązków jak powinni, często przez własną niechęć, często przez brak czasu, gdyż wielu z pryncypałów — skutkiem fatalnej konkurencji — wymaga od pewniaka-zecera roboty, bez względu na jej wykonanie, bez względu, iż przy takim systemie, nie może on ucznia w żaden sposób należycie wykształcić.

Przykre to stosunki, a jakkolwiek nie miejsce tu o nich pisać, naprowadzam je dlatego, by usprawiedliwić się przed tymi, którzyby mi zarzucić chcieli, że zanadto drobiazgowo rzecz traktuję.

Do drobnych takich warunków, jakie wymaga skład dobry, a jakich uchybienia często zdarza się spotykać, należy w pierwszej linii: równość odstępów między słowami. Zecer składający tytuł, wychodząc z tej zasady, że wiersze tytułu nie powinne być równe, radzi sobie w ten sposób, iż pomiędzy słowami pojedyńczego wiersza daje odstępy takie, jakie mu do odpowiedniej szerokości tegoż są potrzebne. Wynika z tego, że nieraz między jednem a drugiem słowem widzimy odstęp przypuśćmy dwu-cicerowy, a często nawet i większy, co jest nienaturalnem i szpeci dobry wygląd tytułu. Jakkolwiek usprawiedliwić by się mógł w takim wypadku składający, iż

uczynił to ze względu na szerokość danego wiersza, usprawiedliwienie takie niema racji wobec tego, że luka stworzona tem samem między jednem a drugiem słowem, razić będzie tak, jakby raziła równość tegoż wiersza z drugim. Dlatego unikać należy radzenia sobie w ten sposób i lepiej wiersz złożyć pismem innem, szerszem, przy którem nie potrzebaby się do podobnego środka uciekać.

Przy dawaniu odstępów między słowami, należy się trzymać pewnej zasady. Używany jednak po największej części jako odstęp *pół-firet*, nie jest zawsze dobry, przy cienkich bowiem pismach, tworzyć on będzie za wielką lukę, przy szerokich zaś za małą. Złóżmy naprzykład tytuł tertią szeroką i dajmy jako odstęp *pół-firet* tertiowy:

Czyn jest wyższy od wiedzy.

Widocznem tu jest aż nadto, iż odstęp taki jest za mały i nieodpowiada szerokości pisma. Zupełnie to samo się stanie w przeciwnym wypadku, mianowicie, kiedy w tytule złożonym tertią ściągłą, użyjemy jako odstępu, tertiowego *pół-firetu:*

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Nie można więc, jak widzimy, ślepo kierować się powyższą zasadą, lecz przeciwnie zastosować się koniecznie do szerokości pisma, z jakiego tytuł się składa i przyjąć za podstawę do dawania odstępów, szerokość litery **n** użytego pisma. Uzyskamy w ten sposób odstęp odpowiedni, normalny, który nie będzie razić oko i psuć całości:

Czyn jest wyższy od wiedzy.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Zasadą powyższą kierować się powinien zecer, przy składaniu wszelkiego rodzaju tytułów, jak pojedyńczych, nad artykułami, rozdziałami, w nagłówkach i t. p., tak i w głównych do dzieł całych. W tym ostatnim wypadku zauważyłem jednak jeszcze pewne błędy, które tutaj podnieść muszę. Często zecer przy składaniu tytułu, trzymając się zasady, że wiersze nie powinne być równe, radzi sobie w ten sposób, iż wiersz, który szerszy być powinien jak wypadł, aby nie zmieniać wiersza — rozstrzela dowolnie, bez względu na to, iż prezentacja tytułu w tym wypadku straci wiele i niemniej razić będzie, jak gdyby dwa wiersze były równe. Aby obrazowo przedstawić, jaka jest różnica między tytułem bez rozstrzelanych wierszy i przeciwnie, przedstawię tu następujący przykład:

SOCJOLOGJA	**SOCJOLOGJA**
Augusta Comte'a.	**Augusta Comte'a.**
Rozprawa filozoficzna	ROZPRAWA FILOZOFICZNA
Bolesława Limanowskiego.	Bolesława Limanowskiego.

W przykładzie nieprawidłowo złożonym, widzimy wiersze rozstrzelone zupełnie niepotrzebnie, można bowiem złożyć wiersz pismem grubszem lub następny odpowiednim, tak, aby nie były równe, uciekanie się do środków takich, jak rozstrzelanie wiersza, lub dawanie odstępów większych między słowami, jest wbrew wszelkim zasadom. Wogóle przy składaniu tytułów unikać należy rozstrzelania wierszy, może to bowiem tam tylko być wytłómaczonem, gdzie brak jest zupełny odpowiednich tytułowych pism.

Mówiąc o wierszach rozstrzelanych, naprowadzę tu jeszcze jedną niewłaściwość, jakiej wystrzegać się należy. Zauważyć można często — zwłaszcza na rozmaitych zaproszeniach, nagłówkach i t. p. — wiersz złożony z kilku słów, z których jedno lub dwa są skrócone, wiersz zaś sam rozstrzelony. Usprawiedliwić to się nie da w żaden sposób, a wypływa tylko z tego, iż składający traktuje rzecz bezmyślnie, lub złożywszy raz tytuł nie chce go już zmienić, radząc sobie jak mu najdogodniej, nie zważając na wygląd danego akcydensu. I tak naprzykład spotykamy:

Wokalno-muzyk. Wieczorek

Gdy tymczasem nawet tem samem pismem, bez rozstrzelania, złożywszy tylko całe muzykalny otrzyma się także wiersz pełny z tą różnicą, iż o wiele lepiej wyglądać będzie:

Wokalno-muzykalny Wieczorek

Jeżeli jednak wiersz tem pismem, jakim się złożyło pierwotnie, nie mieści się bez skrócenia, należy go bezwarunkowo zmienić, nawet gdyby miał być cokolwiek węższy:

Wokalno-muzykalny Wieczorek

Naprowadziłem tu kilka nieprawidłowości, a zwrócić muszę uwagę, że jakkolwiek może zdawałyby się one niejednemu zbyt drobiazgowemi, zawsze jednak są to błędy, jakich wystrzegać się należy, tembardziej, że przy dobrych chęciach i uwadze uniknąć się dadzą. (D. c. n.)

Nasza Litografia.

III.

Zajrzyjmy teraz do naszych zakładów litograficznych w kraju, aby zobaczyć o ile one odpowiadają wymogom chwili — i aby się przekonać o ile właściciele zakładów powyższych starań dokładają, aby sztuce litograficznej krajowej zapewnić rozwój i ustalić w przyszłości opinię o jej wyższem znaczeniu i wartości. Dwa zakłady w Krakowie, trzy takie we Lwowie i jeden w Przemyślu*) i oto mamy wszystko, co naszą sztukę litograficzną w kraju reprezentować jest powołanem. Sumienie przyznać nakazuje, że dwa tylko z tych kilku które exystują, zasługuje na miano zakładów (mówię o obecnej chwili, — pomijając przeszłość choćby niedaleką po za nami). A czy odpowiadają potrzebom kraju? Odpowiedź najlepszą w tym względzie daje pewnik, że tysiące robót dla naszego kraju wykonywa zagranica. Gdzież więc leży przyczyna złego, że litograficzne zakłady krajowe, pomijane bywają, — a grosz publiczny wydawany na litograficzne prace, przechodzić musi granice kraju. Zdawałoby się że szukać trzeba przyczyny w braku dostatecznej liczby zakładów litograficznych w kraju. Po części tak jest, — po części zaś słuszność przyznać każe że jak na dzisiejsze stosunki i te zakłady krajowi dostateczne usługi oddawać by mogły, ale zakłady te w kierunku swoim wadliwie prowadzone, — tracą coraz to więcej na zaufaniu publicznem — a brak kapitału z jakim zawsze walczą właściciele takich zakładów, uniemożebnia im rozwój zakładu — i powiększanie sił fachowych do liczby potrzebnej.

Zakłady we Lwowie i Krakowie prosperować by mogły i sztuka litograficzna, znalazłaby może uznanie, ale do pokierowania nią trzeba pomy-

*) W ostatnich czasach roztwartą została nowa litografia z maszyną pospieszną w Kołomyi. *Red.*

słowości, której brak wielki wśród właścicieli zakładów, albo już schodzących z pola, starszej szkoły, — zawodowców, — albo też wchodzących na pole działań pryncypałów, którzy mają może wszystko, — tylko żadnego uzdolnienia, jakiego kierownictwo litografią wymaga. Praca z zakładu pod taką egidą prowadzonego, musi w wielu względach być niedokładną, — co w następstwie pierwej czy później wyradza niewiarę do chromającego zakładu, wśród szerszej publiczności, a ewentualnością takiej niewiary publicznej jest — upadek tegoż.

Dużo by się dało mówić o stosunkach istniejących w zakładach litograficznych Lwowa i Krakowa, o kierunkach, pojęciach i pracy tych zakładów, — dużo o pracodawcach i pracownikach a jeszcze więcej o litografach, którzy, w większej części niemcy, nie mogą jako główne czynniki w zakładach polskich, odpowiedzieć uczuciem, myślą i pojęciem swoim, stawianym wymogom publiczności odrębnego charakteru polskiego. Przez wpuszczanie do zakładów krajowych litografów obcokrajowców, szczególniej u nas jako czynników, którzy w najprostszym wypadku muszą mieć zawsze styczność duchową z interesantem do zakładu zgłaszającym się, każden pryncypał robi tem ujmę sztuce i krajowi. Nasi właściciele, zakładów artystyczno-litograficznych, mało są pod tym względem obywatelami — nie zwracają na to uwagi — że szkodę tem i sobie, i sztuce i krajowi przynoszą — bo się otaczają na okół obcym żywiołem, któren więcej może sytuację swoją wyzyskuje, niż sztuce zakładowi i publiczności korzyści ze swego pobytu w zakładzie przynosi.

Bolesne to zjawisko jest także, jedną z ważnych przyczyn jeżeli nie upadku, to nizkiego poziomu na jakiem litografia w kraju naszem się znajduje.

Dotknąłem tej sprawy, nie przez chęć szkodzenia lub mentorstwa, — ale w obronie samego zawodu litograficznego, któremu całe życie swoje poświęcam z tą wiarą, że sztuka litograficzna może być w każdym kraju w odrębnym charakterze traktowaną, mimo tego stać jednak na wysokim stopniu swojego rozwoju, i w usługach dla kraju i jego mieszkańców niepoślednie przynosić korzyści.

Nie chcę tym razem potrącać stosunków, osobistych wad lub przymiotów każdego zakładu poszczególnie, wystarczy ogólnikowe zaznaczenie faktu, że jeżeli pracownicy jacy tacy, wykonawcy mierni, to jednak wszystkiemu, spaczone pojęcie o znaczeniu litografii wśród grona naszych właścicieli litograficznych w kraju zakorzenione winno, że litografia nie dźwiga się z miejsca, stała się bezsilną i bezduszną i dla tych powodów tracić musi na znaczeniu i wartości swojej a kraj jej ani popierać, ani zaufania, w tych warunkach, wielkiego dawać nie może. *I. P. Litograf.*

Pielęgnowanie sztuki.

Pod tym tytułem umieszczać będziemy na przyszłość ocenę robót, jakie pojawiać się będą jak w dziale drukarstwa tak i litografii, a które wykonaniem swojem pod względem artystycznym kwalifikować się będą do oceny fachowej.

Dział ten rozpocząć nam wypada wzmianką o tytule rocznym „Przewodnika”, jaki dołączamy do dzisiejszego numeru, a jakkolwiek może wypadałoby ocenę tegoż pozostawić innym, to jednak ze stanowiska fachowego uczynić to musimy.

Tytuł ten wykonany w drukarni „Czasu” w Krakowie, jest prawdziwą perłą roboty akcydensowej i nieustępuje w niczem dziełom tego rodzaju produkowanym zagranicą. Przedewszystkiem zauważyć należy, że trudny nadzwyczaj skład, wykonany został z całą starannością, a oryginalny pomysł oddany znakomicie i wykończony w najdrobniejszych szczegółach, co zaszczyt przynosi zecerowi. Dobrze obmyślana i jak najskrupulatniej wyprowadzona praca zecera, znalazła godnego wykonawcę w drukarzu, który

z całą precyzją i delikatnością, wywiązał się z włożonego nań acz trudnego zadania. Prócz zdolności wykonawców, potrzebnemi są jeszcze do robót takich dwa warunki, mianowicie zasób odpowiedniego materjału i niekrępowanie się czasem, co już specjalnie od kierownika zakładu jest zawisłem. W tym wypadku, wszystkie okoliczności składały się na skończenie piękną całość, a przyznać należy, że i inne roboty, okładki, nagłówki, tytuła, afisze i t. p. wykonane w drukarni „Czasu", jakie mamy sposobność przeglądać, świadczą dosadnie, iż na czele zakładu stoi człowiek gruntownie fachowy, lubujący się w pięknie, który za dewizę postawił sobie „pielęgnowanie sztuki".

Wobec trudnych warunków, jakie nastręcza brak giserń i innych pomocniczych gałęzi w kraju, jak niemniej wobec brudnej konkurencji, opartej na wyzyskaniu robotnika i jakimkolwiek wykończeniu roboty, na podniesienie zasługuje fakt, iż istnieje zakład, kierujący się innemi zasadami, zakład, który pod umiejętnem i racjonalnem kierownictwem stanął jako pierwszy w Polsce, nie ustępujący w niczem zagranicy.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Jak się dowiadujemy z „Vorwärts-u", Wydział krakowskiego Stowarzyszenia „Ognisko" uchwalił na ostatniem swem posiedzeniu, przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu wniosek, połączenia się z Stowarzyszeniem korporacyjnem, t. zw. „Zgromadzeniem Towarzyszy".

Jaką drogą wiadomość ta dostała się do „Vorwärts-u", nie wiemy, w każdym razie z przykrością skonstatować nam przychodzi, że „Przewodnik" jedyne pismo fachowe *polskie*, dowiadywać się musi o losie stowarzyszeń drukarskich *polskich*, dopiero *z niemieckich* gazet. Nie myślimy nikomu brać za złe tego, że pisze do „Vorwärts-u", pismo to zastępując interesa wszystkich drukarzy-towarzyszy w Austryi, ma wszelkie prawo wiedzieć o każdym ruchu w Stowarzyszeniach drukarskich, zauważyć jednak musimy że nie mniejsze prawo do tego ma „Przewodnik", zwłaszcza co do stowarzyszeń polskich. Kraków jest przecież s e r c e m P o l s k i, więc chyba drukarze-krakowscy, nie mogą stanowić tam wyjątku, skłaniającego się swojemi sympatjami do Niemiec. Być może jednak że naszym kolegom krakowskim, w y g o d n i e j się czyta po niemiecku jak po polsku?!

Przy sposobności zanotować nam wypada, że w wykazie adresów stowarzyszeń drukarskich w Austryi, jaki „Vorwärts" od czasu do czasu zamieszcza, nie znajdujemy adresu stowarzyszeń lwowskich. Nasuwa się więc pytanie z jakiej przyczyny, redakcja Vorwärts-u rozmyślnie adres tych stowarzyszeń usunęła? Jak „Wzajemna Pomoc" tak i „Ognisko" lwowskie, nie różnią się niczem od innych stowarzyszeń drukarskich, a w działalności swej — w każdym kierunku — być może o wiele dalej się posuwają, jak niejedno z tych, których adresa czytamy w „Vorwärts-ie". Postępek redakcji „Vorwärts-u" jest dla nas nie wytłumaczony i przykry, przykry tem bardziej że spowodował Stowarzyszenie Czerniowieckie do śmiesznej i nieusprawiedliwionej uchwały, niewypłacania viaticum lwowskim kolegom, jak nie mniej krakowskich towarzyszy, do ignorowania (?) naszych stowarzyszeń a co za tem idzie i wszystkiego co lwowskie.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— C. Schmidt, nad-maszynista w drukarni Strasburgskiej, wynalazł przyrząd, który funkcjonuje jako dopełnienie automatycznego odbieracza, przy prasach pospiesznych. Przyrząd ten polega na tem, iż wychodzące z maszyny arkusze, układa do wysokości 1. lub $1^1/_2$ ryzy, tak równo, iż by się zdawało iż papier po bokach został obcięty. Aparat ten zastosować da się przy każdej pospiesznej maszynie i kosztuje 50 marek.

— Odbijanie do korekty składu, zwłaszcza akcydensowego, który dłuższy czas stać musi i być kilka razy odbijanym, sposobem zwyczajnym, t. j. za pomocą farby, jest bardzo nie praktycznem. Wiemy bowiem bardzo dobrze, że zaschnięta farba, z trudnością daje się później zmyć, przyczem materjał używany do akcydensowych robót zwykle kosztowny i delikatny ulega prędkiemu zniszczeniu. Myć zaś formy po każdem odbiciu jest także nie bardzo praktycznem, bo pozostający natenczas na piśmie, leniach i ornamentach brud, jest niemniej dla tego materjału szkodliwy. Dla tego zaleca się przy odbijaniu robót akcydensowych, nie posługiwać się zupełnie farbą a używać do tego t. zw. *Indigo-papier*. Nabyć można ten papier prawie we wszystkich większych składach papieru a używa się go w ten sposób, iż kładzie się nie zacieniowaną stroną na formę, przykłada czystym papierem przeznaczonym do odbijania a następnie już odbywa się dalszą manipulację jak przy zwykłem odbijaniu. W ten sposób otrzyma się odbitkę składu w niebieskim kolorze — co zupełnie nie przeszkadza — a forma zachowuje się zupełnie czystą aż do oddania jej do druku.

DROBIAZGI.

— Ci z naszych Czytelników, którzyby mieli zamiar rocznik cały „Przewodnika” oprawić, mogą dostać okładkę, piękną, płócienną z wyciskaną ornamentyką i złoconemi literami, po nadesłaniu do administracji naszego pisma 38 kr., na prowincji 43 kr. — Zgłaszać się można najdalej do dwóch tygodni.

— W Londynie poddają obecnie próbie nowy aparat, wynaleziony w Ameryce, którego zadaniem zastąpić automatycznym przyrządem, dotychczasowe nakładanie arkuszy na pospiesznych maszynach. Wynalazca zapewnia iż udało mu się ostatecznie pokonać trudności jakie stały dotychczas na przeszkodzie, wprowadzeniu w użycie tego tak porządanego rzeczywiście aparatu. Na prace około wynalezienia automatycznego nakładacza, wydano już w Stanach zjednoczonych kolosalne sumy, bez jakichkolwiek dodatnich rezultatów. Przed kilkunastu laty wynaleziono wprawdzie coś podobnego, ale w praktyce okazało się to zupełnie nie możliwe, a wszelkie ulepszenia nie odniosły skutku. Dziś zdaje się być wynalazek ten zupełnie odpowiedni faktycznemu zastosowaniu, a szczęśliwy wynalazca, z góry może być pewny ogromnych sukcesów. Nie potrzebujemy dodawać, że jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, wynalazek nowy, znajdzie ogólne zastosowanie, a natenczas tysiące rąk, które dotychczas zajęte były przy nakłaniu na pospiesznych maszynach, zastąpione zostaną automatycznym aparatem. O ile nam się wydaje Augsburska fabryka już dziś do nowych swych maszyn urządza taki aparat, czy jednak jest on praktycznym i czy ma wspólność jaką z tym o którym mówimy, lub też jest zupełnie odrębnym wynalazkiem o tem doniesiemy później.

— Wychodząca we Wiedniu „Deutsche Zeitung”, pomieszcza następujący inserat: Rewolucja w drukarstwie! Londyński syndykat „Lynotype”, gotowy jest odsprzedać patent na używanie zecerskich maszyn „Lynotype”. Patent sprzedany być może dla każdego kraju osobno. Maszyny te używane są przy wszystkich większych dziennikach amerykańskich i nie dawno patent na nie kupiło londyńskie towarzystwo za 820.000 funt. szterlin. (około 9 milionów złr.). Maszyny powyższe funkcjonują już dzisiaj w Londynie, Manchester, Glasgowie i Paryżu tak samo jak i w Ameryce. Przy użyciu tych maszyn oszczędza się 70% wynagrodzenia za pracę zecerską. (Cóż kiedy ogłoszenia tego nie można brać na serjo.)

— Do korespondencji w Stanach Zjednoczonych używają najwięcej kart korespondencyjnych, przez co o wiele mniejszy jest zbyt papieru listowego i kowert a przemysł fabryczny papierowy, traci z tego powodu rocznie około 15 miljonów dolarów. Trudno osądzić czy suma powyższa jest prawdziwą, faktem jednak jest iż w Holyake Mass., wyrabiają dziennie 4,000.000 kart korespondencyjnych, co przedstawia rocznie ilość 1,360,000.000 sztuk.

— Nie każdy będzie wiedział, jakiego użyć sposobu, by zeszyty nutowe, pisma, lub inne druki, które do przesyłki zwijają się w trąbkę, po rozwinięciu zostały równe, nie zmięte i nie uszkodzone. Zwykle w takich wypadkach, by módz swobodnie odczytać, lub oglądnąć daną rzecz, potrzeba ją po rozwinięciu dopiero kilkakrotnie odwijać w przeciwną stronę. Środek by temu zapobiedz jest zupełnie pojedyńczy. Przy zwijaniu zeszytu lub czego innego, uważać należy, by tytuł nie był zawinięty, jak się to przeważnie praktykuje, do środka, lecz przeciwnie na zewnątrz. W ten sposób zeszyt położony na stół, sam przez się się rozwinie, gdy tymczasem w przeciwnym wypadku, randy zawsze będą zagięte i z trudnością dadzą się wyrównać.

— Stowarzyszenie drukarzy w Szwajcarji, wniosło do Związkowej Rady podanie, w którem domaga się zaprowadzenia 8-godzinnej pracy dziennej, i wydania zakazu, używania kobiet do pracy zecerskiej.

— W Rzymie wychodzi od 1. Października dzeinnik p. t. „I' Buguiardo” (t. zn. „Kłamca”), którego program „Prawda i Kłamstwo”! — Będzie to chyba prawdziwe gniazdo „kaczek dziennikarskich”.

OD ADMINISTRACJI.

Tych naszych pp. Prenumeratorów, którzy zalegają z przedpłatą jeszcze nawet za drugi, trzeci i czwarty kwartał, upraszamy o łaskawe wyrównanie zaległości, jak niemniej zawiadomienie nas czy prenumerować będą „Przewodnik” i na rok przyszły, gdyż rozpoczynając świeży kwartał z następnym numerem, który wyjdzie 15. Stycznia, chcielibyśmy dla oszczędzenia kosztów, uregulować nakład. Z powodu znacznych zaległości, nastąpiły tegoroczne opóźnienia w numerach i zmuszeni byliśmy przyjmywać ciągłe upomnienia, które z pewnością nie miałyby miejsca, gdyby prenumerata regularnie wpływała.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

P. *O-ski.* Warszawa. Dziękujemy; korespondencję zamieścimy w następnym numerze; zapowiedziany akcydens nie otrzymaliśmy; równocześnie wysyłamy list. — P. *S-cki,* Warszawa. Dziękujemy za pamięć; z rady nie omieszkamy korzystać. Zawsze ne celu mieliśmy interes ogólny i nadal w tym kierunku pracować będziemy a to co się stało — nie nasza wina. Bliższe objaśnienie co do prenumeraty, nadeszlemy później po porozumieniu się z księgarnią W. C. — Drukarnia Wgo *Pellara,* Rzeszów. Prenumeratę do końca roku i za pierwszy kwartał następującego, otrzymaliśmy.



Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

Tydzień	„Wzajemna Pomoc" Przychód		Rozchód: zap. chorym		Rozchód: wsparcia inwal.		Rozchód: wsparcia wd. i s.		Rozchód: Różne		Rozchód: Ogółem		„Ognisko" Przychód		Rozchód: zap. bezk.		Rozchód: Różne		Rozchód: Ogółem		„Kasa chorych" Przychód		Rozchód: zap. chorym		Rozchód: Różne		Rozchód: Ogółem	
	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.
45	151	12	24	—	100	—	105	—	13	—	242	—	21	05	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
46	78	60	16	—	—	—	—	—	—	—	16	—	21	80	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
47	87	05	16	—	—	—	—	—	—	—	16	—	20	50	—	—	3	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
48	76	20	16	—	—	—	—	—	6	05	22	05	20	05	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	392	97									296	05	83	40					3	—	—	—					—	—

Lokal stowarzyszeń naszych, mianowicie: „Wzajemnej pomocy", „Ogniska", „Kasy chorych" i „Zgromadzenia towarzyszy", znajduje się w Rynku l. 9.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)


BOOKKEEPER 2010